NA ŚWIĘTA PAŃSKIE.

KAZANIA I SZKICE

KSIĘŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO.

ZEBRAŁ

X. J. M. ZATŁOKIEWICZ T. J.

TOM PIERWSZY.

KRAKÓW.
W DRUKARNI E. i Dra K. KOZIAŃSKICH.
1913.

POLISH NEWS AGENCY, INC.
38 UNION Sq. NEW YORK

Imprimi potest.

Petrus Bapst
Praep. Prov. Galic. S. J.

Nihil obstat.

J. C. Tobiasiewicz.

L. 8471.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 17. grudnia 1912.

(L. S.)

† *Anatol*
Biskup Sufr. Wik. Gen.

NAKŁAD WYDAWNICTW TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO.

SPIS KAZAŃ.

Str.

Ks. W. Bryndza. Na Boże Narodzenie 1
Ks. A. Buchta. Dwa szkice — Na Boże Narodzenie . . . . 9+15
Ks. I. Czeżowski. Na Boże Narodzenie 20
Ks. A. Langer. — — 26
Ks. W. Ledóchowski. — — 38
Ks. K. Riedl. — — 45
Ks. K. Rossignoli. — — 52
Ks. P. Rubon. — — 63
Ks. J. Tuszowski. — — 74
Ks. S. Załęski. — — 89
X... — — 99
Ks. S. Adamski. Na zakończenie roku 106
Ks. K. Antoniewicz. — — 122
Ks. M. Gruszczyński. — — 130
Ks. K. Nowak. — — 144
Ks. P. Rubon. — — 150
Ks. S. Adamski. Na Nowy Rok . . . . . 163+180
Ks. W. Tywankiewicz. Na Nowy Rok 196
Ks. Z. Bartkiewicz. — — (Imię Jezus) 203
Ks. M. Baworowski. — — — — 214
Ks. A. Langer. — — — — 223
Ks. M. Morawski. (Szkic) — — — — 239
Ks. A. Proniewski. — — — — 245
Ks. P. Rubon. — — — — 257
Ks. S. Adamski. Na uroczystość Trzech Króli 272
Ks. M. Morawski. — — — 286
Ks. J. Tuszowski. — — — 291
Ks. S. Załęski. — — — 309
Na uroczystość Im. Jezus (druga niedziela po Trzech Królach) 203—271
Treść kazań i szkiców 321

KS. KAROL ANTONIEWICZ T. J.
* 1807 † 1852.

KAZANIE
NA BOŻE NARODZENIE[1]).

Ks. Wincenty Bryndza.

Opowiadam wam wesele wielkie .. iż się wam dziś narodził Zbawiciel.
Łuk. II. 10—11.

Czy świat oglądał kiedy cud okazalszy, czy odebrał kiedy weselszą nowinę, nad ten cud i tę nowinę, jaką nam dzisiejsza uroczystość ogłasza? Oto Słowo ciałem się stało, Przedwieczny Syn Przedwiecznego Ojca ludzką na się oblókł naturę, aby nam niebo i wieczne szczęście wysłużył! Słusznie więc dzisiaj należy mi odezwać się do was w te słowa: *Opowiadam wam wesele wielkie* — wesele, o którem długo przepowiadali Prorocy, za którem przez wieki tęsknili Patryarchowie, ustawali prawie w wołaniu pobożni, którego przez cztery tysiące lat świat stroskany oczekiwał. Dziś to wesele, ta radość dostały się nam w udziale, gdyż *nam się narodził Zbawiciel.*

Chwała na wysokości Bogu! nucą na powietrzu liczne pułki Aniołów. *Chwała na wysokości Bogu!* powtórzmy i my, i zaśpiewajmy radośnie: a na ziemi pokój pożądany ludziom zawitał! Niechaj hymny dziękczynne Bogu Najwyższemu i śpiewy radosne aż pod obłoki się wznoszą, bo niebiosa

---

[1]) Miane w r. 1835.

z rosą spuściły Sprawiedliwego, obłok proroczych przepowiedni wydał obiecanego Mesyasza, niebiosa zagniewane wyjaśniły się i aż do ziemi się zniżyły; ciemności nocy pierzchają, światłość i blask niebieski ziemię oblewa strumieniem; wielkie i dziwne rzeczy się dzieją. Dziś więc nie przystoi, mówi Leon św., abyśmy dawali smutkowi miejsce, gdy obchodzimy Narodzenie Tego, który jest naszem życiem. Dziś niech się weseli sprawiedliwy, bo się zbliża do korony; niech się cieszy grzeszny, bo go zachęcają do łaski; niech się raduje niewierny, bo go wzywają do życia.

Jeśli wielkie rzeczy godzi się przyrównać do małych — ludzie cieszą się i radują z nowego następcy tronu; izaliż nie słuszniej dzisiejsza uroczystość wymaga tego od nas, byśmy z narodzenia Zbawiciela, Króla wieków, Pana i Boga naszego, daleko większą mieli radość? Bo dziś nie ciemiężyciel narodów, lecz Zbawca świata się narodził, który jest uszczęśliwieniem wszystkich narodów i pokoleń ziemi. O jakżeż tego szczęścia mamy sobie nawzajem winszować. Czegokolwiek pragniemy zgodnie z pożytkiem duszy naszej, znajdziemy to pewnie przy tym żłóbku, w którym dziś jest złożony nowonarodzony Zbawiciel. Tu dziś tron Jego chwały; uboga stajenka, to pałac, w którym odbiera hołdy i daje posłuchanie. *Transeamus usque Bethlehem!* Idźmy myślą i sercem z pastuszkami do Betleem, oglądajmy to Słowo, które się ciałem stało, które nam ogłasza niebo, do którego nas wzywają Aniołowie. Pokłońmy się w malutkiem ciele Panu Bogu i Zbawicielowi naszemu, i oddajmy Mu ofiarę — ofiarę naszego rozumu, ofiarę naszego serca i naszej woli. Złóżmy u stóp nowonarodzonego Zbawcy a) ofiarę rozumu, byśmy w tej małej Dziecinie uznali i podziwiali wielkiego Boga, — b) ofiarę serca, byśmy Go niem gorąco pokochali, — c) ofiarę woli, byśmy Go w tajemnicy Narodzenia naśladowali.

Niepokalana, najczystsza Bogarodzico Panno, dziś uradowana, żeś powiła takiego Syna, bądź pozdrowiona! *Zdrowaś Maryo!*

I.

Wcielenie i Narodzenie Syna Bożego jest najcelniejszem i największem dziełem Boga. Jest to tajemnica, którą nie tyle rozumem zgłębiać, jak raczej rozum nasz pod nią poddawać należy. Bo czyż może być nad nią coś dziwniejszego?

Jeżeli najpierw na osobę nowonarodzonego Dziecięcia spojrzymy: oto Przedwieczne Słowo stało się ciałem; Syn Boży, ludzką na się naturę przyjąwszy, stał się człowiekiem; nieograniczony stał się ograniczonym; niewidomy widomym w ciele; niecierpiętliwy podległy cierpieniom; niezgłębione Przedwiecznej Mądrości morze w żłóbku się zmieściło; Ten, który niebo i ziemię jednym palcem utrzymuje, w słabiuchne przyoblekł się ciałeczko; Pan nieba i ziemi w bydlęcej stajence gospodą stanął! Czyż może być co dziwniejszego?

Jeżeli na Matkę wcielonego Boga spojrzymy: Matka jest szczerem stworzeniem: Syn zrodzony jest Bogiem; Matka zawdzięcza swe życie Synowi, którego w czasie obdarza życiem; Matka jest panną, panna bez naruszenia swojego panieństwa staje się matką! Czyż może być co dziwniejszego?

Jeżeli na zamiary Wcielenia Boskiego spojrzymy: grzech nieskończonym przedziałem oddalił człowieka od Boga, dzisiaj Bóg w postaci pokutnika do grzeszników idzie, przynosząc im przebaczenie i zbawienie. Naród ludzki, który z raju wypchnięty, przez przeciąg długiego wygnania swego się tułał, wskutek grzechu w proch i popiół się obracał, a żadnej do żywota wiecznego nadziei nie miał, otrzymuje moc przez narodzenie Syna Boskiego, by się mógł wrócić do swego Stwórcy, by miał za Ojca Tego, który był dlań srogim Sędzią, a z niewolnika obcego stać się mógł i odrodzić wolnym Jego synem! Czyż może być co dziwniejszego?

Jeżeli rozważymy sposób, w jaki plany i zamiary Boże przychodzą tu do skutku: przez pychę, zbytek i zmysłowość

człowiek obraził Boga — teraz swą pokorą, ubóstwem i cierpieniem Bóg składa za człowieka wynagrodzenie Bogu. Gdy więc widzimy nowonarodzonego Zbawiciela w postaci niemowlęcia, drżącego od zimna, kwilącego w twardym żłobie, płaczącego na łonie ubożuchnej Matki, cóż tu innego mówić mamy, tylko w zdumieniu wołać: O tajemnico, lubo od całego niepojęta nieba, jednak upadłemu światu zbawienie przynosząca! Bo czemże są te łzy, które z ocząt w stajence zrodzonej Dzieciny płyną? O! łzy potężne i cudowne! cokolwiek ma ziemia grzechów i nieprawości, te łzy obmywają; cokolwiek ma niebo gniewu i zapalczywości, te łzy gaszą. Czemże jest ta betleemska stajenka, w której, nie mając gdzieindziej miejsca, przeczysta Panienka powiła Syna, Marya porodziła Jezusa? Jest to owa świątynia, w której najprzedniejsze Boskiej Mądrości wykonują się plany. Czem jest ten żłób, w którym Przenajświętsze Dzieciątko zimna i wszelkiej doznaje nędzy? Jest to ów ołtarz, na którym się najdroższa za ludzkie grzechy czyni poranna ofiara — ofiara Boską sprawiedliwość z miłosierdziem godząca, ofiara opustoszałe po wytrąceniu zbuntowanych aniołów niebo ludźmi zapełniająca. Słusznie tedy z św. Ambrożym zawołać możemy: O wspaniały żłobie! o święte siano! o szczęśliwe pieluszki! które swą podłością tak głębokie tajemnice, tak dziwne Boskiej mądrości okrywacie cuda!

Jakżeż dziwne, jak niepojęte, o Panie, są cuda, towarzyszące najświętszemu narodzeniu Twemu! Skoroś nam się ukazał, na całym świecie, między tyloma państwami, królestwami, narodami, tak się różniącymi obyczajem i wiarą, pokój stanął powszechny. Źródło oliwne z ziemi wytrysło z taką obfitością, że aż do rzymskiego wpadało Tybru, sprawdzając owe słowa Sybilli: »Gdy się Chrystus narodzi, źródło oliwne wytryśnie«. Winnice Engadi zakwitły, o północy niebo rozjaśniało, nadzwyczajna gwiazda Trzem Królom się ukazała, pienia anielskie na powietrzu słyszeć się dały, głoszące radość niebu i ziemi; Aniołowie pasterzom się ukazali. Dziwuję się tym cudom niepojętym, ale się bar-

dziej Tobie dziwuję, malutki Jezu! Przedziwnym nam zawsze byłeś. Podziwiałem majestat Twój, patrząc na niebo, dzieło rąk Twoich; ale bardziej Cię podziwiam, gdy dla mego zbawienia widzę Cię narodzonego z ubogiej Matki.

Ach, bracia moi! Boże Narodzenie to nasze szczęście, nasze wyniesienie, nasza chwała wieczna! O serca ludzkie! jakąż ku tak dobremu Panu powinneście zapałać miłością?

II.

Doprawdy, kamienne byłyby serca, które, rozważając tajemnice dnia dzisiejszego, miałyby pozostać zimne i nieczułe! Oto, jednorodzony Syn Boga, Król królów, Pan nieba i ziemi, porzuciwszy niebieskie pałace, zniżył się na ten padoł płaczu; aby nas wywyższył, sam się wyniszczył; aby nas szczęśliwymi uczynić, na taką się nędzę odważył, a przez swe poniżenie wyniósł do godności synostwa Bożego podłość natury naszej. Narodził się między nami, abyśmy z Boga odrodzeni byli. Mieszkał między nami, mówi św. Chryzostom, abyśmy mieszkali w niebie. Bo nam dał, nad co nic więcej dać nie mógł, bo nam dał samego siebie. Czyliż nie dosyć uczynił, aby nas do serdecznej względem siebie pobudził miłości?

Pierwszy moment Jezusowego życia na ziemi był początkiem odkupienia naszego, albowiem w pierwszej zaraz chwili ofiarował się Ojcu Przedwiecznemu na okup świata, mówiąc: *Nie chciałeś ofiary i obiaty, aleś mi ciało sposobił... tedym rzekł: oto idę* [1]). Ach mój Jezu! tęskno Ci niejako w betleemskim żłóbku, chcesz już iść na Kalwaryę. Jeszcześ malutkiem niemowlęciem i spowite masz rączki, a już je wyciągasz do dźwigania ciężkiego krzyża? Ten jest obyczaj ludzkiej natury, iż niemowlęce lata nasze spędzamy na nieczynności. Ale tu nie patrzmy na porządek natury, gdzie nad wszelki porządek natury Słowo stało się ciałem. To niemowlę jest to Bóg wielki; w szczupłych członeczkach

[1]) Żyd. X. 5—7.

męża doskonałość łączy. Od pierwszej chwili narodzenia swojego ofiaruje się już na męki, główkę najświętszą poddaje pod koronę cierniową, rączki wyciąga do krzyża, piersi nadstawia na włócznię, nóżki prostuje do gwoździ, całego siebie na okup świata oddaje, aby nas wiecznie uszczęśliwił. Czyliż podobna, za taką Jezusa miłość miłością Mu się nie wypłacać? Tak chciał się narodzić, mówi św. Piotr Chryzolog, albowiem chciał, aby był miłowany. O! czego człowiek dla Boga uczynić nie powinien, dla którego Bóg stał się człowiekiem?

Użalałeś się, narodzie ludzki, że ci trudno kochać Boga, któregoś nigdy nie widział; oto Słowo ciałem się stało, w stajence na cztery strony świata otwartej spoczywa, wolny do Niego przystęp. Użalałeś się, narodzie ludzki, iż Bóg ci się zawsze straszliwym objawiał; oto Słowo ciałem się stało, Bóg wielki w małem okazał się ciałeczku, dziś każdego rad do siebie przyjmuje, i jako najpotulniejsze Dzieciątko do każdego rączki swe wyciąga. Użalałeś się, narodzie ludzki, żeś nie miał nic tak Bogu miłego, czembyś Go mógł przebłagać; oto Słowo ciałem się stało, abyśmy ciało i krew Syna Bożego ofiarować i tak gniew Boży ubłagać mogli.

Ach, mój Zbawicielu! gdybym miał tyle serc, ile widzę łez z oczu Twoich wytryskujących, tedybym wszystkie miłości Twojej poświęcił. Kocham Cię, boś mię uszczęśliwił przyjściem Twojem do mnie, boś tyle poniósł dla szczęścia mojego, boś jest Bogiem moim, dobrocią granic nie znającą. Gdy na Ciebie patrzę, wstrzymać się nie mogę, abym nie zawołał: O najśliczniejsze Dzieciątko! przyjdź w objęcia moje, spocznij na sercu mojem, napój mię łaskami Twemi, pobłogosław mi rączkami Twojemi. Zapominam o sobie, gdy patrzę na Ciebie, boś Ty zapomniał o sobie, gdyś patrzał na zbawienie moje. Ach Jezu! niech Cię kocham teraz, i dopomóż, bym Cię mógł kochać w wieczności!

III.

Lecz gdy to mówię, słuchacze, woła na mnie św. Grzegorz: Miłość należy stwierdzić uczynkami [1]), albowiem miłość nie tak na słowach, jak raczej na uczynkach zasadzać się zwykła. Lecz cóż my dziś uczynimy? cóż my malutkiemu Jezusowi dziś na ofiarę damy? *Transeamus usque Bethlehem!* Idźmy myślą aż do stajenki betleemskiej, i tu złóżmy Mu jeszcze ofiarę naszej woli, byśmy Go usilnie naśladowali.

O, któżby mi to dał, bym nietylko was, słuchacze, ale i cały świat mógł dzisiaj zagarnąć do stajenki betleemskiej, aby wszyscy, widząc w malutkim Jezusie wzór wszelkiej cnoty, brali pobudkę do naśladowania Go. Pójdźmy więc do Betleem z pastuszkami, a oglądajmy Słowo, które się ciałem stało. W ubogiej stajence narodzony, na sianeczku złożony, drży od zimna i płacze. Kwili między ludzką oziębłością Boska Dziecina, która jest pociechą Aniołów. Drobne rączki wznosi, które fundamenta świata osadziły i wzmocniły. Obnażony, który ziemię kwiatami i owocami, a Świętych chwałą okrywa. Milczy, którego wymowa Apostołów, uczniów i cały świat w zdumienie wprawia. Słaby, którego potęga cały świat wstrząsa. Ubogi, którego bogactw ziemia i morze, niebo i powietrze pełne. Pan nieba i ziemi, który dla człowieka skarby dobroci, mądrości i wszechmocności wysypał, obiera dla siebie stajenkę za pałac, żłóbek za tron, ubogie pieluszki za purpurę, siano za wygodny i dostatny wypoczynek. Ubodzy Józef i Marya — oto dwór; wół i osioł, para bydląt — oto służba Jego! Wychodźcie, córki Syońskie, w strojach i ubiorach z domów waszych wygodnych; wychodźcie, bogacze, z waszych pałaców; wychodźcie z kącików ukrytych, ubodzy, smutni i uciśnieni! Spieszcie do Betleem, bo tam wielki Kaznodzieja każe. Ciśnijcie się do szczupłej stajenki, otoczcie tę kazalnicę, ten żłóbek, z którego

[1]) Probatio dilectionis est exhibitio operis.

Mądrość Boska nas dzisiaj naucza: jednych pogardy dóbr ziemskich, drugich cierpliwości, innych uniżenia i pokory. O! któżby z nas nie brał sobie do serca tych nauk, jakie nam dziś przy pierwszem wystąpieniu swojem daje Boski nasz Mistrz, i dawać będzie przez całe życie, póki ich z równą wymową przykładu swego nie powtórzy światu po raz ostatni z drugiej mownicy, z krzyża na Kalwaryi. Nauczmy się, najmilsi, tych nowych mądrości Boskiej zasad od niemowlęcego Nauczyciela. Napróżno nazywamy się chrześcijanami, jeśli naśladowcami Chrystusa nie jesteśmy. Kochajmy synowie to, co Ojciec ukochał; idźmy tą drogą słudzy, którą Pan chodził. Mówi św. Paweł: *Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski; wtóry człowiek z nieba, niebieski... przetoż* — upomina nas tenże Apostoł — *jakośmy nosili wyobrażenie ziemskiego, nośmy też wyobrażenie niebieskiego* [1]). *Odrzućmyż tedy uczynki ciemności,* które Syn Boży przyszedł zniszczyć, *a obleczmy się w zbroję światłości,* którą wschodzące Słońce wieczne, Syn Boży, nosił, abyśmy odpowiednio do godności odrodzenia naszego postępując, i *jako we dnie uczciwie chodząc* [2]), za łaską i przewodem Zbawiciela Pana do krainy wiecznego szczęścia dojść mogli.

Niechże Ci będą nieskończone dzięki, wcielony Boże, za to, żeś wspomniał w czasie na nas nędzne stworzenia, któreś ukochał od wieków. Przez Twoje przyjście na świat, przez Twoje narodzenie błagamy Cię, abyśmy w majestacie Twoim oglądali Cię bezpiecznie, którego dziś narodzonego witamy radośnie. Amen.

[1]) 1. Korynt. XV. 47—49. [2]) Rzym. XIV. 12—14.

I. SZKIC KAZANIA NA BOŻE NARODZENIE[1]).

Z notatek Ks. Aleksandra Buchty.

—

Wstęp.

Spełniła się tajemnica, która była od wieków najpierwszym i najważniejszym przedmiotem zamiarów Boskich: Mesyasz, którego figury starego przymierza były wyobrażeniem, którego tylu proroków przepowiedziało, za którym wszystkie narody z upragnieniem tęskniły, zjawił się wreszcie na ten świat, a Aniołowie witają Go hymnem uwielbienia, śpiewając: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom.* Dziwne to są słowa zaiste, godne naszego zastanowienia.

I.

Chwała na wysokości Bogu.

Dzisiaj przedstawia nam się Bóg w świetle, w jakiem nam się nigdy jeszcze nie przedstawił, ani w prawie natury, ani w prawie Mojżesza. Przedstawia nam się:

---

[1]) Miane w kościele N. Maryi Panny w Krakowie 1872 r.

1. Jako Sędzia sprawiedliwy.

To Dziecię jest świętością uosobioną, ma tylko postać grzesznika, a przecież Bóg wymaga od Niego tak bolesnego zadosyćuczynienia.

a) Już na samym wstępie do życia towarzyszą Dzieciątku temu boleść, zimno, ubóstwo, poniżenie, — stajenka, żłóbek, trochę siana.

b) Całe życie pełne trudów, boleści.

c) Koniec życia męki niewypowiedziane i śmierć krzyżowa.

d) Stąd więc α) możemy lepiej poznać sprawiedliwość Boską, aniżeli z ukarania Korego i towarzyszy (IV. Mojż. 26) — Ozy (II. Król. 6) — Betsaamitów (I. Król. 6) — Dawida za próżność w obliczaniu ludności (II. Król. 24), a nawet z kar piekielnych, wymierzonych za jeden tylko, chwilę trwający grzech. — Stąd też β) możemy pobudzić się do większej bojaźni Bożej i do pokuty za grzechy nasze. — *Niezbożny i grzeszny gdzież się okażą?* (1 Petri IV. 18).

2. Jako najczulszy Ojciec.

a) Daje nam w Synu swoim największy dar, przewyższający wszystkie dobrodziejstwa nam dotąd udzielone. *W Nim się okazała dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga* (Tyt. III. 4). *Wszystko nam z Nim darował* (Rzym. VIII. 32). — Dał nam mistrza, przewodnika, wzór do naśladowania, arcykapłana.

b) Daje Syna swego niewdzięcznym, buntującym się dzieciom. Dobroć Boga stacza walkę z naszą złością.

c) Czyż tyle miłości nie powinno nas zmusić do wzajemnej miłości? «O jakże On się stał maleńkim, a w swej maleńkości jakże jest miłości godnym!« (S. Bern.). Dziecięciem jest, Bogiem jest, i kocha nas. Te trzy pobudki powinny nas spowodować do wzajemnej miłości; jeżeli Bóg jest tak czułym ojcem, powinniśmy się stać dobrymi Jego dziatkami.

3. Jako najwyższa Mądrość.

a) Grzech Adama i jego potomków sprowadził przekleństwo na cały świat. — Ukaranie tegoż świata jest obowiązkiem Boga; tego wymaga honor Jego obrażony. — Sprawiedliwość wyznacza karę — ręka Boska podnosi się, i cóż się stanie?

b) Inne są jednakże żądania miłosierdzia Bożego. Jakto! I tyle ust stworzonych na to, aby przez całą wieczność Boga wielbiły, mają Mu bluźnić? — Czyliż ludzie mają znać Boga tylko jako mściciela?

c) Dzieciątko betleemskie pogodziło Sprawiedliwość i Miłosierdzie Boże. Przyjęło na siebie naszą winę — poddało się karze, i uwolniło tym sposobem od niej tych, którzy na nią zasłużyli. — Przez pośrednictwo tego Dzieciątka Bóg nic nie traci ze swoich praw, a czyni się zadosyć Jego miłosierdziu. *Oznajmujcie między narody wynalazki Jego* (Iz. XII. 4). — *Mądrość gdzie bywa naleziona i które jest miejsce rozumu?* (Job. 28. 12). W Betleemskiej stajence.

4. Jako Wszechmocny.

a) Wprawdzie stworzenie wszechświata jednem słowem jest dowodem Jego Wszechmocności, której się nic oprzeć nie może.

b) Ale o wiele więcej jaśnieje wszechmoc Boga w tajemnicy Odkupienia, przez którą łączą się rzeczy zupełnie przeciwne, t. j. Boska i ludzka natura.

c) Bóg człowiekiem! Bóg dziecięciem! Stąd wypływa, żeśmy się stali uczestnikami Boskiej natury, że Bóg nas pociągnął do siebie, żeśmy się stali dziećmi Bożemi.

I tak żłóbek głosi doskonałości Najwyższego. Żłóbek głosi także miłość Syna ku nam. O gdyby uczucia serca naszego odpowiadały tej miłości!

II.

Pokój ludziom na ziemi.

Błędy i namiętności są jedyną przyczyną, dla której ludzie nie mają pokoju. Pan Jezus przyszedł na ten świat, aby temu podwójnemu złemu zaradził i ludziom pokój wrócił. Jakim sposobem?

A.

Oswabadzając umysł od błędów,

a to przez nauki, jakie nam daje ze żłóbka. Najgłówniejszym zaś błędem naszym jest wysokie cenienie sobie dóbr doczesnych. Otóż Chrystus Pan ze żłóbka uczy nas:

1. Że posiadanie tych dóbr w ogólności jest szkodliwe.

a) Przypatrzcie się dzieciątku w żłóbku.

α) Wy pyszni! Czyliż nie widzicie pokory Jego i poniżenia?

β) Wy skąpi: nędzne pieluszki... ubóstwo dokoła...

γ) Rozkosznicy! — twarda słoma, zimno, wiatr przenikliwy...

b) To dziecię to Bóg wasz — prawdy ewangeliczne, które to dziecię głosi, są niezaprzeczone, — kto nie idzie za Jego nauką, nie może być zbawionym, a więc:

α) Biada bogaczom, którzy majątku swego używają przeciwko przepisom Jego nauki: *Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi wnijść do Królestwa niebieskiego.*

β) Biada możnym tego świata, którzy nieprawym sposobem dobijają się do zaszczytów, i w próżnej chwale ziemskiej całe swe szczęście pokładają, bo oni, jak owo pyszne Kafarnaum, *zstąpią aż do piekła* (Mat. XI. 23).

γ) Biada rozpustnikom, którzy opływają w rozkosze, bo *oni będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów* (Mat. VIII. 12).

c) Nie mówcie: Abraham, Józef, Ester, Dawid, Jozyasz pozostali cnotliwymi w dostatkach, a nawet na tronie... i w pałacach mieszkają wierni słudzy Boga, prawdziwi chrześcijanie. Nie mówcie tego, bo chociaż można połączyć doczesne dostatki z cnotą, to przecież Zbawiciel Pan wyzuł się z nich, aby nas wszystkich nauczyć, że tym sposobem posiadać dobra doczesne, jak się je zwykle w świecie posiada, jest bardzo niebezpieczną dla duszy rzeczą. — Rozważmy:

d) Przyczyny, dla których Pan Jezus wzgardził dobrami doczesnymi. Chrystus Pan

α) Żyje w największym ubóstwie dlatego, aby tym sposobem odpokutować za nadużycie dostatków, którego się człowiek grzeszny dopuści.

β) Żyje w poniżeniu... za wynoszenie się nasze...

γ) Żyje w boleści... za dogadzanie namiętnościom.

2. Brak dóbr doczesnych jest nawet wielką korzyścią. O jakże pocieszającą

a) Dla ubogich jest myśl, że i Syn Boży był ubogi, że oni Mu są więc podobnymi.

b) Dla poniżonych i wzgardzonych, że i Syn Boży przyjął na siebie postać sługi.

c) Dla cierpiących, że i Pan Jezus cierpiał od pierwszej chwili życia swego.

d) Bądźmyż więc zadowoleni, i nie narzekajmy w przykrem położeniu... Wszystko, co nam dolega, już dawno przed nami Chrystus Pan przyjął na siebie; dlaczegóż mielibyśmy jeszcze pragnąć tych dóbr ziemskich, jeżeli nimi Pan Jezus wzgardził?

B.

Lecząc serce.

Chrystus Pan leczy serce schorzałe człowieka, pobudzając je do wzgardy świata i do oderwania się od znikomości doczesnych.

1. Przez rozpamiętywanie tych wszystkich tajemnic, których świadkiem była betleemska stajenka.

2. Przez łaski, za pomocą których pragnienie bogactw, zaszczytów i rozkoszy zniszczyć w sercu można. Dowodem tego są:

a) Pastuszkowie, którzy w swojem ubóstwie Bogu cześć oddają.

b) Mędrcy, którzy swe skarby u stóp Zbawiciela składają.

c) Tylu zakonników i ludzi świeckich, którzy w dobrowolnem ubóstwie i ciągłem umartwieniu żyli i żyją.

3. Oderwijmy się więc od tego świata:

a) Od rzeczy niesprawiedliwie nabytych przez oddanie ich prawemu właścicielowi, wyrzućmy z serca pragnienie nienasycone zysku, bądźmy umiarkowani...

b) Brzydźmy się pychą, przyjmujmy upokorzenia — nie ubiegajmy się tyle o zaszczyty...

c) Strzeżmy się roznamiętnienia i uciech zakazanych, znośmy przykrości, cierpienia... czyńmy zadość powinnościom stanu naszego. Wszystko z miłości ku ubogiemu, upokorzonemu, cierpiącemu Jezusowi. — Wtedy będziemy mieli pokój w sercu.

Epilog.

Tak tedy przekonaliśmy się, że żłóbek jest kazalnicą, z której naukę o Bogu słyszymy, z której Chrystus Pan wzywa nas, abyśmy się oderwali od ziemskich, przemijających dostatków. Weźmy sobie tę naukę Zbawiciela naszego do serca, a wtedy będzie Bogu chwała na wysokości, a nam pokój na ziemi.

II. SZKIC KAZANIA
NA BOŻE NARODZENIE.

Z notatek Ks. Aleksandra Buchty.

Dzieła Boże nie mogą ograniczać się na jednorazowem spełnieniu się swojem w historyi świata, ale się powinny ciągle odnawiać w duszy ludzkiej. Pan Jezus wprawdzie raz jeden zstąpił w postaci dzieciątka na ten świat, ale chce zstąpić do duszy każdego chrześcijanina, i w niej zamieszkać... Lecz Bóg jest niezmienny, Jego żądania są zawsze te same! Tak więc zstąpi Pan Jezus do duszy człowieka, jak zstąpił na ten świat, i tylko do takiej duszy zstąpi, w której iszczą się wszystkie oznaki przez Anioła podane (Łuk. II. 12) (i cały opis ewangeliczny).

I.

Jak zstępuje Pan Jezus?

Pan Jezus zstąpi do serca każdego z nas, jeżeli będą zachodzić te same okoliczności, które zachodziły wówczas, kiedy zstąpił na ziemię.

1. Wówczas panował pokój na świecie.

a) Tak przynależało; bo o Nim przepowiedzieli prorocy, że będzie »Książęciem pokoju«. Pan Jezus przyszedł na ten świat, by nam przynieść pokój z bliźnimi, z Bogiem i z nami samymi — dlatego też po Zmartwychwstaniu

to słowo »pokój« było słowem pozdrowienia w ustach Chrystusa Pana.

b) Tylko łagodni, *pokój czyniący* ludzie mogą się spodziewać, że Chrystus Pan zstąpi do ich serca... On ich nazwał błogosławionymi i dziećmi Bożemi. Jeżeli więc w jakiej gminie, rodzinie, domu, niezgoda panuje... tam... Także i każde serce musi być przez spowiedź świętą uspokojone, zanim do niego Jezus zstąpi pod postacią sakramentalną chleba.

2. Po długiem oczekiwaniu.

4000 lat tęsknił świat i wołał: *Rorate coeli desuper.* Wreszcie kiedy ludzie poznali dostatecznie swą nędzę, i że znikąd pomocy mieć nie mogą, jak tylko od Boga, zstąpił Upragniony na ziemię. Tak samo dziać się powinno przed przyjęciem duchownem...

a) Przygotowanie, zebranie ducha, pokorne uznanie nędzy swej...

b) Modlitwa połączona z pragnieniem połączenia się z Bogiem...

3. W ciemnej nocy, tylko światłem z nieba oświeconej. Okoliczność ta jest:

a) Pouczająca. Noc błędu i grzechu... noc, którą tylko *prawdziwe światło* etc. Chrystus Pan mógł w biały dzień przemienić. *Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką, mieszkającym w krainie cienia śmierci światłość im weszła* (Iz. IX. 2).

b) Budująca, kto tego nie może pojąć, że bez Jezusa noc musi panować w jego duszy. Kto światła nie w niebie szuka, ale na ziemi, ten nie będzie miał szczęścia mieć Jezusa w swem sercu.

4. W stajence w żłóbku. Okoliczność ta uczy nas, jak wielkiej wartości w oczach Bożych jest:

a) Odosobnienie. W ciżbie miasta w gospodzie *nie było miejsca* dla Jezusa. Kto się za wiele światu oddaje i żyje w rozprószeniu ducha, ten oddala Jezusa od siebie.

b) Pokora. Upokorzenie to było tak wielkiem, iż już nie mogło być większem. Nie obrał sobie pałacu, ani... Czy ty sądzisz, że Jezus będzie mieszkał w sercu, w którem pysznych myśli... jest tak wiele?

c) Umartwienie. Pomyśl o stajni — żłóbku — krzyżu. Jakże to pogodzić z życiem miękkiem, zniewieściałem, które prowadzisz? Czyliż Pan Jezus może zstąpić do takiego serca, w którem...

5. Jako dzieciątko maleńkie, w pieluszki owinięte, niejako skrępowane z miłości ku nam. Tym sposobem żąda Pan Jezus od nas:

a) Miłości — z miłości ku nam zstąpił... w postaci płaczącego dzieciątka, któremu przecież nie można odmówić miłości i współczucia.

b) Naszego zupełnego oddania się, któreby jednakże było zupełnie wolne. Dlatego przychodzi bezbronny, nie narzuca się nikomu, nie zmusza do niczego, owszem pozwala, aby Mu gospody odmówiono, aby Go prześladowano, wyszydzono... przepowiedział jednakże, że przyjdzie z wielką mocą, majestatem, sądzić złych i dobrych.

6. W Betleem, t. j. w domu chleba. I tu Go każdego dnia znaleźć możemy... na ołtarzu, gdzie pod postacią chleba do nas zstępuje... Szukajmy Go tam, a z pewnością Go znajdziemy; znalazłszy, prośmy Go, aby do nas wstąpił. — *a)* Msza św., *b)* Komunia, *c)* adoracya.

II.

Do kogo zstępuje Jezus.

1. Do kogo nie zstąpił. Tego nas uczy opis ewangeliczny.

a) Nie zstąpił do Heroda. Pan Jezus nie przyjdzie do ludzi pysznych, podstępnych, okrutnych, ludzi bez wiary

i bez bojaźni Bożej, którzy udają pobożność dla doczesnych zysków.

b) Nie zstąpił do faryzeuszów i arcykapłanów synagogi, obłudników, których wiara i bogobojność nie była niczem innem, jak tylko sekciarstwem, zabobonnością, udawaniem i czczą ceremonią.

c) Nie zstąpił do Saduceuszów, którzy z wszystkiego szydzili, i całą wiarę swą pokładali na jedzeniu i piciu.

d) Nie zstąpił do Betleemitów, którzy swe domy tak zapełnili światowemi rzeczami i gośćmi, że dla Pana Jezusa nie było więcej miejsca, którzy nie mieli żadnego politowania nad podróżnymi, szukającymi schronienia — którzy im nie użyczyli wygodniejszego pomieszczenia, ale ich odesłali do stajni. — Zastósowanie.

2. Do kogo zstąpił Jezus. Dzisiaj tak samo jak i pierwej — przed 1900 laty.

a) Zstąpił do Maryi, najczystszej dziewicy, pokornej służebnicy Pana, łaski pełnej. — Kto idzie za przykładem Maryi... Kto się często modli do Bogarodzicy, ten...

b) Zstąpił do wszystkich pobożnych, Józefa, Symeona, Anny, do wszystkich tych dusz, które *oczekiwały zbawienia Izraela.* Komu miłe zbawienie, ten... *Kto szuka, ten znajdzie.*

c) Zstąpił do wszystkich powołanych, którzy poszli za głosem... do pastuszków, do mędrców ze wschodu. Są chwile, w których Bóg łaską swą duszę więcej wspiera, silniej ją do dobrego skłania, głośniej do serca przemawia i wstępu żąda. Prośmy Boga, abyśmy tak szli za głosem tym, jak pastuszkowie i Trzej Królowie.

d) Zstąpił nawet do zwierząt, które stały około żłóbka i oddechem swym Dzieciątko Jezus ogrzewały. O jakże to okropną rzeczą, jeżeli Pan Jezus chętniej do zwierząt przychodzi, aniżeli do zatwardziałych grzeszników — jeżeli im nierozumne zwierzęta dawać musi za przykład do naśladowania, mówiąc przez usta proroka: *Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego, a Iz-*

rael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał (Iz. I. 3) — jeżeli te nędzne dusze zginą w dniu sądu, w którym nawet martwa natura odżyje i odrodzi się, zstrząsnąwszy z siebie przekleństwo, pod którem teraz jęczy (Rzym. VIII. 19, 22).

Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli, ale ilekolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi (Jan. I. 11).

KAZANIE
NA BOŻE NARODZENIE

Ks. Ivo Crežowski.

Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę
jako jednorodzonego od Ojca.
Jan I. 14.

Kiedy lud Izraelski z wielką swoją niesławą przegrał bitwę z Filistynami, w której Arka Pańska od Filistynów jest wzięta, i dwaj synowie Helego, Offni i Finees zabici, dowiedziawszy się o tej klęsce żona Fineesa, w wielkiem zamieszaniu i żałości swojej porodziła syna, i nazwała go Ichabot, co znaczy: *Ubi gloria* — gdzie jest sława? Niemasz, niemasz chwały w Izraelu! przeniesiona jest chwała od ludu Bożego, dlatego, że wzięta jest od nieprzyjaciół Arka Pańska.

Narodzenie Pana naszego Jezusa Chrystusa nazywa Izajasz Prorok chwałą Pańską: *Revelabitur gloria Domini* [1]), i Kościół św. dnia wczorajszego śpiewał: *Rano obaczycie chwałę Pańską.* Paweł św. toż Narodzenie Pańskie nazywa łaską: *Apparuit gratia Dei nostri* [2]). Lecz stanąwszy nad Betleemską stajenką, trzeba się w zdumieniu spytać: *Gdzie chwała?* Powiedz mi Proroku, gdzie chwała w narodzonem Dzieciątku? Widzę stajenkę, widzę bydlęta, widzę nikczemny żłóbek, widzę ubogą matkę, widzę w grubych pieluszkach

[1]) Is. XL. 5. [2]) Tit. II. 11.

kwilące dziecię — gdzie tu chwała? — Powiedz o Doktorze narodów: Gdzie łaska? — Ale myli się oko, błądzą zmysły: Większa chwała napełniła stajenkę Betleemską, aniżeli przedtem kościół Salomona: większy skarb łask i dobrodziejstw jest przy tym nędznym żłóbku, aniżeli był przy onym starozakonnym błagalnym ołtarzu. Tu chwała, tu łaska wielkiem światłem jaśnieje. Najświętsze Dzieciątko, pełne chwały, pełne łaski, racz nam pobłogosławić, abyśmy Twą chwałę dobrze poznali i w Twojej się łasce jedynie kochali. Wstaw się za nami przedziwna Matko i Panno. Pozdrawiamy Cię:

Zdrowaś Maryo.

I.

Ile dzieł Wszechmocności Boskiej, tyle jest pochwał Boskich. Te prześliczne niebiosa, na które patrzym, owe wielkie a wdzięczne światła, gwiazdy, słońce, planety w biegach swoich niezmieszane, cóż to są? Ta ziemia, na której mieszkamy, górami, dolinami, wodami, drzewami, kwiatami ozdobiona, różnymi rodzajami zwierząt, ptactwa napełniona, coż to jest? Niebiosa i ziemia są to widzialne chwały wszechmocności Boskiej. Błogosławią wszystkie dzieła Pańskie Panu, chwalą i nader wywyższają Go na wieki!

Ale pójdźcie do stajenki Betleemskiej, większe tam cudo, większe dzieło wszechmocności! Co tam obaczycie? Cóż to za cudo?... Jezus Niemowlę!... Ten Pan, który przenosi góry, wzrusza ziemię z miejsca swego, co rozkazuje słońcu, i gwiazdy zamyka pod pieczęcią. Ten Pan chwały, którego tron osadzony na Cherubinach, przed którego obliczem tak są wszystkie narody jako kropla wody. Ten Pan, Bóg z Boga, Światłość z Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, stał się Niemowlęciem, t. j. zamknięty jest Majestat w podłości, Wszechmocność w słabości, Wieczność w śmiertelności, Mądrość w milczeniu, Ogromność w ciele dziecinnym! O, cóż to jest? o, jakie to dzieło? »Dzieło to nieskończonej

mocy, niepojętej mądrości« — woła św. Tomasz z Akwinu. Dwie natury tak od siebie różne, tak dalekie, że większej różności i odległości pomyślić nie można, tak ściśle w jednejże łączą się osobie, że i natura Boska nie zgasi natury ludzkiej, i natura ludzka nie uwłacza chwale natury Boskiej. O niepojęta anielskim rozumem tajemnico. Nie tak się stworzony rozum temu dziwuje, że Bóg tę szeroką świata machinę z niczego stworzył, że za czasów Mojżesza ciemności z światłem jakoby się zgodziły, kiedy na temże miejscu Egipcyanie w ciemnościach zostawali, a Izraelczykom słońce świeciło. Mniejszy to dziw, że przy ofierze Eliaszowej ogień wodę palił, to wszelki rozum stworzony przechodzi, że Nieograniczony w dziecinnej zamknął się szczupłości!

O nieskończona wszechmocności Boża, cóżeś to uczyniła? Nie może, nie może być większe dzieło, większa chwała Twoja, o największa, o niewysłowiona Dziecino! Bardziej mię przeraża podziwieniem ten żłóbek, w którym leżysz, niżeli tron ów niedostępnem światłem otoczony, na którym w niebie siedzisz! Bardziej mię wzruszają bydlęta tchem swoim Ciebie zagrzewające, niż nieprzeliczone Aniołów pułki Tobie asystujące: bardziej się przerażam, gdy Ciebie słyszę płaczącego, niż gdy słyszę pioruny rzucającego. Wielki jesteś, o najsłodsza Dziecino, i niepojęty, im bardziej w pokorze się uniżasz, tem obfitszą jaśniejesz chwałą!

Patrząc na tę przenajchwalebniejszą tajemnicę Izajasz, pełnym radości głosem zawołał: *Narodziło nam się dzieciątko!* A cóż nad to niższego?... ale zaraz przydaje: *a imię Jego będzie zwane Dziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książe pokoju.* Jak wielka chwała z uniżenia Jezusa powstaje! Maluczki Jezus, a dziwny w swoich pieluszkach: maluczki Jezus, a radny w swojej nauce; maluczki Jezus, a Bóg w swoich dziełach; maluczki Jezus, a mocny w swoich pracach; maluczki Jezus, a jest Ojcem przyszłego wieku dla przyszłego swego zmartwychwstania; maluczki Jezus, a książęciem pokoju na całą wieczność w błogosła-

wieństwie wiekuistem! O zaiste, *Vidimus gloriam eius* [1]), o ocuć się ziemio, wydaj głos radości wszechświecie, całe stworzenie, a szczególniej ty człowiecze, bo wyszedł głos łaski, i zbawienia głos dał się słyszeć w swych wiecznych przybytkach. Widzimy, znamy chwałę Twoją najśw. Dziecino, przed żłóbkiem Twoim podłość i nikczemność czołem bije, przed światłem chwały Twojej w bydlęcym barłogu jako robacy się grzebiemy — pełna jesteś chwały, pełna jesteś łaski, Boża Dziecino!

II.

Dawno Pan Bóg narodowi ludzkiemu łaskę i politowanie obiecał, lecz wypełnienie tej obietnicy na on czas zachował, którego się miał nawrócić, jakoby się odmienić. *Convertar et miserebor* [2]). Takiego nawrócenia Boskiego oczekiwał Dawid, gdy mówił do Pana: *Ty, nawróciwszy się, ożywisz nas, a lud Twój będzie się radował w Tobie* [3]).

Jak się to Bóg nawraca, jak się odmienia, który jest z natury swojej nieodmienny?... Spojrzyjcie na to Dzieciątko najśw., w Niem tę odmianę zobaczycie, którą okazuje święty Chryzostom: *O stupenda Conversio! de Deo convertitur in hominem, de iudice in Patrem, de irato in clementem.* Czy możeż być większe ukazanie łaski?... Grzechy nasze uczyniły Boga surowym Sędzią, a miłość Jego ku grzesznym Sędziego uczyniła Ojcem najłaskawszym. Narodzenie z Ojca od wieków dało Mu pioruny, któreby na grzesznych rzucał, narodzenie w czasie z Matki dało Mu łzy, któremiby twarde grzeszących serca zmiękczył. O dziwna odmiano! O niewysłowiona łasko! *Convertar et miserebor.* Nic w najśw. Dzieciątku niemasz oprócz samej istotnej słodkości, wdzięczności, łaskawości, które z niewdzięcznością ludzką taki spór wiedzie. Wy mi (mówi Jezus) rodzącemu się domów waszych

[1]) Jan I. 14. [2]) Jer. XII. 15. [3]) Ps. LXXXIV. 7.

nie pozwalacie, ja dla miłości waszej do stajenki przyjdę; wy zazdrościcie mi kolebki, owoż będę kontentował się bydlęcym żłóbkiem; wy mię Pana waszego poznać nie chcecie, a ja was za moje sługi, za moje przyjacioły, za syny moje poczytam; wy na mnie będziecie rzucali potwarze, fałszywe świadectwa, a ja za was będę błagał Ojca mego; wy odemnie stronicie, od społeczności mojej uciekacie, a moje są rozkosze mieszkać z wami; wy ze mną wojnę prowadzicie, a ja wam pokój przez Anioły moje ogłaszam; wy mnie będziecie szukali na zabicie, tu was proszę o to jedno, nie bądźcie w tem nazbyt skwapliwymi. Ja sam siebie na zabicie podam, i z wielką ochotą za was umrę, poczekajcie lat niewiele, niech dojdę wieku męskiego, naówczas większy będziecie mieli tryumf z śmierci mojej, niż gdybyście mię teraz dziecinę zabili. Wiem, że gotujecie na głowę moję cierniowy wieniec: ja wam oddam koronę z pereł; mnie octem i żółcią napoicie, a ja was napoję Krwią moją.

O Jezu, o miłości nieskończona! co tu z ludźmi czynisz? Nie staje słów do wyrażenia, jak jesteś pełen łaski! Płacze najśw. Dzieciątko nie tak, jak inne dzieci, mówi św. Bernard. *Illi ex passione, ille ex compassione.* Płacze z łaskawości, z politowania nad nami. Oby na nas poprzestanie grzechów, poprawę żywota, prawą pokutę wymógł i wypłakał! Płacze Jezus, patrząc na cię, pyszny, bliźnimi twymi pogardzający człowiecze, i jakoby cię z płaczem prosił, abyś się upokorzył: Jeżeli (mówi) ja, Panem i Stwórcą tego świata będąc, aż do bydlęcej stajenki poniżyłem się, ty, mojem stworzeniem będąc, dla mnie uniżyć się nie chcesz? Płacze Jezus, patrząc na cię, człowiecze w gniewie zacięty, zemsty chciwy, i jakoby z płaczem prosi, abyś się upamiętał: Ja, mówi, sędziowską surowość w ojcowską zamieniłem miłość; ja, przez ciebie obrażony, winę ci daruję, do łaski przyjmuję, a ty bratu twojemu nikczemnej urazy darować nie chcesz? Płacze Jezus, patrząc na cię, w niegodziwych uciechach zanurzony człowiecze, i jakoby z płaczem ciebie prosi: Daruj mi to, Bogu twojemu, abyś natury ludzkiej, którą ja osobą

moją poświęcił, bydlęcą rozkoszą nie mazał. Czyjeż serce tak twarde będzie, żeby się łzami Jezusa zmiękczyć nie dało? Kto nie rzeknie z Bernardem św.: *Lacrymae Christi pudorem mihi pariunt et dolorem.*

O Najśw. Dziecino, nie mogę, nie mogę nie dać się użyć Twojej łaskawości. Tyś mi nad miód słodszy, nad mleko, nad śnieg bielszy, nad perły i złoto droższy, nad wszystkie ziemskie powaby i uciechy milszy, kocham Cię, i więcej jeszcze kochać pragnę, o Wielki Boże, maluczki Jezu, pełny chwały, pełny łaski, niech chwała Twoja nigdy nie ustaje, niech łaska Twoja nigdy się odemnie nie oddala. Amen.

KAZANIE
NA BOŻE NARODZENIE.[1])

Ks. Antoni Langer.

A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko owinione w pieluszki i położone w żłobie. *Łuk. II. 12.*

Jak dziwne są tajemnice Boże, jak odmienne drogi Boskiej mądrości od dróg, które ludzka wymyśla roztropność. Od czterdziestu wieków świat jęczy pod ciężarem grzechu — znękany wygląda z niecierpliwością Tego, który go ma wybawić z pod jarzma strasznej niewoli duchowej i moralnego zepsucia. Ze serc wszystkich odzywa się okrzyk nadziei, że już niebawem musi nadejść tak gorąco upragniony, tak długo oczekiwany Zbawiciel. Wszelako jakże Go sobie świat przedstawia? Zaprawdę — powiada — będzie to król pełen potęgi, na tronie chwały i majestatu, berło jego zawładnie ziemią od krańca do krańca, a zaszczyty, bogactwo i szczęście, o jakiem nikt nie zamarzył, będą niewątpliwie jego udziałem. Nawet lud wybrany, ten lud, któremu prorocy Zbawcę nie w koronie chwały, lecz z cierni uwitej głosili, którego nie na tronie majestatu, lecz przy sromotnym pręgierzu przepowiadali — i ten nie inne żywił mniemanie o Odkupicielu.

[1]) Mówione w Krakowie w kościele OO. Jezuitów na Wesołej 1874 r.

Serce ludzkie, w zmysłowości pogrążone, nie wyobrażało sobie innej wielkości, innych nie poznawało skarbów nad te znikome i nędzne, których widokiem oko się rozkoszowało. Marne złudzenia!

Rodzi się Zbawca, nadzieja narodów. I oto patrzcie — ani jednej wokoło Niego nie widać błyskotki z całego blasku, jakim Go chciała otoczyć próżność człowiecza! Patrzcie — w Betleemskim żłóbku ubogie leży niemowlę, a przecie to Bóg przedziwny, mocny, który wedle Izajaszowego proroctwa miał wypełnić oczekiwanie wieków. Pałacem królewskiego Majestatu — stajenka; tronem potomka Dawidowego żłóbek, od którego na świat popłynąć miały sprawiedliwość, łaska i pokój; a pierwsi, których powołuje do złożenia hołdu, to nie książęta ziemi, lecz pastuszkowie ubodzy, których świat nie znając, nawet pogardą nie darzył. Ci to wybrani zostali do przyjęcia anielskiej nowiny: *Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż wam się dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan... A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko owinione w pieluszki i położone we żłobie.*

Zaiste, dziwny objaw Mądrości Boskiej! Nie ogląda się na ludzkie myśli, ani się nie stosuje do wymagań światowej mądrości. Wie, że w innym stroju świat Zbawcy czeka; wie, że odrzuci takiego Zbawiciela, i nie uwierzy w moc Obleczonego szatą ubóstwa. A jednak w Nim właśnie uskutecznienie swych planów Dobroć Boża widzi. Aby świat zbawić, Syn Boży nie może pożyczać blasku jego kłamliwej wielkości, ale głupstwo świata wybiera, aby mądrość jego zawstydzić; wybiera nizkość, aby upokorzyć pychę; przyjmuje ubóstwo, aby napiętnować zamiłowanie skarbów doczesnych — staje się jakby tym kamykiem, z niebios spadającym, który miał jednak potężne bożyszcze świata w puch rozbić, i w biegu swym urość w górę wielką [1]). Takim przepowiedział Go Daniel w pełności czasów, taki dziś przy ich za-

[1]) Dan. II. 34—35.

chodzie napełnia okrąg ziemi; bo niema serca prawie, któremuby nieznane było najsłodsze imię Pana Jezusa.

Dlatego też w dniu tak uroczystym chciałbym wam przedstawić one znamiona *a)* małości, *b)* ubóstwa i nędzy, jako przedmiot rozmyślania. W nich poznamy Zbawcę, jak niegdyś pasterze betleemscy, w nich objawi nam się mądrość Boża, miłość i, że tak rzekę, niewysłowiona tkliwość Bożego Serca.

Wpierw jednak prośmy Boże Dzieciątko o promyk światła w rozważaniu tych tajemnic, a Maryę o orędownictwo, byśmy się stali choć w części uczestnikami niebieskiego zachwytu, jakim dzisiejsza tajemnica przepełniła Jej serce. — *Zdrowaś Maryo.*

I.

Dziwne zaiste to anielskie słowo do betleemskich pasterzy: Idźcie do miasta Dawidowego, a znajdziecie Zbawiciela; znak zaś, po którym Go poznacie — słabe niemowlę. Dziecinna niemoc znamieniem Tego, którego zapowiadali prorocy, jako *Boga mocnego*, mającego świat cały zwyciężyć, i piekło ujarzmić! Bóg, by miłosierdzie grzesznej ludzkości okazać, i z pęt ją szatańskiej niewoli wybawić — postać dziecięcia przyjmuje! Do czegóż Mu ona posłuży? Czyż nie przystało raczej, by Zbawca zstąpił na ten świat jako drugi Adam — w pełni potęgi i wieku? Zapytaj mędrków naszego wieku o przyczynę tego uniżenia — a wyśmieją naszą naiwność, wyszydzą prostotę, i, jak im się zdaje, niedorzeczną historyę Boga-dzieciny w dziedzinie bajek zamieszczą. A przecież, o świata mądrości! jakąś ty głupotą przed tronem Opatrzności Bożej! Wszak w tem, że Bóg Zbawiciel chciał na świat przyjść w wątłej postaci dziecięcia, najoczywiściej objawia się miłość niewysłowiona, która skarby odwiecznej Mądrości wyczerpuje, by zlać na nas całą swą słodycz. Albowiem z uniżenia się Boga do postaci słabego dziecięcia

spływa właśnie kojący balsam w najboleśniejszą i najgłębszą ranę, jaką grzech zadał ludzkości. Rozwińmy, najmilsi, tę myśl.

Najdotkliwszą raną grzechu była trwoga przed nieskończenie sprawiedliwym Majestatem Bożym. Człowiek, póki serce jego było jeszcze nieskalane i czyste, miał wprawdzie rzetelne wyobrażenie o wielkości Majestatu Bożego, wszelako nie czuł się wobec niej poniżonym; owszem, przez przyjaźń Bożą czuł się ku niej pociągniętym, by czerpać stamtąd podobną godność, Boską wielkość i chwałę. Miłość Boża wypełniała olbrzymią tę otchłań między Bogiem i człowiekiem, ona bowiem zwycięża wszelką odległość, i równa wszelkie różnice. Tymczasem grzech otworzył znowu przepaść między Stwórcą a stworzeniem. Odtąd człowiek już nie patrzy na miłościwą dobroć Pana swojego; nie widzi cudów miłosierdzia, których sam nawet po grzechu nieustannie doznaje; ani nie zwraca uwagi na cierpliwość Bożą, co się w znoszeniu ludzkiej złości objawia — przed oczyma stoi mu tylko gniew obrażonego Stwórcy i kara Jego sprawiedliwej prawicy, a w sumieniu odzywa się nieustannie wyrok straszny śmierci: Którego dnia zgrzeszysz, *śmiercią umrzesz!* [1]). Każdy następny grzech jeszcze głębiej w serce człowieka ten wyrok wraża, jeszcze okropniejszą rodzi trwogę przed Bogiem i Jego sprawiedliwością.

Na nieszczęście człowieka przyłączyło się coś, co trwogę tę przemieniło w najgwałtowniejszą odrazę do Boga trzykroć świętego, i serce ludzkie oddaliło całkowicie od Jego strasznego majestatu. Było to owo szatańskie słowo: *Będziecie jako bogowie* [2]), które zrodziło w duszy grzesznika niepohamowaną pychę. Teraz człowiek, rojąc sobie własną jakąś boskość, nie mógł już znieść Majestatu Boga, którego gromów sprawiedliwych musiał się lękać. Cóż więc uczynił? czy się upokorzył? Nie! z całą gwałtownością obrażonej dumy kusił się strącić niejako z tronu tego Boga, przed którym

[1]) Rodz. II. 17. [2]) Rodz. III. 5.

drżał jako winowajca, i wymazać z pamięci serca Jego imię, tworząc sobie natomiast inne fałszywe bożyszcza, których się bać nie potrzebował. Martwe posągi, dzieła rąk ludzkich, co to *uszy mają a nie słyszą, oczy mają, a nie widzą, usta mają, a nie mówią* [1]) — oto bóstwa, które sobie człowiek postawił w miejsce Boga prawdziwego. I w ten to sposób należy sobie tłumaczyć całą filozofię starego pogaństwa, a niestety i bezbożnej oświaty dni dzisiejszych. Mówili niegdyś filozofowie, a za nimi powtarzają zwolennicy niedowiarstwa, że wiarę w bogów zrodziła bojaźń. Nie, nie — to fałsz! i nikt, kto serce ludzkie rozumie, tego twierdzić nie będzie. Owszem, bojaźń przed nieskończoną sprawiedliwością Boga, jak zawsze tak i dziś, jest główną przyczyną zaprzeczenia Boga. Tak, najmilsi! gdyby Bóg nie był tak sprawiedliwy, gdyby serce nie czuło całej rzeczywistości kar wiecznych, gdzie sprawiedliwość tryumfuje nad głupią pychą grzesznika, o! zaiste, wtedybyśmy nie mieli tylu ateuszów na świecie, wtedyby nie było nikogo, któryby doszedł do tego stopnia szaleństwa, by powiedzieć, że niemasz Boga! Z tej dumnej obawy przed sprawiedliwością Bożą wynikło starożytne pogaństwo; z niej i dzisiejsze niedowiarstwo czerpie jedynie, jakby z obfitego źródła, dowody na to, że Boga niema.

Wstręt do Boga nie był wszakże jedynem złem, którem grzech nasze serce zaraził. Inne mu jeszcze uczucie towarzyszyło, równie zgubne jak nikczemne. Obietnica kusiciela: *Będziecie jako bogowie* — podobała się człowiekowi, i w sercu mu silnie utkwiła. Chciał być bogiem! Lecz cóż to za boskość, którą grzech w nim zrodził? Zaledwie przestąpił prawo, otwierają mu się oczy, i widzi — nagość, czuje w sercu nieczysty ogień obrzydliwych chuci, które mu okazują całą sromotę upadku. Chciał być bogiem — ujrzał się zwierzęciem! Ogromna przepaść rozdzieliła go od Stwórcy. On z swą urojoną boskością tak mizerny, pełen hańby i poniżenia;

[1]) Ps. CXIII. 5.

a Bóg w nietkniętej piękności, świętości, otoczony blaskiem niespożytej chwały i majestatu! Czy taką więc ona obiecana równość z Bogiem? czyż takiem ono gorąco upragnione podobieństwo do Boskiej Jego natury? O jakiż wstyd, pełen głupiej zazdrości, napełnił serce grzesznika. Nie! takiego Boga, tak czystego i świętego, tak wzniosłego i nieskończenie oddalonego od wszelkiego brudu, duma jego nie zniesie. Precz więc z tym Bogiem, precz z jego świętością, precz z majestatem! Obrażona duma innych szuka bogów — takich, którychby się wstydzić nie potrzebowała. Człowiek zrównać się z Bogiem nie zdołał, więc Boga chciał zniżyć do siebie. Upadł do rzędu zwierzęcia, więc między zwierzętami szukał swego bóstwa. I patrzcie! czyż lud Izraelski, ten lud tak oświecony przez Pana — czyż cielca sobie nie obiera za bóstwo?

Mało to było. Zwierzęta zbyt wysoko jeszcze nad człowiekiem upadłym stały. Folgując nizkim popędom, szły za własną naturą; człowiek, ustępując najmniejszej pożądliwości, godność swą kalał, i czuł na czole wyryte palące piętno hańby. Obejrzał się zatem za innem bóstwem — i oto sam sobie na wzór swych występków bóstwa wynajduje. Wszyscy też ci bogowie i boginie — to utwory nieczystej wyobraźni, potwory wszelkiej nikczemności, stek brudów wszelkich. Takich zaiste bogów serce ludzkie ani bać się, ani się ich wstydzić nie potrzebowało.

Lecz oto, gdy człowiek w trwodze Boga porzuca, Bóg sam wynajduje sposób, w któryby ośmielił do siebie, i pociągnął upadłe stworzenie. Postanawia zniżyć swą wielkość, ukryć blask świętości — i cóż czyni? jaką drogę obiera, by nam ułatwić przystęp do swego Serca? Spójrzcie na Betleem! wejrzyjcie w tajemnicę stajenki! Zaiste, zawołać możemy z Apostołem, że *okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego!* [1]). Gdzie tu owa prawica, pełna gromów wiecznej sprawie-

[1]) Tyt. II. 11.

dliwości? gdzie majestat Pana zastępów? gdzie owa wielkość, napełniająca ludzi bojaźnią i trwogą? Niczego tu niema, coby nas mogło zatrwożyć. Z ubogiego żłóbka uśmiecha się do nas lube Dzieciątko, wyciąga rączki zdatniejsze do błogosławienia niźli do karcenia; z oka Mu patrzy dobrotliwość, ludzkość i miłosierdzie. Wielkość Boża jaśnieje i na tem czole Dziecięcia, ale to wielkość tylko miłości! Słowem, wszystko, co trwogę w nas budzićby mogło — zakryte. Ach zaiste, najmilsi! czyż nie podziwienia godną ta czułość Serca Jezusowego? Zali uczucia nasze dziękczynienia, podziwu i uwielbienia nie są zbyt słabe, by mogły wyrównać tej dziwnej miłości?

Wszelako na tem nie koniec. Jedna to dopiero strona Bożej dobroci. Pozostaje nam inna jeszcze do rozważenia. Widzieliśmy, jak serce człowieka czuło się zranionem w chęci ubóstwienia samego siebie. I oto, co Bóg czyni, by tę ranę zagoić? Upokarza się, zamieniając blask swej chwały na nizkość człowieka, oblekając jego naturę z wszystkiemi słabościami, z całą jego ułomnością, prócz grzechu. O! teraz już nam nie trudno będzie stać się Bogu równymi! Zstąpmy tylko z tronu urojonych ambicyj naszych, wyrzućmy ze serca zachcianki własnej naszej pychy, nie wstydźmy się naszej nizkości, gdy ją sam Bóg wywyższył i uszlachetnił, i, zapatrując się na Jezusa, jednego jedynie grzechu się strzeżmy. Do tego nas zachęca Apostoł: *Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy, zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa*[3]). Gdy więc przyjdzie ów wielki dzień zmartwychwstania, wtedy, w miarę naszego podobieństwa do Boga, staniemy się uczestnikami Jego wiekuistej chwały i niewypowiedzianego szczęścia.

[1]) Tyt. II. 11—13.

Osądźcież więc sami, najmilsi, z jak wielką delikatnością postępuje z nami najukochańszy Zbawiciel, uniżając sam siebie, byle tylko nas oszczędzić, serca naszego nie zranić, i nie obrazić uczuć. Patrzcie na to miłe Dzieciątko, nizkością swą chcące nas ku sobie pociągnąć, i własną ubogacić wielkością. Jeśli więc kiedy zwątpienie wkradnie się do serca na widok grzechów naszych, jeśli nieufność, a może i rozpacz je ogarnie, jeśli dalekimi od Boga widzieć się będziemy — o! wtedy uciekajmy się do żłóbka, i nasze serca, uczucia i pragnienia z Boskiem Sercem Dzieciny Jezus połączmy. To najgorętszem Jego życzeniem! Wtenczas nowe myśli i błogie uczucia w sercu naszem się obudzą. Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem! Kłamstwo szatana, dziwnym Boskiej Dobroci wynalazkiem, przemieniło się w tak wzniosłą, słodką rzeczywistość!

Tak więc Anioł miał słuszność, ukazując jako znak zbawienia: Jezusa-dziecinę.

II.

Lecz spyta kto może: na cóż to ubóstwo Bożego Dziecięcia, ta stajenka, żłóbek, cała nędza, która Go otacza? Czyż nie mógł być Zbawicielem, łącząc z ponętną postacią dziecięcia okazałość świeckiej wielkości i chwały? Czyby i to nowe, tak niebywałe uniżenie się miało być również znakiem Boskiego Zbawcy? Tak! i ono znamieniem Odkupiciela! Rozważmy pokrótce oną tajemnicę Bożej miłości.

Serce człowieka było stworzone dla Stwórcy, i przeznaczone do posiadania owych dóbr, które nieustannie płyną ze Serca Bożego; miało używać skarbów Bożego dziedzictwa, cieszyć się wieczną szczęśliwością i chwałą. Jakoż utrzymywała się w niem ciągła żądza dóbr onych, i nawet wtedy nie ustała, gdy szatanowi udało się oderwać serce człowieka od Boga. Co więcej, w sercu grzesznem, oderwanem od ogniska prawdziwej szczęśliwości, dążenie to ze zdwojoną

obudziło się siłą, i większą za dobrem okazywało tęsknotę. Człowiek szukał honorów i sławy. Do Boga pokornie powrócić nie chciał, więc zwrócił się ku ziemi — i tu z gorzkim spotkał się zawodem. Przeznaczony do chwały niebieskiej, nie znajdował zadowolenia w okruchach szczęścia ziemskiego. Ale na raz obranej drodze szedł dalej. Spuściwszy z oka dobra wieczne, trwałe, dokładał wszelkich starań, by je zastąpić ziemskiem bogactwem. To też, gdy mu się udało zebrać ich zasób, zdało mu się, jakby już niebo osiągnął. Nieszczęśliwy! nie wie, że pożyczając od tych marnych błyskotek swą wielkość i sławę, zdradził się tem samem z nędzą swą własną! Jakiejż to bowiem wielkości może mu kruszec znikomy użyczyć? Bogacz na złocie tryumfując, i sądząc się wyższym nad wszystkich mniej posiadających, wiecie komu podobny? Wybaczcie trywialne ale trafne porównanie, malujące niezrównaną głupotę serca ludzkiego. Kogut na szczycie gnojowiska pyszniący się i pieniem głoszący światu swój majestat — oto obraz głupiego bogacze, w znikomych dobrach świata zakładającego swą godność. Prócz bogactwa, by powetować utracone niebo, potrzebuje serce rozkoszy. Ale i tu, nie znając rozkoszy duchowej, świętej, jakiej miłość Boża dostarcza, szuka raju w bezwstydnych ciała uciechach.

Dotąd jednakże to obraz dopiero tego szczęścia, jakie rzadki człowiek, wymarzywszy sobie, osiąga. Większa część ludzi do niego wzdycha, lecz los im nie sprzyja. Bez sławy, w ukryciu, na najniższym szczeblu społeczeństwa ogół ludzi ciężkie wiedzie życie. O bogactwach tam niema mowy. Rozkosze zdają się przed tymi ludźmi uciekać, zostawiając im cierpienie i boleść. Słowem, gdy rozejrzymy się po świecie, widzimy, że każdy swego szuka. Samolubstwo — to owa rana głęboka, nurtująca społeczeństwo. W jednych rozwija się wśród szczęścia doczesnego, przyprawiającego o wieczną zgubę; w drugich samolubstwo jest pełne zgryzoty i smutku, gdy świat powodzenia odmówi. A jak jednych tak drugich dręczy w okrutny sposób.

Chorobę tę znów Chrystus leczy. I oto, rozważcie, jak tkliwie balsam przygotowuje zbawienny na ciężką tę ranę, z jaką przezornością postępuje, by lekarstwo zbyt nam wielkiej nie sprawiło boleści. Chce być Zbawicielem — ale z jaką delikatnością nas zbawia, jak, niczem nie chcąc urazić, najsłodszą miłością zasklepia ranę samolubstwa.

Przyszedł na świat pod ponętną postacią dziecięcia, by miłość naszą pozyskać. Ku czemu ona Mu posłuży? Oto, byśmy Jego kochając, polubili to, w czem sam sobie lubuje. Przykładem własnym nas ciągnie. Wybiera jako znamię swoje stajenkę betleemską. Ciche ustronie, pogarda u ludzi, wkrótce okrutne prześladowania — oto w czem się kocha! To Jego honory i wielkość, to okazałość wysokiego majestatu; a do tego ubóstwo — ubóstwo, jakiego dzieci najuboższych rodziców nie doznają — ubóstwo nietylko ubogiej matki i ubogiego ojca, lecz nadto ubóstwo stajenki, ubóstwo żłóbka... Jakże On rozmiłował się w ubóstwie, jako skarbie swoim!

Pójdźmy dalej — przypatrzmy się rozkoszom, jakie sobie Jezus zgotował. Lecz pytam się, jakichże wygód mogła dostarczyć delikatnemu Dziecku ostra pora roku, zapadła stajenka, wystawiona na zmiany powietrza, żłóbek ubogi miasto kolebki, i pieluszki, niezdolne uchronić od zimna? A przecie Boże Dziecię dobrowolnie to wszystko obrało. Moc Boża, która w tych dziecięcych rączkach się kryła, która panujących hojnie darzy potęgą, mogła Go otoczyć niewidzianą dotąd wielkością; rączki pełne Bożej siły, która świat cały we wspaniałą szatę odziewa, mogły i dla siebie być hojniejszemi. Ze Serca, z którego wszelka prawdziwa pociecha i szczęśliwość wypływa, mógł i na Boskie Dziecię spłynąć strumień ziemskiej rozkoszy i szczęścia. Jeżeli więc na tem wszystkiem Mu zbywa, to tylko dlatego, że dobrowolnie wszystkiego sobie odmówił.

Ale czemu to uczynił? Czyż nie dlatego, że w tem wszystkiem, za czem świat się ubiega, żadnej nie znalazł wartości? Czy nie dlatego, że wzgardził dobrami, i jako znikome i marne od siebie odrzucił? co więcej, że je potępił,

jako niebezpieczne sidła szatańskie, obliczone na zmysłowość naszą i pychę? My wszystkie te dobra tak wysoko cenimy, gubiąc w nich serce i życie; Boża Dziecina potępia nasze uczucia, nasze przywiązanie do tych niebezpiecznych darów, nasze myśli i sądy. Przykładem swoim, nie wymawiając nam ślepoty, uczy o ich wartości. Przez miłość ku sobie skłania też serca do miłości tego, co On ukochał. Bo jakże tego nie miłować, co to Boże Dziecię tak wysoko ceniło, co okrasiło własną pięknością, urokiem uwielbionego niemowlęctwa, czem raczyło ozdobić ponęty niebieskiego swego dziecinnego wieku? Czyż widok stajenki Jezusa nie wzywa nas głosem wewnętrznym, byśmy zmienili nasz sąd o szczęściu, za którem w pogoni tracimy nieraz niebo, wieczność i pokój pełen rozkoszy?

Dlatego też, najmilsi, przyglądajmy się często Bożemu Dziecięciu; niech miłość Jego roznieci w duszach naszych zamiłowanie upokorzeń, cierpień i ubóstwa; niech żłóbek nam będzie źródłem najsłodszej pociechy. I kiedy nam Opatrzność, zamiast dóbr upragnionych, ześle poniżenie, przykrości i pełne smutku ubóstwo, gdy chleb nasz codzienny zaprawi goryczą — niech żłóbek nam będzie szkołą Bożej mądrości, z której zaczerpniemy nietylko zasad, ale mocy i siły do zwalczania żądz i zachcianek niemądrych; niech żłóbek doda odwagi do wzgardzenia światową próżnością, i dążenia po drodze krzyża do królestwa, które nam Boski Zbawiciel dziś już zaczyna zdobywać — ofiarą poniżenia, ubóstwa i cierpień.

Jakież więc postanowienia uczynimy dzisiaj na widok Boskiego Dzieciątka?

Oto, najmilsi, dwa są obozy, naprzeciw siebie stojące. Na czele jednego książę ciemności, choć szatą zwodniczego światła okryty — ze starą zawsze obietnicą: *Będziecie jako bogowie!* Na czele drugiego miłe Dziecię Jezus, otoczone ubóstwem, upokorzeniami i cierpieniem, lecz świecące blaskiem Boskiego Majestatu. Żłóbek Jego przynosi nam obietnicę — nie zgubne kłamstwo, lecz prawdę pełną życia wie-

kuistego: *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami, pełne łaski i prawdy, dając wszystkim, co weń wierzą, moc, aby się* prawdziwie *stali synami Bożymi* [1]).

I cóż świat czyni? Ach! biegnie za marną obietnicą, a opuszcza Chrystusa. Świat lęka się Jego znamion i nie wie, jak chwalebne to poniżenie, jak bogate to ubóstwo, jak słodkie cierpienie pod sztandarem Boskiego Dzieciątka. Świat nie pamięta na to, że tej chwilowej przykrości, jaką sprawia naśladowanie Chrystusa, będzie nagrodą korona niezrównanej chwały i wiecznej szczęśliwości — i dlatego rzuca się w objęcia fałszywego szczęścia, którego kresem wieczne odrzucenie od Boskiego oblicza.

Czy my w czasie ziemskiej pielgrzymki tą samą pójdziemy drogą? Prawda — wielu nią idzie; lecz czyż to właśnie nie najsilniejszą dla nas przestrogą, gdy *wiele jest wezwanych, ale mało wybranych?* [2]) Stańmy między tą szczupłą liczbą prawdziwych synów Bożych! stańmy pod sztandarem Chrystusowym! Nie wstydźmy się znamion, zdobiących Jego żłóbek. A kiedy Bóg nas osądzi godnymi uczestnictwa w tych błogosławionych znamionach, nie narzekajmy na twarde wyroki Opatrzności Bożej, lecz cieszmy się i dziękujmy. Z cierni boleści i cierpień wyrośnie nam wonny kwiat wiecznej pociechy; niedostatek i ubóstwo wysłuży nam posiadanie Boskich skarbów, a poniżenie przemieni nam się w nadmiar chwały i niebieskiego zachwytu. Amen.

---

[1]) Jan I. 12—14. [2]) Matt. XX. 16.

KAZANIE
NA BOŻE NARODZENIE [1]).

Ks. Włodzimierz Ledóchowski.

A Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami,

Jan I. 14.

Bóg stał się człowiekiem, Słowo stało się ciałem! — oto nowina szczęśliwa, którą Kościół św. od dwóch tysięcy lat blizko światu głosi; oto tajemnica, której uroczystość dzisiejsza jest poświęcona. Wielka to nowina, prawdziwie Boska, a dziwna jej potęga. Dokądkolwiek ona doszła, gdziekolwiek ludzie umysłem pokornym i sercem ochoczem ją przyjęli, duchowe działy się zmiany. Tchnęła ona nowe życie w całe społeczeństwo. Gdzie przedtem panowały samolubstwo, wyzyskiwanie drugich, nienawiść, fałsz i kłamstwo, tam w chwili przyjęcia tej nowiny zawitała miłość powszechna, ogarniająca wszystkie warstwy społeczne, pobudzająca do cudów bezgranicznego poświęcenia się dla drugich, kojąca wszystkie rany zbolałej ludzkości. Blizko już tysiąc lat temu, jak Bóg zesłał i naszemu narodowi mężów Bożych, którzy mu ogłosili tę radosną nowinę. Wiele, niesłychanie wiele naród nasz zawdzięcza temu Bogu wcielonemu, któremu w wierności służył; ale zdaje się, jakby wiara we Wcielenie Syna Bożego już dziaj tej siły nie miała, co przed

[1]) Mówione w Krakowie w kościele św. Barbary 1898 r.

wiekami. Miłość Boża i miłość bliźniego zaczynają stygnąć w sercach, a wszędzie wydobywa się na wierzch miłość własna. Skąd, pytam się, to pochodzi? Przecież wiara w Jezusa jeszcze u nas nie wygasła. Przecież jeszcze w tylu kościołach Bogu wcielonemu hołd oddajemy i do Niego się modlimy. Tak, najmilsi bracia! ale wiara ta po największej części, przedewszystkiem zaś wśród warstw inteligentnych, jest płytka. Zajęci sprawami doczesnemi, nie staramy się zgłębić tajemnic Bożych, przejąć się niemi całą naszą istotą; i stąd te tajemnice już nie są dla nas tem źródłem siły ożywczej nadprzyrodzonej, którem były dla przodków naszych. Poświęćmy dlatego przynajmniej w dzisiejszym dniu uroczystym chwil kilka rozważaniu tajemnicy Wcielenia, abyśmy, przejąwszy się nią, sami na sobie się przekonali, jaka moc ukryta w niej tkwi.

W tym celu chciałbym z wami, najmilsi, w krótkości rozważyć tajemnicę Wcielenia 1) najprzód w jej stosunku do Boga, a 2) powtóre w jej stosunku do nas. To będzie treścią dzisiejszego kazania.

Bogarodzico! uproś nam światło, któreby rozprószyło ciemności otaczające umysły nasze, i zagrzało serca miłością Boga wcielonego. — *Zdrowaś Maryo.*

I.

Najprzód, jak powiedziałem, przypatrzmy się, najmilsi, tej tajemnicy, o ile stę tyczy Boga Najwyższego.

A tu pierwszem pytaniem, które się nam siłą rzeczy narzuca, jest pytanie pełne podziwu, czemu Bóg stał się człowiekiem? Co ściągnęło Tego, który *sam ma nieśmiertelność i mieszka w światłości nieprzystępnej*[1]), na tę biedną ziemię, na ten padoł płaczu, gdzie wszędzie ciemności a szczęścia tak mało? A na to pytanie Duch Św., który sam jeden

[1]) 1. Tymot. VI. 16.

zgłębia tajemnice Boże, nam odpowiada: Miłość. Widział Bóg tę straszną nędzę człowieka, słyszał jęki boleści, które o sklepienie niebios się obijały, widział łzy ludzkie, płynące bez ustanku, widział przedewszystkiem nędzę moralną, która sercom ludzkim spocząć nie dała na tym świecie, a doprowadzić ich miała do wiecznego potępienia. I tego to widoku miłość Jego ścierpieć nie mogła; pośpieszył z nieba dla naszej pomocy. Cudem najwyższym, dla rozumu stworzonego zupełnie niepojętym, złączył Boską swą naturę z naturą ludzką w jedną osobę. Litując się nad nami, pociągnął nas do siebie [1]), stawszy się dla nas człowiekiem. Gwałtem miłości party, jak Kościół tak pięknie w hymnie powiada, Pan Jezus przyszedł na ten świat.

Celem każdej miłości jest ścisłe połączenie się z przedmiotem umiłowanym, a o wielkości miłości sądzić możemy najlepiej, widząc przeszkody, które ona zwycięża, aby swego celu dopiąć. Między naturą Boską, a naszą ludzką naturą, jest przepaść nieskończona. Tu nędzny proch, tam Majestat nieskończony! tu słaba, ograniczona dusza, w lepiance z gliny, tam duch czysty, wszechpotężny, bez najmniejszej przymieszki niedoskonałości. Zdawało się nietylko niemożliwem, ale także w najwyższym stopniu nieodpowiedniem godności Boskiej natury, aby się Bóg tak ściśle połączył ze stworzeniem — a cóż dopiero ze stworzeniem tak ułomnem, jak człowiek? Ale Pan Jezus w miłości swojej na nic nie zważał, na żadne względy się nie oglądał: chciał z miłości swojej nieskończonej mieszkać między ludźmi, zniżyć się do nich jak najbardziej, chciał zostać naszym bratem, chciał zbawić tych, którzy byli zginęli [2]) — i dlatego stał się człowiekiem.

Prośmy Go dzisiaj w tym tu kościele, w tym domu Bożym, gdzie Syn człowieczy pod postaciami chleba przemieszkiwa, ubogi, utajony jak w żłóbku — prośmy Go o poznanie tego ogromu miłości Bożej, objawiającej się w tajemnicy Wcielenia. Błagajmy o to gorąco to Słowo, które się

[1]) Jerem. XXXI. 3. [2]) Mat. XVIII. 11.

ciałem stało. O! gdybyśmy wiedzieli, jak to Boskie Dziecię pragnie, byśmy poznali Jego miłość ku nam, w nadziei, że miłość tak nieskończona i w naszych sercach wskrzesi choć mały płomyk tego ognia, który w Jego Sercu się pali!

Ale dzisiejsza tajemnica nietylko o bezgranicznej miłości Bożej nam świadczy; obok miłości, prawie na równi z nią, objawia nam się w niej drugie jeszcze dziwo: niepojęte wyniszczenie Boskiego Majestatu. Ten, który równy jest Bogu, bo z Nim współistotny, stał się ciałem: Syn Boży wyniszczył siebie samego, i przyjął na siebie postać sługi! Patrzmy, najmilsi, na to Dziecię leżące w żłóbku. Biedne, drżące od zimna, biednymi rodzicami otoczone. Niema tam żadnych oznak twórczej potęgi Boga; niema tam nawet oznak potęgi ludzkiej, ani purpury królewskiej, ani berła żadnego, ani zastępu licznych sług. Pan Bóg przedtem już raz jako Pracodawca objawił się narodowi Izraelskiemu, ale wtenczas wystąpił prawdziwie, jako Bóg straszliwego majestatu. Tam z wysokości góry Synai, ukryty w obłokach, wśród grzmotu i błyskawic do Mojżesza przemówił. Tu widocznie umyślnie wszystko usunął, coby mogło zdradzić moc Jego; wyrzekł się wszystkiego, coby mogło zdradzić Jego majestat nieskończony. Kiedy Pan Jezus na górze Tabor na chwilę pozwolił, aby Bóstwo w ciele Jego ludzkiem się objawiło, to Apostołowie, rażeni blaskiem światłości, na twarz upadli. Boska Dziecina w żłóbku przyciągała z pewnością serca ludzkie swą pięknością, ale ta piękność była umiarkowana, we wszystkiem zastosowana do słabego wzroku naszego, który silnego światła nie znosi. Tę Dziecinę można było podziwiać, pokochać, ale nikt bez natchnienia Bożego nie mógł się domyślić, że ta Dziecina jest Tym, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może; że ta Dziecina gwiazdom bieg przepisuje, a wolą swą byt daje całemu wszechświatu. Tak wielkiem jest to wyniszczenie Boga w tajemnicy Wcielenia, że stało się ono kamieniem obrażenia dla dumnego rozumu ludzkiego, który tylko o wywyższeniu własnej nicości marzy, i dlatego z trudnością pojmuje taki nadmiar upokorzenia się. Apostoł

świadczy, iż tajemnica krzyża, która tylko ukoronowała dzieło Wcielenia, i przy Narodzeniu Pana Jezusa swój początek miała, była *Żydom zgorszeniem a Grekom głupstwem* [1]). I w naszych czasach, najmilsi, najczęściej duma odwodzi ludzi od Boga wcielonego, i korzyć się przed Nim nie pozwala. A przeciwnie, jeżeli pragniemy zbliżyć się do tej Boskiej Dzieciny, jeżeli pragniemy poznać na sobie, że ten Chrystus jest *mocą Bożą i mądrością Bożą* [1]), to niema skuteczniejszego środka, jak zniżyć się jak najbardziej, zatopić się w morzu — tak najmilsi! — w morzu własnej nicości. Czyż nam trudno będzie zdobyć się na tę pokorę, której sam rozum od nas się domaga, wyrzucić ze serca tę pychę i próżność, którą sami z oburzeniem w drugich potępiamy, kiedy przed sobą widzimy Boga Najwyższego tak niepojęcie poniżonego?! O Boska Dziecino, mocny Boże, który »pysznym się sprzeciwiasz a pokornym łaskę dajesz« [3]), zachowaj nas od tego szaleństwa! broń nas, wylecz nas przez Twoje święte Wcielenie od wszelkiej pychy!

II.

O miłości bezgranicznej Boga i upokorzeniu najwyższem Syna Bożego tajemnica Wcielenia nas poucza, jeżeli ją rozważymy w stosunku do Boga; jeżeli zaś, rozważając tę tajemnicę, wzrok nasz na nas samych zwracamy, to przedewszystkiem olśniewa nas w niej rzecz jedna: niepojęte wywyższenie i zaszczyt, który nas wszystkich spotkał przez połączenie Boskiej natury z ludzką w Synu człowieczym.

Przez Wcielenie natura ludzka wywyższona została nad niebiosa; na wieki wieków człowiek z krwi i kości naszej, siedząc po prawicy Bożej, królować będzie nad miliardami Aniołów i Świętych, nad całym wszechświatem, a na Jego Imię uginać się będzie wszelkie kolano na niebie, na ziemi

[1]) 1) Korynt. I. 23 [2]) 1. Korynt. I. 24. [3]) 1. Piotr V. 5

i w otchłaniach piekielnych [1]). Za zaszczyt sobie uważamy, jeżeli ktoś z naszej rodziny wyniesiony zostaje do wysokiej godności, i słusznie sądzimy, że część jego chwały na nas spływa. Jaka chwała dla nas, bracia najmilsi, kiedy przez Wcielenie syn tej wielkiej rodziny ludzkiej, do której należymy, zwać się może Bogiem prawdziwym!

Ale w tem mieści się tylko cząstka wywyższenia, które nas przez Wcielenie spotkało. Panu Jezusowi w niepojętej swej miłości niedość było przyjąć naszą nędzną naturę ludzką: chciał uczynić cud, jeśli tak powiedzieć można, jeszcze większy. Chciał nas obdarzyć swą Boską naturą, chciał na nas wycisnąć piętno Boskości — i rzeczywiście to uczynił, dając nam moc, jak św. Jan powiada, abyśmy się stali synami Bożymi [2]). Bracia najmilsi! głęboka to tajemnica, niedościgniona dla rozumu naszego; a przecież prawdą niezbitą jest, że my wszyscy, którzyśmy Chrzest św. przyjęli, i w łasce Bożej trwamy, jesteśmy synami Bożymi nietylko w przenośnem tego słowa znaczeniu, ale w rzeczywistości samej, bo przez łaskę poświęcającą uczestniczymy w Boskiej naturze [3]).

W pierwszych wiekach tą wiarą o nadziemskiej godności człowieka żywo przejęci byli wszyscy chrześcijanie. Dziś wielu chrześcijan ledwie o tem wie, jaką godnością Syn Boży nas obdarzył. Mało kto z nas o tem pamięta, jak ogromna przepaść dzieli człowieka, który przyjął synostwo Boże, od tego, który przez grzech ciężki niem gardzi, a stąd mniej dbamy o zachowanie niebotycznej godności synów Bożych. Odnawiajmy dzisiaj świadomość wewnętrzną tej naszej godności; bo jeżeli pamiętać będziemy na to, że Syn Boży przez swe Wcielenie tak niepojęcie nas wywyższył, to niepodobna, abyśmy sami z własnej winy pozwolili strącić się z tych wyżyn, aby się tarzać w błocie zepsucia i grzechów niepodobna, abyśmy sami umyślnie się starali zetrzyć z naszej duszy ślady Boskości i piękna wiekuistego.

---

[1]) Filip. II. 10. [2]) Jan I. 12. [3]) 2. Piotr I. 4.

Oby to Boskie Dzieciątko nas dziś obdarzyło żywem poznaniem naszej wielkości, wielkości polegającej nie na zewnętrznym blasku bogactw i znikomych zasyczytów, bo tem wszystkiem Pan Jezus gardzi depcąc wszystko, co świat uważa za wielkie — ale na czystości serca i duszy, na tej piękności anielskiej duszy, w której Bóg przemieszkuje, której Bóg się w przedziwny sposób udziela.

Jak Pan Jezus, od pierwszej chwili narodzenia aż do krzyża, wystawiony był na prześladowania piekła i świata, tak i na każdego z nas, który dbać będzie o zachowanie godności synostwa Bożego, nacierać będą ze wszech stron pokusy nieraz ciężkie i próby twarde. Ale jeżeli kto, to my chrześcijanie nigdy żadnego powodu do bojaźni mieć nie możemy. To Dziecię, które nam się narodziło, jest Bogiem, a my Jego ludem. Emanuel t. j. »Bóg z nami« — takie jest między innemi imię, które sam Duch Św. tej Dziecinie w Piśmie św. nadaje. Ten sam Pan Jezus, który w żłóbku leżał, ciągle przebywa między nami — przebywa między nami utajony w Przenajśw. Sakramencie, przebywa między nami, mieszkając najprawdziwiej w sercu każdego chrześcijanina, który od grzechów ciężkich się strzeże. Uzbrojeni w tę wiarę, idźmy śmiało naprzód do walki ze złem, które nas zewsząd otacza, i ufni w siłę Bożą, która w nas samych tkwi, nie cofajmy się przed żadnem niebezpieczeństwem. Niema potęgi, którąby się z nami mierzyć mogła. Niech świat i piekło całe na nas się rzucą, daremne ich wysiłki! w proch się rozbiją ich hufce. Nasze zwycięstwo, bo Bóg z nami — Bóg nieskończonej miłości i dobroci i niezmierzonej potęgi! Amen.

SZKIC KAZANIA
NA BOŻE NARODZENIE.

Ks. Kazimierz Riedl.

Opowiadam wam wesele wielkie... iż się wam narodził Zbawiciel... a ten wam znak: znajdziecie niemowlątko owinione w pieluszki i położone w żłobie. *Łuk. II. 10, 12.*

O, jakże się cieszę, że mi jak niegdyś Aniołom to szczęście dostało się w udziale, by wam, moi najmilsi, opowiedzieć wesele wielkie, iż wam się narodził Zbawiciel Jezus Chrystus. Żebyście się zaś nie dziwili, i wierzyli słowom moim, i abyście kogo innego za Zbawiciela nie wzięli, dam wam znak, po którym Go poznacie: *Znajdziecie niemowlątko* 1) *owinione w pieluszki,* 2) *położone w żłobie.*

Mówiłem wam już o potrzebie Odkupiciela, bośmy wszyscy byli w niewoli grzechu pierworodnego... zbłądziliśmy wszyscy jako owieczki, i każdy z nas w swoją poszedł drogę — otóż dzisiaj przychodzi dobry Pasterz, by szukać zgubionej owieczki... zginął syn marnotrawny, wybiega Ojciec na jego spotkanie, by go znowu do swego domu wprowadzić. Jak szyki wojska rozprószyliśmy się od twarzy nieprzyjaciela — oto przychodzi Wódz nasz, i poprowadzi nas do zwycięskiego boju; byliśmy ciemni i ślepi i głusi — przy-

chodzi Lekarz, by nas oświecić, uleczyć... byliśmy smutni — przychodzi Pocieszyciel, by nam łzy otrzeć... byliśmy umarli — przychodzi Żywot, by nas do życia wskrzesić! Tak potrzeba nam było Odkupiciela. Lecz czyż człowiek mógł się spodziewać takiego Odkupiciela? I tu jak wszędzie można z Pawłem św. zawołać: »O głębokości, mądrości bogactw i wiadomości! Któż poznał tajniki serca i myśli Bożej, albo któż był rajcą Jego!« Takiego Odkupiciela tylko nieskończona mądrość i dobroć Boska mogła nam uczynić i zesłać — i dlatego zapytamy, czemu Bóg inaczej nas nie odkupił, tylko przez stanie się ciałem, by nas te uwagi do doskonalszego poznania i miłości Jezusa Chrystusa doprowadzić mogły!

Mógł nas Pan Bóg innym sposobem odkupić, ale chciał się stać człowiekiem, by nam się dać lepiej poznać... w ciele... by nas swoim majestatem nie przerażać. »Niech Bóg do nas nie mówi...« a przecie poznanie Boga jest ostatnim naszym celem — i by Go tem goręcej ukochać, jako malutką Dziecinę. Tak wypadało, by Bóg okazał swą potęgę nieskończoną przez połączenie dwu istot nieskończenie różnych: *Fecit magna qui potens est* — mądrość, iż znalazł sposób godzący sprawiedliwość i miłosierdzie swoje — dobroć, przez udzielenie się własnemu stworzeniu jak najdoskonalsze, stając się naszym bratem... i ciałem z ciała naszego... — miłosierdzie, wydając się za nieprzyjaciół i niezbożnych na śmierć okrutną. Tak Bóg umiłował wreszcie sprawiedliwość, bo nie darował kary... ale godną siebie karę wymierzył na Synu swoim! Wcielenie wyniosło naturę ludzką Chrystusa Pana do najwyższej godności, bo ten człowiek stał się Bogiem, jest głową Aniołów i ludzi, czcią Boską uczczony... cała ta natura dostąpiła godności pokrewieństwa z Bogiem, a nadto niezmierne na nią z tego połączenia dobrodziejstwa spłynęły, bo »z pełności jego wszyscyśmy otrzymali«. A ponieważ człowiek jest małym światem, co w sobie łączy istotę wszystkich królestw, więc i cały wszechświat człowieka w Chrystusie Panu został naprawiony i wywyższony: *Po-*

stanowił (Bóg Ojciec), *aby w Chrystusie wszystko naprawił, co na niebiesiech i co na ziemi jest winne* [1]). Dlatego też:

Słusznie Chrystus Pan w środku czasów przyszedł, aby jak słońce naturalne w środku jest płanet, by je oświecić zarówno — tak wypadało, aby Chrystus Pan, prawdziwe słońce sprawiedliwości, w środku lat przybył, aby przeszłe wieki przez wiarę we wcielenie oświecić, a następujące przez naukę ewangeliczną oświecić i przez Sakramenta uświęcić.

I lepiej było dla zalety i wzniosłości tak wielkiej tajemnicy, by upłynęło wiele wieków, zanim przyjdzie: by za nim tęsknili patryarchowie i prorocy — by Go wskazywały figury i był oczekiwaniem wszystkich narodów: *Quanto major judex veniebat, tanto praecum series longior praecedere debebat* [2]).

Nadto musiał człowiek najprzód nauczyć się i cenić takie dobrodziejstwo, gdy dłużej nań musiał czekać, zwłaszcza, że człowiek mógł się zbawić przez nadzieję i wiarę w przyszłego Mesyasza, »bo Chrystus jest barankiem zabitym od początku świata«.

Wcielenie nie było bezwzględnie potrzebne; mógł nawet Pan Bóg człowieka zostawić w stanie grzechu, jak aniołów: *Si omnibus debitum damnationis supplicium redderetur, non iniuste redderetur* [3]) — i mógł nawet Pan Bóg innym sposobem ludzką naturę odkupić, jak np. darowując zupełnie winę, albo przyjmując liche zadośćuczynienie człowieka, stąd też św. Augustyn głupimi zowie tych, co przeciwnie sądzą, bo »choćby inaczej uczynił, i takby się waszej głupocie nie podobał«. Lecz Bóg chciał zadośćuczynić swej sprawiedliwości w sposób godny swojego Majestatu — a z drugiej strony żadne stworzenie, chociażby najwyśmienitszą łaską ozdobione, wyposażone, nie może ani za swoje, ani za cudze grzechy, ani za powszednie, ani za śmiertelne godnie zadośćuczynić: »bo jakże [4]) mógł, j e d e n za wszystkich umarłszy,

[1]) Ef. I. [2]) S. Aug. [3]) Aug. de nat. et grat. [4]) I. Cyrill. ad Monachos Aegypti c. 17.

sprawiedliwie zadość uczynić, jeśli powiemy, że to cierpienie było cierpieniem li tylko człowieka?« Dletego też mówi św. Anzelm [1]), że »tego zadośćuczynienia nie może uczynić tylko Bóg, a nie powinien tylko człowiek — potrzeba więc jest, aby je uczynił Bóg-Człowiek«. Bo jak Baroniusz mówi: obraza majestatu nieskończonego nieskończona — a zadośćuczynienie od człowieka, co jest niczem [2]) — *wszystkie narody jakoby ich nie było, tak są przed Nim, a jako nic i próżność poczytani są jeszcze, oto narodowie jako kropla wiadro, a jako ziarnko na szalach poczytane są, oto wyspy, jako proch maluczki* — jest także niczem. Nadto my nic z własnego dać nie możemy, *bo wszystko, co jest w niebie i na ziemi, Jego jest* [3]) — wreszcie wszystko, co mamy, od Niego mamy, i wszystko Jemu winniśmy. Więc zadośćuczynić żadne stworzenie nie mogło... więc potrzeba było, aby sam Bóg człowiekiem się stał, i tak zadośćuczynił za nas. Tak więc ponieważ i na Boga i na nas tak przystało, i owszem potrzeba było, aby Bóg stał się człowiekiem — więc sam Bóg przychodzi i zbawi nas! Z najwyższych szczytów nieba zstępuje i uniża się do postaci sługi... kryje się w cudnej komnacie dziewiczego żywota... a potem jak promyk słoneczny przemknie kryształ dziewiczego ciała i wystąpi promienny światłością nauki i życia! I ujrzymy niebawem, jak Bóg się rodzi... jak moc truchleje... jak Pan niebiosów obnażony... jak ogień skrzepnie w ciałeczku małem... jak blask odwieczny Ojca zciemnieje... jak nieskończony zamknie się w ciasnych granicach ciała ludzkiego! Jak Król nad wiekami ulegnie prawu śmierci... »jak ten cudowny olbrzym [4]) o dwojakiej połączonej naturze, słodkim czarem swojego pienia, niby niebiańskiej liry dźwiękiem, obudzi z kamienia syny Abrahama, poruszy twarde serc pogańskich głazy, wstrząśnie zwierzęce uczucia barbarzyńców i wszystkich ludzi społem, Boską nauką swoją do świętych obyczajów duchem, na

[1]) Lib. 2. Civ. Dei hd. c. 6. [2]) Is. 40. [3]) Paral. 29.
[4]) S. Andreas Ep. hom. VI. de partu virg.

gościniec duchowej cywilizacyi i życia powoła«. Najmilszy Syn Boga stał się synem ludzkim, aby synów ludzkich uczynić Synami Bożymi — najwyższa istota z nikczemną połączyła się, nie tracąc nic z swej chwały — ta z wielkiej nędzy wywyższona — bo zstępując nie zniżył swej natury, nas zaś, cośmy dawniej byli w hańbie i ciemnościach, do najwyższej podniósł chwały.

Lecz czemuż dziecięciem?

a) Byśmy się Go nie bali — b) byśmy Go kochali tem goręcej.

Któż się boi dzieciny kwilącej? Jego oczko z perłą łzy, Jego uśmiechnięte usteczka... Jego drobniuchna rączka, Jego głos przesłodki czyż może kogo strachu nabawić? — chyba Herodów, co czyhają na życie Dziecięcia! On więc wiedział, żeśmy nie śmieli bez trwogi doń przystąpić... bośmy zgrzeszyli... więc stał się dzieciną, byśmy z ufnością doń przystąpili... jako matka mówi do dziecięcia: moje dziecię — moja pociecho — życie moje... tak i to Dziecię... O! jak cudowny Bóg w tajemnicy wcielenia! Byśmy Go poznali nie jako srogiego i surowego sędziego... lecz kochali jako nasze dziecię, naszego braciszka — byśmy się z Nim spokrewnili... a tak Go tem goręcej kochali — aby sam tem lepiej czuć i cierpieć mógł naszą nędzę i cierpieć krzyż i boleści... by przejść wszystkie koleje życia i każdemu wiekowi dać z siebie przykład do naśladowania.

Czemuż uwiniony w pieluchy? Aby pokryć nagość naszą... by nam wrócić sukienkę niewinności i łaski... i skrępowany powijakiem... by nas od więzów grzechu, co nas srodze krępował, uwolnić! Nadto w żłóbku! Byśmy w królewskiej komnacie w niebie mieszkać mogli, a nie w ohydnych jaskiniach piekielnych... bośmy razem ze zwierzętami mieszkali przez grzechy i zwierzętom podobni, więc między zwierzętami, co Go lepiej jak człowiek poznały, chciał się narodzić... O Panie, Panie! Pocóż Ty tu się trudzisz i fatygujesz aż z nieba. Czyż nie wiesz, co Cię tu czeka? — zi-

mno, głód, nędza... a co gorsza: wzgarda i nienawiść od tych, których tak ukochałeś! Ach, zostań Panie lepiej w niebie, tam Ci dobrze — kochają i chwalą Cię Aniołowie, tam wszystkich rozkoszy masz obfitość, a tu... patrz na ciernie... bicze, krzyż... co Ci gotują właśni bracia — sprzedadzą Cię, umrzesz sromotną śmiercią... To nic — ja pójdę, bo ja kocham... bo moją rozkoszą być ze synami ludzkimi, bo mi żal tego ludu mego, co tak nędznie ginie!

O, moi najmilsi, poznajmy Jezusa i Jego miłość ku nam, i starajmy się te święta spędzić przynajmniej bez obrazy Dzieciątka! Niech Mu przynajmniej u nas dobrze będzie! Niech nam wszystko, co nasi ojcowie zaprowadzili, przypomina Jezusa. O! nasi przodkowie, jak oni musieli kochać Jezusa gorąco, kiedy we wszystkich nawet najprostszych czynnościach przebija się taki wzniosły i gorący duch kochającej duszy! Ta strzecha jest obrazem Jezusa w pieluszki zawiniętego... Ten czas wieczorny, w którym zasiadamy do uczty we wilię, znaczy, że cały świat był w ciemnościach fałszu i grzechu, aż pierwsza gwiazda, Najśw. Panna zabłyśnie, która nam przyniosła Jezusa.. Ścielimy na stole siano, które przykrywszy obrusem białym... na nim kładziemy strucle... to siano w żłóbku — to pieluszki Jezusa Chrystusa... Jezus maleńki, owiniony w pieluszki i położony w żłobie! Te liczne światła, co się palą i płoną... to jasność niebieska i chóry Aniołów, zwiastujących narodzenie Jezusa. I ten opłatek i ta pszenica z miodem, to nam przypomina ten chleb żywy, co z nieba zstąpił i to zboże wybranych, co nam swoją słodyczą i dobrocią osładza cierpienia życia... Te wreszcie kolędy są pieniami Aniołów, zlanemi z pieśniami wesela naszego. O tak, najmilsi, wszystko tu miłe, rzewne i wesołe... wszystko to dowód silnej wiary naszych ojców... myśmy zachowali tylko martwą formę, a nie pojmujemy ich ducha! Oby znowu duch nas ożywił, byśmy nasze święta tak wesoło i tak serdecznie, przytem tak, aby Jezus na nas mógł patrzeć z pociechą, obchodzili, jak nasi pobożni ojco-

wie! Ja tymczasem łamiąc się już z wami w duchu naprzód tym opłatkiem, t. j. chlebem Słowa Bożego, życzę wam, nie jako czcza forma życzy wszelkiej pomyślności... ale jednej pomyślności, t. j. żebyśmy się kiedyś jak teraz przy żłóbku Jezusa... tak kiedyś w niebieskich komnatach ujrzeli, a tam się wzajemnie na wieki cieszyli! Amen.

KAZANIE
NA BOŻE NARODZENIE.

Ks. Karol Rossignoli.

I.

W przenajświętszej tajemnicy wcielenia pokazał Bóg powszechny popis Boskich swych doskonałości, aby podniósł wszystkie rozumy do podziwiania swojej wielkości, i pociągnął wszystkie serca do kochania swojej dobroci. Bo któż się nie zadziwi nieskończonej dobroci, kiedy Bóg, nie przestając na tem, że dał człowiekowi wszystkie stworzenia, chciał jeszcze darować mu siebie samego, łącząc naturę Boską z ludzką, zniżając Boga, aby się stał człowiekiem, podnosząc człowieka, aby się stał Bogiem? Któż kochać nie będzie dobroczynnej wszechmocności, która łączy rzeczy tak przeciwne: Słowo przedwieczne i ciało śmiertelne, udzielając temu darów Boskich, a łącząc do owego nędze ludzkie? Kto błogosławić nie będzie Boskiej mądrości, że znalazła nagrodę tak potrzebną, aby dosyć uczynić Bogu obrażonemu, i pomódz człowiekowi obrażającemu. Inaczej to złe naprawić się żadnym sposobem nie dało; bo z jednej strony nie mogło być, aby Bóg, obrażony przez grzeszników, nie miał dosyć uczynienia za tak wiele krzywd; z drugiej zaś strony żadne inne stworzenie nie mogło dosyć uczynić obrazie Boskiej. Dlatego sprawa rodzaju ludzkiego na zawsze byłaby przegrana i zgubiona, a człowiek po życiu tem doczesnem, w różnych

grzechach spędzonem, musiałby koniecznie pójść na śmierć wieczną, gdyby był Bóg nie wynalazł lekarstwa na tę zgubę nieomylną, łącząc naturę Boską do ludzkiej, aby jako człowiek mógł dać wagę nieskończoną męce swojej, a tak uczynił dosyć za wszystkie grzechy, i uwolnił od wszystkich mąk.

Tak przy wcieleniu Boskiem zgadza się dobrze sprawiedliwość z miłosierdziem, bo sprawiedliwość została zaspokojoną, odbierając od Boga-człowieka to zadośćuczynienie, którego żadne stworzenie dać jej nie mogło, miłosierdzie zaś Boskie pokazało swą miłość, mając politowanie nad swoim nieprzyjacielem, i uwalniając go od ostatniego nieszczęścia, w którym leżał bez nadziei odmiany.

Ale przy wcieleniu, bardziej się pokazuje miłość Boska, jako powiada Apostoł: *Tak Bóg ukochał świat, że Syna swego jednorodzonego dał* [1]). Uważmy, co jest Bóg, a co człowiek. Owa nieskończona piękność, ów Majestat nieograniczony, ów Pan wszechmocny, ów Król powszechny całego świata i całej ziemi, zniża się dla człowieka, aby się dla niego tem stał, co i on. Cóż jest człowiek w porównaniu do Boga? jeden robak ziemi względem monarchy świata; jeden proch piasku do okręgu nieba; jedna kropla rosy w stosunku do morza. Co jest człowiek względem Anioła? co są wszyscy Aniołowie względem Boga? A przecież Bóg się tak upokarza, że się łączy do natury tak podłej, że nietylko obraz, ale istność bierze ludzką. Gdyby kto mówił, że jakiś Serafin wziął na siebie postać robaka, zadziwieni pytalibyśmy: co za cel tego uczynku? o jakżebyśmy się zdumiewali bardziej, gdyby nam odpowiedziano, że to dlatego, aby inne robaczki nie zginęły, ale aby się w Serafiny obróciły. Cóż myśleć mamy, widząc, że natura tak wysoka tak się nizko upokorzyła, aby podwyższyć tak wysoko rzecz tak nikczemną? Prawie niczem jest człowiek wobec Boga, i szczęście człowieka nie pomnaża chwały Jego, którą ma od wieków. Jakoż tedy Majestat Boski dał się przyprowadzić do tego, że

---

1) S Joan. 3. 16.

wziął na siebie podłość człowieka, aby go do Bóstwa podwyższyć? Miłość ten cud uczyniła, miłość uczyniła to dzieło, godne Boskiej dobroci, lubo się zda być niegodnem Boskiej wielkości. Dlatego woła święty Bernard: »O słodka mocy miłości! jakoż może być, że Ten, który jest najwyższy nad wszystkich, stał się podobnym do wszystkich? Któż to uczynił? miłość, zapomniawszy o swojej godności, ubogacona łaską skuteczną w radzie« [1]). Jeżeli tedy miłość Boska ku człowiekowi mogła tak wiele dokazać, że Go przyprowadziła do wypełnienia uczynkiem tego, o czembyśmy ani pomyśleć nie mogli; jakże wzajemność miłości naszej nie powinna się rozpływać w miłość ku kochankowi tak szczeremu? jakże się nie mamy zapalać pragnieniem do usługi Bogu tak dobremu? jakże nie mamy kochać owej wiecznej i nieskończonej dobroci, która, nie potrzebując nas, dla samego tylko swego miłosierdzia, środkiem tak miłym, przyniosła nam lekarstwo? Któreż dary skuteczniej naszą mogłyby obudzić miłość, jako gdy widzimy, że nas kocha, a kocha tak serdecznie Król chwały, który zstąpił z nieba na ziemię, abyśmy wstąpili z ziemi do nieba.

Historye rzymskie aż pod niebiosa podnoszą nieporównaną miłość jednego niewolnika, który, wiedząc, że nieprzyjaciele pana swego Urbina z gołą bronią na zabicie jego weszli do domu, wziął na siebie szaty jego, i zmyśliwszy się panem, pokazał się i przyjął w piersi te razy, które panu jego nagotowane były. Za słuszną Rzym poczytał, że Urbinus, na wieczną pamiątkę i zawdzięczenie serdecznej miłości, postawił królewski grób kochanemu niewolnikowi. Jeżeli ów niewolnik taką zasłużył sławę, że wziął szaty pana swego i umarł zań, jakiejże miłości, jakiej wdzięczności nie jest godzien Pan nieba i ziemi, który bierze szatę niewolniczą, aby cierpiał i umarł za niewolnika? Tam niewolnik ową cudowną miłością ozdobił się, biorąc postać pana, i dając nędzne swoje życie za osobę daleko od siebie godniejszą, od której niepo-

[1]) Serm. 64. in Cant.

liczone odebrał dobrodziejstwa; tu Pan zbytkiem miłości zniża siebie samego, biorąc naturę sługi, i daje życie swoje Boskie za niewolnika nieskończenie od siebie podlejszego, od którego odebrał same tylko niewdzięczności, krzywdy i obrazy. A jakież tu otwiera się pole do poznania nieograniczonej miłości Boskiej!

Gdyby był Bóg stał się człowiekiem wtenczas, kiedy natura ludzka była cała i doskonała, żadnym niezmazana grzechem, ale wszelką ozdobiona cnotą, i toby był zbytek dobroci Boskiej, którejby zazdrościć mogli Serafinowie; gdyby był Stworzyciel tak się zniżył dla uleczenia człowieka, który, będąc podłym sługą, w taką wpadłby był nędzę dla obrony czci Boskiej, byłaby zaiste zbytnia nagroda usług odebranych. Ale że się stał człowiekiem wtedy, kiedy natura ludzka była zepsowana, obrzydzona grzechem i zmazana; ale że tak się upokorzył dla człowieka zbuntowanego i zdradzającego wtenczas, kiedy nic w nim nie widział, tylko co bardziej obrażać mogło Boskie Jego oczy; o pewnie ta rzecz przekracza wszelkie miłości granice! Jest to przymiot należyty Bogu, że z takim swoim kosztem, tak wiele temu dobrem wyświadcza, który tak wiele złego przeciw Niemu uczynił. Więc jeżeli Bóg tak ukochał nas swoich nieprzyjaciół i zdrajców, jakoż my wzajemnie kochać nie mamy Boga, kochającego nas i dobrze czyniącego? Co za przewrotność, grzechem odpychać Boga od siebie, który z taką miłością zbliżyć się ku nam usiłuje? Niechże się zawstydza człowiek, gdy widzi tak wielkie dobrodziejstwa Pana swego, a jest Mu tak niewdzięczny. Niech się stara na przyszły czas tak się łączyć z Bogiem, aby od wszelkich oddalił się stworzeń, nawet i od siebie samego! Niech mówi odważnie ze św. Augustynem: »Pozwól mi, o mój Boże! abym tak obrócił się w Ciebie, żeby mi na co innego nie stało serca, tylko na kochanie Ciebie, ani ducha, tylko na służenie Tobie! Niech zniszczeje we mnie wszelka miłość własna, wszelkie przywiązanie do stworzenia, żebym w sobie nie znalazł innej miłości, tylko abym wzajemnie kochał Tego, który mię z tak wielką serdecznością ukochał«.

A jeżeli wielka pokazuje się miłość, że się uniżył Bóg do natury ludzkiej, nie jest mniejsza w tem, że człowieka podniósł do wysokości niebieskiej. Czytamy, że Ludwik król francuski i św. Edward całowali trędowatych, służyli ubogim: ale nie rozumiem, żeby który król znalazł się, któryby trędowatego jakiego na swoim osadził tronie, albo na żebraka jakiego królewską włożył koronę. To ostatnie pokazanie prawdziwej miłości samemu osobliwie należało Bogu, który człowieka w takich nędzach leżącego podniósł, tak wielkim zarażonego trądem na tronie majestatu swego osadził, i koroną chwały swojej ozdobił, jako mówi prorok: *Wzbudza z prochu ubogiego, i z gnoju podnosi nędznika, aby siedział z książętami, i tron chwały trzymał* [1]). A nietylko go wynioł na godność swego królestwa, równym czyniąc Cherubinom i Serafinom, ale jeszcze wywyższył naturę ludzką nad Anielską, bóstwiąc ją jednością hypostatyczną, i wprowadzając do niebieskiej chwały nad wszystkie hierarchie niebieskie. Któż tedy pojąć może, jaka chwała stąd naturze ludzkiej, i jak słusznie mogą ludzie mówić, że osobliwym sposobem skrewnieni są z Bogiem, że są synami Najwyższego, braćmi Chrystusa Pana? Niechże poznają zacność natury swojej i powinność miłości, którą są zobowiązani Bogu.

Gdy Atenaita uboga panienka przez Cesarza Teodozyusza za żonę była wziętą, i na tronie osadzoną, mówiła do siebie samej: »Znaj się na miłości Cesarzowi należytej, i obieraj obyczaje godne panowania«. Tak niech się uczy chrześcijanin kochać Boga swego, i na siebie samego wzgląd mieć; niech się wstydzi i nie popełnia żadnej sprawy niegodnej urodzenia swego duchownego; niech nie maże ozdoby krwi swojej podłością grzechu, jako przestrzega św. Leo: »Poznaj chrześcijaninie godność twoją, i z Boską złączony naturą, nie wracaj się złem obcowaniem do dawnych i złych obyczajów« [2]). Takie są cuda miłości Boskiej przy wcieleniu. Ta tajemnica

[1]) Psal. 112. [2]) S. Leo de Nativ. Dom.

tak pobudza do wzajemnej miłości, że Augustyn św., pokazawszy się Magdalenie de Pazzis, aby ją zapalić do gorących płomieni miłości ku Bogu, napisał na sercu jej charakterem złotym tylko te słowa: *Słowo stało się ciałem* [1]), rozumiejąc, że to tylko samo miało ją całą zapalić gorącą miłością.

II.

Narodzenie Zbawiciela jest pełne cudów miłości, i pierwsze jego wejście na świat pokazuje, jak serdecznie naród ludzki ukochał. Mógł przyjść z wygodą, pompą, w dzień jaki uroczysty, obrać sobie za matkę jaką wielką królowę, spocząć w drogiej kolebce, z miękkich jedwabiów mieć pościel. I wtedy nawet dałby był zapewne miłości swojej oczywiste oznaki, bo wszelka rzecz byłaby podlejsza od majestatu wcielonego Boga. Ale się nie uspokoiła nieskończona miłość Jezusowa, aż kiedy do ostatnich rzuciła się środków. Wiedział, że miłość pokazywać się zwykła pokorną i cierpliwą, i dlatego to oboje obrał. Stajnią zamiast pałacu, żłób zamiast kolebki, siano zamiast łóżka, podłe bydlęta zamiast sług i dworzan. Któż się nie kruszy na owe Ewangielii słowa: *Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli* [2]); do domu swego przyszedł, a domowi Go nie przyjęli; dlatego był przymuszony żebrać u bydląt przytułku, którego Mu nieludzko ludzie odmówili. O jaki cud pokory! Podziwiamy, jako nadzwyczajny przykład pokory w św. Aleksym zacnym panu, że do własnego domu, jako żebrak wszedłszy, prosił o przytulenie, dokąd jako obcy przyjęty, od własnych sług swoich w ubogim kąciku chlebem był żywiony. Jeżeli to, co uczynił człowiek dla Boga, takie sprawiło podziwienie, jakież sprawić powinno to, co Bóg dla człowieka czyni! Jak się zdumiewać potrzeba, że Bóg wchodzi na świat do własnego

[1]) Joan. 1. 14. [2]) Joan. 1 11.

domu swego, a nie znajduje tam miejsca, tylko podłą oborę, i musi się do łaskawych bydląt uciekać, aby go parą swoją w zimie zagrzały, zamiast Serafinów, którzy zagrzewają kochającym płomieniem tron Jego.

Druga własność miłości jest cierpieć dobrowolnie. Dlatego Chrystus nie mógł czekać do ostatniego końca życia swego, aby dał dowód miłości swojej, umierając w morzu mąk na krzyżu, chciał ją na początku zaraz pokazać, rodząc się między tysiącem niewygód w stajni. Aby więcej cierpiał, zaraz w początku swego na świat przyjścia obrał czasy zimne, najniewygodniejsze w całym roku, a miesiąc w zimie najcięższy, a tego miesiąca godzinę, w którą największy mróz bywa, o północy; za pierwsze łóżko mając twardy żłóbek, za gospodę stajenkę wpół otwartą, na niepogody powietrza zewsząd otwartą. Jak musiało drżeć pieszczone Jego ciało; jak musiało dolegać i dokuczać ostre siano; jak płakać musiał, prosząc przeczystej Matki o posiłek, która innego Mu dać nie mogła, tylko przycisnąwszy do piersi gorącością serca zagrzać, i kilku kroplami mleka nakarmić! O Zbawicielu mój, czemuż tak prędko udajesz się na niewczasy i niewygody? czemu przynajmniej nie zmniejszysz ciężkości mrozu tej przykrej nocy? Podobno, aby przez przeciwne zimno tem bardziej gorącość twojej zapalała się miłości? Ale ta róść nie może, bo mię więcej nad to kochać nie możesz, kiedy mię kochasz miłością nieskończoną. Cóż potem uczynisz dla mnie, o Jezusie duszy mojej, gdy te członki urosną, gdy mieć będą większą siłę do większego cierpienia, jeśli teraz, gdy są szczupłe i słabe, gdy naturalnie pieścić je trzeba i posilać, z taką je częstujesz surowością?

Do jaskini Betleemskiej zaprasza św. Bernard, abyśmy tam obaczyli cuda i przykłady cnót wysokich: »Pójdźmy do Betleem, gdzie mamy co kochać, podziwiać i naśladować«. Mamy co kochać, bo Dziecina Jezus w stajni jest skuteczną do kochania pobudką, jako magnes ciągnąc i serca porywająca. »Tak chciał się narodzić, bo chciał, aby Go ko-

chano« [1]). Gdyby był przyszedł jako Bóg wielki, z pompą i majestatem, jako pokazał się na górze Synai, dając prawo bojaźni, znowuby nas był przestraszył; ale przyszedł jako maluczka dziecina, pokorna, skromna, wyganiając z serc wszelką bojaźń, a szczepiąc słodkie prawo miłości. Dlatego pierwsze słowo, które rzekli Aniołowie, opowiadając o narodzeniu Pańskiem, jest bardzo pocieszającem: *Nie bójcie się* [2]). Już nie czas bojaźni, nie przychodzi Bóg teraz, jako Bóg pomsty, król majestatu, siedząc na obłokach ognistych, z piorunami w ręku; przychodzi Bóg miłosierdzia, książe pokoju, bez broni, związany ubożuchnemi pieluszkami, pokorny i łaskawy, wszelkie serca do miłości pociągając. Któż kochać nie będzie tego Boga, który przez nieskończoną dobroć daje doświadczać miłości swojej, z takim kosztem swego cierpienia? Kto będzie dbał o pieniądze, kto skąpić będzie bogactw, i nie ofiaruje ich temu Bogu, który. porzuciwszy skarby niebieskie, przychodzi jako żebrak na ziemię, aby go swojemi ubogacił łaskami? Tak jest, mój Zbawicielu, poddawam się Twojej miłości, słodkim zwyciężony gwałtem Twojej miłej dobroci. Miłość Twoja już miękczy twardość serca mego, nagość Twoja ogołaca skłonność moją z pragnienia bogactw, a pokora Twoja poniża pychę moją. Nie dopuszczaj z Twojej wielkiej ku mnie miłości, która próżnować nie umie, abym, Tobie służbę wymówiwszy, daremnie czas trawił; niech się z Tobą samym bawię; niech miłość Twoja moje napełnia serce, abym ja coraz więcej miał w sobie ognia, a Ty więcej chwały.

W narodzeniu Chrystusa mamy co podziwiać. Czy jestże rzecz podziwienia godniejsza, jako gdy widzę Boga wszechmogącego w dziecinę obróconego? Ten który jest nieograniczony, i który całego świata nieobjęty wielkością, leży ściśniony w kolebce, podłemi związany pieluchami! Ten który odziewa niebo jasnemi gwiazdami, który okrywa ziemię wesołymi kwiatami, leży nagi w żłobie! Ten Pan, który cieszy utrapionych, płacze; który zagrzewa Serafinów, drży od zimna;

[1]) Chrysol. Serm. 158. [2]) Luc. 2. 10

który udziela obfitości wszelkiemu stworzeniu, nie znajduje nic dla siebie! Czy jestże rzecz cudowniejsza, woła Granatensis, jako zapatrywać się na tego Pana, którego od poranku chwalą gwiazdy, który się wspiera na Cherubinach, ktory lata skrzydłami wiatrów, który trzyma w trzech palcach cały świat zawieszony, którego krzesłem jest niebo, którego podnóżkiem jest ziemia, jako mówią prorocy. A my Go widzimy ubożuchnego i wzgardzonego i w podłej rodzącego się oborze? Czy byłaż najgorsza osoba do takiej przyprowadzona nędzy, aby, nie mając lepszego miejsca, w stajni u nóg bydlęcych swój płód składała? Jako pogodzić się mogły te dwie rzeczy tak sobie przeciwne: Bóg i stajnia; leżeć między bydlętami, a królować nad Serafinami. Jako się nie wydrą z piersi ludzkie serca, uważając te dwie rzeczy tak przeciwne: Bóg na wiązce siana, Bóg drżący od zimna, pary podłych bydląt potrzebujący. Co za przyczyna tak wielkich cudów? pragnienie, aby nam udzielił swego błogosławieństwa, przyprowadziło Go do tego, że na siebie przyjął nędze nasze.

Nakoniec mamy co naśladować. Według św. Leona: »Narodzenie Chrystusowe śmiercią jest grzechów, a życiem cnót świętych«. Ten Mistrz niebieski, wiedząc dobrze, że największe nieszczęście człowieka jest w tem, iż jest pełen chęci do godności, bogactw i uciech, przeciwne podaje lekarstwo, aby chorego uleczył. Przeciwko pysze pokazał upokorzenie swoje; przeciwko łakomstwu, ubóstwo ducha; przeciwko uciechom zmysłów, ciężkość życia. A że wiedział, iż przykłady są skuteczniejsze niż rada, i uczynki niżeli słowa, zaraz, wszedłszy na świat, zaczął czynić i uczyć; począł pić lekarstwo, abyśmy się go nie wzbraniali. Jan wtóry król Portugalski, tak jednego chorego sługę kochał, że kiedy ten lekarstwa wziąć nie chciał, sam król skosztował go znacznie, i rzekł mu: »To ty dla króla twego nie uczynisz tego, co król twój czyni dla ciebie?...« Ten uczynek królewski skłonił chorego, że wypił lekarstwo, osłodzone ustami króla swojego. A przykład naszego króla najwyższego nie przywiedzie nas sług Jego, abyśmy się cnót Jego chwycili? My szukać

będziemy godności, wygód i uciech, kiedy widzimy, że Król nasz chwyta się pokory, niewczasów, cierpienia, aby nas do naśladowania pobudził? O jako pięknie mówi Bernard św. w pierwszem o Narodzeniu Pańskiem kazaniu: Cóż za przyczyna, co za potrzeba była, aby Pan chwały upokorzył się i cierpiał, tylko żebyśmy toż uczynili, co i on uczynił? Woła przykładem do tego, co głosem rozkazywać będzie: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* [1]), ucząc, abyśmy się stosowali w duchu do przykładu tak doskonałego. Bo możeż być co szpetniejszem, nienawiści i kary godniejszem, jako widzieć Boga, że zstąpił z nieba i stał się dziecięciem, a jednak chcieć się ziemi pokazać wielkim? Nieznośny wstyd, tam, gdzie się majestat upokorzył, robak się nadyma i pyszni; stworzenie szuka tam uciech i wczasów, gdzie Stworzyciel cierpi niewczasy. Niech się wstydzi człowiek, że chce mieć lepszą niżeli Bóg wygodę; pycha nawet Lucyferowa nie chwytała się tego, bo on usiłował tylko być równym i podobnym, a przecież tak jest mocno skarany. My mamy to szczęście, że podobieństwo naszego Boga jest łatwe i zbawienne, bo, żebyśmy je otrzymali, nie trzeba wstępować na górę, ale zstąpić na dół. Kiedy Lucyfer chciał być podobnym do Boga, rzekł: *Wstąpię na wysokość obłoków, i będę Najwyższemu podobny;* [2]) ale teraz, abyś podobnym stał się Bogu, nie trzeba podnosić się nad obłoki, ale zniżyć się do ziemi, upokorzyć się do nóg wszystkich, bo Bóg *wyniszczył siebie samego, postać sługi biorąc;* [3]) widzimy Go ubożuchnego, cierpiącego, pokornego serca; ubóstwa, umartwienia, pokory trzeba, kto Go chce naśladować.

A czemże pycha człowieka może się uzdrowić, jeżeli się pokorą Syna Bożego nie zleczy? czem uleczyć łakomstwo, jeżeli się ubóstwem żłobu nie zmniejszy? Któż nie założy wędzidła pożądliwościom zmysłów, uważając Boga od powicia trapiącego takiemi przykrościami delikatne swe członki? Teraz ubóstwo bogatem się staje, męki miłemi;

[1]) Math. 11. 29. [2]) Isai. 15. 15. [3]) Philip. 2. 8.

a ubożuchna w Betleem stajnia tak jest droga przez Narodzenie Zbawicielowe, tak pociąga do siebie, że Paule, Eustochie, księżne Rzymskie, porzuciły Rzym za Betleem, i odmieniły złociste pałace na glinianą chałupkę, porzuciły purpury i bogate szaty, aby zostawały przy pieluszkach i kolebce Chrystusa, całowały ową ziemię ze łzami pociechy, mówiąc: »Witam cię, o Betleem, pałacu Króla niebieskiego, szczęśliwa chato, łzami Jego skropiona, drogie kamienie, któreście najpierwsze płacz Jego słyszały«. Żeby naśladować niebieskie Dzieciątko, porzuciły wielkości światowe, i z bogatych stały się ubogiemi, z pysznych pokornemi, tak że wszystkie ich godności i uciechy na tem zawisły, iż się upokarzały i cierpiały dla Chrystusa, szukając chwały we wzgardzie, w niewygodach uciechy. To ja sam będę widowiskiem niewdzięczności, że się nie poddam tak wielkim dobrodziejstwom!? ja sam tak twardego serca, że się nie poruszę ani zmiękczę taką dobrocią ani taką miłością!?

KAZANIE
NA BOŻE NARODZENIE[1].

Ks. Paweł Rubon[2].

A słowo stało się ciałem.
Jan I. 14.

Uroczystość dzisiejsza nietylko źródłem jest wszystkich prawd i tajemnic Bożych, nam objawionych, lecz sama też za przedmiot ma jedną z najwznioślejszych i najrzewniejszych tajemnic św. wiary naszej. Oto cały świat chrześcijański zabrzmiał radośną nowiną, ogłoszoną kiedyś pastuszkom słowami Anioła: *Urodził się wam dzisiaj Zbawiciel świata!*

[1]) Miane we Lwowie w Kościele OO. Jezuitów 1901 r.

[2]) Ks. Paweł Rubon, ur. 4 stycznia 1842 r. w Berlinie, wstąpił do nowicyatu Jezuitów w Starejwsi 15 paźdz. 1859 r.; na kapłana wyświęcony został 2 sierpnia 1870 r. Od pierwszej chwili wstąpienia do nowicyatu jął się z całym zapałem nauki języka polskiego i przy nadzwyczajnych zdolnościach posiadł go znakomicie. I mówił i pisał po polsku zupełnie poprawnie. Ta znajomość języka, nauka szeroka i gruntowna, żywość wyobraźni, ujęte zawsze w formę nader przyzwoitą a namaszczoną szczerą pobożnością, złożyły się u ks. Rubona na talent kaznodziejski. Pracował też dużo na ambonie i w polskim i niemieckim języku w Tarnopolu, Czerniowcach, Cieszynie, Lwowie i Krakowie. Jako profesor wymowy kościelnej z wielką sumiennością badał i naszą i obce literatury kaznodziejskie, które znał bardzo dobrze i dużo notat w swych rękopisach pozostawił z tej dziedziny, świadczących o wielkiej jego pracowitości i zamiłowaniu do kaznodziejstwa. Umarł w Krakowie 1903 r.

Wszystkie chóry Aniołów i orszaki Świętych połączyły się z wiernymi na ziemi, by zaśpiewać pieśń pochwalną: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!* Chwała na wysokości Bogu, to co Prorocy Pańscy od wieków przewidywali, czego patryarchowie w otchłani z tęsknotą oczekiwali, co Boski Posłaniec Mesyasza, św. Jan Chrzciciel, wszystkiemu światu uroczyście zapowiadał, o co cały Kościół w dni adwentu świętego Majestat Boski gorąco błagał: to wszystko spełniło się tej cichej, świętej nocy, śród pokoju rozlanego po całym świecie. *Słowo stało się ciałem.* Sam jednorodzony Syn Boży, druga osoba Trójcy Przenajświętszej, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, Król wiecznej chwały, który od wieków nieustannie rodzi się z Ojca bez matki, dziś rodzi się z matki bez ojca, dziś Stwórca nieba i ziemi, *przez którego wszystko się stało, co się stało*, przyjąwszy w łonie Dziewicy niepokalanej tę nędzną naturę naszą ludzką, rodzi się na świat, rodzi się z stworzenia. O, tajemnico niezgłębiona! Bóg staje się człowiekiem i ten człowiek jest Bogiem; Syn Boży, będąc niewidzialnym, staje się widzialnym; będąc nieśmiertelnym, staje się śmiertelnym; będąc wszechmocnym, staje się niedołężnym; będąc nieskończonym, staje się skończonym; będąc niewymownie szczęśliwym, staje się podległym biedzie, nędzy, ubóstwu. A co Go skłoniło do tego? Miłość, miłość ku nam biednym, grzesznym i niewdzięcznym stworzeniom. Wieczną, najgorętszą, najczulszą miłością umiłował nas, i dlatego dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. Któż z nas jest w stanie zrozumieć tajemnicę tej miłości, zbadać ją, zgłębić, przeniknąć? Nikt! Wołać tylko możem z Pawłem św.: *O głębokości bogactwa, o mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieograniczone sądy jego i niedościgłe drogi jego!*[1])

Ale pójdźmy już pójdźmy do tej ubożuchnej stajenki, spieszmy do tego żłóbka szczęśliwego, *oglądajmy to słowo, co się stało*[2]), a przypatrując się uważnie temu Bogu nowo-

[1]) Rzym. XI. 33. [2]) Łuk. II. 15.

narodzonemu, zastanówmy się trochę nad niepojętą miłością, którą ta Boska Dziecina w narodzeniu swojem nam okazuje.

Jeżeli w której tajemnicy, to szczególnie w tajemnicy Wcielenia i Narodzenia Syna Bożego łatwo jest pokazać, jak wielka jest miłość Jezusa ku nam. Im większe bowiem jest nieszczęście, z którego nas kto wyratuje, a im większe szczęście, którem nas obdarza, tem większa też jest miłość jego; a właśnie objawiła się miłość Jezusa ku nam w tym podwójnym kierunku.

I.

Wyratował nas Pan Jezus najprzód z nieszczęścia najokropniejszego, a wyratował sposobem tak szlachetnym, tak cudownym, tak prawdziwie Boskim, że Apostoł słusznie mógł napisać do Efezów: *Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu, dla zbytniej miłości swojej, którą nas umiłował, i gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas społem w Chrystusie, którego łaską jesteście zbawieni*[1]). A w liście do Tytusa powiada tenże Apostoł: *Okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga, i Bóg podług miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie i odnowienie Ducha św., którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego*[2]).

Wiemy, najmilsi, na czem to odrodzenie i odnowienie z Ducha św. polega. Stworzył Bóg Aniołów i człowieka — stworzył ich, aby mu służyli — aniołów w raju niebieskim, człowieka w raju ziemskim. Zgrzeszyli aniołowie, chcąc się zrównać samemu Bogu, i jak grom spada na nich zasłużona kara, strąca ich Bóg z nieba do piekła, skazuje ich na wieczne katusze, nie dając im ani jednej chwilki do pokuty. Zgrzeszył pierwszy człowiek, przyjmując z ręki Ewy i jedząc owoc mu zakazany; zgrzeszyli w nim, jako w głowie i przedstawicielu rodu ludzkiego, wszyscy jego potomkowie, a przecież Bóg najsprawiedliwszy ani Adama ani

[1]) Efez. II. 4, 5. [2]) Tit. III. 4.

nas nie ukarał tak, jak zbuntowanych aniołów ukarał, chociaż zasłużyliśmy na tę samą karę. *Bo nigdzie Aniołów nie przyjmuje, ale nasienie Abrahamowe przyjmuje*[1]). Mógł był Pan Bóg za ciężką obrazę, wyrządzoną nieskończonemu Majestatowi swojemu, wszystek naród ludzki bez litości zgubić, stracić, skarać na wieki, jak skarał owego pysznego Lucypera i z nim tyle milionów aniołów, a jednak tego nie uczynił. Czemu? Odpowiada Apostoł: *Gdzie obfitowało przestępstwo, więcej obfitowała łaska*[2]). Otóż tę *więcej obfitującą* łaskę przyniosła nam dziś z nieba ta Boska Dziecina, owszem Ona sama jest tą łaską, łaską wcieloną, bo *nobis datus, nobis natus,* nam jest dany, nam narodzony jest Syn Boży, nie na to, aby nas skarać, zgubić, potępić na wieki, ale aby nas odnowić, odrodzić w Duchu świętym, aby nas odkupić, zbawić i uszczęśliwić na wieki. Stał On się lekarstwem cudownem na wszystkie choroby i na samą śmierć duszy naszej. Ciężko bowiem, bardzo ciężko zachorowała natura nasza ludzka. Przez grzech Adama straciła ona nieoceniony klejnot pierworodnej niewinności, straciła najdroższy skarb przyjaźni Bożej, straciła wspaniały wieniec nieśmiertelności. Dusza nasza, stworzona na obraz Pana Boga, stała się ohydnym obrazem czarta przeklętego, wszyscy narażeni byliśmy na jawne niebezpieczeństwo śmierci najokropniejszej, bo śmierci wiecznej, gdyż żaden człowiek nie potrafi Panu Bogu zadośćuczynić za nieskończoną winę, zawartą w grzechu śmiertelnym; jaka zaś wina, taka i kara — wina nieskończona, i kara nieskończona, wieczna. Czuł cały świat ten ogrom nieszczęścia swojego, i dlatego bez ustanku błagał Pana Boga o ratunek, wołając: *Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z deszczem sprawiedliwego!*[3]) I oto wysłuchana jest prośba milionów nieszczęśliwych ludzi, zlitował się nareszcie nad nimi Sprawiedliwy, spuścił się Emanuel jak rosa niebieska na smutną pustynię ziemi naszej — oto tu leży w postaci niemowlątka! O, co za radość,

[1]) Hebr. II. 16. [2]) Rzym. V. 20. [3]) Iz. XLV. 8.

co za szczęście dla nas! Przyniosła nam ta Boska Dziecina lekarstwo na chorobę natury naszej, przyniosła nader obfite zadośćuczynienie za grzech Adama i za wszystkie inne grzechy całego narodu ludzkiego. O, jaką miłością pała to Serce Jego ku nam! Jak Mu jest drogiem zdrowie i życie duszy naszej, jak miłem szczęście i zbawienie nasze wieczne! Bo rozważmyż tylko najmilsi, nie przez posłów niebieskich, nie przez Serafinów i Cherubinów posyła nam lekarstwo na śmiertelną chorobę naszej duszy, ale sam, sam własną osobą swoją najświętszą zstępuje z nieba, sam chce nas wyleczyć z śmiertelnej rany, zadanej nam przez węża, sam chce naprawić to straszne zło, naturze naszej przez grzech Adama wyrządzone, sam, jako *baranek Boży, który gładzi grzechy świata,* chce przyjąć wszystkie grzechy nasze na siebie i na zadośćuczynienie za nie ofiarować Ojcu swojemu niebieskiemu wszystkie zasługi życia, męki i śmierci swojej — zasługi mające wartość niewyczerpaną, nieskończoną. Któżby więc, patrząc na to niemowlątko Boskie, nie zawołał dziś z radośnym podziwem: O miłości niepojęta Boga mego! *O szczęśliwa winо, któraś zasłużyła na takiego i tak wielkiego Zbawiciela!*

Ale jeśli Syn Boży już koniecznie sam chciał przyjść na świat dla zbawienia naszego, czemuż to objawia się właśnie w naturze ludzkiej? Czemu *będąc w postaci Bożej,* jak mówi Apostoł, *przyjął postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jest jako człowiek?*[1]) Wszak Przenajświętszy Majestat Jego wymaga i bezwarunkowo wymagać musi, aby ludzie w Niego uwierzyli, aby Go poznali za Boga prawdziwego i oddawali Mu przynależny hołd i pokłon; więc powinienby był zjawić się raczej w imponującej postaci jakiejś istoty wyższej, nadziemskiej. Bo cóż się stanie? Ludzie, widząc w Nim tę postać prostego sługi, patrząc na tę naturę Jego ludzką, z prochu ulepioną, czyż Go uważać będą za Boga? Czy mu uwierzą,

[1]) Filip II 7.

jeśli publicznie wystąpi i powie, że Bogiem jest? Czy nie zakrzykną z oburzeniem: *Zbluźnił, winien jest śmierci?*[1]) Prawda, gdyby Chrystus Pan był przyszedł na świat w naturze doskonalszej od natury ludzkiej, prędzejby może świat był uwierzył w Niego, ale *tajemnica, która była zakryta od wieków i od rodzajów*[2]), powiada apostoł, *teraz oznajmiona jest świętym Jego*[3]); tą zaś tajemnicą, jak św. Tomasz z Akwinu te słowa tłumaczy, jest niezbadana miłość Jezusa. Chociaż niemasz nic wyższego od Boga, a nic niższego od ziemi, to przecież wziął na siebie to proste, zwyczajne, ziemskie ciało nasze, bo wolał raczej, jak św. Ambroży uważa, ukryć blask Boskiego Majestatu swojego, byle tylko gorącą miłość swoją ku nam jak najdoskonalej mógł nam okazać.

Jeszcze jaśniej odsłania się nam ta tajemnica miłości, jeśli okiem rzucimy na tę mizerną stajenkę, w której to Boskie Dzieciątko się urodziło. O Perło niebieska, czy to jest miejsce dla Ciebie? Gdyby król albo cesarz jaki ziemski urodził się w stajni, coby świat na to powiedział? A Ty więcej jesteś. Przed blaskiem Bóstwa Twego wszelki blask i majestat ziemski cieniem jest, niczem jest. Wypadałoby zatem, abyś przynajmniej jako człowiek się urodził — w uczciwym jakimś domu, nie w stajni między bydlętami. A tu co ja widzę? Gospoda, gdzie się rodzisz, to nędzna szopa, do której podróżni bydlęta swoje na noc spędzają — tron Twój królewski, to lichy żłób, dla paszy tego bydła podłego naznaczony; pościółka Twoja — to garstka siana; towarzystwo — dwoje bydląt, osioł i wół — a jak ta szopa wygląda! Boże drogi! Rysuje się z wszystkich stron, wali się — i jak tu zimno, jak wiatr śwista przez te dziury i szpary! O Dziecino przenajświętsza! Kto widział, kto słyszał kiedy co podobnego? Jakże to? *Ty, najwyższy* na wieki *Panie, który patrzysz na ziemię, a ziemia drży — tykasz gór i kurzą się; Ty, w którym wszystkie rzeczy są stwo-*

[1]) Mat. XXVI. 65. [2]) Kol. I. 26. [3]) III. quaest. 32, 3, 1.

rzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności, i wszystko przez Ciebie i w Tobie jest stworzone[1]); Ty święty, mocny, i nieśmiertelny Boże, któremu miliony a miliony promiennych Aniołów i Archaniołów służą, i hołd i pokłon najgłębszy oddają; Ty *wysoki nad wszystkie ludy i narody*, który *odziany światłością jako szatą*[2]), najmędrszą opatrznością okrywasz i zachowujesz wszystkie stworzenia Twoje, Ty sam dziś ledwie kilkoma lichemi pieluszkami się okrywasz? O Jezu najdroższy, jakiś Ty niepojęty w tym stanie poniżenia Twego! Rodzisz się we wzgardzie — nigdzie nie było miejsca dla Ciebie w miasteczku Betleem; przyszedłeś do swoich, a Twoi Cię nie uznali, nie przyjęli — odtrącili! *I wróbel nalazł sobie domek, i synogarlica gniazdo swoje, gdzieby położyła ptaszęta swoje*[3]), a Ty przybywasz do nas w cudzej stajni, w największej nędzy i biedzie, w ostatniem ubóstwie! Doprawdy, już teraz możesz o sobie powiedzieć: *A jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa*[4]). Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękczynienie, cześć, moc i pokłon najgłębszy niech Tobie będzie, o Jezu najmilszy, za wszystko, co w tym żłóbeczku cierpisz z nieskończonej miłości Twojej ku nam!

Jasna tedy rzecz, najmilsi chrześcijanie, że Słowo stało się ciałem, aby nas wyciągnąć z tej strasznej przepaści nieszczęścia, w którą nas wtrącił grzech pierworodny a to wyciągnąć z najczystszej Boskiej miłości swojej ku nam. Lecz czy na tem było Mu dosyć? Bynajmniej! To Dzieciątko przyszło do nas, aby nam także przywrócić łaskę Ojca swojego, otworzyć znów niebo, obdarzyć duszę naszą wszystkimi skarbami darów niebieskich, słowem, aby nam dać żywot, a żywot obfity.

---

[1]) Kol. I. 16. [2]) Ps. CIII. 2. [3]) Ps. LXXXIII.
[4]) Ps. XXI. 7.

II.

Wielkie jest dobrodziejstwo, że nas Pan Bóg stworzył, do chwały swojej wiecznej przeznaczył, że nas zachowuje i tak pięknymi i licznymi darami naturalnymi obsypał. Ale cóżby nam wszystko pomogło, pyta się św. Ambroży, gdyby Syn Boży nie stał się człowiekiem, i nie odkupił dusz naszych? Na wieki tu żyć nie będziemy, bo *jako cień przechodzi człowiek*[1]) — *wychodzi jako kwiat, i skruszony bywa*[2]). Jesteśmy tu jak w pojmaniu i niewoli Babilońskiej. Siedząc, jak Psalmista mówi, nad rzekami tego Babilonu, płaczemy, wspominając na nasze Jeruzalem, górne miasto i ojczyznę; zawieszamy organy i gęśle nasze — śpiewać tu Pańskich pieśni nie możem. Za niebem pragnie dusza nasza, za niebem! Tam ojczyzna nasza wielka, sławna, wieczna; tam pałace nasze nowe, wspaniałe, chwały pełne; tam bracia nasi, apostołowie, wyznawcy, męczennicy; tam Królowa Marya nasza; tam ciało nasze na wzór Chrystusa zakwitnąć ma jako lilia nigdy niezwiędła; tam dusza nasza upoić się ma widokiem i miłością Boga; tam z wszystkimi chórami Aniołów śpiewać chcemy hymny wiecznego zwycięstwa i tryumfu.

Ale — czy wpuściliby nas do tego miasta rozkosznego, gdyby Słowo nie stało się ciałem? Czy grzech pierwszych rodziców nie zamknął nam bramy tego miasta? Czy zły duch nie nałożył na nas żelaznych pęt hańbiącej niewoli swojej? Czy nie wycisnął na czołach naszych czarnej pieczęci swojej własności? Prawda, tak było przedtem. Ale Słowo stało się ciałem — i zmiana nastała wielka. Wolno nam teraz z Apostołem zawołać: *Wkorzenieni i wybudowani w Chrystusie i umocnieni wiarą, chodzimy w Nim, obfitując w Nim w dziękczynieniu, gdyż w Nim mieszka zupełność bóstwa cieleśnie, i jesteśmy w Nim napełnieni wszystkiemi łaskami, bo On jest głową wszelkiego księstwa i zwierzchności*[3]). Tak jest. Bogactwem naszem, mocą naszą, radością naszą, chwałą

[1]) Job. VIII. 9. [2]) Tamże, XIV, 2. [3]) Kol. II. 7.

i koroną naszą jest ten jednorodzony Syn Boży, który tu owinięty w liche pieluszki leży w żłobie. On hardego Lucypera poraził na głowę, wojsko jego rozproszył, moc skruszył, sztandar połamał, a na ruinach królestwa jego wybudował sobie królestwo nowe, świetne, potężne. On, *zmazawszy, który był przeciwko nam, cyrograf dekretu, zniósł go i przybił do krzyża* [1]). On przywileje do owej krainy wiecznych tryumfów wszystkie nam zwrócił, i Krwią swoją najświętszą przypieczętował; On łaską poświęcającą, którą nam wysłużył na krzyżu, łączy nas z Bogiem, i przekształca nas na świątynie Boga. Podobnie, jak kropla wody, wlana do szklanki wina — słowa są św. Cyryla Aleksandryjskiego — rozpływa się w winie, i przybiera jego kolor, zapach i smak: tak przez łaskę poświęcającą łączy się natura nasza z Bogiem; stajemy się podług słów Piotra św. uczestnikami natury Boskiej, a to nie w przenośnem, lecz w najprawdziwszem znaczeniu. Przez Ducha św. — mówi św. Tomasz z Akwinu — niejako ubóstwieni jesteśmy; a na innem miejscu powiada: Jak żelazo, włożone do ognia, staje się ogniem; tak człowiek przez Ducha św. przemienia się w Boga, i dlatego też Jan św. i Psalmista Pański ludzi sprawiedliwych bez wahania się nazywają bogami.

O Boskie dziecię! o Słowo przedwieczne! niech Ci od wszystkich Aniołów i Świętych Twoich wieczne będą dzięki za nieocenioną łaskę zbawienia i powołania świętego Kościoła i za wszystkie inne wielkie i liczne łaski, wszystkim narodom i wszystkim krajom przez zasługi Twoje w Kościele udzielone!

Do wieńca tych łask, najmilsi, zaliczyć potrzeba przedewszystkiem tę g ł ę b o k ą p o k o r ę, którą Syn Boży z miłości ku nam okazał, przyjmując naturę naszą ludzką. Lecz któż zbada całą przepaść tej pokory? Słowo ciałem się stało, Bóg stał się człowiekiem! Czem jest człowiek, czem Bóg? Czem natura ludzka, czem Boska? Człowiek ułomny i nę-

[1]) Kol. II. 14.

dzny; Bóg wszechmocny i jednowładny; człowiek skazitelny, Bóg nieskazitelny; człowiek ograniczony co do istoty i wszystkich władz swoich, Bóg pod każdym względem nieograniczony, nieskończony; człowiek jako *szata zwietrzeje, zgniłość ojcem jego jest, matką i siostrą jego są robaki* [1]). *Bóg trwać będzie na wieki, a lata jego nie ustaną* [2]). Krótko mówiąc, natura ludzka w porównaniu do natury Boskiej m n i e j jest niż ziarnko piasku porównane z górą olbrzymią; m n i e j niż kropla wody porównana z morzem niezmiernem; mniej niż pyłek prochu porównany z słońcem ogromnem, a mimo to Syn Boży tak bezprzykładnie się upokorzył i wyniszczył, że te dwa uderzające przeciwieństwa: naturę Boską i naturę ludzką, złączył w jednej osobie swojej węzłym tak ścisłym i nierozerwalnym, że na wieki zostaną nierozdzielone i nierozdzielne! Co za pokora! Co za poniżenie! Boska natura, jakby góra mocy i świętości, łączy się z ziarnkiem natury ludzkiej; bezdenne i bezbrzeżne morze doskonałości łączy się z kroplą człowieczeństwa, słońce sprawiedliwości z ciemnym pyłkiem prochu. Zaiste tu możnaby zawołać: Niepojęta jak Bóg pokora! »Z miłości ku nam, powiada św. Augustyn, tak niepojętym sposobem się wyniszczył! Ale ta pokora jest dla nas także najwznioślejszą nauką o wartości i potrzebie tej cnoty. *Uczeń nie jest nad mistrza.*

Czyż z tych krótkich choćby paru uwag o narodzeniu Chrystusa nie widzimy już jasno, najmilsi, że Syn Boży nie z próżnemi rękoma przychodzi do nas. Mocny w nędzy swojej uwalnia nas od strasznego nieszczęścia, od gniewu Bożego, od grzechu i od śmierci wiecznej. Bogaty w ubóstwie swojem wspaniałomyślnie obsypuje nas najdroższemi perłami łask swoich. Hojny w biedzie swojej daruje nam siebie samego i całego, daruje Bóstwo swoje, człowieczeństwo swoje, Serce Swoje, łaski, zasługi i niebo swoje.

[1]) Job. XVII. 14. [2]) Hebr. I. 12.

I czego ta Boska dziecina za to od nas żąda? — Żąda serca naszego. Okiem pełnem miłości patrząc na nas, a wyciągając rączki do każdego z nas, mówi: *Synu, oddaj mi serce twoje!* [1]). O najmilsi, któżby się wahał choć na chwilę tylko, czy spełnić ma prośbę Jezusa? Wszak On jeden tylko ma prawo do serca naszego, a *kto nie miłuje, trwa w śmierci* [2]). Więc miłość za miłość! Miłujmy Jezusa, ale *nie miłujmy słowem*, jak upomina nas Jan św., *ani językiem, lecz uczynkiem i prawdą* [3]): miłujmy Go szczerze, bez ujmy, bez ograniczenia, naśladując Go przedewszystkiem w cnocie pokory, którą On tak gorąco ukochał, a nam dziś przykładem swoim tak wymownie zaleca, wołając tym żłóbkiem do nas: *Uczcie się odemnie, bom cichy jest i pokornego serca!* Potrzebna jest gorliwość o zbawienie dusz ludzkich, potrzebna nauka, potrzebna praca sumienna i niezmordowana, ale potrzebniejsza jest i pokora. Pokora jest fundamentem życia chrześcijańskiego; bez pokory żadna cnota się nie ostoi; pokora prawdą jest, mówi św. Teresa, a kto nie jest pokornym, nie chodzi w prawdzie; pokora kluczem jest do Serca Jezusa. Gardzić światem, gardzić sobą samym, nikim nie gardzić, jak pisze Apostoł o Chrystusie: *Podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą* — to prawdziwa, to gruntowna, to doskonała pokora. O sobie nie wysoko rozumieć, o sobie nic nie trzymać, siebie uważać za najgorszego, to wysoka mądrość, to pokora dusz wybranych. Nie wiele dbajmy o to, kto jest za nami, a kto przeciw nam, ale o to starajmy się usilnie, aby przez taką pokorę podobać się Jezusowi. Im kto jest niższym w oczach swoich, im jaśniej poznaje całą przepaść nędzy i nicości swojej, tem staje się pokorniejszym, tem szczerzej on Jezusa, a Jezus jego miłuje.

O Przenajświętsza Dziecino, o Jezu mój i wszystko, przez tę miłość niewysłowioną, którą nam okazałeś w narodzeniu Swojem, proszę Cię gorąco, uczyń mnie jedno z Tobą w miłości przez pokorę. Amen.

---

[1]) Prov. XXIII. [2]) 1. Jan III. [3]) Jan III.

KAZANIE

NA BOŻE NARODZENIE [1]).

Ks. Józef Tuszowski.

A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. *Łuk. II. 12.*

Pobożni, w Panu zgromadzeni słuchacze!

Gdy panujący obejmuje w posiadanie tron swoich przodków, gdy rozpoczyna sprawować rządy w państwie, którego monarchą postanowion jest z Bożej łaski — wówczas ludy poddane z niepokojem i gorączkową ciekawością oczekują pierwszego przemówienia, pierwszej mowy tronowej nowego władcy. Wreszcie, upragniona chwila nadchodzi, panujący poddanym swoim ogłasza manifest, w pierwszej mowie tronowej mniej lub więcej dokładny podaje program, zakreśla plan przyszłych swych rządów; a słowa te i zapowiedzie monarsze lotem błyskawicy obiegają świat cały; w tysiączne sposoby podają je sobie ludzie z ręki do ręki, z ust do ust. I cieszą się ludy, i wróżą sobie bezpieczną, szczęśliwą przyszłość, bo nowy władca przynosi zawsze ze sobą zapowiedź zmian pożądanych, zapowiedź pokoju, swobody i dobrobytu, a serce ludzkie, wrażliwe i łatwowierne,

[1]) Mówione we Lwowie 1898 r.

bez trudu poczyna snuć złotą przędzę idealnej, wymarzonej przyszłości.

Dzisiejsza uroczystość stawia nam przed oczy chwilę podobną, ale nieskończenie nieporównanie dla wszystkich ludzi donioślejszą, ważniejszą. Dzień Narodzenia Pańskiego to chwila, w której Król królów i Pan panujących, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus zstępuje na ziemię; zstępuje, by objąć ją jako dziedzictwo, jako własność daną sobie od Ojca, a świadczy o tem sam, mówiąc: *Pan rzekł do mnie: Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził. Żądaj odemnie i dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje, ziemie*[1]). Zapowiadany przez Proroki od wieków, oczekiwany z tęsknotą i upragnieniem — przychodzi. Ale przychodzi nie po to, by jako inni królowie przyrzekać jeno i obiecywać by jako oni łudzić zapewnieniami, które się nigdy nie mają ziścić. Nie! On przychodzi jako Wszechmocny i Wszechpotężny; jako Ten, któremu *dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi*[2]); jako Ten, który i chce i może zaspokoić wszelkie pragnienia, ziścić wszelkie oczekiwania, zadośćuczynić wszelkim potrzebom, utrwalić na zawsze pokój i szczęście ludów, według słów Ducha świętego: *Rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju nie będzie końca; na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie, aby je utwierdził i umocnił w sądzie i w sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki*[3]).

Lecz dziś Zbawiciel nietylko, jak inni władzcy, odbiera dziedzictwo; nietylko, jak oni, obejmuje tron w posiadanie, tron przodka swego Dawida, od wieków Mu już przeznaczony przez Ojca, lecz nadto, jako inni mocarze, ogłasza nam przez usta Aniołów cały program swych rządów, swego panowania, swojego życia, a zamyka go w kilku napozór tak prostych, a w istocie tak pełnych głębokiego znaczenia słowach: *A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie.*

[1]) Ps. II. 7—8. [2]) Mat. XXVIII. 18. [3]) Izaj. IX. 6—7.

Te słowa to program własnego życia; On go wypełnił cały, co do joty, od chwili, gdy na świat przyszedł w nędzy i poniżeniu betleemskiej stajenki, aż do chwili, gdy u szczytu Kalwaryi zawisł na krzyżu. Tym programem rządził się zawsze i zawsze rządzić się będzie jedyny, prawdziwy, święty, katolicki Kościół. To program, według którego życie swoje musi ułożyć każdy, kto tylko pragnie być z liczby wiernych dzieci tego Kościoła, bo program to, o którym toż samo powtórzyć można, co i o jego Twórcy: *Ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi*[1]).

Pójdźmyż przeto za pasterzami, kwapiąc się do Betleem, a stanąwszy wraz z nimi dokoła Boskiego Dziecięcia, wpatrujmy się w znak ukazany im przez Anioła; starajmy się zrozumieć ten program potrójny, jaki nam głosi *niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie* — program 1) wypełniony dosłownie przez Zbawiciela, 2) wypełniany bez przerwy przez Jego Kościół, 3) a nam wszystkim, jako jedyna droga żywota, do spełnienia podany.

Pierwej jednak zwróćmy się do Matki Najświętszej, a prosząc, by nam przyszła z pomocą w zrozumieniu tych prawd, jakie nam on znak, on program Zbawiciela naszego ogłasza, zmówmy pobożnie: *Zdrowaś Maryo*...

I.

Jeśli zechcemy sobie przywieść na pamięć historyę żłóbka, to ujrzymy, jak wkoło niego przez nieprzerwane szeregi wieków gromadzą się ludzie najznakomitsi nauką, urodzeniem i cnotą, by tam, jako u źródła, szukać i znajdować zarazem mądrość, szkołę doskonałego życia i cnotę. Tam Hieronim, któremu nikt przedtem i nikt potem nie sprostał w zrozumieniu i tłumaczeniu Pisma, czerpie światło i skarby zdumiewającej wiedzy, co sławę jego nauki po całym roznoszą

[1]) Jan I. 12.

świecie. Tam Paula i Eustochium, przedstawicielki najwyższej arystokracyi rzymskiej, patrycyuszki należące do rodu Scipionów i Grakchów, przedają swoje olbrzymie dobra, przewyższające wartością i obszarem niejedno z dzisiejszych udzielnych państw, a rozdając wszystko między ubogich, poświęcają całe swe życie umartwieniu, pracy, modlitwie. U żłóbka św. Bernard, nie już w betleemskiej stajence, co prawda — lecz w grocie, wśród lasów otaczających opactwo Clairvaux, spędza na rozmyślaniu całą noc wigilii Narodzenia Pańskiego, a porwany urokiem tajemnic Bożych, rozpłomieniony żarem modlitwy, uniesiony miłością do Boskiego Dziecięcia, przypomina sobie słowa Dawidowego Psalmu: *Magnus Dominus et laudabilis nimis — Wielki Pan i bardzo chwalebny* [1]), lecz je przemienia na okrzyk pełen rzewnego podziwu i uwielbienia dla tajemnicy żłóbka: *Parvulus Dominus et laudabilis nimis — Maluczki Pan i bardzo chwalebny!*

O! bo dla wszystkich tych ludzi Boskie Niemowlę, pieluszki i żłób nie były, jako dla innych, czemś obojętnem, powszedniem. Oni, podobnie jak pasterze w dniu Narodzenia, widzieli w nich znak dany od Boga, znak, w którym się ukrywa niezmierzona i niezbadana głębokość tajemnic Bożych, znak, pod którego osłoną oglądali oczyma wiary całą nieskończoną mądrość dzieła odkupienia, mądrość, jaką jeden z Ojców Kościoła zamknął w tych dwóch krótkich, treściwych zdaniach: »Bóg stał się człowiekiem, by się człowiek stał Bogiem«.

Potrzeba było, najmilsi, by się Bóg stał człowiekiem; potrzeba było, by Syn Boży, opuszczając niebios mieszkanie, zstąpił na ziemię; potrzeba było, by całą ludzkość, w kał grzechowy upadłą, odartą z łaski, w najszlachetniejszych władzach duszy zranioną, podniósł i oczyścił, uleczył i uświęcił, oderwał od wszystkiego co ziemskie, a pociągnął do siebie. Potrzeba było tego, powtarzam, bo Bóg, jako we wszyst-

[1]) Ps. CXLIV. 8.

kiem, tak i w miłości swojej dla ludzi, jest nieskończony, więc też i sposób, w jaki nam tę miłość swoją objawia, przewyższa wszystko, co tylko słaby, ograniczony umysł ludzki pojąć jest zdolny, i by go zrozumieć, ogarnąć, zgłębić, potrzeba było aż nieomylnego świadectwa samego Chrystusa, który rzekł: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny* [1]).

Czemuż jednak — spytacie — ta słabość i niemoc dziecięcia Syna Bożego? czemu ten żłóbek twardy i ubóstwo stajenki? czemu pieluszki, któremi przeczyste ręce Matki-Dziewicy spowiły i owinęły Boskie Niemowlę?

Jak każdy naród, każdy kraj, tak też i cała ludzkość, cały świat ma swoją historyę. Ale jak w każdych dziejach nie brak kart ponurych i ciemnych, tak i w dziejach całej ludzkości są karty, na których przekleństwo Boże zaciążyło na wieki. Ze wstrętem odwracamy oczy od wspomnień krwawych buntów i rewolucyj; zgrozą przejmuje nas obraz znieważonej przez ludy i podeptanej władzy; oburzamy się na jawne objawy bezprawia i gwałtu; pogardzamy wszystkiem, co znamionuje nizkie, nieokiełznane instynkta i żądze; przeraża nas wypadek, pociągający za sobą setki i tysiące ofiar. A jednak wszystko to razem znajdujemy zebrane na jednej karcie, na karcie początkowych dziejów ludzkości, gdzie pierwszy człowiek, niepomny przykazania i przestróg Bożych, poszedł za głosem złego ducha i własnych swych nieujarzmionych skłonności. I od tej pory, tak samo, jak w dziejach całej ludzkości, tak samo w historyi pojedynczych narodów, i tak samo w życiu każdego człowieka spotykamy ten żywioł buntu, namiętności i żądzy, bo *wszystko co jest na świecie* — jak powiada Jan św. — *jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu i pycha żywota* [2]).

Takiem jest dziedzictwo, takim świat, który nowonarodzony Zbawiciel objąć przychodzi; takimi poddani, którym

[1]) Jan III. 16. [2]) 1. Jan II. 16.

z nieskończoną miłością i poświęceniem panować będzie; lecz właśnie dlatego, iż to dziedzictwo i ci poddani jęczą pod ciężarem grzechowym żądz cielesnych, chciwości i pychy, On im przynosi ze sobą i przez Anioły ogłasza program, który jedynie zapewnić może ludzkości spokój i szczęście. Przeciw pysze żywota ogłasza w nim pokorę i poniżenie. Idźcie do stajenki, najmilsi, *a ten wam znak: znajdziecie niemowlątko*— najwyższy dowód pokory Syna Bożego, który *wyniszczył siebie samego, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek* [1]). Przeciw pożądliwości ciała ogłasza cierpliwość i umartwienie. Rzućcie okiem na Boską Dziecinę — *a ten wam znak: znajdziecie* je *uwinione w pieluszki*, co je mają uchronić od wilgoci i zimna lichej stajenki i od przejmującego chłodu zimowej nocy. Przeciw pożądliwości oczu ogłasza ubóstwo. O! w takiem jak On ubóstwie żaden z pomiędzy was tu obecnych świata po raz pierwszy nie ujrzał! Idźcież więc do Betleem za pastuszkami, którym się narodziło Boskie Niemowlę — *a ten wam znak: znajdziecie* je *położone we żłobie.*

Lecz pokora, cierpienie i ubóstwo stajenki to początek jeno tego programu, jaki miał Zbawiciel życiem całem wypełnić.

Z biegiem czasu Dzieciątko pomnażało się w mądrości i w leciech [2]), jak świadczy Pismo. Chłopczyna stawał się stopniowo młodzieńcem, młodzieniec mężem. Lecz w życiu nie zabrakło Mu nigdy by jednego z tych znaków, jakieśmy widzieli w Betleem: upokorzenia, cierpienie i nędza nie miały Go opuścić ani na chwilę. Zaledwie doszedł do wieku, w którym człowiek zdolnym się staje do uciążliwej pracy, natychmiast podają Mu narzędzia ciesielskie, topór i piłę do ręki; Jak ostatni, najprostszy robotnik musi pracować ciężko, mozolnie na twardy, suchy kawałek chleba; musi zarabiać na utrzymanie ubogiej, rzemieślniczej rodziny; musi znosić upokorzenia, nieodłączne towarzysze zwykłego, pospolitego za-

[1]) Filip. II. 7. [2]) Łuk. II. 52.

jęcia; musi słuchać, jak ludzie, zgorszeni Jego mądrością, pełni wzgardy dla tego nizkiego stanu, jaki dobrowolnie był obrał, ukazują Go sobie z lekceważeniem, pytając: *Izaż ten nie jest syn rzemieślniczy?* [1]) I mija tak całych trzydzieści lat ubóstwa, upokorzeń i pracy. Dzień za dniem upływa jednostajny, szary, bezbarwny; jedyną w nim pociechą modlitwa, jedynym odpoczynkiem pieszczota Matki, dzielącej wszystkie zarówno chwile doli i niedoli Boskiego Syna.

Wreszcie nadchodzą lata publicznego życia Chrystusowego. Przynoszą one ze sobą nowe tylko cierpienia, nowe zniewagi i nędze. Te trzy lata przepowiadania i cudów i łask nieprzebranych, jakie hojnie ludziom rozdaje — to dla Niego lata ciężkiej tułaczki. Jaką ona była ta tułaczka Chrystusa, to wiemy dobrze z ust Jego, bo się skarży, że *liszki mają jamy, i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił* [2]). Pożywienie Jego to nieco surowego ziarna z kłosów, które *uczniowie rwali i jedli wycierając rękoma* [3]). W nagrodę za miłość, za miłosierdzie, z jakiem wszystkich bez różnicy przygarnia do swego Serca, słyszy szemrania faryzeuszów i doktorów, mówiących: *Iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi* [4]). Kiedy wskrzesza umarłe, gdy uzdrawia chore i opętane, to mówią, *iż oszalał*, a w oczy Mu ciskają bluźnierstwem, zarzucając, *iż ma Belzebuba, a iż mocą książęcia czartowskiego czarty wygania* [5]). A gdy wreszcie, wydany przez zdradę ucznia, zbity i skatowany przez lud, dla którego niebo opuścił, gdy przeniesiony nad ostatniego łotra, zawisa na hańbiącym drzewie krzyżowem, wtedy przebiega myślą całe swe życie, a widząc, iż w niem od żłóbka aż do Golgoty nie zabrakło ani jednego znaku z tych, które w programie swoim, idąc na świat, umieścił, teraz, idąc ze świata, ogłasza wszystkim wypełnienie tego programu przedśmiertnego słowa świadectwem i mówi: *Wykonało się* [6]).

[1]) Mat. XII. 55. [2]) Mat. VIII. 20. [3]) Łuk. VI. 1.
[4]) Łuk. XV. 2. [5]) Marek III. 21—22. [6]) Jan XIX. 30.

II.

W ten sposób niemowlę, pieluszki i żłób streszczają nam cały żywot Chrystusa. Prócz tego jednak opowiadają nam one jeszcze coś więcej. »Podziwiajcie przychodzącego na świat Kościoła początki« — woła wobec złóbka św. Ambroży. Tak, najmilsi! niemowlę, pieluszki i żłób — to początek dziejów Kościoła, to znak potrójny pokory, cierpień, ubóstwa, które w jego historyi jaśnieją tak samo, jak jaśniały w życiu Chrystusa.

Szukacie pokory? i gdzież ją w takim stopniu znajdziecie, jak nie w katolickim Kościele? Na Apostołów, na uczniów, na zastępców swoich na ziemi, obiera Chrystus ludzi z najniższej warstwy społecznej — zwykłych, prostych, nieokrzesanych rybaków. Widzi Piotra, Andrzeja i Jakóba i Jana zapuszczających sieci w morze, i mówi do nich: *Pójdźcie za mną, a uczynię was, że się staniecie rybitwami ludzi. A oni natychmiast, opuściwszy sieci, szli za Nim* [1]). Opuszczeni, wzgardzeni od świata, jak przedtem Chrystus w stajence, tak oni szukać muszą schronienia w podziemiach i katakumbach. Stają się w oczach ludzi, jak opowiada Apostoł, *głupi, słabi, bezeczci, jako plugastwa tego świata, śmieci wszystkich aż dotąd* [2]). A odpowiedź Kościoła za zniewagi i krzywdy — to pokora i cierpliwość Chrystusa, która się mieści w dalszych słowach św. Pawła: *Złorzeczą nam, a błogosławimy; prześladowanie cierpimy, a znosimy; bluźnią nas, a modlimy się* [3]).

I nie było to w pierwszych tylko wiekach chrześcijaństwa. Każdy wiek, każda chwila przynosi Kościołowi nowe zniewagi. Z końcem VI i początkiem VII wieku cesarze wschodni coraz bardziej zaczynają nadużywać swej władzy, pragną rządzić Kościołem, jak gdyby jedną ze swoich bizan-

[1]) Mat. IV. 19—20. [2]) 1. Korynt. IV. 10, 13.
[3]) Tamże, w. 12, 13.

tyjskich prowincyi — a ośmielony, zachęcony zuchwalstwem cezaropapizmu patryarcha konstantynopolitański Jan, ufny w poparcie dworu, przybiera samozwańczo tytuł patryarchy ekumenicznego, czyli powszechnego. W odpowiedzi, papież ówczesny św. Grzegorz Wielki, prawy namiestnik Chrystusów i widoma głowa całego Kościoła, zaczyna się podpisywać na wszystkich oficyalnych aktach i dokumentach: *servus servorum Dei — sługa sług Bożych,* a tytuł ten pokorny następcy jego zachowują aż po dziś dzień.

Obecnie, nie zmieniły się czasy na lepsze. Na własne oczy widzimy, z jaką pokorą i cierpliwością znosi Kościół nieustanne zniewagi i krzywdy. Od chwili, gdy włoski minister Cavour wygłosił liberalne zdanie: »Wolny Kościół w wolnem państwie« — stało się ono hasłem dla tych nawet narodów, które się uważają za katolickie. Swoją wolność, swoją niezależność od władzy i praw Kościoła posuwają aż tak daleko, iż ośmielają się niszczyć spokój i szczęście rodzin, targają najświętsze węzły, rozrywają sakramentalny, małżeński związek, wobec którego nawet sam Kościół uznaje się być bezsilnym, którego nawet sam Namiestnik Chrystusa rozerwać nie może. Na wszystkie te urojone pretensye, na wszystkie nowe żądania państw, zmierzające do ubezwładnienia i ograniczenia nienaruszalnej władzy Kościoła, ma on zawsze jedną tylko odpowiedź, łagodne, chociaż stanowcze słowa, które tak często papież Pius IX miewał na ustach: »Non possumus — nie możemy«. *A ten wam znak,* najmilsi, owej pokory i cierpliwości, jakąście widzieli u Niemowlęcia we żłobie, ten sam znak ujrzycie zawsze w katolickim Kościele.

Lecz jaśnieje w nim również cierpienie i nędza — ta sama, którąście oglądali w pieluszkach i żłobie Chrystusa.

Całe dzieje Kościoła, to jeden obraz prześladowań, męczeństwa, nędzy. Z zewnątrz ucisk nieustanny od pogan, wewnątrz, gorszy może jeszcze, od własnych dzieci, z których niejedno, odłączając się od łona Matki, herezyą i odszczepieństwem pociąga setki i tysiące braci za sobą. Gdy cza-

sami nastanie dla niego chwila jaśniejsza, gdy mocarstwa i ludy uchylą głowy przed świętością jego i majestatem, to chwila ta wnet przemija, podobna do hołdu onego, jaki Trzej Królowie ze wschodu przyszli oddać w Betleem Boskiej Dziecinie. Jeśli chcecie świeżych dowodów cierpień i ubóstwa Kościoła, to nie potrzebujemy, najmilsi, jechać po to do Chin i do Afryki, nie potrzebujemy szukać po zapylonych, zapleśniałych kronikach, szperać po zżółkłych historycznych szpargałach; dla ujrzenia takiej chińszczyzny i barbarzyństwa, wystarczy nam nasza cywilizowana Europa i postęp bieżącego stulecia. Patrzcie na ognisko katolickiego świata — na Rzym; Papież — więźniem we własnym domu. Państwo kościelne, ten mały, nędzny szmat ziemi, ofiara pobożna książąt i królów, złupione, wydarte przemocą. Całe utrzymanie Głowy Kościoła, to jałmużna, którą mu garstka wiernych co roku, jako świętopietrze składa w ofierze. Rozglądnijcie się dalej. Od r. 1830 do 1835, t. j. w ciągu lat pięciu, trzy tysiące domów zakonnych znikło z powierzchni Europy! w samej tylko Portugalii, za regencyi Don Pedra skasowano ich trzysta. Car Mikołaj I ukazem z 31 lipca 1841 r. znosi 187 klasztorów w Królestwie Polskiem. A świat, ludzie — nic w tem nie widzą złego. Słowa, wypowiedziane kiedyś przez francuskiego historyka Guizota, stały się dziś w ustach niemal każdego utartym frazesem. »Kościół — powtarzają — jest instytucyą czysto duchową, więc by zdążać do swego celu, może się obyć zupełnie bez materyalnych środków«. A zapominają o tem, że ten Kościół nie składa się z duchów jeno z ludzi; że ci ludzie mają nie samą tylko duszę, ale i ciało, którego życie muszą podtrzymać; zapominają, że nawet Chrystus, jako człowiek, musiał na ziemi materyalnych używać środków, musiał zaspokajać głód i pragnienie; zapominają, że każdy bez wyjątku człowiek na świecie, gdy chodzi o utrzymanie własnego życia, ma prawo po jałmużnę wyciągnąć rękę! Więc patrzcie na Kościół, *a ten wam znak*: takie w nim cierpienie i nędza, jakie wam opowiadały w Betleem pieluszki i żłób.

III.

Wobec tajemnic betleemskiej stajenki, jakie dziś rozważamy, pozostaje nam jeszcze jedna najmilsi, kwestya do rozstrzygnięcia: kto z nas pójdzie za programem Chrystusa, za programem pokory, cierpienia i nędzy, a kto się takowego wyrzeknie? Jak ongi, w dzień Narodzenia, mała tylko garstka pasterzy program ten przyjęła z ochotą, skwapliwie, tak dziś niewielu znajdziemy podobno, gotowych zrozumieć go i dobrowolnie iść za nim. Świat nie rozumie, nie chce rozumieć nauki Boskiego Dziecięcia. Dla większości ludzi nędza i opuszczenie żłóbka to kamień zgorszenia i przedmiot wzgardy. I jak w drugim już wieku Marcyon heretyk, tak oni wciąż dziś jeszcze wołają: *Aufer a nobis pannos et dura praesepia* — »Precz z pieluszkami i twardym żłobem!« Nie pokory, cierpienia, nędzy nam trzeba, ale niezależności chcemy, dostatków, rozkoszy! — Więc kto chce iść za Chrystusem, kto chce Jego program swoim uczynić, temu niejedne trzeba przełamać lody, niejedno fałszywe złożyć zapatrywanie, z niejednem, głęboko nawet może zakorzenionem zapatrywaniem świata, raz na zawsze wziąć rozbrat.

Pokory świat nie uznaje. W oczach jego ona symptomem pewnego ograniczenia umysłu, objawem braku poczucia własnej godności, synonimem płaszczenia się przed drugimi i udawania. Więc zarozumiałość i pycha bierze w ludziach górę nad wszystkiem. Weźmy jeden punkt tylko, ale najważniejszy, fundamentalny, ten, na którym się wspiera cała budowa katolickiego, chrześcijańskiego życia; mówię tu o stosunku człowieka do Boga, do prawdy objawionej, do Kościoła. Czy w tym stosunku większość umysłów ludzkich poddaje się z pokorą i uległością? Wiemy z doświadczenia własnego, że tak nie jest. Zapytajmy pierwszego lepszego ze sfery tak zwanych »inteligentnych« o elementarne pojęcia dotyczące naszej religii. Zapytajmy, czem jest wiara? Ludzie, mający nieustannie do czynienia z całym najnowszym apa-

ratem nauki, odpowiedzą, że wiara jest jakimś nieokreślonym aktem uczucia. Zacznijmy rozmawiać o historyi Kościoła: wyciągną ze składu historycznych rupieci bajkę Marcina Polaka o papieżycy Joannie, albo zmyślone historye Llorentego o Inkwizycyi hiszpańskiej, brednie, których dziś żaden poważny krytyk, najniekorzystniej nawet dla Kościoła usposobiony, nie śmie powtarzać. Napomknijmy coś o dogmacie Niepokalanego Poczęcia, albo o nieomylności Papieża — a nie będziemy chcieli własnym uszom wierzyć, bo usłyszymy, że dogmat Niepokalanego Poczęcia — to nauka o poczęciu i porodzeniu w dziewictwie przez Matkę Najświętszą Syna Bożego, a dogmat Nieomylności ogłasza Głowę Kościoła nieomylnym we wszystkiem, nawet i w rzeczach praktycznych codziennego życia. I tacy ludzie, którzy Pismo święte znają na tyle, ile o niem czytali w Renanie albo Strausie, którzy nie mają nawet pojęcia, jak wygląda prosty katechizm — tacy ludzie dysputują o rzeczach wiary i krytykują bez żadnego skrupułu rozporządzenia Kościoła. Ci daleko są od programu Chrystusa. Nadęci próżnością i samolubstwem, płytkie, niedowarzone umysły, nie zaznają nigdy błogosławieństwa, pokoju i szczęścia, jakie nowonarodzony Zbawiciel na świat przynosi. *Obłoki bezwodne... od wiatrów tam i sam unoszone.., gwiazdy błąkające się, którym burza ciemności na wieki jest zachowana* [1]) — jak o nich powiada Pismo — zamknięte mają przed sobą wrota zbawienia, bo niezrozumiałe dla nich i obce słowa Chrystusa, co stawią każdemu za warunek konieczny prostotę i pokorę Niemowlęcia we żłobie: *Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* [2]).

Cośmy o pokorze mówili, to samo i o ubóstwie da się powiedzieć. To co widzimy na świecie, to tylko przygnębiający obraz olbrzymiej, coraz bardziej rosnącej materyalnej nędzy, ale nie ubóstwo prawdziwe w duchu Chrystusa. Pra-

[1]) Jud. 12. 13. [2]) Mat. XVIII. 3.

wdziwe ubóstwo musi być ochotne i dobrowolne. Takiem było ubóstwo Chrystusa, o którym Paweł powiada, *że dla was stał się ubogim, będąc bogatym, abyście ubóstwem Jego wy bogatymi byli* [1]). W ten sposób ubogimi byli obaj nasi święci młodzieniaszkowie, Kazimierz i Stanisław, choć pierwszy do królewskiego, a drugi do senatorskiego należał rodu; takiem to ubóstwo pojmował Paweł Apostoł, a, by wyrazić całą pogardę, jaką miał dla dostatków i mienia, używa aż tak silnych zwrotów, iż w uszach wypieszczonych, wrażliwych dzieci świata brzmieć one muszą nieokrzesanie i grubo: *Wszystko* — powiada — *mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał* [2]) Ale ubogimi nie są tłumy nędzarzy z zawiścią i nienawiścią w duszy dla wszystkich, których los hojniejszą obdarzył ręką; ubogimi nie są próżniaki i darmozjady, co wyzyskując ludzkie namiętności i chciwość, podżegają biednych przeciw bogatym, jedną klasę ludzi przeciwko drugiej, by w tej ogólnej walce o kęs chleba, szmat ziemi i odrobinę grosza, zbogacić się cudzą krzywdą bez zachodu i pracy; ubogim nie będzie ten, który, choćby nic nie miał prócz łachmanów na grzbiecie, bogatszym jest jednak od wszystkich milionerów i panujących, bo wolą, pragnieniem, sercem posiadł i ogarnął świat cały.

Cierpienie, wreszcie, to dla ludzi zawada, ciężar nieznośny, któryby pragnęli na zawsze usunąć z programu życia. Jeśli wobec pokory ruszą nieraz ramionami z politowaniem, jeśli dobrowolnie ubogiego mieć będą może czasem za kawałek filozofa-dziwaka, coś w rodzaju nowożytnego Kratesa albo Dyogena, to natomiast, każdy, co dobrowolnie cierpi, co umartwienie podejmuje z ochotą, w oczach ich będzie tylko prostym waryatem lub pospolitym głupcem. Głębi, potrzeby, doniosłości cierpienia nie rozumieją i nie mogą nawet zrozumieć, biorąc wszystko pod sąd wrażeń zmysłowych i pod sznur naturalnego, ograniczonego rozumu. Przyczynę takowego objawu tłumaczy nam Apostoł narodów w liście

[1]) 2. Korynt VIII. 9. [2]) Filip. III 8.

do Koryntyan: *Człowiek cielesny* — powiada — *nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego; albowiem głupstwem jemu jest, i nie może rozumieć, iż duchownie bywa rozsądzon* [1]). Niech ktoś, który czas dłuższy hołdował zasadom świata, naraz pod wpływem łaski odda się w służbę Bogu, niech go ludzie zobaczą w habicie zakonnym, boso, z odkrytą głową, poszczącego i trawiącego noce na modlitwie — okrzykną, że trzeba było zawczasu rozciągnąć nad nim kuratelę, a kto wie, może nawet zamknąć w domu waryatów. Ale gdyby ten sam człowiek, dla ratowania zrujnowanego wszelkiego rodzaju nadużyciami zdrowia, pojechał do Wörishofen, gdyby zaczął kuracyę Kneippa, chodził po polach i łąkach boso, z odkrytą głową, jadł prosty chleb razowy i owsianą polewkę, toby powiedziano, że rozsądny jest i przezorny. Gdyby się zaczął głodzić całymi dniami i wyglądał chudy jak szkielet, po to jedynie, by nie zaciężyć na końskim grzbiecie i wziąć na wyścigach nagrodę, toby podziwiano jego heroizm i okrzyknięto niezrównanym, pierwszym sportsmanem. Gdyby nie wiem wiele nocy strawił przy kartach i zaszargał się nawet po uszy, toby każdy o nim powiedział tylko, że wolno mu się bawić do woli za własne pieniądze.

Oto stanowisko, jakie świat wobec żłóbka zajmuje; oto rola, jaką odgrywa wobec programu głoszonego przez Niemowlę w pieluszkach. Nasze stanowisko, nasza rola musi być inna. Choć znak, przez Aniołów ukazany pasterzom, dla większości pozostaje i nadal niezrozumiałym, ciemnym — my, najmilsi, idźmy do żłóbka, idźmy skwapliwie. Dla nas Niemowlątko, pieluszki i żłób — to zapowiedź doskonałego trwałego pokoju i szczęścia, to różana jutrzenka wschodzącego Słońca sprawiedliwości, którego jasne, ciepłe promienie ogarniają świetlaną zorzą świat cały. Do przyjęcia, do wypełnienia programu Boskiego Dziecięcia, do zyskania pokoju

[1]) 1. Korynt. II. 14—15.

i szczęścia, jakie wszystkim zapewnia, z naszej strony potrzeba jeno dobrej, ochotnej woli, bo tak już Aniołowie, zwiastuny onego programu, śpiewali w betleemskiej stajence: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli* [1]). Amen.

---

[1]) Łuk. II. 14.

KAZANIE
NA BOŻE NARODZENIE.[1])

Ks. Stanisław Załęski.

Pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to Słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. *Luc. 2. 15.*

Anielskiem upominaniem wzbudzeni, i słuchaniem śpiewania chórów anielskich zachęceni, przykładem onych pastuszków zagrzani, pójdźmy do Betleem...

Spieszmy do szopki betleemskiej w duchu i myśli, weźmy tam nie rozum zuchwały a ciekawy, ale jak owi pastuszkowie serce proste a wierzące. Sercem wierzącem odgadniemy tajemnice, jakie tam się dokonały. Rozum nic tam nie zobaczy, niczego się nie dopyta, a jeśli zechce badać i dociekać tajemnic Boskich — wyjdzie z tej pracy złamany i zawstydzony.

Niema podobno w całym roku święta bardziej rzewnego a uroczego — bardziej prostego a wzniosłego — bardziej ludzkiego a Boskiego zarazem — jak to święto Bożego Narodzenia. Serce katolickie przejęte jest jakiemś dziwnem uczuciem rzewności domowej, familijnej że tak powiem radości — a zarazem czuje całą wielkość, wzniosłość, cały ogrom i nadmiar Boskich tajemnic, jakie dokonały się w szopce betleemskiej. Rzewność ta i dziecięca radość stąd pochodzi,

[1]) Miane w roku 1869.

że jak śpiewał na 700 lat przedtem Izajasz prorok: *Maluczki nam się narodził, i syn jest nam dany*,[1]) że jak Anioł w ewangelii dzisiejszej powiedział: *Znaleźliśmy niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie.*[2]) A któż się na taki widok nie ucieszy? Podziw ten i zaduma, ten uroczy i wzniosły nastrój ducha, to znów przyczynę ma swoją w ogromie, w nadmiarze, w bezdenności tajemnic dzisiejszego święta. Bo doprawdy, bracia, jeżeli miły, rzewny, pocieszny jest widok onej prześlicznej Dzieciny w żłóbku złożonej, z Matką najświętszą przedziwnej piękności u boku, i z mniemanym swym ojcem, zacnym, poważnym staruszkiem Józefem, jeżeli nas rozrzewnia ona instynktowa usłużność osiołka i wołu, którzy tchnieniem swem ogrzewają skrzepłe ciałeczko Dzieciny — ona szczera serdeczna prostota pastuszków, rozklęczonych u żłobka, i wiejskie swoje podarki tam składających — to doprawdy czołem uderzyć musimy, przejąć się trwogą i przestrachem wobec tajemnic tej szopki. — Bóg staje się człowiekiem. — Stwórca — stworzeniem. — Wszechmocny duchem — niemowlątkiem. — Pan świata w ubogich pieluszkach, którego nóg podnóżkiem ziemia i narody na niej — w żłóbku na sianku. O jak tu nie uderzyć czołem przed tymi cudami Bożymi, jak się nie zdumieć nad ogromem dzieł Bożych!

Pójdźmyż tedy bracia do Betleem, do żłóbka Chrystusowego, porzućmy na chwilę troski światowe i ziemskie kłopoty, przynieśmy skupioną choć na chwilę, myśl i umysł zebrany, jako ofiarę Dzieciątku Jezus, przypatrzmy się w duchu wiary, oglądnijmy okiem wiary te wielkie, święte, Boskie, wzniosłe tajemnice *Słowa, które się stało*; zgłębmy te głębokie a niezrównanie piękne nauki, jakie nam z onego żłóbka, jak z katedry wszechnickiej, ono Boskie niemowlątko głosi.

Jeno wezwijmy pierwej pomocy Najśw. Panny.

Zdrowaś Maryo.

[1]) Izaj. 9. 16. [2]) Luc. 2. 12.

I.

W wierze naszej katolickiej są rzeczy i prawdy, które rozumem pojąć się dadzą, jak np. ta, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, że dla dobrych musi być jakaś wieczna nagroda, a dla złych wieczna kara. Ale są też w tej wierze i takie rzeczy i prawdy, których rozumem naszym pojąć i zgłębić nie jesteśmy w stanie. I takie prawdy nazywają się tajemnicami, dlatego, że są dla rozumu naszego tajemnemi, niezbadanemi. Takich tajemnic w świętej wierze naszej jest kilka Są one, dobrze uważcie bracia, ponad rozum nasz, nie przeciw rozumowi, t. j. my rozumem naszym zbadać, zgłębić ich nie możemy, ale nic w nich nie znajdziemy przeciwnego, sprzecznego z rozumem. Inaczej być nie mogło. Gdyż ten sam Bóg, który dał nam rozum, ten sam Bóg objawił nam i kazał nam wierzyć w one tajemnice wiary. Gdyby więc była sprzeczność między rozumem a tą od Boga objawioną wiarą, toby Bóg sam był sprawcą tej sprzeczności, co o Panu Bogu przypuścić nie można.

Więc chociaż w wierze naszej katolickiej są prawdy, których my pojąć nie możemy, to jednak one nie są przeciw rozumowi, ale ponad rozum, i wierzyćeśmy w nie powinni dlatego, że nam je Bóg objawił[1]). Otóż do takich tajemnic wiary należy Wcielenie Syna Bożego, czyli Boże Narodzenie, którego pamiątkę dziś obchodzimy. — Same już słowa: Boże Narodzenie — Bóg się rodzi — są już na pierwszy rzut oka czemś tajemniczem, niezbadanem i przedziwnem. Nam się to dziwnem być nie wydaje, bo od pierwszych lat dziecięcych uczyła nas matka, uczono nas w szkole i kościele, że Bóg się narodził, więc się już przyzwyczailiśmy do tego. Ale kiedy się kto bliżej zastanowi, rzecz weźmie na rozwagę zimnego rozsądku, dostrzeże natychmiast, że tu jest wielka jakaś tajemnica. Otóż objaśnijmy sobie tę tajemnicę według nauki Kościoła katolickiego.

---

[1]) I w tem jest właśnie zasługa wiary.

Kościół katolicki wierzy i naucza, że Jezus, druga osoba Trójcy Przenajśw., Syn Boga Ojca, zrodzony od Niego przed wieki, tej samej co On Boskiej natury, i tej samej co On Boskiej istoty, — że, powiadam ten Syn Boży, druga osoba Trójcy św., Syn Boży i Bóg Prawdziwy od wieków, przyjął na siebie, przybrał do swej natury Boskiej drugą naturę, ludzką, tak, że obie te natury spojone, złączone, zlane są w jedną osobę. Są w Jezusie Panu dwie natury: Boska i ludzka. Są w Nim dwie wole: Boska i ludzka. Są w Nim dwa rozumy: Boski i ludzki. Jest w Nim nieskończona, niewidzialna istotność Boża, i jest w Nim prawdziwe, żywe ciało i krew ludzka i dusza ludzka, ale niemasz w Nim dwóch osób, tylko jedna i to Boska. Ten sam, który jest Bogiem, Ten sam jest i człowiekiem zarazem; Ten sam, który od wieków miał naturę Boską, przyjął, przybrał sobie naturę ludzką, wstąpił w ciało ludzkie, stąd wcielenie, »incarnatio«, albo wczłowieczenie, »inhumanatio«. — I oto właśnie pamiątkę tego wcielenia, wczłowieczenia Syna Bożego, nazywamy świętem Bożego Narodzenia. Ono dzieciątko w żłóbku nie jest tylko człowiekiem, nie jest tylko Bogiem, ale jest Bogiem-człowiekiem, są w Niem dwie natury, ale jedna osoba. I dlatego dobrze powiadamy: Bóg się rodzi, Bóg płacze, Bóg karmi się mlekiem matki, Bóg cierpi, umiera, bo ten sam, który jest Bogiem, jest zarazem także człowiekiem, i w tej człowieczej naturze w jedną osobę z naturą Boską zlanej rodzi się, płacze, rośnie, cierpi, umiera.

Jak się to stało, jak Syn Boży — Bóg i tej samej natury i istoty, co Bóg Ojciec i Bóg Duch św. — nie przestawszy być Bogiem, stał się człowiekiem, i obie natury, Boską i ludzką, w jednej zespolił i złączył osobie, tego my nie pojmujemy, ale wierzymy, bo to Bóg objawił, i jasne w Piśmie św. na to mamy dowody.

Na tysiąc lat i dalej przedtem przyobiecał Bóg Patryarchom Tego, o którym mówił przez usta Dawida: *Tyś jest Synem moim, jam Ciebie dziś zrodził.* Izajasz prorokuje: *Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwany będzie Emanuel,*

t. j. Bóg z nami. A na innem miejscu: *Bóg sam przyjdzie i zbawi nas.* I zowie Go *Oczekiwaniem izraelskiem czasu ucisku.*

Mamy stałą i niezmienną naukę Kościoła. Kiedy w V-ym wieku uczył Nestoryusz, że w Chrystusie Panu są dwie osoby, ludzka Chrystusowa, która z Maryi się poczęła, i dlatego Maryę zwał nie matką Boża, ale χριστοτόκος, i Boska Jezusowa: potępił tę naukę jako niezbożną Kościół na soborze Efeskim r. 413. Nestoryusz nazwany jest nowym Judaszem.

Znów kiedy Eutyches wpadł we wręcz przeciwny błąd i nauczał, że w Chrystusie Panu była jedna osoba i jedna tylko natura Boska, która pochłonęła w siebie naturę ludzką, i powstała stąd sekta Monofizytów i Monotelitów — potępił ją sobór Chal-cedoński r. 451.

Wiara we wcielenie Syna Bożego jest podstawą, fundamentem wszystkiej religii katolickiej. Wyznajemy ją codziennie w pacierzu, gdy mówimy: Wierzę... w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha św., narodził się z Maryi Panny — i tą wiarą nazywamy się i jesteśmy »Christiani«, tą wiarą nazywamy się i jesteśmy — jak mówi Paweł św. — synami Bożymi, dziedzicami nieba, współdziedzicami Chrystusa. Na tej wierze funduje się nadzieja nasza w zbawienie. Gdyby nie ona Dziecina Jezus w żłóbku betleemskim, nie zostalibyśmy zbawieni. Ono Dzieciątko Boskie Jezus, wyrósłszy potem w męża, cierpiało srodze za nas i umarło, na krzyżu — a tą Krwią Jego, w męce i na krzyżu przelaną, my odkupieni jesteśmy.

Powiadasz: Ja tego nie pojmuję. Nic to, wierz, w tem właśnie zasługa wiary, że nie pojmujesz, bo gdybyś pojmował, tobyś wiedział, a nie wierzył. Wogóle przestrzedz się tu mamy przed oną niewiarą, która staje się coraz powszechniejszą. W wierze św. jest wiele rzeczy, których nie można pojąć rozumem. Otóż mówią ci mądrzy panowie: Ja niczego nie wierzę, czego nie pojmuję. Co za nie-

mądre słowa. Ileż to jest w życiu codziennem rzeczy, których nie pojmujesz, a jednak wierzysz i mocno jesteś przekonany, że tak jest. Cóż prostszego, jak wiatry i deszcze, jak myśli w głowie, jak krew w człowieku, ziarnko w ziemi... A więc ograniczony i prawdziwie dziecięcy rozumek nasz chcemy stawić za najwyższą powagę, nie chcemy uznać nic nadeń wyższego? Bóg nam przez to nie uchybia, gdy się od nas wiary domaga, owszem to zgodne z naturą naszą. My sobie Boga wystawiamy jako coś nieskończenie wielkiego — i tak jest. Otóż w odpowiedzi temu pojęciu ten Bóg kazał nam o sobie wierzyć rzeczy, których nie pojmujemy. Składamy przez to hołd Jego wielkości, hołd z tego, co nas czyni panami świata — z rozumu. To nam nie ubliża, nie hańbi, ale uzacnia, podnosi moralnie i dlatego ludzie z prawdziwą wiarą są ludźmi honoru, a tak zwani ludzie honoru, których moralność ma się gruntować na jakiejś godności i dumie, stają się często bardzo niehonorowymi.

Umacniajmy się tedy bracia w naszej św. wierze.

Nie zapatrujcie się na onych ludzi, niby mądrych i uczonych, co to w nic nie wierzą, i o religię się mało troszczą. To nie jest mądrość, ale zarozumiałość, a zarozumiałość jest głupstwem. Niech was nie razi ich niewiara, niech wam nie będzie zachętą do niewiary i lekceważenia religii. Stójmy przy wierze jak żołnierz na posterunku, trzymajmy się wiary jak tarczy, jak kotwicy. Od przywiązania do tej wiary niech nas nie odrywa zgorszenie, jakie nam dają ci, którzy je najmniej może dawać powinni, a przykładem swoim, cnotą, nauką, pobożnością innym przyświecać powinni[1]). Patrzmy raczej na dobre w każdym stanie, i u szlachty i u bogaczów i między uczonymi i wśród wojskowych znajdziemy ludzi z wiarą i katolickiego serca, ich przykładem wolę naszą wzmacniajmy, zwłaszcza przykładem ludu, któremu wiele zarzucić można, ale braku wiary nigdy.

[1]) Wszak i między uczniami Chrystusa był Judasz.

Ty ludu poczciwy. Cieszę się i buduję twoją wiarą prostą a gorącą. Niech tylko jej towarzyszy życie katolickie. Wykorzeń z pośród siebie, ludu kochany, ono ohydne pijaństwo, które niszczy zdrowie, majątek, zabija duszę. Otrząśnij się z onego lenistwa, które się stało drugą twoją naturą. Zaprzestań w niedziele i święta targi odbywać, zwozić i pracować, bo to jest grzech ciężki, bo i żyd i tatar święta swoje święci, a Bóg ci nie może błogosławić. Te trzy główne grzechy i wady popraw, i jako podarunek przynieś Dzieciątku Jezus. Patrz ludu kochany, jak cię umiłował, ukochał Jezus. Pastuszkowie oni tak byli ubodzy i prości, jak i ty. Im pierwszym Bóg się objawił, do nich pierwszych Anioł przychodzi. Od nich Dzieciątko Jezus przyjmuje skromne wiejskie dary. O, bo Jezus proste a ciche serca kocha i otwartemi rączętami przyjmuje. Przyjmie i ciebie, ludu kochany — dla twej wiary, dla twej prostej a nieudanej pobożności, jeno popraw te brzydkie nałogi twoje, one pijatyki, oną gnuśność i lenistwo, a w niedziele i święta nie pracuj, nie targuj, nie handluj, nie zwoź drzewa, bo to grzech ciężki, bo 3 przykazanie Boskie: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił — bo cię odepchnie, odtrąci od siebie Jezus, a od Jezusa odepchnięty dokądże pójdziesz?

II.

Pójdźmy bracia do Betleem, a obaczmy to Słowo, które się stało. Pójdźmy do Betleem, a nauczmy się tam onej przedziwnej prostoty i rzadkiej pokory. Jeżeli Bóg miał stać się człowiekiem, Stwórca stworzeniem, to już mógł zostać odrazu człowiekiem dorosłym, mógł się odrazu otoczyć całym urokiem męskiej postaci, całą potęgą rozumu, mógł odrazu wystąpić jako człowiek skończony, z nauką i cudami, i zniewolić, podbić sobie uznanie i szacunek wszystkich ludów. Nie uczynił tego — owszem, w słabej, niedołężnej Dziecinie przyszedł na świat. Ubogą jest Matka Jego, rzemieślni-

kiem jest mniemany ojciec Jego. Nie ma i domku własnego, ani kolebki, ani pieluszek, a przecie to wszystko mają dzieci najbiedniejszych rodziców. Możesz być wieksze zaparcie i wyniszczenie samego siebie? Możesz być większa pokora? — O nie! przenigdy! Żydowie wystawiali sobie Mesyasza jako potężnego króla, otoczonego tłumem sług i pułkami wojsk, a ono Aniołowie jako znak dają pasterzom: *Znajdziecie pachołę, położone w żłobie i owinięte w pieluszki.* I na co? w jakim celu P. Jezus tak się upośledził, upokorzył, *exinanivit* — jak mówi Paweł św. — wyniszczył sam siebie? O, bo wielka, niesłychana, doprawdy nieznośna jest pycha nasza, aby nas z niej uleczyć, upokorzył się Bóg — Bóg się upokorzył!

Doprawdy, wiek nasz, miasto nazywać wiekiem oświaty, postępu, należałoby stosowniej nazwać wiekiem pychy. Pycha zawsze była wadą ludzi, ale w tym wieku wzrosła, spotężniała do niesłychanych rozmiarów. Widoczną jest wszędzie — w życiu prywatnem i społecznem, w świecie naukowym i literackim, a nadewszystko w dziedzinie wiary i religii. Ta pycha ma swoje źródło w niewierze i braku gruntownej nauki. Lada żaczek szkolny, lada kobiecy rozumek, dozwala sobie uwag, krytyk, dysput w rzeczach wiary, i decyduje śmiało i zuchwale o wszystkiem. Oddychamy tem powietrzem pychy, i, sami nie wiedząc jak, mimo katolickiego w gruncie serca, stawiamy się hardo wobec Kościoła i prawd religii. Przodkuje nam w tej niepoczciwej robocie dziennikarstwo polskie, któreby raczej żydowskiem nazwane być powinno, bo z taką nienawiścią, lekceważeniem, zuchwałością a nieznajomością rzeczy powstaje na Kościół i wiarę, jak żydowskie gazety. Otóż, biorąc sobie przykład z onych nieskończenie mądrych panów gazeciarzy, pozwalamy sobie, my, Polacy katolicy, których cała przeszłość historyczna na instytucyach kościelnych oparta, którzyśmy katolicyzm z piersi matki wyssali, wzrośli i uchowali się na tradycyach katolicyzmu — my pozwalamy sobie krytykować, przesądzać, ganić i potępiać sprawy Kościoła.

Miły bracie, chwilę cierpliwości. Ślepy nie sądzi o kolorach, głuchy nie sądzi o muzyce. Jakże to chcemy, aby o najdroższych przekonaniach naszych rozprawiał, wykpiwał i przedrwiwał lada pisarek dziennikarski, lada żydek galicyjski, lada literat niewierny? Obraziliby nas i zranili aż do głębi serca, gdyby wielkie, święte pytania wiary i sumień naszych rzucali na pastwę głodnego, zuchwałego, a niedouczonego dziennikarstwa.

Bracia, złe to dziecko, co nie ufa, niedowierza swej matce, co ją podejrzywa, mając najwymowniejsze dowody jej prawdziwie matczynej troskliwości i opieki. Nam Kościół matką, a tym Kościołem nie jest coś oderwanego idealnego. Przestańmyż więc podejrzywać, niedowierzać, nie ufać, nie spodziewać się nic dobrego po Kościele. Dzieło Boże to jest, Duch św. tam jest, palec Boży tam jest. Nieprzyjaciele Kościoła chcą sparaliżować działanie Kościoła. Gdybyśmy tę rzecz tylko po ludzku brali, już się wiele spodziewać, a niczego obawiać nie mamy. Mówiłem to już, powtarzam raz jeszcze: dajmy już pokój nieufnościom i przesądzaniom. Ruch katolicki, chociaż powolny, ale widoczny. W Ameryce i Anglii tysiącami wracają na łono katolicyzmu. W Niemczech zawiązują się liczne stowarzyszenia katolickie duchownych, świeckich książąt, hrabiów i baronów, rękodzielników i ludu. Wszyscy się wiążą w jedno, bo wobec Boga i wiary są równi. W Poznańskiem zaprowadzono między ludem wszędzie bractwo wstrzemięźliwości, panowie burzą gorzelnie, a stawiają cukrownie i browary. Co roku odbywa się tam kilkanaście misyj, co roku zbiera się duchowieństwo na wspólne ćwiczenia duchowne i modlitwy. To się wam dlatego bracia mówi, abyście nie upadali na duchu i nie byli — jak powiada Pismo — »małego serca do wierzenia« i upatrywania w tem prawicy Bożej. Miejmy dobrą otuchę i nadzieję — *nondum abbreviata est manus Domini*, a módlmy się i modlitwą naszą, cnotliwem życiem jednajmy Kościołowi tę potężną prawicę Bożą i opiekę matki Jego Maryi.

Pójdźmy do Betleem... a uczmy się tam miłości Bożej i ludzi. Miłość Boża zależy nie na uczuciach, przydługich modlitwach i śpiewaniach, ale na cnotliwem, pobożnem, bogobojnem, moralnem życiu, a znów tej moralności życia nie osiągniemy, jak tylko przez częste, sumienne, pełne żalu i skruchy spowiedzi. To jest jedyny środek uzacnienia, umoralnienia, uchrześcijańszczenia siebie, że tak powiem.

Uczmy się cierpliwości. Zimno i twardo Jezusowi w żłóbku, ubogi i opuszczony, a nie czytamy w Piśmie, aby Jezus narzekał... O, tej cierpliwości prawdziwie anielskiej jakże nam potrzeba wśród biedy i nędzy, jaka się stała powszechną. Nie cierp dlatego, że musisz, bo tak i nieme bydlę cierpi, ale dlatego, że taka wola Boża, że tym sposobem podobniejszy jesteś Zbawicielowi Panu i Matce Jego, że odpokutować możesz za grzechy swoje.

Uczmy się dziwnej, słodkiej łagodności. *Ecce rex tibi venit mitis et humilis.* Dzisiaj mimo onych deklamacyj o ludzkości, mimo szukanych frazesów i doktryn demagogicznych, straszniśmy pohardzieli, zesztywnieli, twardymi, nieczułymi się stali. Źródła tego szukać w samolubstwie, sobkostwie naszem. Każden dla siebie i o siebie, a o drugiego co mnie tam. Mamy jakąś pogańską grzeczność, i jakąś konwencyonalną ułożoność, ale staro polskiej serdeczności, ale prawdziwie chrześcijańskiej łagodności mało. Z utratą wiary, z utratą ciepła religii, poszła gdzieś precz, odleciała i polska grzeczność, łagodność, gościnność. A między tobą, ludu wiejski, jakie przekleństwa, jakie gniewy i bitki. O, nie takiej łagodności uczy nas z żłóbka swego Jezus. Zastanów się i popraw.

Pójdźmy do Betleem, i tam okiem wiary, rozumem wiarą oświeconym, czerpmy, jak pełnemi konwiami z bogatego źródła czerpie się wodę — czerpmy bogate, święte, wzniosłe Boskie nauki, i niemi umysł wzbogacajmy, serce uszlachetniajmy, aby nam doprawdy ono Dzieciątko Jezus stało się Zbawicielem. Amen.

KAZANIE

NA BOŻE NARODZENIE[1].

Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami. *Jan I. 14.*

Kiedy się królowi Jagielle syn Warneńczyk narodził, stary ojciec płakał z radości, i w kościele wobec ludu całego leżał na twarzy w gorącej podzięce. Wtedy to wielki książe Witold, zwycięzca z pod Grunwaldu, ofiarował maluczkiemu królewiczowi szczerozłotą kołyskę; wszyscy monarchowie Europy wysłali posłów z darami i życzeniami, a cały naród, jak wielką i szeroką była Polska, Ruś i Litwa, rozbrzmiewał olbrzymim hymnem wesela. I mieli słuszność, bo narodził się król, wódz i obrońca narodu.

Dziś nie kraj jeden i nie jeden naród, lecz świat cały, wszystkie kraje i wszystkie ludy przenika większe od onego wesele. Jeden okrzyk wstrząsa sercami milionów: *Bóg się rodzi!*

U kolebki Zbawiciela stańmy i my, stańmy i podziwiajmy w niej *cud pokory* i *cud miłości,* dwa jedyne lekarstwa na choroby jednostek i narodów, dziś niestety stojących nad przepaścią. To słowo, które się stało Ciałem dla zba-

[1]) Miane w Krakowie w kościele św. Barbary 1900 r.

wienia świata, mieszka między nami w Najświętszym Sakramencie.

Przed Tobą, o Boże Dzieciątko, na kolana padając, wołamy: *Ratuj nas*, zbaw nas, o Boże wszechmocny, *bo giniemy*. Oświeć promieniem pokory rozum! zapal ogniem miłości serce każdego z nas. Wstaw się za grzesznikami, O Matko Jezusa; pozdrawiamy Cię słowami Archanioła: *Zdrowaś Maryo.*

I.

Żłób Jezusa to cud pokory! Pycha była od pierwszej chwili istnienia Aniołów i ludzi źródłem ich nieszczęść i hańby. *I rzekłeś: Bogiem ja... a czyniłeś serce swe jako serce Boże* [1]). Tem szaleństwem uwiedziony Anioł złamał jarzmo Boga, rozerwał związki Jego i rzekł: *Nie będę służył!* [2]), a Bóg zerwał więzy łączące go z celem wiekuistego szczęścia, i *widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego* [3])...

Adam, uwiedziony pychą obietnicy czarta: *I będziecie jako Bogowie, wiedząc dobre i złe* [4]) — wypadł z raju, i ściągnął na cały ród ludzki przekleństwo Boże, którego wynikiem ocean nędzy moralnej i fizycznej, a ostatnim wyrazem śmierć. *Albowiem zapłaty grzechowe śmierć* [5]).

Kaina do bratobójstwa unosi pycha, i dla niej to św. Jan piętnuje go mianem: *Kain, który był ze złośnika i zabił brata swego* [6]).

Potomkowie Noego pychą chcą wznieść wieżę aż do szczytów nieba, a Bóg rzekł: *Przeto pójdźcie, zstąpmy a pomieszajmy język ich* [7]) — i rozwiał ich szalone zamiary, nową klęskę do tylu innych dodając.

Ludzkość, wichrem pychy gnana przez wieki, raz po raz wyzywała coraz to większe chłosty sprawiedliwego Boga,

[1]) Ezech. XXVIII. 2. [2]) Jer. II. 20. [3]) Łuk. X. 18.
[4]) Rodz. III. 15. [5]) Rzym. VI. 23. [6]) Jan III. 12.
[7]) Rodz. XI. 7.

który zawsze *sprzeciwia się pysznym* [1]). To też nie skończyłbym, gdybym chciał przykładami z dziejów stwierdzać tę prawdę. Przesunęłyby się przed nami one wspaniałe karty wszechmocy Boga karzącej, a na nich krwawemi głoskami ryte na postrach i zbawienną przestrogę dla wszystkich wieków postacie Dawida płaczącego nad utratą ludu swego [2]), Holofernesa ginącego z rąk słabej niewiasty [3]). Nabuchodonozora poniżonego aż do stanu bydlęcia [4]), Antyocha żywcem toczonego przez robactwo [5]).

A dziś czyż nie pycha trzyma narody całe w oderwaniu od źródła prawdy Bożej? Czyż nie pycha przemówiła i po dziś dzień przemawia przez usta Lutra, Zwinglego, Hussa, Focyusza, rzucając w otchłań herezyi lub schyzmy olbrzymie i kwitnące narody? Każde cmentarzysko bojowe, to olbrzymi w swej śmierci wyraz pychy, która podminowując trony stawia miliony ludzi pod broń, wyprowadza ich na pola bratobójczych walk i każe im się wzajemnie tępić, jakby w sercu człowieka zamarło wszelkie uczucie litości, a obozy wrogie były stadem dzikich zwierząt. Pycha każe dziś ludziom zapominać o Bogu i wiecznych duszy interesach. Pycha każe im deptać po odwiecznem prawie spoczynku świątecznego, byle gromadzić zasób złota, bo złoto otwiera podwoje tytułów, urzędów, zaszczytów; złoto wybija ponad szary tłum, ugina karki i niesie jak rydwan tryumfatora do zbrodni często, a zawsze do deziluzyi śmiertelnej gromnicy i czarnego dołu grobowego.

To szaleństwo leczy od pierwszej chwili swego Bożoludzkiego życia Zbawiciel. Przychodzi zbawiać i uczyć; zbawia cierpieniem, a uczy życia przykładem. Jezus staje się dziecięciem ubogiem, cierpiącem. Obiera sobie za Matkę, choć najświętszą istotę, Niepokalaną, lecz tak ubogą, iż nowonarodzonemu prócz miłości bez granic dać nic więcej nie może, jak nędzną pieluszkę i żłób bydlęcy z wiązką siana na posłanie.

---

[1]) 1. Piotr. V. 5. [2]) 1. Par. XXI. 17. [3]) Jud. XXIII. 10. [4]) Dan. IV. 29. [5]) 1. Mach. VI. 8.

A warunki, wśród których staje na ziemi ten Boski nasz Lekarz i Mistrz, są tak straszne, iż ślepym doprawdy być trzeba, aby nie uznać prawdy, że postanowił Bóg zetrzeć pychę ludzką już w samej chwili swego przyjścia na ziemię. Brak wszelkiej litości u ludzi, którzy odepchnęli ze wzgardą Jego matkę, błagającą o kącik najlichszy; przykry i ostry czas zimowy, opuszczona stajenka, żłób kamienny, towarzystwo dwojga bydląt, oto szata, którą ozdobiony Pan Majestatu nieskończonego przychodzi z nieba na ziemię! *Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli* [1]).

Bóg się rodzi, Moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony;
Wzgardzony, okryty chwałą.
Przedwieczny Król nad królami;
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Ucz nas, o Boże Dzieciątko, iż nie szata-szmata, którą okrywamy ciało, lecz dusza ma w sobie wszystko, czem jesteśmy i będziemy. Ucz nas, iż choćbyśmy się od stóp do głowy okryli złotem i drogimi kamieniami, choćbyśmy zamieszkali w marmurowych pałacach, choćbyśmy mieli przed nazwą rodową krocie tytułów, jeśli dusza w piersi nieuczciwa, a charakter podły, nic to nam do wiecznego szczęścia nie pomoże. Ucz nas, o Zbawicielu drogi, iż, jak robak i w bujnym lęgnie się kwiecie, tak i w strojnem ciele podła, zbrodnią spodlona nieraz przebywa dusza. Ten pokorny żłóbek Jezusowy zda się wołać dziś do nas słowami Apostoła: *A co masz czegoś nie wziął? A jeżeliś wziął, przeczże się chlubisz jakobyś nie wziął* [2]). Wartość twoja wobec Boga i zdrowego rozumu nie leży w rodzie, w zasłudze przodków twoich, w odziedziczonych po rodzicach włościach — lecz w szla-

[1]) Jan I. 11. [2]) 1. Kor. IV. 7.

chetności czynów twoich i w wiernem spełnianiu obowiązków stanu twojego. Oto pierwsza nauka i pierwsza korzyść, jaką mamy odnieść z uroczystości Bożego Narodzenia.

II.

Lecz żłób Jezusowy jest równocześnie cudem miłości Żłób ten miał przed oczami św. Paweł Apostoł, gdy wołał: *Albowiem okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy, zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tem świecie* [1]). Żłób ten miał przed oczami gdy mówił: *Okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga* [2]), jakiż bowiem bezmiar miłości ku nam okazał Jezus w żłóbku kwilący!

Cobyście powiedzieli, gdyby jedyny syn królewski, wiedziony bohaterską miłością ku biednym całego państwa zbrodniarzom, padł przed ojcem swym królem na kolana, i prosił ze łzami, aby mu wolno było za nich ponieść kary wszystkie, a choćby śmierć samą, byle drzwi więzień stanęły otworem, przestępców obdarzono wolnością, i przywrócono im utracone prawa do czci i mienia. Prośba taka dziecinnem marzeniem nazwanąby była.

A jednak, gdy spojrzę na żłób betleemski, przebóg! cóż widzę? Jednorodzony Syn Boży, Mądrość i Słowo odwieczne, Druga Osoba Trójcy Najświętszej, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, w jakiej postaci i w jakiejże nędzy ukazuje się oczom naszym? Nie pojąłbym, gdyby śpiew Aniołów unoszących się nad Nim nie głosił: *Chwała na wysokości Bogu* [3]). Nie pojąłbym, gdybym nie widział cudownej gwiazdy, blaskiem okrywającej nędzną szopkę [4]). Nie pojąłbym, gdyby mię słowo Aniołów nie pouczyło, że przezeń, przez tego Boga

---

[1]) Tyt. II 11. [2]) Tamże III. 4. [3]) Łuk. II 12.
[4]) Mat. II. 9.

miłości, staje się *na ziemi pokój ludziom dobrej woli* [1]), gdyż ludzie zbrodniarze, jeśli zechcą skorzystać, przez Jezusa zbawieni będą. To, co dziś głoszą Aniołowie, ogłosi w 33 lata później arcykapłan Kaifasz: *Ani myślicie, iż wam jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął* [2]). Przychodzi, bierze na siebie karę za grzechy ludzkości całej, zasłania sobą świat przed gniewem sprawiedliwości Bożej, i rozpoczyna dzieło ekspiacyi od łez z głodu i zimna, od łez najnędzniejszego, żebraczego niemowlęcia. I pójdzie tą drogą nędzy, pracy, wzgardy — aż, objąwszy w ramiona świat cały, przygarnie i przytuli do Serca nędzarzy, i skona z wyrazem: *Wykonało się* [3]). Oto druga, dziś najpotrzebniejsza nauka tak dla jednostek, jak i społeczeństw i narodów całych. Uczy nas Dziecię Najświętsze, iż droga do szczęścia osobistego, społecznego i narodowego, prowadzi jedynie przez poświęcenie się wszystkich dla każdego i każdego dla ogółu.

Źle dziś na świecie, źle i wśród nas. Każdy poważnie i trzeźwo myślący spogląda z trwogą w przyszłość i pyta: Dokąd dojdziemy? Każdy z nas z utęsknieniem pragnie, aby ludzie stanęli w tej szalonej gonitwie wywrotowej. Oglądamy się na sejm i parlamenta nasze, w oczekiwaniu nowych zbawczych praw. I prawa nie pomogą, póki prywata i samolubstwo nas przenika, póki własnej tylko wszędzie korzyści szukać będziemy, a potrzeby bliźnich i narodu o tyle tylko będą nas zajmowały, o ile wprost, lub ubocznie korzyść nam przynoszą, póty ani mowy być nie może o uzdrowieniu narodu naszego, a hańbiące karty w dziejach współczesnych mnożyć się dalej będą. O tych, którzy blaskiem dzieł swoich i ducha swego zechcą na brudy zarzucić barwne zasłony, świat powie: nie sądźcie z nich o narodzie, oni są wyjątkami — naród zaś toczy robak zgnilizny moralnej. Miłości nam potrzeba! Miłości i zapomnienia uraz wzajemnie sobie wyrządzonych. Nas nie zbawi kwestya szczepów, lub odręb-

[1]) Mat. II. 14. [2]) Jan XI. 50. [3]) Jan XIX. 30.

nych narodowości; nas zbawi jedynie poświęcenie zaczerpnięte w oceanie miłości Jezusowej. Silniśmy byli, gdyśmy byli jedni. Jednymiśmy byli, gdy płonął na ognisku rodzinnem i narodowem żar miłości Jezusowej wiary. Wiarę tę zarzuciliśmy jako rzecz prywatną, i wnet szarpać nas poczęły kwestye piekące — widma buntu i anarchii, widma strasznej niemoralności, toczącej przyszłość narodu — młodzież naszą.

Do żłóbka więc bracia, do żłóbka Jezusowego! Niech uroczystość dzisiejsza, stanie się znowu, jak przed laty, świętem odrodzenia w pokorze i miłości wzajemnej, nietylko serc naszych, ale i rodzin i narodu całego. Amen.

KAZANIE
NA ZAKOŃCZENIE ROKU
O WIECZNOŚCI I CZASIE [1]).

Ks. Stanisław Adamski.

Czasu nie będzie więcej.
Objaw. X. 6.

Uczeń miłości, Jan św., przed którego natchnionym wzrokiem roztoczyły się tajemnicze świata i Kościoła dzieje aż do ostatecznego rozwiązania ich, miał pewnego razu wspaniałe widzenie. Posłuchajmy, jak nam je opisuje. *Widziałem* — mówi — *Anioła mocnego, zstępującego z nieba w obłok obleczonego, a na głowie jego tęcza, oblicze jego było jako słońce, a nogi jego jako słupy ogniowe... i postawił nogę swoją prawą na morzu, a lewą na ziemi, i zawołał głosem wielkim, jako gdy lew ryczy. I podniósł rękę swoją do nieba, i przysiągł na Żyjącego na wieki: że czasu nie będzie więcej* [2]). Wypowiedziana z takiem majestatem przepowiednia wypełni się do joty przy końcu świata, ale i przy skonie roku ma ona jeszcze swój wyraz: za chwil kilka, z upływającego roku 1897 czasu nie będzie więcej; z większą zaś pełnością ziści się to proroctwo przy naszym zgonie, bo wtedy już dla nas czasu nie będzie więcej.

---

[1]) Miane we Lwowie w kościele OO. Jezuitów dnia 31 grudnia 1897 roku. [2]) Objaw. X. 1—6.

O jak wielkiej, jak niezmiernej doniosłości musi być ta przestroga Pańska, kiedy z taką okazałością i przepychem, w sposób iście dramatyczny jest nam przedstawioną. Co znaczy to morze, na którem Anioł postawił nogę prawą? Jest to obraz symboliczny bezdennej i bezbrzeżnej wieczności; ziemia zaś, na której lewą wsparł nogę, oznacza czas czyli doczesność. Jakaż więc w tej plastycznej Anioła postawie tkwi dla nas nauka? Otóż, że i my nietylko mamy stanąć na ziemi, t. j. żyć dla czasu i doczesności, ale silniej jeszcze, co wyraża prawa noga Anioła, mamy oprzeć się na morzu wieczności — żyć, działać, pracować dla wieczności. Bo jak ziemia graniczy z morzem i do niego prowadzi, tak czas i doczesność są brzegiem i krawędzią wieczności, i do jej oceanu prowadzą. Jeszcze chwil kilka, i na wielkim zegarze dziewiętnastego stulecia wskazówka, znacząca lata, przesunie się o rok jeden. Pozornie zmiana to konwencyonalna, co najwięcej astronomiczna tylko, a jednak w chwilach takich czujemy niejako silniejsze uderzenie pulsu czasu. Uroczysta chwila skonu roku pobudza myśl naszą do rozpamiętywań i przewidywań, poważnie nas nastraja, głębsze i zbawienniejsze rodzi myśli i uczucia. Gdy więc niebawem rok ten jak inne w otchłań wieczności zapadnie, zastanówmy się: 1) co to jest wieczność, 2) a co czas, z wiecznością graniczący i do niej wpływający.

Zwróćmy się wprzód z pokorną modlitwą o przyczynę i błogosławieństwo do Niepokalanej Matki, tego źródła łask, w czasie nam dla wieczności udzielanych. — *Zdrowaś Maryo.*

I.

Czasu nie będzie więcej. Cóż więc będzie, gdy czasu nie będzie? Wieczność stała, granitowa, niezmierna, niewzruszona, jak życie, jak istota Boża; a zatem dla tych wszystkich istot, których życie przekracza ciasne szranki czasu, nie będzie kiedyś czasu, ale wieczność sama. Życie człowieka

z czasu przechodzi do wieczności, to pewnik a) wiary i b) rozumu.

1) Bóg stworzył człowieka nieskazitelnym, a chociaż córa grzechu, śmierć, jak mówi Apostoł, weszła na świat [1]), dusza ludzka ze śmiercią ciała nie umiera, lecz do nieśmiertelnego przechodzi życia, a w dniu ostatnim na zgliszczach i ruinach świata także i ciała nasze powstaną do życia, zatkną nieśmiertelności sztandar. *Którzy śpią w prochu ziemi,*— mówi prorok Daniel — *ocucą się, jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę* [2]). Boski zaś nasz Zbawiciel, zamykając w Ewangelii przewłoczną i cierpliwą akcyę rządów Bożych nad światem, ludzkość całą na dwa wielkie dzieli działy: Źli — mówi — *pójdą na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego* [3]). To też spadkobierca objawienia Chrystusowego, Kościół, uroczyście wypowiada swe Credo: Wierzę w żywot wieczny, wierzę w ciał zmartwychwstanie.

2) Zasadniczy ten dogmat wiary ma swe stwierdzenie i w naszym rozumie. Rozum nasz jasno poznaje, że dusza ludzka nie składa się z cząstek materyalnych, bo myśli, chce, czuje — czego nie zna materya; jest więc istotą duchową, niepodzielną. Istota niepodzielna nie może zginąć wskutek rozkładu części składowych, chyba tylko przez zniszczenie. Zniszczenie zaś czyli unicestwienie, tak samo jak wyprowadzenie z nicości czyli stworzenie, jest wyłącznie dziełem Boskiej potęgi. Atoli ani dobroć, ani mądrość, ani sprawiedliwość Boża nie mogą dopuścić unicestwienia duszy naszej, w którą Bóg wlał niepohamowane pragnienie doskonałej czyli wiekuistej szczęśliwości, której sam tylko Bóg może być przedmiotem. Bo gdyby ziemia była celem człowieka, dlaczego nic w tem życiu nie może zaspokoić serca naszego? Dlaczego każda wielkość na tym świecie budzi w nas myśl o wielkości nie ulegającej zniszczeniu? Dlaczego każda piękność tego świata rodzi w nas chęć posiadania piękności,

[1]) Rzym V. 12. [2]) Dan. XII. 2. [3]) Mat. XXV. 46.

której oko ludzkie nie ujrzało? Dlaczego umysłu, żądnego wiedzy, żadna doczesna nie zaspokaja nauka? Potrzeba nam we wszystkich kierunkach ideału nieuchwytnego na ziemi. Czyż podobna, by Bóg, wlawszy w nas żądzę szczęścia, nie dającą się w tem życiu nasycić, skazał nas na nędzę ziemskiego piekła? Duch mój wydziera się ciągle do wieczności, a Bóg miałżeby strącić w otchłań nicestwa wszystkie westchnienia miłości, jakie do Niego zasyłam? Miałżebym ciągle gonić za ironicznie urągającą mi marą, i zużywać siły dla widma zwodniczego? Owad czołgający się po ziołach, kwiat rosnący na polu, byłby stokroć szczęśliwszy odemnie. Nie! nie! Jak te piramidy egipskie, urągające wiekom, duch mój przetrwa fale czasu, i żyć będzie wiecznie. *Pójdzie człowiek do domu wieczności swej* [1]), wprzód duchem, a później i ciałem. Każdy z nas zatem musi powiedzieć z Chrystusem: Wyszedłem od Ojca przez stworzenie, i wracam do Ojca, do Jego wieczności [2]).

Co to jest wieczność? Wieczność to jeden z istotnych przymiotów Boga, jest zatem rozumem nieuchwytna. Lecz o ile my, dzieci czasu, pojąć i określić ją zdołamy — wieczność to trwanie bez końca, którego niczem nie zmierzysz; to stan zawsze jednostajny, który żadnej nie ulega odmianie. Wieczność to trwanie bez końca. Czyż łańcuch ogniw, złożonych z miliardów wieków, daje nam miarę wieczności? Nie, bo za nim jest jeszcze cała nieskończoność. O człowieku umarłym można powiedzieć, że zaczął wieczność swoją, ale nigdy nie będzie można powiedzieć, że już przebył pewną część swojej wieczności; zawsze będzie miał przed sobą całą wieczność. Wieczność to stan nieodmienny. Ty, o Panie, mówi Psalmista, wszystko odmieniasz, wszystkie dzieła rąk Twoich, jako szata zwietrzeją, ale Ty zawsze jesteś ten sam, i lata Twoje (a z Twoimi i nasze pozagrobowe) nie ustaną [3]). W wieczności Boga, mówi genialny Augustyn św., niema ani przeszłości, ani

[1]) Ekkl. XII. 5. [2]) Jan XVI. 28. [3]) Ps. CI. 28.

przyszłości, ani wczoraj, ani jutra; wszystko obecnie istnieje niewzruszenie, niby skała z granitu, o którą roztrącają się fale czasów i wieków; — tu niema przyrostu lub ubytku, bo cóż można dodać Istocie nieskończonej, co ująć Istocie niezmiennej? Bóg był, jest i będzie zawsze ten sam, — Bóg się sam zdefiniował: *Jam jest, który jest* [1]). Otóż i my, gdy, według słów Pisma, wejdziemy do »domu wieczności« [2]) naszej, przejdziemy w stan przybliżony do tej niezmiennej wieczności Bożej. Dlaczego Duch Św. nazywa wieczność domem? Bo dom oznacza siedzibę stałą, a takiej tu nie mamy na ziemi, lecz ją mieć będziemy po śmierci. *Non habemus hic manentem civitatem, sed futuram inquirimus* [3]). Gdziekolwiek padnie drzewo życia naszego, tam i zostanie; za miliony lat tam będzie. *Jeśli upadnie drzewo na południe, albo na północ, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie* [4]). Pójdzie człowiek do domu swej wieczności czy szczęśliwej czy nieszczęśliwej, i *tam będzie*. Atoli stałość niewzruszona nie odbiera nic z czułości, czy cierpień, czy radości niebiańskiej. Wszystkie lata wieczne, jakby w jedno ognisko skupione, każdej chwili ciążą na potępionych całem brzemieniem nieszczęścia, a na wybranych całym bezmiarem chwały. Od 2000 lat zdradziecki uczeń cierpi potępienia katusze, a nic z wieczności jego nie ubyło, ani nabył pewnej nieczułości, która ulgę sprawia naszym ziemskim cierpieniom.

Jakież praktyczne uwagi nasuwa nam ta pełna groźnego majestatu prawda? Trzy szczególniej: a) że my nie dla czasu, lecz dla wieczności stworzeni, b) że my szybkim pędem do wieczności zdążamy, c) że dobrej lub złej wieczności my sami twórcami jesteśmy.

1) To prawda aż zbyt znana, że my na ziemi stałej nie posiadamy siedziby: ustali się ona dopiero w wieczności. *Nie mamy tu miasta trwającego* — mówi Apostoł — *ale przyszłego szukamy* [5]). Świat to namiot, jaki na czas krótki

[1]) Ks. Wyjścia III. 14. [2]) Ekkl. XII. 5. [3]) Żyd. XIII. 14.
[4]) Ekkl. XI. 3. [5]) Żyd. XIII. 14.

rozwiesza Stwórca nad głowami naszemi; to przystanek tylko i gospoda, na czas krótki nam wynajęta, którą niebawem opuścić będziemy zmuszeni. A teraz pytam was, gdyby biegły architekt nas zapewnił, że dom, który zamieszkujemy, grozi ruiną, i że niebawem się rozpadnie i nas zmiażdży swoimi gruzami, czy pozostawalibyśmy bez obawy w tym domu? czyż byłoby roztropnością oddawać się w nim zabawom? Otóż wielki architekt świata, Bóg, mówi nam, że życie jest snem, że czas i ziemia przeminą, że nie jesteśmy w nim ani chwili pewnymi. Jakąż więc szczęśliwość możemy zakładać w tym domu, który może każdej chwili przywalić nas swoimi gruzami? O duszo chrześcijańska, siostrzyco Aniołów, ukształcona na obraz Boga, nie czepiaj się tych cieniów przemijających! Twoja nieśmiertelna natura niechaj dąży do tego, co wieczne. Szukasz chwały — szukaj wiekuistej! pożądasz bogactw i mienia — pożądaj skarbów prawdziwych; wzdychasz za rozkoszą — wzdychaj do rozkoszy niepokalanych i trwałych; myśl o wieczności, zajmuj się wiecznością, niechaj wieczność będzie ci gwiazdą przewodniczącą w ciemnej wędrówce twego żywota, ową latarnią morską wśród burzliwego życia żeglugi! Niechaj wieczność będzie dźwignią twych czynów, duszą twych zamiarów, normą twego postępowania, niechaj nawskróś przenika twe myśli. Wieczność niechaj będzie w uczuciach, wieczność w twych obawach, w twych marzeniach w twych nadziejach, by w ostatnim dniu przyjęła cię wieczność szczęśliwa w swe łono.

2) Dodajmy i tę uwagę, że my szybko zdążamy do wieczności. Tak, życie nasze to jest ten pociąg błyskawiczny, zdążający do stacyi wieczności. Cóż to jest życie obecne? Jeździec, mówi Duch Św., co nieoględnie zapada w przepaść; ptak, co szybuje w przestworzu; strzała puszczona z łuku, nie zostawiająca po sobie śladu; kwiat, co na zaraniu otworzył swą koronę, żeby pod wieczór zwiędnąć! Patrzcie, jak cała ludzkość faluje do wieczności. Cztery generacye stanowią ludzkość: starzy, ludzie dojrzali, młodzież i dzieci.

O! czemże są naprawdę te generacye? To cztery fale, jedna na drugą nacierające. Ludzie dojrzali nacierają na starców, wołając, precz z wami: was już świat nie potrzebuje. Fala następująca prze poprzednią; młodzież woła ludziom dojrzałego wieku: Idźcie, idźcie naprzód, na nas kolej pozajmować wasze ziemskie stanowiska. Ale i na młodzież naciera generacya, co za nią szybko zdąża i woła: Zróbcie nam miejsce, i my nie już kwiatów ale i owoców życia żądni. Tak jedna fala wpada na drugą, jedna drugą roztrąca; i tak toczy się rzeka ludzkości, i zapada się w niezmierzonem łożysku wieczności.

O Boże, co to życie ludzkie? Chwilowe zjawienie się na scenie świata, by niebawem zniknąć bez śladu za kulisami wieczności. Stoję nad brzegiem wieczności, stoję i czekam, aż mnie Pan zabierze. Ale do jakiej zabierze mnie wieczności? Dwie są tylko stacye, w których się ustali los nasz wiekuisty: albo wieczność niewysłowienie szczęśliwa na łonie Bóstwa, albo wieczność nad pojęcie nieszczęśliwa odrzuconych. Ileż to ludzi rozpoczęło z nami rok dziś upływający, a gdzież są w tej chwili ci, co znikli z świata widowni? Gdzie ci, co pomarli bez pojednania się z Bogiem? gdzie ci, którym może występek podał broń samobójczą, co im otworzyła podwoje wieczności? A ja, czy dziś idę do nieba? czy kiedyś do nieba trafię? Do jakiego portu łódź mego życia zawinie? Kto nie zadrży o los swój wiekuisty? A jednak.

3) Los ten w naszych jest rękach! my z Jezusem naszej łodzi sternikami. Gdyby wieczność moja wyłącznie Boga była dziełem, mógłbym być pewnym, że będzie szczęśliwą. Gdyby wieczność znowu zależała od szatana, mógłbym sobie powiedzieć: dla mnie niema nadziei. Lecz nie! z łaską Jezusa, której mi nigdy nie odmawia, wszystko zależy odemnie. Syn Boży zapewnił nas, że Bóg *odda każdemu według uczynków jego* [1]). *Co będzie siał człowiek, to też będzie żął* [2]). Uczynki nasze dobre czy złe, powiada św. Bernard, to na-

[1] Mat. XVI. 27. [2]) Galat. VI. 8.

sienie na wieczność. Rzucamy te nasiona w ziemię, i znikają z oczu naszych, ale spotykamy się z niemi znowu w godzinę śmierci, i potem już one zostaną z nami na zawsze. *Uczynki ich za nimi idą* [1]). Każda myśl, która ci przyjdzie przez głowę, każde słowo, które wyjdzie z ust twoich, każdy uczynek dobry czy zły, wszystko to kolejno wpada do wieczności, i jak sama wieczność staje się niezmiennem i trwałem. Co robisz w jednej chwili, tego wszystkie wieki nie zniszczą. Wszystko to, co czynisz, odbija się echem w wieczności, ale to echo już nie ginie, z nim się poza grobem spotkamy. Poddałeś się pokusie? masz stąd szkodę na wieczność; modlisz się, jałmużnę dajesz? masz stąd pożytek na wieczność. Grzech, jeśli go nie zgładzisz pokutą, jak mówi Bossuet, »wczłowieczy się«, przylgnie na wieki do twej duszy, i jak sęp żarłoczny krwawić i rozdzierać cię nigdy nie przestanie. Tak więc ja jestem panem i rozjemcą mego wiecznego losu; ale czas minie, czasu nie będzie więcej do naprawy, do pokuty — bo pójdzie człowiek *do domu wieczności swojej* — tej, którą sam sobie nagotował w czasie. Będę wiecznie szczęśliwym jak Bóg, lub wiecznie nieszczęśliwym jak potępieńcy! O jaka to straszna, ale i pocieszająca prawda! A jednak my tyle razy w prawdziwem szaleństwie wydajemy na igraszkę losu tę wieczność naszą. O nie! dziś, kiedy pojmujemy doniosłość przestrogi Pańskiej: *Czasu nie będzie więcej,* dziś kiedy wieczność zalewa umysł nasz strumieniem światłości, usiłujmy zapewnić sobie wieczność szczęścia! Ale czem? korzystaniem z łask, jakie nam czas obecny przynosi. *A przeto, póki czas mamy, czyńmy dobrze* [2]), upomina św. Paweł. O tym czasie kilka uwag w drugiej części.

II.

Lewą nogę postawił na ziemi... I my, jak Anioł w Objawieniu, mamy postawić nogę na ziemi, t. j. korzystać z da-

[1]) Objaw. XIV. 13. [2]) Galat. VI. 10.

nego nam czasu. Ponieważ w wieczności *czasu nie będzie więcej*, stąd wieczność swym blaskiem opromienia czas, i nadaje mu wartość niezrównaną. Cóż to czas? Według Arystotelesa, jest to trwanie istot stworzonych — szereg chwil, godzin, dni, lat, które wartkim prądem płyną do wieczności. W planie Bożym na to czas nam udzielony, byśmy w nim wieczność wysłużyli. Ale czyż my czas należycie oceniamy? Trzy okoliczności podnoszą cenę jakiejś rzeczy: Wielkie korzyści z niej płynące — krótkość posiadania tejże — i niepowetowana jej strata. Otóż trzy te okoliczności nadają czasowi wartość bezmierną: a) Czas jest ceną wieczności, b) jest krótki, c) jego utraty niczem naprawić nie możemy.

1) Zrozumiejmy naprzód, czem jest czas w planie Boga, w zamiarach Jezusa. Wiemy, że grzech zrodził śmierć; logicznie więc stąd wynika, że człowiek, w grzechu na świat przychodzący, w chwili narodzenia umrzećby winien; atoli Krew naszego Zbawcy zniosła ten doraźny wyrok: *Śmiercią umrzesz* [1]). Ach! zrozumiejmy raz, ileśmy winni Temu, który się nazwał życiem: *Jam jest żywot* [2]). W obecnym planie Bożym śmierć Jezusa to jedyne źródło naszego życia, to jedyny do życia tytuł. Dni, chwile, lata, to pierwszy najcenniejszy dar, jaki z krzyża Zbawcy na nas spływa; stąd słusznie rok każdy Chrystusowym nazywamy; od Chrystusa liczymy lata i mówimy: roku Pańskiego 19 . . . Czas życia, to owoc śmierci Jezusa, wysługa Jego ofiary na Golgocie. Każda chwila naszego istnienia jest cała na wskróś przesiąknięta, niby gąbka, Krwią Chrystusa; a ile razy nowych dopuszczamy się grzechów, tyle razy właściwie powinniśmy umrzeć, bo powiedziano: Któregokolwiek dnia, godziny, chwili pożywać będziesz z zakazanego owocu, który szatan ci w postaci pokusy podaje, *śmiercią umrzesz*. Ach! ileż więc razy wysługa Krwi tej powstrzymała wykonanie nad nami tego dekretu! Po każdym upadku możemy powiedzieć, że my tylko z Krwi Jezusa się rodzimy, odradzamy, że zatem ży-

[1]) Rodz. II. 17. [2]) Jan XIV. 6.

cie nasze to nieustanny cud zmiłowań Zbawcy naszego Jezusa. I po cóż, o Jezu, dajesz nam te cudowne życia chwile? Byśmy niemi szczęśliwą okupowali sobie wieczność. Dlatego wszystkie chwile łaską swą wypełniasz, bo tylko łaska ma stosunek do wieczności. Wieczność zatem nadaje niezrównaną czasowi wartość. Dlaczego, pytam was, przypisujemy monecie pewną wartość? Dlatego, że pieniądze służą nam do zdobycia sobie względnej szczęśliwości doczesnej. Otóż od czasu nietylko doczesna, ale głównie wieczna zależy szczęśliwość. Wieczność bowiem krystalizuje czyny nasze spełniane w czasie. Jak fotografia ustala pozy, ruchy osoby, tak podobnie wieczność wszystkie czyny i odcienia ich reprodukuje i ustala. Nie złotem okupujemy wieczność ale dobrem czasu użyciem. Czas zatem, to pieniądz, mający kurs w wieczności i ją nabywający. W świetle objawienia łaska każda przedstawia się nam cenniejszą, aniżeli wszystkie i całego świata skarby; my te łaski w tem życiu w każdej chwili nabywać i pomnażać możemy, a tem samem nabywać coraz wyższy stopień chwały. Każda chwila tyle warta, ile wieczność cała i ile sam Bóg, jak mówi św. Bernard: bo Boga tylko przez użycie dobre czasu nabyć możemy.

Ale niestety! z czasem tak się rzecz ma, jak ze zdrowiem: dopiero choroba odkrywa nam cenę prawdziwą daru zdrowia. Tak i my, dopóki czas mamy, nie cenimy go, dopiero gdy *czasu nie będzie więcej,* poznamy niezrównaną jego wartość, jak ją dziś i wybrani i potępieni poznają. Patrzcie, mówią do nas wybrani, na chwałę i szczęśliwość naszą, ale tej i o jeden stopień pomnożyć nie możemy, bo nad nami ziściło się słowo Pańskie: Do zasługi *czasu nie będzie więcej.* Gdybyśmy tu w niebie mogli czegoś pożądać, to tylko czasu, by wysłużyć sobie pomnożenie niebiańskiej chwały. Wy więc, ziemianie, ceńcie czas wam udzielony, bo on dla wieczności ma wartość nieskończoną. Ale i z głębin piekielnych dolatują do nas rozpaczliwe przestrogi: Zbłądziliśmy, nie ceniąc czasu miłosierdzia Bożego na ziemi; i dla nas spełniło się to słowo dziś tak przerażające: *Czasu nie będzie*

więcej. Wy jeszcze Boga przebłagać możecie — nam biada wieczna, żeśmy z czasu zmiłowań nie korzystali!

A my czasu nie cenimy, obchodzimy się z nim jak z rzeczą nic niewartą. Cobyśmy powiedzieli o człowieku, który stojąc nad brzegiem potoku, pełnego złota i pereł, zbierał same bezwartościowe muszelki lub podły piasek? Otóż my z tego bystrego potoku czasu miasto pereł, t. j. łask niebieskich, zbieramy same ziemskie dobra, zabawy i rozrywki. Św. Bernardyn boleje nad obłąkaniem ludzi, uważających czas, który jest rzeczą najcenniejszą, za rzecz najnikczemniejszą: Widzę człowieka, grającego po cztery, pięć godzin, a gdy go zapytam: bracie, na czemże czas trawisz? odpowie mi: bawię się. Widzę innego, który pół dnia stoi na ulicy lub w oknie, a gdy się zapytam: co tam robisz? Spędzam czas, odpowiada. Dlaczegóż, mówi tenże Święty, mamy podobnie czas trwonić? Gdyby szło o jedną godzinę nawet, dlaczego tracić ową godzinę? gdyż być może, iż tylko tę jedną Bóg wam udziela, abyście opłakiwali grzechy wasze i zasłużyli na łaskę Bożą. Trwonimy czas na zabawach, rozmowach, plotkach, rzeczach nieużytecznych, żadnej nie przynoszących korzyści, a jednak

2) Czas tem cenniejszy, że krótki. Gdybyśmy wieki całe żyli na świecie, jeszcze życie nasze zbyt byłoby krótkiem do wysłużenia wiekuistego szczęścia na łonie Bożem; atoli moglibyśmy łatwiej strwoniony czas powetować. Ale nie! życie nasze zarysowuje się na tle wieczności, jak owe meteory, co na chwilę szybują po czarnych przestworzach, by zapaść niepowrotnie w pomroce. Odłączmy te chwile, godziny, które poświęcamy potrzebom doczesnym, ileż ich pozostanie dla Boga, dla duszy, dla wieczności? Wykluczmy dnie, tygodnie, miesiące, w których żyliśmy w grzechu, bo te nie mają do wieczności żadnego stosunku. Dodajmy i to, że Bóg nieraz skraca dni życia dla nieprawości; kiedy miara grzechów dopełniona, Bóg wydaje wyrok: Czasu nie będzie więcej do pokuty. Dziś cię Bóg woła litośnie, chce cię przytulić do serca; ale jutro może

zamilknie, a dla ciebie czasu przebaczenia nie będzie. *Nie omieszkaj* — napomina Duch Św. — *nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego* [1]).

3) Pamiętaj i na to, że czas utracony jest niepowetowany. Kiedy tracimy dobra ziemskie, stanowiska, zaszczyty, straty te choć w części dadzą się powetować; czas nigdy! Tracąc chwile, tracimy łaski do nich przywiązane. Łaska ma swoje czasy, a potem światło Jezusowe gaśnie. Bóg wszystko zarządza pod miarą i liczbą; strwoniłeś te łaski w danych chwilach przyświecające, straciłeś je bezpowrotnie. Bóg naznacza pewien stopień chwały w wieczności; jeżeli w czasie nie dochodzimy do tego ideału Bożego, Bóg, artysta naszej wieczności, w nagłej nieraz śmierci gruchoce te poronione utwory. Są dusze, mówi pewien autor, których zbawienie jest przywiązane do doskonałości; są dusze, od których Bóg więcej wymaga, bo więcej udziela im łask; dusze te, zaniedbując swoje udoskonalenie, narażają swe zbawienie na niebezpieczeństwo. *Chodźcie,* przestrzega Zbawiciel, *chodźcie, póki światłość macie, żeby was ciemności nie ogarnęły* [2]). Idźcie drogą zbawienia, póki wam pochodnia ewangeliczna przyświeca, nim ona zgaśnie w ciemnościach śmierci, kiedy już *czasu nie będzie więcej.*

Czas niepowetowany: a) bo przeszłości przywołać nie możemy, b) ani teraźniejszości zatrzymać, c) ani przyszłość w naszej leży mocy.

Przeszłości nie możemy przywołać: nie jest w naszej mocy zrobić, by się nie stało to co się stało. Czyż te godziny w próżniactwie, w zabawach strwonione, odzyskać możemy? Żadna chwila upłyniona już nie wróci na wieki! z tą chwilą przeszło także wszystko, cośmy w niej działali lub opuścili.

Teraźniejszości zatrzymać nie możemy. Czas, który obecnym nazywamy, jest to jeden jedyny mo-

---

[1]) Ekkl. V. 8. [2]) Jan XII. 35.

ment, bo następny moment do nas nie należy — a przytem nie wiemy, czy go dożyjemy. Zaledwie ten moment się zaczyna, już najbliższy nań nastaje, i zaledwie ten przeszedł, już znowu znika tak, że i czas obecny, gdy o nim mówię, już minął. A jednak ten tylko czas nam jest dany do sprawowania zbawienia. Każdy moment miniony unosi z sobą część naszej szczęśliwości; każdy moment porywa za sobą cząstkę naszego życia, niszczy nasze pragnienia, uczucia, marzenia; każda chwila pozbawia nas możebności zyskania nowych łask, skraca czas naszego na ziemi pobytu. A ten moment marnie trwoniony, może być właśnie tym, do którego Bóg łaskę nawrócenia i zbawienia przywiązał; tracąc go, z nim i w nim tracimy całe nasze wieczne zbawienie. *Ja idę* — mówi Pan — *i będziecie mnie szukać, i w grzechu waszym pomrzecie* [1]).

Przyszłość nie jest w naszej mocy. Kiedy się na nią spuścisz, ona cię opuści; kiedy jej pragnąć będziesz, nie znajdziesz. Wiemy, co Pan powiedział bogaczowi ewangielicznemu: *Szalony, tej nocy duszy twej upomnią się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?* [2]). Przy świetle gromnicy poznasz stratę niepowetowaną czasu.

Czas więc to dar najwyższy, Boży; on mieści całą wieczność i wszystkie dary Boże. *Chodźcie, póki światłość macie* [3]) — upomina P. Jezus. Postępujmy więc na drodze cnoty, i pracujmy dla zbawienia, dopóki nam łaska Jezusowa w czasie świeci. Korzystajmy z czasu, by dla nas rok następny był rokiem szczęśliwym, obfitym w cnoty i zbożne uczynki. Kto całe życie swoje wyłącznie poświęca doczesności, kto wszystkim pracom, dążnościom wytknął tylko doczesność za cel, ten zaprawdę, jak przy zakończeniu roku, tak i przy końcu życia z próżnemi stanie rękami u bram wieczności!

---

[1]) Jan VIII. 21. [2]) Łuk. XII. 20. [3]) Jan XII. 35.

Kończę te poważne i niezmiernej doniosłości uwagi. Zgromadziliśmy się z końcem tego roku w trzech zamiarach: by podziękę złożyć Panu za rok miniony i za dary w nim nam udzielone; by przeprosić naszego Ojca niebieskiego za zniewagi w całym roku Mu wyrządzone; by na rok nowy niezłomne powziąć postanowienie korzystania z czasu zbawienia i uświęcenia, jakiego nam dobroć Boska udziela.

Wołajmy dziś z Kościołem: *Piissimae Maiestati tuae...* Najłaskawszemu Majestatowi Twojemu, o jedyny nasz Ojcze i Boże, za udzielone w tym roku dary z głębi serca składamy podziękę. Dziękujmy Panu za istnienie, które On ciągle odnawia; żeśmy obarczeni grzechami nie stanęli przed Jego sądem... Dziękujmy, że Jezus Emanuel jest wśród nas, że nam ciągle swe najsłodsze, najtkliwsze otwiera Serce, z którego nieustannie i do najniewdzięczniejszych płynie ten głos litości: *Pójdźcie do mnie wszyscy...*[1]). Dziękujmy, że Jezus promienie swej łaski ciągle nad nami roztacza, i stoi u drzwi serca, byśmy Mu je otworzyli [2]). Dziękujmy za tę Krew najświętszą, co z Serca Jezusa tryska nieustannie, i płynie w łask zbiorniki, Sakramenta święte. Dziękujmy, że Jezus na bezkrwawej Golgocie ołtarzy naszych rozbraja gniew sprawiedliwy Ojca, i dla nas tam przebaczenie uprasza. Dziękujmy za krzyże i te ciernie w życiu, którymi Jezus się z nami dzieli! O! mamy, bracia, mamy za co dziękować! a jeśli nie, to nie Boga, lecz nas samych wina. Dziękuj, jeżeliś był szczęśliwym; dziękuj, jeżeliś umiał być nieszczęśliwym. Dziękuj, jeżeliś Boga i w szczęściu i w boleści nie utracił. Były chwile, gdzie łaska Jezusowa światłością swoją napełniała twoją duszę; były chwile, gdzie w twej duszy było tak smutno, ciemno i tęskno, bo Boga w twem sercu nie było... Wszyscy, jak tu jesteśmy, złóżmy podziękę Panu za rok ubiegły. Jedni za łzy, drudzy za wesele; jedni, że ich Bóg od grzechu zachował; drudzy, że ich do łaski przyprowadził. Pójdźcie, wołajmy z Psalmistą, pokłońmy się Panu, my

[1]) Mat. XI. 28. [2]) Objaw. III. 20.

owieczki pastwisk Bożych, Jego darami ciągle napawani; ale też i płaczmy przed Panem.[1]) Żeśmy, jak owce niemądre, weszli nieraz na bezdroża grzechowe.[2]). Wołajmy z Kościołem: Przed oczy twoje, Panie, winy nasze składamy... Ach, ileż było w tym roku ubiegłym win naszych! Może tygodnie i miesiące żyliśmy zbuntowani przed Panem. Ileż grzechów popełniliśmy uczynkiem, niedbalstwem, pogardą łask zbawienia. Opłakując przewinienia nasze zróbmy dziś silne postanowienie korzystania z tych łask, jakie w nowym roku Ojciec nasz najłaskawszy nam ofiaruje. Wszystkie chwile mijają i lotem błyskawicy do wieczności pędzą, a nie wracają nigdy. My i wszystko, co nas otacza, jesteśmy pod władzą obecnej chwili, i ta tylko chwila czasu obecna pozostaje nam do wyzyskania. Żadna chwila czasu nie może nas minąć. Każdy moment musi przejść przez pole życia naszego, czyli raczej musi wejść w skład naszego życia; i jak żeglarz prądu rzeki, tak my każdej chwili naszej użyć możemy. Możemy ją zostawić zupełnie próżną wskutek lenistwa naszego, wypełnić samym dymem chwały ludzkiej, lub też ją obciążyć uczynkami złości i grzechu; ale możemy ją też wypełnić wysługą zbożnych naszych czynów. Czas stracony możemy w pewnej mierze naprawić i okupić, kiedy gładzimy winy szczerem kajaniem i pokutą, gorącą żądzą służby Pańskiej, większą gorliwością wypełnianiu powinności naszych. Nie wiemy, kiedy nam Pan powie: Do uświęcenia, do zbawienia twego czasu nie będzie więcej. Nie wiemy, kiedy dramat naszego życia będzie miał swe rozwiązanie, i jakie będzie to rozwiązanie, czy szczęsne, czy wiekuiście nieszczęsne. Dlatego Pan nas przestrzega: *Bądźcie gotowi*.[3]). Na czem polega ta gotowość, wyjaśnia Zbawiciel w Ewangelii Mszy dzisiejszej: *Niech będą przepasane biodra wasze, i pochodnie gorejące w rękach waszych, a wy podobni ludziom czekającym na Pana swego*[4]). Mając biodra przepasane

[1]) Ps. XCV. 6—7. [2]) Izaj. LIII. 6. [3]) Mat. XXIV. 44.
[4]) Łuk. XII. 35—36.

chrześcijańskiem umartwieniem złych nałogów i namiętności, tudzież lampy gorejące, tj. wiarę ożywioną uczynkami zbożnymi, spełnianymi w stanie łaski, powinniśmy wyczekiwać Jezusa, który nas na gody swe niebiańskie zaprasza. Korzystajmy, najmilsi, z roku nowego, jakiego nam Pan udziela. Zbierajmy skarby nie podlegające chciwości złodziei, a wtedy, choćby się spełniło w tym roku Słowo Pańskie: *Czasu nie będzie więcej,* ten rok będzie dla nas rokiem błogosławieństwa i pociechy. I w tem tylko znaczeniu my kapłani z Kościołem Chrystusowym życzyć wam możemy wesołego nowego roku, t. j. szczęsnego nowego życia w przyjaźni i łasce Jezusowej, i tego, co z tej łaski wykwita — wiecznego szczęścia. Amen.

KAZANIE.

NA ZAKOŃCZENIE ROKU[1]).

Ks. Karol Antoniewicz.

Stanęliśmy nad wielkim, głębokim, posępnym grobem, w który Bóg za chwilek kilka wtrąci jako bryłkę ziemi, jako jeden liść zwiędły, ten rok 1850, aby z tego grobu nie powstał już na wieki! Kilka godzin jeszcze, a z wysokiej Maryackiej wieży dzwon zegarowy w cichej, mroźnej, gwieździstej nocy północ wybije, i ostatnie uderzenie młotu zegarowego — to ostatnie uderzenie tętna żywotnego tego roku 1850! A stary Zygmunt z wieży zamkowej zahuczy, jakby w pogrzeb przeżyłego roku, zakończy bolesnem tylu lat i wieków wspomnieniem. I słońce zejdzie poranne, i zaświeci w okna twoje, i zaświeci w serce twoje, i na suchej gałązce ptaszyna odświergocze poranną piosenkę, i dzwony pobożnym przebudzą nas dźwiękiem, i lud pobożny, lud Boży, zbierze się do świątyń Pańskich, aby cześć oddać Temu, który jest Panem czasu i wieczności! I roku przeżyłego ani śladu nie pozostanie; trumna na nim się zamknie, a na wieku trumny palec Boży wypisze: *Przepadł na wieki.*

Rok, który nam ucieka, to jak ten człowiek, który kona po ciężkiej i bolesnej chorobie; na głowie jego wieniec

[1]) Powiedziane w Krakowie, w pogorzałym kościele Franciszkanów, ostatniego grudnia 1850 r.

zwiędłych, suchych kwiatów, a tymi kwiatami to uwiędłe nadzieje ludzkie; a na tych kwiatach błyszczą jak gęste rosy kropelki łzy boleści i smutku; a u stóp jego dogorywają lampy, a temi dogorywającemi lampami to złudzenia, marzenia, teorye szczęścia, cośmy bez Boga uzyskać chcieli, a które dzisiaj dymem się rozeszły! Kilka godzin jeszcze, a z wysokiej Maryackiej wieży, w cichej, mroźnej, gwieździstej nocy, dzwon zegarowy północ wybije, i ostatnie uderzenie młotu zegarowego, to pierwsze uderzenie tętna żywotnego 1851 roku! A stary Zygmunt z wieży zamkowej zahuczy jakby na powitanie, zahuczy radosną na przyszłość nadzieją! I słońce zejdzie poranne, i zaświeci w okna twoje, i zaświeci w serce twoje, i na suchej gałązce odświergocze ptaszyna poranną piosenkę, i dzwony pobożnym dźwiękiem zgromadzą lud do świątyń Pańskich, aby cześć i pokłon oddać Temu, który jest Panem życia i śmierci! I obok trumny ujrzysz kolebkę, na trumnie rok 1850, na kolebce rok 1851, jako nowo narodzone dziecię, pełne wdzięku, uroku, i na głowie jego wieniec z kwiatów nowych nadziei, i u stóp jego lampy, może niestety nowych ułudzeń, a w ręku jego przekleństwo albo błogosławieństwo Boże! Wybieraj, co chcesz.

Rok stary nas pożegnał i my go pożegnali; rok nowy nas powita i my go powitamy! Ale czyż mamy za ten przeszły dziękować? Czyż możemy na ten przyszły się cieszyć? O! mamy, mamy za co zawsze dziękować; a jeśli nie, to nie Boga ale nas samych wina! Dziękuj, jeśliś był szczęśliwy; dziękuj, jeśliś był nieszczęśliwy; dziękuj, jeśliś Boga i w szczęściu i boleści nie utracił. Ciesz się w nadziei, że za pomocą Boską potrafisz krzyż twój dźwigać; ciesz się, jeśli Boga chcesz i umiesz kochać!

My jesteśmy jako ten żeglarz, który po całorocznej ciężkiej żegludze wraca do rodzinnego brzegu swego. — O! ciężka, przykra, bolesna była ta żegluga! — zmienne przebywał koleje; były chwile, gdzie mu słońce świeciło, i chwile ciemnej, groźnej nocy. Czasami wiatr pomyślny rozdymał żagle, czasami wicher burzliwy zanurzał łódkę jego; płynął to po górach spienionych bałwanów, to po spokojnej wód

przejrzystych powierzchni; raz spoczywał błogim snem ukołysany, albo walczył w pocie czoła swego! Tak też i my przeżeglowaliśmy ten rok cały: policzmy wszystkie dni i godziny! Były chwile, gdzie łaska Boża taką światłością napełniała duszę naszą, a były chwile, gdzie w tej duszy było tak ciemno, sucho i tęskno! Czasami miłość Boga czyniła nam życie tak swobodne i łatwe, a czasami wicher namiętności zanurzał nas w morzu boleści i udręczeń wewnętrznych: płynęliśmy, przebijając się przez bałwany zdrad, podłości, i prześladowań ludzkich, lub dając się powodować słodkim wpływom modlitwy i rozmyślania; spoczywaliśmy u stóp krzyża w słodkim duszy pokoju, albo czuwając, musieliśmy walczyć z pokusą! — I przybije żeglarz do brzegu, i zarzuci kotwicę, i wywiesi wesołą horągiewkę na pokładzie łódki swojej, i wyskoczy na ląd, i padnie na kolana, składając Bogu dzięki za szczęśliwy powrót! I my, i my przybyliśmy do brzegu roku 1851: zarzućmy kotwicę nadziei na przyszłość, zatknijmy chorągiew wspomnienia przeszłości, i, upadłszy na kolana, Bogu złóżmy dzięki za ten rok szczęśliwie przeżyły! – I szuka żeglarz domu swego, i pospiesza do chatki swojej, i puste znajduje miejsce! Chatka jego w ogniu spłonęła, woda ją zabrała, zły człowiek ją zburzył! I pyta: gdzie moja żona? I wskazują mu grób! I pyta: gdzie ojciec, gdzie matka moja? Garść popiołów! I pyta: gdzie dziecko moje? Usnęło snem śmierci! I otrze łzę w oku i westchnie: Bóg dał, Bóg wziął; jak się Bogu podobało, tak się stało! Bądź wola Twoja!

Dziś rok, o tejże samej godzinie, na temże samem miejscu, niejeden z nas tu się znajdował. I twarz twoja była rozpromieniona szczęściem i nadzieją, a dziś tak smutny i posępny jesteś! I oko twoje było napełnione łzami, a dziś to oko tak radośnie świeci! I dziś rok, byłeś nieprzyjacielem Boga twojego, a teraz żyjesz łaską i miłością Jego! Dziś rok byłeś dzieckiem krzyża, a teraz tak daleko od krzyża odstąpił! O! oblicz, oblicz się tylko z wewnętrznem i zewnętrznem życiem twojem, czyś w tym roku zubożał, czyś się zbogacił? Matko, spojrzyj w około siebie, na to grono

dziatek, co cię otacza, policz je, czyż ci żadnego nie brakuje? Nie! są wszystkie! O! jeśli tak, przytul je do serca twego, złóż na czole ich krzyżyk macierzyńskiego błogosławieństwa, podziękuj Bogu, i proś Go rzewnie, serdecznie i gorąco, aby jako ci żadnego nie brakuje na ziemi, tak aby ci żadnego nie zabrakło w niebie, proś Go, abyś z dziećmi twoimi stanęła otoczona na sądzie wielkim po prawicy Syna człowieczego; nie rozdzielaj ich na ziemi między Bogiem a światem, abyś ich nie rozdzieliła między Bogiem a szatanem na wieki! Nie mów jako niektóre matki niebaczne: to dziecko ma tyle zdatności, talentów, urody, że może szczęście swoje zrobić na świecie, dla świata je wychowam; a to inne, upośledzone od natury, niechaj Bogu służy! Matko, strzeż się, abyś nie stanęła sama przed Bogiem, aby dzieci bez ciebie nie weszły do nieba! Patrz, jak te dziecięta serca i rączki do ciebie podnoszą; — o podnieś ty tak serce i ręce twoje do Boga, dziękując Mu, że ci ten skarb zachował! Nie twoja miłość, nie twoje staranie, nie twoja mądrość zachowała je od choroby, kalectwa, śmierci i zepsucia; ale jeśliś była dobrą matką, Bóg ci łaską swoją dopomagał, o! zostań nią i na ten rok! Jeśliś była złą matką, Bóg miejsce twoje zastąpił: o! popraw się na ten rok przyszły! Ale jeśli, obliczywszy grono dziatek, znajdziesz, że najpiękniejszy kwiateczek usechł w tym wianeczku, i próżnia w sercu twojem, i próżnia w domu twoim, i gorąca łza zakręci się w oku twojem, a nikt, oprócz Boga, tej łzy nie dojrzy, i cicho westchnie serce twoje, tak, że tylko Bóg jeden to westchnienie posłyszy, i powiesz: niemasz go! Dziś rok, te ręce to dziecię piastowały, rozgrzewało je to serce, a dzisiaj napróżno tęskni to serce, napróżno woła je głos mój, napróżno szuka go oko moje! O! wtedy, wtedy głos Boży odezwie się na dnie duszy twojej! Płacz, ale nie narzekaj! Co ja dziś czynię, ty nie wiesz! ale przyjdzie czas, gdzie wiedzieć będziesz! Rok 1850 przyniósł ci krzyż, a krzyż twardy i bolesny, a imię jego: Śmierć! zostałaś bez siły, bez nadziei, bez pociechy, boś może jeszcze nie miała łez w oku twojem, modlitwy w ustach twoich, Boga w sercu twojem! Sucha

i twarda była w niem rozpacz! Patrz na te drzewa w tej chwili suche i twarde, bez liścia i kwiatu; ale gdy słońce wiosny zabłyśnie, ożyje to, co dziś jest martwe, i owoc wyda! Gdy łaska Boża rozgrzeje serce twoje, to ten krzyż, który dziś dźwigasz, wyda kwiat i owoc żywotny! Ciężki ten krzyż był w tym roku dla ciebie, bo słaba była wiara twoja, bo zimna była miłość twoja! Boś szukała pociechy nie w wierze, ale w rozumie; nie w Bogu, ale w świecie!

I spojrzysz w około siebie: patrz, oto ten domek twój rodzinny, tak cichy i swobodny, i te drzewa dziś suche ocienią go gęstym liściem, i te powoje dziś zwiędłe będą się wić po murach jego, i jaskółka przyleci, i pod dachem ulepi gniazdeczko swoje, a obok ciebie ten mąż, ta żona, i cały urok szczęścia domowego! O! ten rok cały był tak błogosławiony, tak szczęśliwy, tak uroczy dla was! Żadne wielkie nieszczęście nie przestąpiło progów domu waszego, bo żaden grzech ciężki nie wkradł się w dusze wasze! O! możecie swobodnie i spokojnie jedno drugiemu spojrzeć oko w oko, bo wam sumienie nie ma nic do wyrzucenia. Podzielaliście w miłości i bojaźni Bożej wszystkie złe i dobre chwile roku tego, razem serca wasze Bogu dziękowały, razem oczy wasze przed Bogiem płakały! Obyście tak razem po wszystkie wieki w Bogu i z Bogiem cieszyć się mogli!

Ale jeśli, szukając domu twego, oko twoje zapłacze nad gruzami i popiołami, i z tego domu rodzinnego żadnej nie uratowałeś nawet pamiątki, jeśli widzisz całą majętność twoją rozburzoną, i to, coś nabył tyloletnią krwawą pracą, z dymem uleciało, o wtedy ciężkie i bolesne rok ten wspomnienie na duszy twojej wypiętnowane zostawi. Ale rok ten zostawił ci żonę, męża, a miłość nawet wśród gruzów może być szczęśliwa! Ach! może i to nie! Szukasz tej, która była aniołem pociechy dla skołatanego serca twego; szukasz tego, który był przewodnikiem twoim na ciernistych życia tego drogach! O! napróżno! Na cmentarzu zimne popioły, a w niebie Boga miłująca dusza! — Dla ciebie nic nie pozostało, tylko garść popiołów i wspomnienie! O! ciężki był ten rok dla ciebie! Ale z rokiem boleść się nie skończyła, bo bo-

leść i nad czasem panuje. Wszystkoś stracił, pamięć tej straty została! O! nie trwoż, nie lekaj się; Bóg ciebie zasmucił, bo taki był wyrok sprawiedliwości i mądrości Jego! Bóg ciebie pocieszy w miłosierdziu swojem! Patrz wspomnieniem w rok przeżyły, a wspomnieniem tem jest grób; patrz nadzieją w ten rok przyszły, a nadzieją tą jest Bóg! Za tobą śmierć, przed tobą zmartwychwstanie!

Dzieci, padnijcie na kolana, oto stają przed wami ten ojciec i ta matka: siwy może już włos na głowie ich, ale serce tak was gorąco kocha. Zachował wam Bóg ten skarb drogi przez ten rok cały; proście Go, aby go wam zachował na ten rok przyszły. Pod sercem matki to tak, jak w promieniu słońca rozgrzać możecie serce wasze; pod ręką ojca błogosławiącą, to tak swobodnie, jak pod cieniem drzew rozłożystych wędrownik, wytchnąć możecie! Spytajcie tych, a są tu tacy, którzy ojca i matkę stracili, co to jest być sierotą! O! któż biednej sierocie zastąpi serce matki? któż ją tak kochać, błogosławić, cieszyć i nauczać będzie? któż jej smutek pojmie? któż łzy jej otrze? Znajdziesz dużo takich, którzy cię kochać będą, ale serca matki, widzi Bóg, nie znajdziesz! O! nie szukaj napróżno! O! ty, któryś w tym roku doznał tęsknoty sieroctwa, ty, któraś po raz ostatni doznała w tym roku pieszczot rodzicielskich, podnieście serca wasze do Boga, bo On jest teraz wyłącznie ojcem waszym, On jest matką waszą! Jest w sercu dość miejsca na boleść i na miłość; boleścią pamiętajcie o nich, jako byli na ziemi, miłością, jako przy miłosierdziu Bożem są teraz w niebie! Milcząc i miłując, między wspomnieniem krótkiej przeszłości a nadzieją długiej przyszłości, idź biedna sieroto tą wązką, ciernistą przeznaczenia twego drogą! Nie narzekaj, ale módl się; nie rozpaczaj, ale módl się: módl się za żywych, módl się za umarłych, módl się za przeszłość, módl się za przyszłość.

A ty biedny i nieszczęśliwy, który gorzką pracą na kawałek chleba zarabiasz, któryś nie przez rozpustę i złe nałogi, ale przez chorobę, nieszczęścia i smutny zbieg okoliczności przyszedł do biedy i nędzy, ty, coś przez rok cały

walczył z głodem i zimnem, z jakiemże uczuciem rok ten pożegnasz? Każda godzina tego ubiegłego roku jest boleścią nacechowana; ileż to razy głos zgłodniałych dzieci rozpaczą ojcowskie rozdzierał serce; ileż to razy widok nieszczęśliwej żony wysączał z oczu twoich strumień łez ulgę czyniących. Stanąłeś nad grobem roku 1850, ty, którybyś już rad sam skołatane kości w grobie położyć! O! nie przeklinaj, nie złorzecz, ale pamiętaj, że za te boleści będziesz Bogu dziękował, jeśli one uczynisz zasługujące dla nieba. Każda godzina wiecznością ci się być zdawała, ale wiecznością nie była! Każda godzina taka może się dla ciebie stać godziną chwały wiecznej! — jeśliś jej nie splamił, nie zmarnował bluźnierstwem i przekleństwem, powstając na rządy Opatrzności Boskiej! — jeśliś nie w pijaństwie szukał zapomnienia, ale w modlitwie szukał pocieszenia! — jeśliś nie w rozpuście zabijał ciało, ale w pracy i modlitwie umacniał duszę! — jeśliś płacząc kochał, a cierpiąc błogosławił!

A ty, którego obmowa, prześladowanie i złość ludzka zgnębiły, złamały, którego serce, pełne miłości ku ludziom, zawsze o twarde rozbijało się skały, albo o zimne trącało lody; któryś przez cały ciąg dni życia twego tak gorąco pragnął prawdziwego dla bliźnich twoich szczęścia, ale w tem pragnieniu nieraz niepojęty, wyśmiany, wyszydzony, musiałeś wypić kielich goryczy, co ci świat szyderczo do wypicia podał: o! czuwaj, czuwaj nad sobą, aby się serce twoje nie skurczyło, ale jeszcze się większą dla miłości Boga miłością ku ludziom rozprzestrzeniło!

O ty, którego jako wędrowca i rok stary pożegnał i rok nowy powitał, bez domu, bez kawałka ziemi, bez kącika swego, podziękuj Bogu; jeśli umiesz Boga kochać, podołasz być bogatym w ubóstwie twojem, a ten rok nowy może ci da w dziedzictwo kawałek ziemi — na cmentarzu.

O! to ten rok ubiegły jednym stratę, drugim korzyść przyniósł; o! nie tyś stratę poniósł, który płaczesz nad utratą majątku, posiadłości, domu twego, ale ty, któryś stracił łaskę Boga twego! Nie ty jesteś nieszczęśliwa matka, której śmierć wydarła dziecko, aby je Bogu oddać! Nie ty, któraś

wdową została, ale ty, któraś wiarę małżeńską złamała. Nie ty, który płaczesz nad grobem żony, ale ty, który łzy gorzkie żonie wyciskasz! — bo cierpienie bez grzechu nie jest nieszczęściem, byleś umiał z niego korzystać; a tyś wiele stracił, jeśli te straty bezowocnemi dla ciebie zostały.

O! wszyscy, wszyscy, jako tu zgromadzeni jesteśmy, złóżmy Bogu dzięki za ten rok przeżyły; jedni za łzy, drudzy za wesele; jedni, że ich Bóg od grzechu zachował; drudzy, że ich Bóg do łaski przyprowadził. O! jeśliśmy w tym roku Boga nie utracili, niceśmy nie stracili; jeśliśmy łaskę w tym roku odzyskali, wszystkośmy odzyskali! Dziś rok, o iluż tu było tych, którzy nas kochali, których my kochali, a dzisiaj na cichym spoczywają cmentarzu! O! kiedy żywi żywym życzenia składamy, czyż zapomniemy o drogich umarłych? Czyż nie rzucimy jednego kwiateczka, jednej łezki na grób ich? A tą łezką niechaj będzie jedno *Zdrowaś Maryo*, które ukląkłszy, wspólnie odmówimy!

KAZANIE
NA ZAKOŃCZENIE ROKU [1]).

Ks. Michał Gruszczyński.

Panie, zaniechaj jej i na ten rok, aż ją okopię i obłożę gnojem, a jeśliby dała owoc: a jeśli nie, napotem ją wytniesz. *Łuk. 13. 8.*

Najmilsi bracia w Chrystusie! Kiedyś — wódz Izraelski, Jozue, rozkazał w imię Boże stanąć słońcu: *Stanęło tedy słońce w pół nieba, i nie pospieszyło się zapaść przez jeden dzień* [1]). Dla nas już słońce dzisiaj po raz ostatni w tym roku zaszło, i żadna moc ziemska nie jest w stanie go cofnąć. Jeszcze 7 godzin, a cały rok 1902 będzie należał do przeszłości.

Dlatego ostatnie godziny starego roku przepędzamy w kościele, rzęsiście światłem oświeconym, by przy tem świetle, w obecności *Króla wieków* [2]), pożegnać konający rok z takiem uczuciem, z jakiem się żegna dobrego przyjaciela przy świetle gromnicy dogasającego, którego ostatnie chwile liczymy, ostatni dech i puls badamy, ostatnie słowa pożegnania, rady i zachęty chciwie podchwytujemy, w pamięci mocno ryjemy i własnem życiem i tchem chcielibyśmy przedłużyć to życie tak nam drogie.

[1]) Wygłoszone w Nowym-Sączu 1902 r.
[2]) Joz. X. 13. [3]) 1. Tym. I.

Tyle już razy obchodziliśmy kończący się rok uroczystem nabożeństwem, i tyle razy słyszeliśmy od niego słowa nauki i zachęty; a lubo każde nastrajało nas poważnie, to jednak z każdym rokiem dobitniej, bo na własnem doświadczeniu opartą prawdę nam przypomina, że nic niemasz na świecie trwałego, przemijają lata i zbliżają nas do końca, którym jest śmierć! Jeden tylko Bóg, Sędzia żywych i umarłych, wiecznie jest niezmienny: *Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostajesz... Ty tenżeś jest, i lata Twoje nie ustaną* [1]). Punktem centralnym, ogniskiem wszelkiego bytu i czasów, był, jest i będzie Bóg i Pan nasz, Jezus Chrystus. On tu wystawiony w Przenajświętszym Sakramencie, i patrzący na nas, jest *Alfą i Omegą, początkiem i końcem* [2]) — źródłem, z którego wszystko wypływa, i morzem, do którego wszystko zdąża. *Przez Niego wszystko się stało, co się stało* [3]). On to nas posadził, jako drzewa szlachetne, w ogrodzie Swoim, Kościele św. katolickim, więc Jemu zawdzięczać i wywdzięczać się mamy za wszystko. Z Nim się mamy rachować i wcześnie przepraszać za nasze niewdzięczności, w tej wspólnej spowiedzi i pokucie wszystkich. »Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy«. Jemu przyobiecywać mamy szczerą i mocną poprawę, bo On, jak po inne lata, tak i dzisiaj jeszcze prosi za nami, owemi figami nieurodzajnemi, przeznaczonemi na wycięcie, jako wielki Pośrednik nasz do Boskiej sprawiedliwości: *Panie, zaniechaj jej i na ten rok, aż ją okopię i obłożę gnojem, a jeśliby dała owoc: a jeśli nie, napotem ją wytniesz* [4]).

Tymi to uczuciami wdzięczności, przebłagania i dobrych postanowień przejmijmy się wszyscy w tych ostatnich godzinach kończącego się roku. Na bok więc wszelkie myśli rozpraszające uwagę naszą; milcz serce, by żadną próżnością i marnością nie znieważyć tych ostatnich chwil skupienia świętego.

[1]) Ps 101, 26—28 [2]) Obj. 22. 13. [3]) Jan I. [4]) Łuk. 13. 8.

Lecz, oprócz naszej gotowości, pamiętając, że nic zbawiennego bez łaski Boskiej uczynić nie możemy, prośmy Ducha Świętego o Jego nadprzyrodzone światło i ciepło dla rozumów i serc naszych, za przyczyną Szafarki łask, Matki Najświętszej, pozdrawiając Ją słowy: *Zdrowaś Maryo...*

I.

Opowiada Pan Jezus, że w ogrodzie wielkim, nad którym był postawiony sprawca winnicy i podwładni mu robotnicy, pomiędzy wieloma figami rosła też i nieurodzajna figa. Pewnego razu sam właściciel winnicy, przechadzając się po ogrodzie, zauważywszy tę figę, woła zarządcę i mówi: »Oto trzy lata, jako przychodzę, szukając owocu na tej fidze: a nie najduję. Wytnijże ją: przecz i ziemię zastępuje«. Na to zwraca się z prośbą sprawca winnicy: »Panie, pozwól jej róść jeszcze rok jeden, ja ją okopię, znawożę, z pędów oczyszczę, może co z niej będzie, a jeśli nie, rozkażesz ją wyciąć, kiedy ci się spodoba«. Na tem Chrystus Pan kończy przypowieść, bo nie o drzewie i dalszych losach jego, ale o ludziach myślał, kiedy to mówił, których nieurodzajność i groźbę złego końca na przypowieści o nieurodzajnej fidze zapowiedział.

Przedewszystkiem miał Pan Jezus na myśli synagogę żydowską. Trzy lata już pracuje nad nią, szczepi w niej naukę swoją, użyźnia łaską, umacnia cudami: ona zaś nadyma się liśćmi martwego prawa i skrupulatnem wykonywaniem rozlicznych ceremonij, a żadnych owoców dobrych uczynków nie wydaje. Gospodarz tej winnicy, Bóg Ojciec, widząc to, nie chce czekać ze zniszczeniem jej, ale sprawca jej, Chrystus Pan, wstawia się za nią, prosi o zwłokę, aby jeszcze mógł ją męką i Krwią swoją uprawić. Bóg Ojciec, widząc to, jako Syn Jego przeciwstawia dobroć słuszności, litość stanowczości, miłosierdzie sprawiedliwości, odwleka jeszcze na czas jakiś wymiar swych sądów, chociaż wiedział,

że synagoga się nie nawróci, lecz by przekonać ludzi, że z Jego strony nic nie pozostawało, czegoby dla dobra ludzi, i dla prośby Syna Swego nie uczynił. Darmo Pan Jezus uprawia tę winnicę synagogi, darmo płacze, prosi i grozi i przepowiada kary: za Wespezyana nie został kamień na kamieniu ze świątyni, a na synagogę i syny jej spadła Krew Jezusa, jako straszna aż po dzień dzisiejszy pomsta.

Prócz synagogi taką figą jest każdy człowiek, a więc i ty najmilszy bracie w Chrystusie. Posiał cię, posadził Pan Bóg w ogrodzie ziemskim, nie drzewem choćby najszlachetniejszem, ale stworzył cię królem wszystkich stworzeń. Uczynił cię na obraz i podobieństwo swoje, obdarzył cię tyloma przymiotami, i uposażył takiem mnóstwem dobrodziejstw, abyś rósł, żył szczęśliwy i Panu Bogu owoce, to jest chwałę przynosił, a to przez coraz głębsze poznawanie Go, służenie Mu, i odpłacanie miłością za miłość. Przejdź tylko pobieżnie wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi Cię Bóg obsypywał choćby tylko przez rok ubiegły. Tylu umarło w tym roku, ty żyjesz; tylu chorowało ciężko, tyś był zdrowy; tylu okaleczało, tyś cały; tylu głodem przymierało, tyś miał czem głód zaspokoić; tylu było bezdomnych, tyś miał i dach nad głową i ciepły kącik i przyodziewkę i nawet rozrywkę i odpoczynek po pracy. Gdyby ci Bóg nic więcej nie użyczył ponad te dobra ziemskie, jeszczeby miał większe prawa do ciebie, niż ogrodnik do drzewa, które zasadził, i do owoców jego.

Ale Pan Bóg obdarzył cię jeszcze większemi dobrami, bo nadziemskiemi, nadprzyrodzonemi. Oto zesłał Syna Swego jednorodzonego, a Ten zbratał się z tobą, i w imieniu twojem i za ciebie składa najwyższy okup, złożony z krwi i ran, by ci przywrócić prawa utracone przez grzech. Pan Jezus, jako sprawca ogrodu i winnicy Ojca niebieskiego, przeszczepia ciebie, figo nieurodzajna i niemogąca wydawać owoców, zasługujących na żywot wieczny, w Siebie, tak, żeby Jego soki i zasługi w tobie płynęły i uszlachetniły cię. Przesadził cię przez Sakrament Chrztu św. do swej winnicy, Krwią swoją użyźnionej, t. j. do Kościoła św. katolickiego, w którym cię nauką oświeca, Ciałem i Krwią swoją karmi... Gdy znowu

zdziczałeś, zmarnowałeś te soki Jego ożywcze, i za marność grzechową czartu się oddałeś, On znowu cię oczyszcza z brudów grzechowych, kruszy kajdany niewoli szatańskiej, a to naginając twoją buntowniczą wolę, i podbijając odwrócone serce ufnością w miłosierdzie Jego, dał upamiętanie, żal, płacz, i tak przyprowadził cię do Sakramentu Pokuty.

I w tym stanie łaski i trwania w miłości z Panem Jezusem, byś był zdolny cokolwiek dobrego pomyśleć, i uczynić coś zasługującego na zapłatę we wieczności, zsyła ci Pan Jezus wraz z Ojcem swym niebieskim Ducha św., a ten Duch św. ustawicznie oświeca twój rozum, abyś poznawał jasno, co ci jest do zbawienia potrzebnem, i pobudza wolę, abyś, poznawszy, chciał, pragnął, i mógł to uczynić. *Nie iżbyśmy byli dostateczni sami ze siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest* [1]).

Obsypuje cię Pan Jezus łaskami zewnętrznemi:

Nie popełniłeś grzechu n. p. nieczystego, bo nie było sposobności, pokusy, doradcy, miejsca i czasu; nie upijałeś się, bo nie było za co; nie trwałeś w procesach, w nieprzyjaźniach, bo nie było z kim; nie szemrałeś, nie bluźniłeś Panu Bogu, bo cię nie doświadczał chorobami, głodem... Lecz, że nie było tych sposobności, miejsca, czasu, pokus, pieniędzy, zdrowia na grzechy, Bóg to z dobroci Swej sprawił. Rozmaitemi niepowodzeniami, troskami, strapieniami, cierpieniami odrywał cię Pan Jezus od świata, i kazał ci iść przez tę drogę wązką i ciernistą, abyś się stał podobniejszym do Niego, i szedł za Nim do zasług i chwały. Dał ci towarzystwo dobrych ludzi, katolików. Twój domek rodzinny, to jakby przedsionek nieba, rodzice pobożni zastępują ci miejsce Pana Boga, bracia, siostry przykładem ułatwiają ci praktykowanie cnót pracowitości, pobożności, cichości, cierpliwości, posłuszeństwa, oszczędności i ofiarności. Mieszkasz niedaleko kościoła parafialnego, nie tak jak inni o parę mil oddaleni, ale na miejscu wszystkie wygody i obsługę duszy twojej masz w pogotowiu. A w tym kościele ileż zachęty do

[1]) 2 Kor. 3. 5.

dobrego w kazaniach, ile siły i uświęcenia w Sakramentach, ile pociechy i zasług w rozlicznych bractwach czerpać do woli możesz. Zaiste zawołać musisz z Psalmistą Pańskim: »Któryż jest naród, któryby miał bogi przybliżające się do niego, jako Bóg nasz?«

Odpowiedzią na dobrodziejstwa jest podziękowanie, i wedle sił i możności okazywanie wzajemnej wdzięczności.

Jako echo tem głośniejsze powróci, im głośniej było posłane, tak ty bracie tem szczerzej i goręcej oddawać powinieneś słowami i uczynkami wdzięczność Panu Bogu, im więcej doznajesz Jego opieki nad sobą. Zlicz, bracie, łaski i dobrodziejstwa Boże, udzielone ci choćby tylko w jednym dniu, a nie podołasz tym rachunkom, a cóż dopiero, gdybyś przejrzeć mógł wszystkie dowody łaski i dobroci Bożej, jakiemi obsypywał cię w całym ubiegłym roku, jak głośno nawoływał cię do dobrego, jak silnie pukał i dobywał się do serca twego...

O nie bądź gorszym od skały, bo gdy ta echem odpowie, tybyś miał odpowiadać zatwardziałością i zaślepieniem duchownem?

Tyś dłużnikiem Pana Boga największym, najzupełniejszym, bo »co masz, czegobyś nie wziął?« Dlatego pytaj Tego wierzyciela z Psalmistą Pańskim: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?* [1]) Za codzienne i osobiście wyświadczane ci dobrodziejstwa codziennie i osobiście dziękować winieneś P. Bogu, jak to Kościół św. zachęca nas w nieustannej ofierze Mszy św.: »Zaprawdę godną i sprawiedliwą rzeczą jest, słuszną i zbawienną, abyśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie Święty, Ojcze Wszechmogący!« Ta cnota wdzięczności przynajmniej w teoryi jedyna jest, którą każdy uznaje, i za powinność i obowiązek poczytuje. Dlatego i ty z Noem Patryarchą składaj ofiarę dziękczynną P. Bogu; z trzema młodzieńcami, wybawionymi z pieca ognistego, wychwalaj i uwielbiaj Zbawcę swego; z Najświętszą Maryą wysławiaj Dobrodzieja, którego miłosierdzie od

[1]) Ps. 115. 12.

narodów do narodów, i z Panem Jezusem, uczącym nas dziękować za wszystko Ojcu niebieskiemu. Za wspólne wszystkim dobrodziejstwa, w ubiegłym roku od Boga udzielone, my gromadnie z całej parafii zeszliśmy się, aby Panu Bogu publicznie podziękować tem uroczystem nabożeństwem, które zakończymy hymnem dziękczynnym *Te Deum*.

Ale słowne podziękowania są dopiero początkiem wdzięczności, dalszym ciągiem tejże jest zaufanie Panu Bogu we wszystkich swoich sprawach, a nie poleganie na roztropności swojej i swych siłach. Owe zbytnie troski o doczesność, o to »co będziemy jedli, co pili, czem się przyodziewali«, są niewdzięcznością i obrazą Opatrzności Bożej, jeśli tak się w nich zatapiamy, iż zaniedbujemy starania o »jedno konieczne« t. j. o zbawienie duszy. Musi być czas na pacierz, na Mszę św., na uczęszczanie do Sakramentów św. Dla Ciebie o Boże czasu mi nigdy nie braknie: Tyś »początek i koniec mój!«

Dopełnieniem wdzięczności jest odpłacanie za miłość Boga ku nam wzajemną naszą miłością. *Synaczkowie, nie miłujcie słowem, ale uczynkiem.*

Tak powinniśmy się oddać na służbę Panu Bogu, nie połowicznie, ale bez zastrzeżeń, na zawsze, w każdej okoliczności.

II.

Na końcu każdego lata szuka w polu rolnik owoców siejby swojej; przy końcu roku robi służba i gospodarz obrachunki ze sobą; w gospodarstwie porównuje się rozchód z przychodem, by według tego zarządzić na dalszy czas życie; w urzędach rozmaici kontrolorzy, inspektorzy, obchodzą biura i kasy, badają, sprawdzają, rachują. Boże! jeśli znajdzie się jaki deficyt, brak choćby kilkunastu koron — co za wstyd, hańba, utrata stanowiska, kara i nędza?!... Ojcze, matko, gdy na dziecko łożysz w szkołach, to któż ci ośmieli odmawiać prawa wglądania w świadectwo szkolne przy końcu roku?

Tak i Pan Bóg *będzie czasu onego szperał Jeruzalem z pochodnią w ręku!* [1]) *Mój jest sąd, ja im wypłacę!* Kończy się znowu rok, Gospodarz niebieski i Pan twój przychodzi do własności swojej, i cóż widzi na tobie? »Oto trzy lata są jako przychodzę szukając owocu na tej fidze: a nie najduję!« Gdzie moje łaski i dobrodziejstwa, gdzie praca, gdzie znój i krwawica moja? O człowiecze, bądź sprawiedliwy, bądź szczery, nie zasłaniaj prawdy przed sobą, ale patrz tak na siebie, jako Bóg wszystko wiedzący i widzący na ciebie patrzy, i pytaj: na co żyłeś, komu rosłeś, jakie owoce wydałeś? I ze sromem i pohańbieniem przed ziemią i niebem wyznać musisz: Gdyś mię Ty, o Boże, błogosławieństwami obsypywał, ja przeciw Tobie szemrał, a bliźnich moich przeklinał: gdyś się troszczył, jak matka, jak kokosz o pisklęta, ja nie dbałem o Twoje przykazania; gdyś niebiańską rosę łask wewnętrznych i zewnętrznych na mnie zsyłał, ja jadem grzechowym Cię obryzgiwałem; gdyś litościwie na mnie patrzył, jam odwracał się od Ciebie, a zwracałem się do wrogów Twoich i moich: do świata, ciała, a nawet czarta; gdyś mię przelicznymi talentami obsypywał, jam ich nadużywał na własną zgubę doczesną i wieczną, i na obrazę Twoją, o Boże! Z tych talentów się wynosiłem, sobie je przypisywałem, szukałem nimi pochwał u świata, i w nich niebo upatrywałem...

Grzechy i grzechy same, liście i liście same, i to zeschłe, brudne, zgniłe ze siebie wydawałem, i jeszcze się z nich pyszniłem, innymi pomiatałem, krzywdziłem biedniejszych, zazdrościłem bogatszym; w domu swary, kłótnie, przekleństwa; za domem pijaństwa, bitki, wycia po drogach w nocy. Zaniedbany kościół, wzgardzane lub nawet znieważane i wyśmiewane nabożeństwa, bractwa, kazania a nawet Sakramenta św., bo to wszystko dla prostych, ale dla krzywych i spaczonych jadem liberalizmu, wsiąkanego z gazet złych, żydowskich, socyalistycznych, to niepotrzebne!

---

[1]) Sof. 1. 12.

Czy może powiesz, że nie poczuwasz się do tych zbrodni? A czyś już przez to usprawiedliwiony? Przecież wiesz, że unikać złego to połowa sprawiedliwości chrześcijańskiej, a gdzie druga: »Czyń dobrze«? Owocu, owocu szuka sprawiedliwie gospodarz i Pan twój, a tyś talenta pozakopywał, niedbałym byłeś i leniwym w wykonywaniu dobrego. Komu więcej dano, więcej też od niego żądać będą — komu zaś mało, i to mu odebranem będzie, jeśli tem nie przyrabia na żywot wieczny!

Same dobre chęci, pragnienia, bez wysiłku, bez pracy, bez współdziałania z łaską Bożą, są bujnymi liśćmi i niczem więcej! Gdzie uczynki miłosierne, tyczące się duszy i ciała bliźniego twojego — miłość ku Bogu i bliźniemu żądała nieraz może pod grozą piekielnych kar tychże od ciebie, a tyś był skąpym, wzgląd jedynie na własne wygody uczynił cię twardym i nieużytym na biedy kościołów i ubogich. Ba, nawet obowiązki zobaczysz zaniedbane względem własnej żony i dzieci, które głodem przymierają, obdarte i nieobute, do kościoła nawet w czem wyjść nie mają, boś ty na loteryę, na karty, na śniadańka, na rozpustę roztrwonił wszystko. I cóż ci przyszło z tych liści, utyłeś z nich, znalazłeś w nich czego szukałeś — oto zima, oto sąd Boży je zwarzy, poschły liście, a pozostała naga i ohydna rzeczywistość, iż sam od niej oczy z boleścią odwracasz, zeschłe konary i gałęzie radbyś połamać i spalić!

A Pan Bóg co ma uczynić z tobą? Oto darmo czekał owocu w pierwszym roku młodzieńczego wieku; przeszedł i drugi rok wieku męskiego bezpożytecznie; rok trzeci starości pochylił cię ku ziemi — mija nadzieja w poprawę — idzie już gospodarz świata — Bóg Ojciec mówi do sprawcy winnicy, Pana Jezusa: *Oto trzy lata są, jako przychodzę, szukając owocu na tej fidze, a nie znajduję:* **Wytnijże ją!** Patrzcie, co się dzieje: Oto Syn Boży zasłania to drzewo Sobą, ręce rozkrzyżował, a z nich cieknie na figę krew strumieniem, usta otwiera i głosem konającego, ale cudownie wielkim błaga:

— Ojcze, przebacz jej jeszcze!

— Przecz ziemię zastępuje!

— Ja ją okopię, może...

— Czekałem czasów tyle!

— Jeszcze rok jeden!

— Tych lat było dosyć!

— Ten ostatni będzie!

— Tyle cierpliwości mojej, tyle prac, znojów, Krwi Twojej, Synu, daremnych dla niej było. Wytnijże ją już teraz!

- Ja jej dam jeszcze więcej łask, jeszcze więcej zasług i Krwi, Ojcze, miej cierpliwość jeszcze nad nią!

— Czartu się zaprzedała, namiętnościom się oddała, światu się wysługuje, nie chce przyjąć soków zbawiennych, Synu, »Puść mię, niech się zapali zapalczywość moja«.

— Nie puszczę Cię, Ojcze mój, miej miłosierdzie, daruj, poczekaj!

— Puść mię, bo się rozzuchwali dobrocią moją, złorzeczyć Ci będzie, śmiać się będzie z wysiłków Twoich, mój Synu!

— Zabij mię, Ojcze, ja gotów jeszcze raz na krzyżu konać, dać się policzkować, plwać, biczować, naigrawać! Tę mękę moją i zasługi niezliczone stawiam między słusznym gniewem Twoim, Ojcze najsprawiedliwszy, a między figą, owym grzesznikiem niepoprawnym.

— Synu, którego odwieczną miłością umiłowałem, dla tej miłości, dla zasług Twoich, niechże będzie, jak chcesz, niechaj rośnie jeszcze jeden rok — rok ostatni!

I upadł Syn w objęcia Ojca!

Bracie! to nie wymysły, gdyś zgrzeszył, jedynie męce, Krwi i zasługom Pośrednika najwyższego, Jezusa Chrystusa, masz do zawdzięczenia, że Boska sprawiedliwość nie zaraz karę ci wymierzyła: *By nam był Pan zastępów nie zostawił nasienia: bylibyśmy jako Sodoma, i stalibyśmy się Gomorze podobni* [1]).

Oto Pan Jezus prosi, płacze, Krwią się zalewa, ranami okrywa dla ciebie, a ty będziesz nieporuszony? O są tacy

[1]) Izaj. I. 9.

i po miastach wielkich i po wioskach, do których zawołać można ze św. Szczepanem: *Twardego i nieobrzezanego serca, wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi św., jako i ojcowie wasi!* O, ci głusi są na głos Pana Jezusa, a za to, gdy towarzysze ich i świat zawołają: Zakończcie rok stary przehulaniem całej nocy, zajmijcie ją pijatyką, bezeceństwami, rozpustą, a nowy rok rozpocznijcie od zaniechania Mszy św.: chętnie łączą się z takimi towarzyszami, i razem z nimi wykrzykują: *Pójdźmy tedy, i używajmy dóbr doczesnych, niech nas nie mija kwiat czasu... chodźmy we wieńcach różanych, póki nie zwiędną* [1]). Dokąd idziesz, zbłąkany, stój... wracaj!.. Darmo! Jemu spieszno, bo tylko kilka godzin mu pozostaje ze starego roku, więc coprędzej jeszcze raz musi oddać duszę czartu, jeszcze raz ciału dogodzić, jeszcze raz wyśmiać Boskie przykazania, i głębiej się jeszcze zanurzyć w plugastwach i w sprosnościach! Taki koniec starego roku wywoła podobny początek nowego — »przepaść wzywa przepaści« — taki też będzie początek bez końca życia wiecznego?

Czytamy w Ewangelii o innej fidze, pełnej samego liścia, ale bezowocnej, obok której Pan Jezus przechodząc, przeklął ją i natychmiast uschła!

Lecz ciebie jeszcze Pan Jezus nie przeklął, jeszcześ nie w piekle. Pan Bóg, jak uczy św. Augustyn, nie spieszy się zaraz z ukaraniem, bo do karania ma całą wieczność. Ta wieczność z miłosierdzia Jezusa Chrystusa jeszcze dzisiaj jest w twoim ręku, bracie, więc możesz jeszcze wszystko naprawić, odrobić i nadrobić! Rachuj się, sądź się sam dzisiaj w tych godzinach ostatnich starego roku, tak jakby to były ostatnie godziny życia twojego. Teraz przepraszaj, teraz pokutuj... nie odwlekaj z przeprosinami, bo kto wie, czy za rok za późno już nie będzie? Popatrz koło siebie — w tamtym roku był ojciec, brat, sąsiad przy tobie na nabożeństwie, dziś już po obrachunku z Bogiem! 185-ciu umarło w tej parafii, mówiłeś: ktoby się to był spodziewał, tak i o tobie na przyszły rok może powiedzą... A choćbyś żył, to bój się, aby w złem nie

[1]) Mądr. II. 6—8.

zatwardziało serce twoje, bo gorsza śmierć nadprzyrodzona niż przyrodzona — wtedy ratunku dla ciebie już niema! Przyjdzie Pan Bóg, który wyrzekł: *Wszelkie drzewo nie rodzące dobrych owoców będzie wycięte i w ogień wrzucone.* Sam Pan Jezus potem już się nie wstawi, bo *na którą stronę drzewo upadnie, ku południowi czy ku północy, na tej leżeć będzie.* Teraz więc żałuj, płaczem i łzami serdecznemi, a wreszcie spowiedzią sakramentalną wymazuj spiesznie wszystko z kart księgi żywota, wszystko czegobyś nie rad widzieć i czytać na sądzie Bożym, a za publiczne grzechy i przewinienia publicznie śpiewaj: *Przed Oczy Twoje Panie winy nasze składamy!*

III.

Ale to niedosyć stare grzechy pokutą wymazać, trzeba na tych wybielonych kartach wpisać dobre postanowienia, i na przyszłość rodzić owoce godne pokuty.

Jeżeli prawdą jest, że wartość rzeczy uczymy się najlepiej poznawać i należycie oceniać dopiero wtedy, gdy je straciliśmy: to ty, najmilszy bracie w Chrystusie, gdyś tyle dni, tyle tygodni, tyle miesięcy, lat nawet, a może i życie całe przemarniłeś i w złem zaprzepaścił, teraz przynajmniej na przyszłość powinieneś zmądrzeć, iż reszty ci z miłosierdzia Bożego zostawionego czasu nie zmarnujesz, ale go cenić sobie i na prawdziwe dobro swoje i chwałę Bożą używać go będziesz. Niechajże teraz przynajmniej na tobie się sprawdzi, że »mądry Polak po szkodzie«. Rok następny i resztę czasu od Pana Jezusa masz uproszony pod warunkiem, jak owa figa: *jeśliby dała owoc.* Czy zawiedziesz oczekiwania Pana Jezusa? Czy miałbyś dalszego życia i czasu i łask i dobrodziejstw Bożych na dalszą obrazę Bożą używać?

Co nam przyszły rok nowy przyniesie, tego nie wiemy, ale pewni bądźmy, że nam włos z głowy naszej nie spadnie bez woli Bożej. Cokolwiekby na nas przyjść miało, wołajmy z Psalmistą: *Gotowe serce moje, gotowe!* I choćby choroby,

nieszczęścia, burze i wichry przeciwności nami wstrząsnąć miały, to pamiętajmy, że wichry mocne drzewo tem mocniej wkorzeniają, i nic mu nie zaszkodzą, zwłaszcza, że my możemy trzymać się Pana Jezusa i postanówmy to, i wykonajmy nasze przyrzeczenia. Dopuśćmy, aby Jego soki żywotne regularnie i stale w nas płynęły — a On wesprze nasze współdziałanie, nie pozostaniemy sami, opuszczeni!

I chociażby mię zabił, w Nim nadzieję pokładać będę. Ale bądź mądry, i już unikaj sam tych okazyj do złego, tych szynków, domów, książek... Król pogański Aleksander płakał i narzekał, jakgdyby wielką bitwę przegrał, gdy sobie wieczorem wspomniał, że czego dobrego zaniedbał uczynić! O jakiemi ty katoliku łzami opłakiwać masz dawne niedbalstwa, a jak na przyszłość się urządzić, żeby i stare błędy naprawić, i nowych zasług sobie przysporzyć?

A przeto bracia, póki czas mamy, sprawujmy dobre! [1]) Jeśli Cię Pan Jezus nie wypuścił z opieki i dopomagał do pokuty, gdyś był drzewem nieurodzajnem, i najmniej na to zasługiwał, o jakże cię bronić będzie, jak wspomagać, jak kochać, i jaką czułością otaczać cię będzie, gdy będziesz drzewem urodzajnem? Tacy *pójdą z cnoty w cnotę* — tacy doświadczą tego, co mówi Pismo św: *Obaczcie i skosztujcie, jak słodkim jest Pan tym, którzy się Go boją.*

A więc szczęść Boże ci bracie w dalszej drodze!

Szczęść ci Boże, biedaku, który darmo szukasz zarobku na chleb i sól... Jezus ci da odpoczynek w niebie, u niego *nasyconym będziesz* — a i tu nie bądź zgorzkniały...

Szczęść Boże wam bogaci, którzy przez miłosierdzie i jałmużny gromadzicie sobie skarb w niebie...

Szczęść Boże wam rodzice, którzy starannem dzieci wychowaniem przynosicie chwałę Ojczyźnie, Kościołowi i Bogu...

Szczęść Boże wam czeladko i dzieci, którzy swem posłuszeństwem i sumiennością zdobywacie sobie łaskę u Boga i ludzi...

---

[1]) Gal. 6. 10.

Szczęść Boże tobie, narodzie polski, który mimo swego rozbicia i ciężkiej niedoli nie tracisz wiary, i z ufnością w przyszłość poglądasz...

Jedni na fundamencie wiary, nadziei i miłości, założonym silnie, a nie zburzonym, niechaj dalej budują...

Inni na gruzach...

Na gruzach i grobie starego roku pisz i wyryj dla twej przestrogi i pamięci następujące zasady, twardemi i gorzkiemi nabyte doświadczeniami:

Od Pana Boga wszystko mam, od Pana Boga wszystkiego się jeszcze spodziewam — więc jedynie wywdzięczać się całem życiem będę, tem więcej, żem wiele pod tym względem zaniedbał...

Jeżeli czego w życiu mam żałować i za czem płakać, to za straconemi chwilami życia ubiegłego: żem w nich zapominał o Panu Bogu, a reszta: *Marność nad marnościami i wszystko marność i udręczenie ducha* — o resztę dbać nie warto, bo ta reszta w ręku jest Bożym...

Przemija świat i pożądliwość jego: lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki [1]). *Nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy* [2]).

O domieść nas Panie Jezu do tego górnego Jeruzalem, nie wycinaj, nie odrzucaj nas na wieki, nie podaj na spalenie — ale przesadź nas po tem życiu, pełnem owoców dobrych uczynków, do ogrogu i raju Twojego, w którym z Bogiem Ojcem i z Duchem św. społecznie żyjesz i królujesz po wieki wieków. Amen.

[1]) I. Jan 2. 17. [2]) Żyd. 13. 14.

KAZANIE
NA ZAKOŃCZENIE ROKU[1]).

Ks. Kazimierz Nowak.

Przemija świat i pożądliwość jego:
lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki.
Jan II. 17.

Przemija świat i pożądliwość jego! Kto z was nie odczuwa prawdy tych słów? Jak szybko znowu minął ten rok! Oto parę godzin jeszcze, a zegar na wieży kościelnej wydzwoni jego chwilę ostatnią! O jak wszystko w tem życiu doczesnem zmienia się, ustaje i bezpowrotnie mija! Jak szybko mija dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem; jak wszystko z jakimś tajemniczym pośpiechem pędzi i płynie w dal jak szumiąca rzeka, i przelewa się w bezbrzeżny ocean wieczności!

Tak minął znów jeden rok, tak minie rok drugi, trzeci, dziesiąty, tak minie życie nasze, i ani się spostrzeżem, jak przyjdzie rok, miesiąc, dzień, godzina, która będzie dla nas: ostatnią!

I.

Każdy z nas żyjących, to podróżny, siedzący, że tak powiem, w pospiesznym pociągu życia. Czy chcesz czy nie chcesz, czy ty się zastanawiasz nad tem czy nie, czy robisz

[1]) Miane w Tarnopolu 1904 roku.

dobrze czy źle, ty pędzisz do jednej stacyi, której na imię śmierć: tam wysiąść musisz koniecznie, na granicy czasu i wieczności.

Dziś, Bracia moi i Siostry w Chrystusie, dziś, gdy nawet najbardziej lekkomyślny a trochę myślący człowiek odczuwa z pewnym niepokojem szum płynącego czasu, w ostatni dzień roku, my, u stóp P. Jezusa w Przenajśw. Sakramencie zebrani, chciejmy się w tej św. ciszy Ołtarza zastanowić, jak wszystko z czasem mija, a zarazem jak nic nie ginie z tego co minęło, ale się dla nas przetapia w zasługę lub karę na wieczność — i z tej świątyni Pańskiej unieśmy zbawienną naukę na przyszłe życie nasze, jakie nam jeszcze zostaje.

Przejechałeś już dawno piękny czas twego dziecięctwa, w którym jako prawdziwe dziecko Boże żyłeś na łonie Kościoła św., karmiony chlebem Bożej nauki i łaski, poczciwy i pobożny i uśmiechnięty i piękny jak anioł — minęły te czasy — możeś Panu Bogu za nie nawet nie podziękował...

Przejechałeś potem wiośniany kraj młodości. Niejeden rówieśnik lat twoich młodych, jak kwiat kosą podcięty, padł przedwcześnie w grób, wysiadł na swojej stacyi — tyś pojechał dalej! Jak szybko, jak bezpowrotnie minęły te lata! Dziś — trudna rada — trudno udawać — młodym być przestałeś — nikt cię do młodych nie liczy.

Czyś przynajmniej służył Bogu w młodości? Korzystałeś z tych lat? Jakież masz z tego czasu wspomnienia? Jakie ci sumienie daje świadectwo? Możeś zaszargał duszę, marnował dary Boże? stracił uczciwość? Coś wart? ile zarobiłeś na niebo? Tyle łask sypało się na ciebie! A tyś może marnował czas, zdrowie, pieniądz, zdolności. Komuś w tym czasie służył? Najpiękniejsze lata komu poświęciłeś? O jak gorzkie są wspomnienia straconej, źle spędzonej młodości! Zamiast zasiewać przyszłość, iluż depce i marnuje dary Boże! Cóż tobie sumienie mówi? Czy przynajmniej teraz chcesz za dawne grzechy pokutować i wierną służbą Bożą odpłacać za źle spędzoną przeszłość?

Cóż teraz sądzisz? Widzisz, jak to szybko minęło, bezpowrotnie! Jak marne, krótkie i przemijające były te grzeszne uciechy, jak gorzka i zła służba namiętości! Chcesz choćby teraz walczyć z niemi? Śpiesz się, czas twój mija!

Wy zaś młodzi... korzystajcie z czasu; nie marnujcie pięknych lat!

Ty zaś, człowieku poważny, jechałeś już lat kilkadziesiąt, jesteś w dojrzałym wieku. Jeśli kiedy, to już w tym czasie, dawno powinieneś zrozumieć, jak szybko przemija świat i pożądliwość jego! Czemu się zatrzymujesz, kiedyś tu gościem? Już poorane bruzdami twe czoło, przygasłe oczy, zmarszczona twarz, posiwiała głowa, osłabiony organizm — sto razy szukałeś szczęścia i zadowolenia na ziemi, i sto razy się zawiodłeś — świat cię porzuca, od siebie odsuwa, a ty jemu służysz, o Bogu mało myślisz, od Kościoła stronisz, pokutę odkładasz — i pędzisz dalej, dalej... ku wieczności!

Patrz, ile ci lat uciekło, jak krótki czas ci zostaje; drugie tyle nie pożyjesz; uważaj, żeby ci nie brakło czasu do pokuty i uporządkowania rachunków z Bogiem. Tyle ci lat uciekło marnie, tyleś dobrego zaniedbał, tyle złego nabroił, nagrzeszył, a teraz jeszcze trwonisz czas, choć go masz coraz mniej.

Jaki to przykry widok: człowiek w dojrzałym wieku, a tak bezmyślnie traktujący sprawę zbawienia swej duszy i pracy na niebo! Nie modli się, nie chodzi latami do spowiedzi, do kościoła. Palą go żądze nieczyste, on im ulega, żyje jak zwierzę, jakby nie było ani praw Bożych, ani obowiązków, ani nagrody, ani kary. Lada frazes, najgłupszy frazes mu wystarczy, uspakaja się najfałszywszem słowem przyjaciela, rozgrzesza się lekkomyślnie z wszystkich grzechów, i z duszą grzechami obciążoną i splugawioną pędzi w wieczność... Czas mija, on z dnia na dzień żyje i marnuje życie.

O ileż takich jest dzisiaj, którym Pan Bóg dał i dobrą głowę na karku, i ładne pensye, i stanowiska w mieście, i zdrowie i wpływy... a których niema w kościele, którzy na Mszę św. nie chodzą, postów nie zachowują, latami się nie

spowiadają, i obowiązani szczególnie do dawania dobrego przykładu, jako świeczniki miasta, dają przykład zły, i gorszą swą obojętnością i lekceważeniem praw Bożych i przykazań Kościoła. I życie ich mija...

Przemija świat i pożądliwość jego, przemija wszystko; przemija czas pracy i cierpień dla nieba, przemija czas do zarobku na wieczność, przemija czas do pokuty i poprawy; przemijają myśli i słowa i czyny złe i dobre, przemijają łzy i cierpienia, przemijają uciechy grzeszne, zbliża się śmierć, i grób i sąd z tej próby doczesnego życia, i rozpocznie się wieczność bez końca.

A my o tem zapominamy nieraz, i jadąc w pociągu życia myślimy tak, mówimy tak, urządzamy się tak, jakbyśmy tu na ziemi zawsze żyć mieli.

Mami nas i oszukuje i oczy mydli nam ułuda i świat.

Trawa kosą ścięta usycha, kwiat więdnie w jesieni, wicher obrywa liście z drzew; z wiosną znów się zielenią łąki, rozkwita kwiat, drzewa w zielone szaty się stroją. Tak, ale to inne, nowe trawy, nowe kwiaty, nowe liście; tamte przepadły i nie wrócą! Ty jednak na tym świecie drugi raz się nie urodzisz, nie odmłodniejesz, drugi raz żyć nie będziesz; więc korzystaj z tego czasu, z tego życia, jakie ci Bóg dał, użyj go na chwałę Bożą, popraw błędy, porzuć nałogi, czyń dobrze, byś mógł poza granicą czasu, tam w wieczności rozkwitnąć na całe życie wieczne.

Ale się spiesz, bo mijają lata, mija życie i czas.

II.

Przemija świat i pożądliwość jego, przemijają dni, lata, życie nasze, ale nie bez śladu wszystko przemija, ale jak powracająca fala, powróci wszystko, a wieczność nasza wyrośnie z życia naszego.

Każdy jest kowalem własnej przyszłości. Jak z rzuconego w ziemię i zapomnianego ziarna wyrasta kłos, jak w żołędzi tkwi zarodek dębu a nie jałowca, i nie wierzba

ale dąb wyrasta, tak z myśli, słów, czynów naszych, nawet z pragnień i niedoszłych zamiarów naszych wyrośnie szczęśliwa lub nieszczęśliwa przyszłość nasza. Życie to marmur; wyrzeźbić z niego możesz anioła lub szatana, sławę lub hańbę.

Transeunt et imputantur, taki napis na zegarze w Oksfordzie, mijają godziny, ale zapisują człowiekowi nagrodę lub karę. Minęły twe lata młodości, minie życie, ale tam w wieczności, jak pakunki wysłane naprzód, spotkają cię twe własne słowa, myśli, zamiary, uczynki, i Bóg je zważy na szali swej sprawiedliwości, i zadecyduje o twej przyszłości wiecznej.

Tam spotkasz się z każdym szczegółem twego życia, wszystkie sprawy, jak łańcuch z wielkiego szeregu ogniw spojony, złączy się z nami w chwili onej stanowczej, decydującej o wiecznym losie naszym, szczęśliwym lub nieszczęśliwym.

O Bracia moi! nie giną uczynki, słowa i myśli nasze, nie ginie nic! Wszystko, co oko Boże w nas widzi, ucho słyszy, co zawsze w sercach czyta, to ręka Boża pilnie zapisuje, z tem wszystkiem tam się spotkamy, i »co człowiek posiał, to też i żąć będzie« — mówi Apostoł.

A więc stań i spojrzyj, ty młoda lekkomyślna istoto, marząca tylko o doczesnem szczęściu, o fraszkach i drobiazgach, świecidełkach i przelotnych przyjemnostkach, grzesznych i niebezpiecznych, stań i wsłuchaj się w ten szum uciekającego czasu, który jak wiatr liście jesienne, tak on wszystko z sobą porywa i żenie. I ciebie on porwie i rzuci, wcześniej niż myślisz, w zimny grób. Oby raz dojrzała twa myśl, obyś raz na seryo już zaczęła się kształcić dla wieczności!

Stań też i spojrzyj i ty człowieku robotą umęczony, który w pracy, cierpieniu, trosce o chleb dla żony i dzieci przejechałeś 30, 40, 50 lat życia, stań i spójrz na odbytą już drogę, przyznaj, że lat tyle, mimo ciężkich dni, Bóg dziwnie był dobrym dla ciebie Ojcem, i dorzucał ci trochę pociechy na twardą drogę życia; podziękuj Mu za to i pociesz się, że każda twa łza i potu każda kropla, i każda przykrość dla ciebie nie stracona, nabierz ufności, a na przy-

szłość pamiętaj jeszcze więcej o tem, że *nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.*

Stań i ty próżniaku i marnotrawco darów Bożych, marnotrawco czasu, zdrowia, grosza, majątku, zdolności, wsłuchaj się i ty w szum uciekającego roku i czasu, pomyśl, ileś ty już stracił, nie marnuj życia, i zacznij raz pracować na niebo, do którego bez pracy nie wejdziesz.

Stań i ty grzeszniku nałogowy, który stronisz od kościoła, od Sakramentów, od Mszy św., od własnego domu, a gubisz duszę w złych kompaniach, żydowskich szynkach, nocnych ohydnych norach, stań i pomyśl, ktokolwiek jesteś, młody czy starszy, biedny czy bogaty, na stanowisku skromnem czy na świeczniku społecznym, pomyśl ty tyranie własnej duszy, gorszycielu i uwodzicielu brudny i spodlony, pomyśl, dokąd cię zaprowadzi ta droga straszna i rozpasana, którą spieszysz lat tyle.

Wszyscy, patrząc na uciekający rok stary, chciejmy zrozumieć, że szybko przemija świat i pożądliwość jego, a to tylko jest trwałe, co jest służbą Bożą i co jest posiewem szczęścia nieśmiertelnego. A z tych refleksyj, jak trójkolorowy kwiat, niech dziś rozkwitną trzy przedewszystkiem uczucia: podzięki, żalu — i postanowienie: więcej Chrystusa w myślach, słowach, uczynkach, w domu, stosunkach towarzyskich, życiu. Amen.

KAZANIE
NA ZAKOŃCZENIE ROKU [1]).

Ks. Paweł Rubon.

Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Panem. *Ps. 94. 6.*

WSTĘP.

Pobożni słuchacze!

Znowu rok jeden jako błyskawica minął przed naszemi oczyma: rok szczęśliwy dla jednych, a nieszczęśliwy dla drugich; rok huczny i wesoły dla dzieci tego świata, a dla synów i córek Bożych na pozór smutny i rzewny; rok bogaty i obfity w łaski dla sprawiedliwego, a niepłodny i stracony dla grzesznika; rok przyjemny i wdzięczny dla ojca i matki dobrych dzieci, a pełen zgryzoty i zmartwienia dla rodziców złych dzieci.

Dla wszystkich minął ten rok, a minął na zawsze — pochłonęła go nienasycona przepaść wieczności!

Jak to źródełko wytryskające z pod skały samotnego lasu nigdy nie staje i nigdy się nie cofa: tak płynie i życie nasze. Raz jasno, wesoło i swobodnie — raz mętnie, ponuro i ociężale, raz przez kwieciste, romantyczne okolice, raz przez puste, samotne kamieniołomy, raz w swobodzie i rozpuście, raz w goryczy i żałobie, raz w cnotach i zasługach, raz

[1]) Powiedziane we Lwowie w roku 1882.

w grzechach i ciężkich karach Bożych. Wszystko na świecie się zmienia — sam Bóg nie zmienia się nigdy! *Tyś Panie na początku ziemię ugruntował*, woła Psalmista, *a dzieła rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostajesz, i wszystkie jako szata zwietrzeją, i jako odzienie odmienisz je, ale Ty tenżeś jest i lata Twoje nie ustaną* [1]).

O smutne to życie ludzkie! *Człowiek*, mówi Pismo św., *jako trawa więdnieje, jako kwiat polny, tak okwitnie* [2]). Każdy dzień jest dla niego krokiem, każdy rok milą dalej odbytą do nieznanej krainy nieśmiertelnych duchów. Niejeden może z osób nam drogich przekroczył już w tym roku szary próg wieczności; niejeden z tych, co w ostatni dzień tamtego roku słuchał jeszcze kazania głoszonego z tej ambony, już teraz spoczywa w cichym, ciemnym grobie — nielitościwa dłoń śmierci zerwała złoty łańcuch, którym serce jego przywiązane było do lubej rodziny.

A my, pobożni słuchacze? My, dzięki Bogu najwyższemu, jeszcze żyjemy; szczęśliwie doczekaliśmy się końca tego roku, a kończąc ten rok, usłyszeliśmy w sercach naszych słodki głos Boży, zapraszający nas do świątyni Pańskiej słowami Psalmisty: *Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Panem*. I wszyscy, jak tu jesteśmy, gotowem sercem poszliśmy za tym głosem, i zgromadziliśmy się tutaj, aby wobec nieba i świata całego piękny i stanowczy dać dowód, że jak z Bogiem ten rok zaczęliśmy, tak też z Bogiem chcemy skończyć. O kraju szczęśliwy, którego mieszkańcy pamiętają jeszcze na Boga swych ojców! O błogosławiony ludu polski, który w tych czasach powszechnego przewrotu nie utraciłeś jeszcze skarbu wiary katolickiej! Wśród zaciętej walki z niewiarą nowoczesnych pogan silną nogą stoisz pod sztandarem krzyża, i jako lew broniący lwiąt swoich, tak bronisz najświętszych swych uczuć i zasad religijnych!

Najmilsi! Zeszliśmy się tutaj w tym celu, aby uroczystem nabożeństwem nieskończonemu Majestatowi Boskiemu dzięki złożyć za wszystkie dary i łaski, któreśmy w ciągu

[1]) Ps. 101. 27. [2]) Ps. 102. 15.

tego roku od niego otrzymali. Do spełnienia tego błogiego obowiązku serca naszego wzywa nas dziś ukoronowany prorok gdy mówi: *Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Panem.*

Chcąc poznać powody naglące nas do wdzięczności ku Panu Bogu, zwróćmy się do niepokalanie poczętej Boga Rodzicy Dziewicy, prosząc Ją kornie o macierzyńskie błogosławieństwo. *Zdrowaś Maryo!*

Kończąc ten rok, powinniśmy wszyscy szczerze i serdecznie podziękować Panu Bogu za rozliczne dary i dobrodziejstwa, któremi hojna Jego ręka w każdej chwili tego roku obsypywać nas raczyła. Dary te od Boga nam udzielone są dwojakiego rodzaju. Jedne tyczą się życia naszego doczesnego; drugie odnoszą się do życia naszego nadprzyrodzonego, wiecznego.

I.

Mówiąc najprzód o dobrodziejstwach pierwszego rodzaju, każdy z nas widzi i czuje, że Panu Bogu obowiązani jesteśmy do wdzięczności. Bo któż to, najmilsi, utrzymywał nas przez ten rok przy życiu? Kto nas z miłością więcej niż macierzyńską zaopatrywał we wszystkie materyalne potrzeby doczesnego życia naszego? Kto nas z tak czułą troskliwością odziewał? Kiedyśmy czuli głód, kto nam dał ten kawałek chleba? Kto nas nasycał? Kiedy pragnienie nam dokuczało, kto nas napoił? Kto nam dał ten czas drogi? To nieocenione zdrowie? Te czerstwe siły do pracy? Te piękne dary i zdolności, by obowiązkom stanu i urzędu swojego zadośćuczynić? Czyż to nie są jawne i wielkie dobrodziejstwa najłaskawszego Ojca naszego niebieskiego? A czy ten Ojciec nasz niebieski nic więcej dla nas nie uczynił?

O moi najmilsi, gdybyście okiem żywej wiary szukali tajemniczej sprężyny, która z taką siłą i mądrością nietylko porusza ogrom tego świata fizycznego, ale też rządzi światem moralnym, czyli losem wszystkich narodów i każdego

pojedyńczego kraju, miasta, człowieka: tobyście zmuszen byli wyznać, że nie kto inny, jedno Bóg od was w tym roku oddalił nędzę, ubóstwo, cholerę, zarazę, słabości, choroby i boleści ciała; tobyście jak na dłoni widzieli tę prawdę, że On was w smutku pocieszał, w nieszczęściu ratował, w biedzie wspierał, w kłopotach uspokajał, w wątpliwościach oświecał, w niebezpieczeństwach i was i wasz dom i wasze dziatki i waszą rodzinę i całe mienie wasze tarczą cudownej Opatrzności swojej zasłaniał.

Wierząc w tę Opatrzność Pana Boga, która w tym roku nad wami szczególniejszym sposobem czuwała, łatwo też poznacie, najmilsi, dlaczego Panu Bogu dziękować mamy jeszcze i za inne dobrodziejstwo — mianowicie, że nas zachował od wojny.

Proszę was, drodzy moi, jeżeli rzeczą jest absolutnie pewną, jak niżej się pokaże, że Bóg rządzi losami krajów i narodów, czyż nie mógł dopuścić, aby znany nam wróg, dajmy na to, w celu urzeczywistnienia idei panslawistycznej, wrzucił w nasz kraj gorejącą pochodnię wojny? Przebóg! Co wtenczas byłoby z nami się stało?! Trupami zasłane pola, nagie mury rozwalonych pałaców, krwawa łuna złupionych wsi i miasteczek, stosy zamordowanych młodzieńców, zbezczeszczone świątynie, shańbiona niewinność, miasta kontrybucyą i upadkiem przemysłu zrujnowane, lud głodem wynędzniały, wezbrane rzeki niewinnie wylanej krwi ludzkiej, szpitale przepełnione kalekami, strumienie łez rozpaczających matek, wdów i sierót, słowem: strach, trwoga, spustoszenie, jęk konających, mogiły poległych, żałoba, niewola, banicya, hańba, sromota, wszystkie klęski byłyby się wylały na nas jak rzeka.

Jednak tak się nie stało: odwrócił Bóg od nas to nieszczęście. Pan zastępów czuwał nad tobą, wierny ludu Boży, a czuwał, mówiąc z Pismem św., *jako orzeł wywabiający orlęta swe i nad niemi latający, rozszerzył skrzydła swe i wziął ciebie i nosił na ramionach swoich* [1]).

[1]) Deut. 32. 11.

Tak, moi kochani! Nie ślepy traf naszych sceptyków, nie siła i materya naszych fizyków, nie chemiczna kombinacya naszych atomistów, nie wieczne, samoistne prawa naszych przyrodników, nie istota i substancya tej bezrozumnej przyrody, — ale Bóg, Bóg rządzi światem. Bo czego nas uczy Pismo św., czego nas uczy starożytna tradycya pogańskiego świata, czego nas uczy niedorzeczna konsekwencya, wynikająca z nauki odrzucającej Opatrzność, czego nas uczy zdrowa logika rozumu ludzkiego, to nie może być kłamstwem, nonsensem albo błędem — to musi być prawdą, a to prawdą niezbitą, absolutną.

I czegoż nas uczy Pismo św. względem Opatrzności Boskiej? — Jak zawsze i wszędzie, tak i w tym punkcie jasne są jego świadectwa. W księdze mądrości Salomon woła: *Jakożby co mogło trwać, kiedybyś był nie chciał, o Boże? Albo coby mogło być zachowane, czegobyś ty nie stworzył?*[1]) I Apostoł mówi: *Wszystko w Nim,*[2]) t. j. w Bogu *stoi.* I na innem miejscu powiada: *Bóg nosi wszystko słowem mocy swej.*[3]) I w Dziejach Apostolskich czytamy: Bóg sam dawa wszystkim żywot i dech i wszystko.

Z wyrokiem Pisma św. zgadza się nauka samych pogańskich mowców, poetów i filozofów. Poczciwy Homer śpiewa często, iż »wszystko z dopuszczenia woli Bożej się dzieje«. Horacy, król poetów łacińskich, w pieśni do Augusta wzywa Wszechmocnego temi słowy: »O Ty! który sprawami ludzi i bogów odwiecznem władasz panowaniem — i piorunowe rzucasz pociski«. Arystoteles, największy filozof na świecie, nazywa ten świat »powiązaniem cudownem wszystkich rzeczy, któremi Bóg zarządza«. Cicero, najsławniejszy mowca rzymski, w 2. księdze O naturze bogów tak pisze: »Gdy oczy ku niebu wzniesiemy, co tak bardzo jawnego, co tak jest oczywistego nad to, że być musi jakieś najwyborniejsze Bóstwo, któreby tem wszystkiem, co widzimy, władać mogło. Kto o tem wątpi, niechże wątpi i o tem, czyli jest słońce albo go niema!«

[1]) Sap. 11 26. [2]) Coloss. 1. 17. [3]) Hebr. 1. 3.

Tak o Opatrzności Boskiej sądzili poganie!

Niewierzący więc, że jest Opatrzność — mówi św. Chryzostom — całem swojem chrześcijaństwem staje się gorszym od niewiernego poganina, albo jest z liczby owych najbezbożniejszych Epikurejczyków, co nauczali, że niemasz Opatrzności, a zatem, że niema ani prawa, ani rządu, ani kary, ani nagrody. Czyż może być filozofia głupsza? Czyż konsekwencye z niej wynikające nie są widocznie śmieszne i niedorzeczne?

Bo proszę was, najmilsi, cóżby to był za Bóg, coby jako posąg był niemym, martwym, nieczułym? Któregoby się ani lękać, ani Go miłować, ani czcić, ani wzywać nie należało? Jeżeli sobie Boga wystawiać będziem jako bóstwo zupełnie obojętne na myśli, słowa, żądze, uczucia, zasady, uczynki, obyczaje i religię naszą, albo jako ojca bez dobroci, który stworzeniom swoim nadawszy byt, porzucił je ślepemu trafowi, lub jako monarchę bez energii i charakteru, który się wcale nie troszczy ani o swoją powagę, ani o zachowanie swoich praw, przepisów i rozporządzeń, ani o dobro kraju, ani o posłuszeństwo i uległość swoich poddanych: wtenczas stargamy wszelkie węzły, które nas z Bogiem łączą, wtenczas Bóg przestaje być Bogiem, wtenczas wiara jest szaleństwem, religia oszustwem, cnota zbrodnią, rząd katem, władza tyranią, a największą mądrością i jedynem szczęściem człowieka na ziemi byłby naturalizm, nihilizm, socyalizm i dzika anarchia komuny paryskiej!

Co za nonsens! Więc precz z tą najniedorzeczniejszą i w każdym kierunku najzgubniejszą doktryną, którą nietylko Pismo św., tradycya pogan i własna jej natura potępia, ale też w dyametralnej sprzeczności stoi ze zdrową logiką rozumu ludzkiego.

Bo to pewna, gdyby panowanie i opieka P. Boga nad światem ustała, wszystko w nicość musiałoby się obrócić. Dowód na to jasny — proszę o uwagę.

Jak nic samo sobie nie może dać bytu — bo dać jest działać, a to co jest niczem działać nie może, gdyż najprzód rzecz jakaś musi być, musi istnieć, a potem dopiero może

działać — więc jak nic sobie samo nie może dać bytu, tak też nic sobie samo bytu tego zachować nie może. Zachowanie bowiem bytu, będąc ciągiem dalszym stwarzania, wymaga tej samej potęgi, której wymaga sam akt pierwszego stwarzania; a że między niczem a bytem jest przepaść nieskończona, więc wypełnić tę przepaść, czyli wyprowadzić coś z niczego do bytu, może tylko potęga nieskończona, bo potęga zawsze odpowiednią musi być swojemu przedmiotowi — taką zaś potęgę nieskończoną ma sam tylko Bóg nieskończony: przeto Bóg, jak sam wszystko stworzył, tak też sam wszystko utrzymuje, sam wszystkiem rządzi.

Jasna tedy rzecz, że bez opieki P. Boga nad nami, świat cały, po chaotycznym zamęcie wszystkich praw i stosunków fizycznych, społecznych i moralnych już dawno byłby runął w przepaść nicości.

Widzimy, że przeciwnie się dzieje; świat jeszcze stoi. Wierzymy tedy mocno, i wszyscy w głębi serca i duszy swojej przekonani jesteśmy, że Bóg czuwa nad nami.

Najmilsi! Rozważając, że Bóg ani na chwilę nie spuścił z nas oka Opatrzności i miłosierdzia swego; rozważając, że każda godzina ubiegłego roku, każdy krok nasz, każdy oddech piersi naszych, każde tętno serca i każdy ruch palca naszego był nowym i niezasłużonym dowodem ojcowskiej Jego ku nam miłości, z zachwyconym Dawidem zawołać musimy: *Błogosław duszo moja Panu, i wszystko, co we mnie jest, imieniowi świętemu jego; błogosław duszo moja Panu, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw jego. Który odkupuje żywot twój od zatracenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami. Nie według grzechów naszych uczynił nam, ani według nieprawości naszych dodał nam. Według wysokości nieba od ziemi utwierdził miłosierdzie swoje nad tymi, którzy się go boją.* [1])

---

[1]) Ps. CII. 1, 2, 4, 10, 11.

II.

Najmilsi! Wielkie i drogocenne są dobrodziejstwa, które Bóg nam w tym roku wyświadczył co do życia naszego doczesnego i społecznego, ale daleko większe i korzystniejsze są łaski, któremi w życiu duchowem ozdobił naszą duszę. Policzcie najmilsi, policzcie, jeśli możecie, wszystkie te duchowne łaski! Ileż to pobożnych myśli, ile zbawiennych postanowień, ile szlachetnych zamiarów, ile natchnień świętych obudziła w sercach naszych łaska Ducha Przenajświętszego! Ileż to razy posililiście się Chlebem anielskiem najświętszego Sakramentu ołtarza! Ileż to ojcowskich przestróg i upomnień dano wam na spowiedzi, w kazaniach, naukach!

Jednak największą ze wszystkich łask, którą wam Bóg w ubiegłym roku w całości zachował, jest łaska wiary świętej. O jak nieoceniona, jak potrzebna jest dla nas ta łaska! *Bez wiary bowiem,* jak pisze Apostoł, *niepodobna jest podobać się Bogu.*[1] I gdzieindziej mówi Pismo św.: *Kto nie wierzy, będzie potępion;*[2] i Jan św. powiada: *Kto nie wierzy, już osądzony jest,*[3] dając znać, że: Kto wierzyć nie zechce, jawne i sprawiedliwe jest jego potępienie, i niema potrzeby, aby dla dania o nim wyroku uczynki jego były rozbierane, ponieważ nie przyjmuje i odrzuca samego Syna Bożego, którego Bóg posłał.

Któżby więc mógł jeszcze wątpić o potrzebie wiary? Któżby nie uznał wielkości tej łaski? Masz dwie ręce — utną ci jedną, masz drugą; masz dwie nogi — stracisz jedną, masz drugą; masz dwoje oczu — wybiją ci jedno, masz drugie; ale masz tylko jedną jedyną wiarę rzymsko-katolicką, która cię może zbawić; jak tę stracisz, wszytko stracone, *albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom,* mówi Pismo św., *w którembyśmy mogli być zbawieni,* jedno imię i wiara Chrystusa. Nie wiara Lutra, ani Kalwina, ani Talmudystów, ani Mahometa, ani Focyusza — bo jak jeden tylko prawdziwy Bóg, tak też jedna tylko prawdziwa wiara

[1]) Hebr. 11, 6. [2]) Mark. 16, 16. [3]) Jan 3, 18.

i jedno tylko niebo dla wszystkich wiernych katolików; a jeden Lucyfer, jedno niedowiarstwo i jedno piekło dla wszystkich niewiernych i dla wszystkich złych chrześcian, którzy imię katolika mając, serce, rozum, zapatrywania i obyczaje mają pogańskie.

Słusznie przeto Augustyn św. powiada: »Niemasz bogactwa, niemasz skarbów, niemasz zaszczytów, niemasz nic zgoła na świecie, coby się dało porównać z wiarą katolicką.« Co człowieka podnosi i podtrzymuje w pośród nieszczęść, aby pod ich brzemieniem nie upadł? Wiara! Co grzeszników zbawia? Wiara! Co ślepych oświeca? Wiara! Co chorych uzdrawia? Wiara! Co wiernych usprawiedliwia? Wiara? Co liczbę sprawiedliwych pomnaża? Wiara! Co męczenników wieńcem chwały koronuje w niebie? Wiara! *Wiarą Abraham ofiarował Izaaka, gdy był kuszon,* mówi Apostoł, *a ofiarował jednorodnego, który był wziął obietnicę; wiarą i w przyszłych rzeczach błogosławił Izaak Jakóba i Ezawa: wiarą Józef umierając o wyjściu synów Izraelskich wspominał; wiarą Mojżesz opuścił Egipt, nie bojąc się gniewu królewskiego; wiarą przeszli morze czerwone jako po suchej ziemi! A cóż jeszcze mam mówić? Boć mi czasu nie stanie, gdybym rozpowiadał o Gedeonie, Barachu, Samsonie, Jefte, Dawidzie, Samuelu i Prorokach, którzy przez wiarę zwalczyli królestwo* (Chananejczyków, Filistynów, Ammonitów), *czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic, zawarli lwie paszczęki, — zagasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza, wzmogli się z niemocy, mężnymi się stali na wojnie, obozy obcych odwracali.* A *drudzy doznali pośmiewisk i bicia, nadto i więzienia i ciemnic: byli kamienowani, przecinani, doświadczani, w zabiciu miecza pomarli, błąkali się w owczych i kozich skórach, niedostateczni, uciśnieni, utrapieni, których nie był godzien świat, tułając się po puszczach, po górach i jamach i w jaskiniach ziemi*[2]).

Potrzebna jest wiara nietylko do wiecznego zbawienia naszego, ale też dla pokoju i pomyślności społeczeństwa ludz-

[1]) Serm. 1. de orat. Apostol. [2]) Hebr. 11, 17 seq.

kiego. Bez wiary bowiem nie byłoby na świecie ani cnoty, ani pokoju, ani pociechy dla biednych i uciśnionych, ani nadziei nieśmiertelności dla umierających. Bez wiary nie znanoby na ziemi wdzięczności, miłosierdzia, sprawiedliwości, ludzkości, ni miłości między rodzicami i dziatkami, ani wierności w małżeństwach, ani skromności w młodzieży, ani przywiązania dla ojczyzny i poświęcenia się dla niej. Albowiem gdzie wiary niemasz, tam też sumienia niemasz, gdyż podstawą sumienia jest wiara — a gdzie sumienia niemasz, tam niemasz żadnej cnoty ani teologicznej ani cywilnej, bo jak sumienie na wierze, tak cnota opiera się na sumieniu. I dlatego śmiało mówię: Bez wiary świat cały stałby się jedną wielką jaskinią łotrów; ateizm, samolubstwo, siła przed prawem i grube namiętności zamieniłyby towarzystwo ludzkie w zgrają wcielonych szatanów.

Moi najmilsi! Odemnie na to dowodów nie żądajcie! Jest jeden dowód smutny i straszny; tym dowodem jest bezbożna Francya. Tam idźcie, albo czytajcie, co się tam dzieje, a przekonacie się, żem prawdę powiedział.

Jeśli więc masz wiarę i podług niej żyjesz, — ciesz się, bracie i siostro w Chrystusie, raduj się i dziękuj Bogu, bo chociażbyś nie posiadał żadnej nauki — nic nie szkodzi, niebo jest twoje! Jeśli zaś wiary nie masz, o wtenczas zadrżyj nieszczęsny! Chociażbyś był najpiękniejszą gwiazdą na niebie nauki i oświaty, zlecisz ze swego nieba, rozpryśniesz się i zgaśniesz w wiecznych ciemnościach! Wiary się trzymajmy, niewiarą się brzydźmy. Wiara jest ogniskiem oświaty, niewiara zbiorem głupoty; wiara jest szczytem cywilizacyi, niewiara strachem barbarzyństwa; wiara jest podstawą państwa chrześcijańskiego, niewiara ruiną tronów i narodów; wiara jest zwycięzką palmą wiecznego życia, niewiara czarną pieczęcią wiecznej śmierci!

O jak wielka więc ta łaska wiary świętej! Jakże Panu Bogu za nią nie dziękować?! Ale jak wielki też nierozum, jak straszne nieszczęście tych, co tę wiarę w ubiegłym roku porzucili jako grat niepotrzebny! Mój Boże! Ileż to jest teraz ateuszów na świecie, co sobie poczytują to za honor,

że jak wół i osieł w nic nie wierzą! Ileż to jest ochrzczonych pogan, którym wszelka religia jest zgorszeniem! Ileż to jest apostatów, którzy w sidła masoneryi wpadłszy, wyprzysięgli się wiary katolickiej! Ileż to jest heretyków jawnych i zażartych, którzy w złości serca swego wymiatają z religii Chrystusowej spowiedź, obecność Pana Jezusa w najświętszym Sakramencie ołtarza, Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej, bóstwo Chrystusa Pana, nieomylność Papieża, nieśmiertelność duszy, niebo, piekło, wieczność i rozmaite inne artykuły wiary świętej! I jakie to dopiero tłumy tak zwanych liberałów, którzy w bezbożnej dumie swojej lub oślnieni blichtrem filozofii takiego Kanta lub Darwina, uważają wiarę naszą za głupstwo, za niedorzeczność, za fanatyzm ograniczonego pospólstwa! O ślepoto serca! O hardości rozumu ludzkiego!

Jak to? Więc ta wiara, którą Chrystus Pan, światłość ze światłości, Syn Boga prawdziwego przyniósł nam z nieba, i Krwią swoją najdroższą na krzyżu zapieczętował; ta wiara, za którą krocie tysięcy męczenników i słabych dziewic z bohaterską odwagą i z pieniem chwały Pana Boga na ustach szli na stosy i rozpalone kraty; ta wiara, co wśród gruzów zdruzgotanych tronów europejskich sama jedna tylko przez blizko 2000 lat wytrzymała napad najwścieklejszych swych wrogów; ta wiara, którą przeszło 200 milionów katolików obecnie wyznaje jako objaw nieskończonej mądrości Bożej; ta wiara, do której zwolenników należeli wszyscy królowie polscy, i która nam wydała takich Świętych jak Wojciecha, Stanisława Kostkę i Stanisława Biskupa, Jacka, Jana Kantego, Kazimierza, Jadwigę, Salomeę, Kunegundę i niezliczony orszak innych Świętych; krótko mówiąc, ta wiara, przez którą Polska stała się pierwszorzędną potęgą europejską, a uroczystością swych nabożeństw, wspaniałością swych świątyń, pobożnością swego ludu, bitnością i szlachetnym charakterem swych synów w podziw wprawiała wszystkie zagraniczne państwa — ta wiara ma być nonsensem, brednią, fanatyzmem? O kłamstwo bezbożne! O szaleństwo XIX-go wieku!

A wy, najmilsi, mieliżbyście i wy należeć do obozu tych wrogów prawdy, wiary, oświaty? Krzywdę wyrządziłbym wam, gdybym dziś z tego miejsca świętego tak niesprawiedliwy zarzut wam czynił. Przeciwnie, wiem i widzę, że Bóg litościwy zachował was w tej wierze wlanej w serca wasze na Chrzcie świętym. Dobrą walkę walczyliście; rok przeminął, ale wiara wasza nie przeminęła; ona w was żyje; nietylko żyje, ale kwitnie; nietylko kwitnie, ale się rozwija; nietylko się rozwija, ale utwierdza się i stokrotny owoc dobrych uczynków przynosi.

DOMÓWIENIE.

O ludu polski! Jeżeli patrzę na stałość i wytrwałość tej wiary twojej, cicha łza wdzięczności ku Panu Bogu błyszczy w mych oczach. Wśród tylu i tak wielkich niebezpieczeństw, zewsząd ciebie otaczających, nie dałeś się oszołomić zgubnemi zasadami naszego wieku! Żadna namowa, żadna groźba, żadna obietnica, żadna przemoc, żadna klęska nie potrafiła ci wydrzeć najdroższego skarbu twej wiary. Jak stary dąb roztrzaskany piorunem, tak narody giną przez burzę złych nauk! Ty, ludu polski, jako wieża niezdobyta, wystawiona na opoce Piotrowej, nie chwiejesz się w podwalinach katolickiej religii! Do ciebie Kościół zastosować może słowa Apostoła, piszącego do Filipenzów: *Bracia moi najmilsi i wielce pożądani, wesele moje i korona moja, tak stójcie w Panu,* jak dotąd staliście! Do ciebie sam Bóg w Piśmie św. się odzywa, mówiąc: *Jeśli będziesz słuchał głosu Pana Boga twego,* a nie ukłonisz się bożyszczom fałszywej wiary, *uczyni cię Pan Bóg twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi, i przyjdą na ciebie wszystkie te błogosławieństwa, i imą się ciebie. Błogosławionyś ty w mieście i błogosławiony na polu: błogosławiony owoc żywota twego, i owoc ziemi twej, i owoc bydła twojego, stada, dobytków twoich i owczarnie owiec twoich; błogosławione gumna twoje, i błogosławione ostatki twoje,* które z dóbr swoich odłożysz

do przechowania na przyszłość. *Spuści Pan błogosławieństwo na spiżarnie twoje, i na wszystkie dzieła rąk twoich, i będzieć błogosławił w ziemi, którą weźmiesz; wystawi cię Pan sobie za lud święty, jakoć przysiągł, i ujrzą wszystkie narody ziem, że imię Pańskie wzywane jest nad tobą, i bać się będą ciebie.* [1])

Najmilsi! Któżby się nie cieszył z tej obietnicy, widząc, że właśnie wy dochowaliście Panu Bogu wiary? Któżby nie dziękował dziś Bogu z całego serca, że tęż wiarę katolicką, za którą tak hojne obiecuje błogosławieństwa, przez cały ten rok tak starannie w duszach waszych utrzymywał, pielęgnował, potwierdzał? Więc pójdźcie, pokłońmy się, i upadnijmy przed Panem, a przejęci uczuciem najszczerszej wdzięczności ku Niemu, że nie dał nam zginąć w potopie niedowiarstwa coraz bardziej podmywającym chrześcijańskie nawet narody, łączmy swój słaby głos z potężnym głosem całego świata katolickiego, i zanućmy Mu na zakończenie roku starego uroczysty hymn chwały, hołdu i dziękczynienia, wołając z Jeremiaszem Prorokiem: Chwalcie niebiosa Pana, bo miłosierdzie nam uczynił, wykrzykujcie kończyny ziemi. brzmijcie góry chwaleniem, lesie i wszelkie drzewo jego śpiewajcie Panu, bo wielmożnie uczynił, i wielki w pośród nas święty Izraelski? *Chwalcie Go wszyscy Aniołowie Jego, chwalcie Go wszystkie wojska Jego! Chwalcie Go królowie ziemscy i wszyscy narodowie, chwalcie Go książęta i wszyscy sędziowie ziemscy! Chwalcie Go młodzieńcy i panienki, bogaci i ubodzy, starzy i młodzi, a śpiewajcie Panu pieśń nową, bo wywyższyło się imię Jego samego* [2]), a miłosierdzie Jego od pokolenia do pokolenia, bojącym się Jego! Błogosławiony jesteś Panie Boże ojców naszych, i chwalebne i sławne i wywyższone imię chwały Twojej, w której żyjesz i królujesz Bóg jeden w Trójcy przenajświętszej przez wszystkie wieki wieków. Amen.

---

[1]) Deut. 28. [2]) Ps. CVXLVIII.

KAZANIE
NA NOWY ROK.
O SZCZĘŚCIU [1]).

Ks. Józef Stanisław Adamski.

Błogosławieni niepokalani w drodze,
którzy chodzą w zakonie Pańskim.
Ps. CXVIII. 1.

Starodawnym a chwalebnym zwyczajem w Nowy Rok składamy sobie życzenia różnych dóbr i błogosławieństw, a przedewszystkiem szczęścia. To ostatnie życzenie, byle szczere, najmilszy w sercach naszych znajduje oddźwięk. Dlaczego? bo każdy z nas ma w duszy wrodzone pragnienie szczęścia, które unosi zarówno bohatera opromienionego chwałą, jak i prostaczka pod ubogą strzechą. Wszyscy szukamy szczęścia: i ci, którzy napełniają świat rozgłosem swej sławy, i ci, którzy, nieznani na szerokim świecie, pędzą życie samotne wśród tłumu. Chwytamy się gorączkowo wszystkiego, co nam to szczęście dać obiecuje, choćby nam przyszło później płacić za to najboleśniejszem rozczarowaniem. A w świecie pełno złudnych odbłysków szczęścia: bogactwa, zaszczyty, rozkosze. Każdy z nich porywa naszą wyobraźnię, każdy woła łaknącemu sercu: Chodź za mną! jam do szczęścia droga. I serce wierzy i goni za głosem tej ułudnej mary, aby ją

[1]) Mówione we Lwowie 1899 r.

pochwycić; lecz ona, jak owa nieuchwytna Goplana poety, nagle w mgłę się rozwiewa, ilekroć człowiek ogarnia ją swem objęciem, aby po czasie zjawić się znowu, i znowu wołać i wieść łatwowiernego po nowych manowcach. Na takim pościgu za szczęściem przeszedł nam podobno rok ubiegły, tak uchodzi nam całe życie, aż uderzymy o kamień grobowy. Tu mara zniknie, a przerażeni obudzimy się u bram wieczności.

Bracia moi! dlaczego to człowiek jest taką igraszką ułudy? Stworzony do szczęścia, dlaczegoż go znaleźć nie może? Ach, bo odbiegł już za daleko od drogi, która do szczęścia prowadzi. Patrzcie na roztropnego pielgrzyma, który chce wrócić do swej ojczyzny. Przebył dalekie pustynie, i teraz nie wie, w którą zwrócić się stronę. W tem zwątpieniu spostrzega przed sobą wyniosły pagórek; więc wstępuje nań i z tej wysokości zapuszcza badawczy wzrok dokoła. Szuka i znajduje właściwy kierunek swej podróży. Teraz pewnym już krokiem schodzi z wyżyny, i niebawem staje na rodzinnym progu. Pielgrzymi, którzy błądzimy po ziemskiej pustyni! gdzie nasza droga? gdzie nasz cel? Zatraciliśmy ścieżki, które wiodą do szczęcia, do kresu naszych pragnień. Więc zatrzymajmy się i zastanówmy. Wejdźmy na to wzgórze, skąd rozum i wiara roztaczają dokoła promienie swego światła. Pytajmy doświadczenia, pytajmy Ewangelii — a odszukamy drogę do szczęścia prawdziwego na ten rok przyszły i na całe życie. Poznamy, a) że szczęście nie jest w świecie, któremuśmy hołdowali, b) ale w służbie tego Boga, któregośmy tak często opuszczali. Te dwie uwagi chcę podać waszej rozwadze przy rozpoczęciu tego roku.

O Maryo przebłogosławiona! o Stolico Mądrości! naucz nas, w czem tkwi prawdziwe szczęście nasze. — *Zdrowaś Maryo.*

I.

Świat nie daje szczęścia.

Wogóle mówiąc, my mamy bardzo niejasne wyobrażenie o godności naszej istoty, o chwalebnym naszym początku

i o naszem przeznaczeniu. Skoro tylko dusza nasza dozna jakiegoś przyjemnego wrażenia, już nam się zdaje, że oddychamy tem szczęściem, którego pragniemy i którego potrzebujemy. Aby okazać fałsz takiego mniemania, nie będę kreślił tutaj definicyi szczęścia, bo mógłby mi kto zarzucić, że to moje określenie jest dowolne. Opiszę tylko w kilku słowach stan duszy, która czuje się szczęśliwą. Czy ten opis będzie rzetelny, osądźcie sami własnem doświadczeniem.

Szczęście polega na spokoju, i dlatego Zbawiciel, przyszedłszy na świat, przyniósł nam pokój, jako jedyne nasze szczęście w czasie i wieczności. Nie! niema szczęścia tam, gdzie panuje niepokój. Siedzibą szczęścia jest serce. Otóż człowiek jest wtedy szczęśliwy, kiedy posiada wszystko, czego serce pragnie, i tak długo, jak pragnie — a posiada bez trwogi i bojaźni utraty. To jest stan szczęścia. Jeżeli jednego z tych warunków zabraknie, wówczas szczęście znika, jak złudzenie optyczne.

A teraz podług tych danych, które sam rozum dyktuje, rozważmy wartość ziemskiego szczęścia. I cóż świat może nam ofiarować? Bogactwo, zaszczyty, rozkosz, mądrość, którą on nazywa filozofią. Bracia, czy to jest szczęściem?

A najpierw, czy b o g a c t w o jest szczęściem? Aby wam na to pytanie odpowiedzieć, uczynię tylko jedną bardzo prostą uwagę. Bóg, który nas nie zwodzi i nie znęca się nad swojem stworzeniem, nie mógł przecież jako szczęście istotne przeznaczyć nam to, czego wielu z nas, i z największem wysileniem, dostąpić nigdy nie może. Otóż gdyby bogactwo było szczęściem, to tem samem na ciągłą niedolę byłaby skazana ta przeważna część ludzkości, która, uboga, szamoce się daremnie, aby zdobyć złoto, i mimo wszelkie wysilenia, nie zdoła nigdy zaspokoić swoich pragnień i potrzeb. Bogactwo nie może być udziałem wszystkich, bo, nie mówiąc już o innych przyczynach, wymaga tego sam porządek społeczny. Więc chyba wydrzeć z serca ubogiego to pragnienie szczęścia, które go pożera, albo powiedzieć, że ubogi ma prawo złorzeczyć Opatrzności, co byłoby bluźnierstwem i oburzającą niedo-

rzecznością. A zatem, jeżeli Bóg przeznacza wszystkich ludzi do szczęścia, a nie wszystkich przeznacza do bogactwa, więc bogactwo nie jest szczęściem.

Patrzmy dalej, jaki jest stan duszy tego człowieka, który zbiera bogactwa, albo już je posiada. Czy on ma spokój w sercu? Zbieranie złota to ciężka praca, to ciągła troska we dnie i w nocy; ileż wymaga zachodu, ile trudu, zaparcia się! A czyż takie umęczenie, niszczące zdrowie, wytężające umysł, da się pogodzić z ciszą i spokojem serca? Lecz przypuśćmy, że twoje wysilenia odniosły pożądany skutek, i tyś się wzbogacił; czy jesteś już szczęśliwym? Jak używasz twych bogactw? Czy tak, jak skąpiec? O! toś godnym politowania: będziesz musiał strzedz nieustannie twych skarbów z wytężonem okiem, z niespokojnem sercem; wszędzie widzieć będziesz nieprzyjaciół, czyhających na twą zgubę; zawsze lękać się będziesz, czy skarb nie zniknął, lub się nie umniejszył. I to ma być szczęściem? Czy może używać będziesz jak smakosz? Patrz na tego łakomca przy suto zastawionym stole: oczy jego rzucają chciwe spojrzenia, twarz połyska rozkoszą — chciałby połknąć wszystko odrazu. Postać człowiecza, ale w niej ani śladu myśli, duszy; podobny stał się zwierzęciu. O jakież to upokorzenie, jaki upadek godności ludzkiej. A w krótkim czasie zdrowie zniszczone, siły osłabione, umysł stępiony, szlachetne uczucia w duszy zamarły, wreszcie choroby i zgon nędzny — oto skutki niewstrzemięźliwości! Któż pozazdrości mu takiego szczęścia?

Może myślicie, że szczęściem jest zbytek i przepych? Olśnieni pozorami, sądzicie może, że bylibyście szczęśliwi, gdybyście mogli mieszkać w pałacu, mieć kosztowne sprzęty, stroić się wykwintnie, jeździć we wspaniałych karetach, dawać świetne bale, uczęszczać na zabawy, koncerty? Ach sami nie wiecie, czego pragniecie! Nie wiecie, co się dzieje w sercu tych bogaczy, tych możnych tego świata! Wy nie znacie goryczy tego znudzenia, przesytu, który tamtym życie zatruwa; tego smutku i tych trosk rozlicznych, które ich gnębią. Zmienilibyście prędko swe zapatrywania,

gdybyście mogli słyszeć te żale dotkniętej miłości własnej, te uniesienia urażonej pychy, te obmowy, złorzeczenia, wybuchy nienawiści i zemsty, jakie po wyjściu z salonu wykrzywiają usta tych, którzy przed chwilą zdawali się być najszczęśliwszymi uczestnikami zabawy; gdybyście mogli słyszeć te ciężkie westchnienia, jakie wyrywają się nieraz ze zbolałej piersi w ukryciu najwspanialszych komnat; gdybyście mogli widzieć te łzy gorzkie, jakie jarzmo świata wyciska z niejednych oczu. Przypuśćmy zresztą, że zbytek, dostatki mogą dać jakieś chwile szczęścia. Dopóki zdrowie służy, człowiek rzuca się z jednej przyjemności w drugą, upaja się szałem, pokłaskiem świata. Ale czy takie upojenie może trwać długo? Wiemy z doświadczenia, jak rychło zbytek niszczy największe fortuny. Przychodzi ruina, a dla zrujnowanych świat ma tylko wzgardę i politowanie. Przyjaciele opuszczają ich prędko. Co mówię, przyjaciele? — to byli pochlebcy, którzy teraz uchodzą, złorzecząc nieszczęśliwemu; w inną stronę niosą swoje pokłony i oklaski. A biedny opuszczony szuka ukrycia, gdzieby mógł schronić się przed obelżywem spojrzeniem świata, i w samotności zalewa się gorzkiemi łzami. Taki jest najczęściej los światowców: kilka dni szczęścia, a potem długie lata troski i cierpienia. Szczęście ich podobne do błyskawicy wśród czarnej nocy; rozjaśni świat na chwilę i znika, zostawiając po sobie tylko zdwojoną grozę ciemności. Przypomnijmy sobie, co mówił wielki król Salomon, który niezmiernymi skarbami całego królestwa chciał okupić szczęście na świecie. Pił z każdej czary ziemskich rozkoszy, czerpał z każdego zdroju światowego szczęścia, ale po każdej nowej próbie gorzka boleść zalewała mu serce, a usta żaliły się smutnie: *Marność nad marnościami, i wszystko marność*[1]).

Otóż widzicie, że napróżno szukalibyście szczęścia w dostatkach; czy sądzicie, że ono jest w zaszczytach? Człowiek ambitny jest nieszczęśliwy, nim dojdzie do zaszczytów, których pragnie; nieszczęśliwy, kiedy je utraci. Aby dojść do

[1]) Ekkl I. 2.

upragnionych zaszczytów, iluż to potrzeba trudów, zachodów? iluż upokorzeń? jakie nieraz dzieją się podejścia i obłudy? A dopiero jakiż wstyd, kiedy rozbiją się wszystkie plany, i wyjdzie na jaw cała intryga? Stanie mu na drodze jaki współzawodnik, to nowe zgryzoty, nowe niepokoje. Zaczyna się rywalizacya, walka otwarta i podstępna. Zwycięży rywal — to jakże szarpie duszą ambitnego zazdrość i złość bezsilna. Upadnie rywal, a on sam stanie u celu swych pragnień — to nowe otoczą go niebezpieczeństwa. Na każdym kroku zazdrość, nieprzyjaźń stawiać mu będą zasadzki; zawiść ludzka podnosić będzie coraz to nowe zarzuty; potwarz obrzuci go podejrzeniami. Jeżeli złość świata zwycięży, następuje upadek, a upadek tem dotkliwszy, im wyższe było zajmowane stanowisko. Nie uda się nieprzyjaciołom pokonać go, i ów ambitny utrzyma się na swem stanowisku, to grożą mu nowe cierpienia. Pycha ludzka powiększa się w miarę, jak urzeczywistniają się jej pragnienia; bo żądza wyniesienia się, to żądza nigdy i niczem nienasycona. Znacie historyę pysznego Amana. Z nizkiego stanu podniesiony do najwyższych godności na dworze potężnego władcy Persów, czy mógł pożądać czegoś więcej? A przecież, kiedy zobaczył Mardocheusza, zapomniał o wszystkich zaszczytach, o całej swej sławie, a pamiętał tylko o doznanem upokorzeniu. Ta myśl dręczyła go i wiedział, że nie znajdzie spoczynku, dopóki nie zobaczy u nóg swoich tego śmiałka, który nie uznawał jego wszechwładzy. Czyż powie kto, że Aman był szczęśliwy? A zresztą najwyższe stanowisko, największe zaszczyty, czyż ubezpieczają człowieka od nieprzewidzianych, a jednak nieuniknionych w tem życiu ciosów: od chorób, które sprowadzają tyle trosk i cierpień — od śmierci, która pogrąża rodziny w żałobie, rozwiewa fortuny, wywraca trony? Nie! zaszczyty nie są szczęściem.

Więc może r o z k o s z, ta wszechwładna bogini świata, która wszystkich nęci, wszystkich pociąga ku sobie? Ona rozbija swe namioty na wszystkich targach świata, każdego przechodnia wabi ku sobie: Pójdź do mnie, ja daję szczę-

ście! Kusi ona wszystkich bez różnicy stanu, położenia, wieku; dla każdego ma właściwe ponęty, przed każdym rozwija nowe wdzięki. A ludzie otumanieni oblegają jej namioty, cisną się do jej wnętrza. Strojni w kwiaty, z czołem jaśniejącem radością i nadzieją, zasiadają do biesiady, którą im rozkosz urządza; podnoszą do ust szumiące czary, i poją serca trującym nektarem. Podniecone zmysły wprowadzają ich w stan niezwykłego uniesienia, które oni biorą za szczęście. Ale to uniesienie i upojenie trwa niedługo. Rozkosz to szczęśliwość bydlęca, przemieniająca człowieka w zwierzę, ze szkodą najszlachetniejszych władz jego duchowej istoty. Przyćmiony rozkoszą rozum powraca, a w jego świetle jakże inaczej rzecz się przedstawia. Znikają czarujące pozory, a zostaje tylko upokorzenie i wstyd, jaki ogarnia człowieka na widok własnego upadku; zostaje poczucie winy. Obudza się sumienie i dręczy duszę nieustannymi wyrzutami. Winowajca sam siebie znosić nie może, chciałby się ukryć przed własnem spojrzeniem. Rozpacz, złorzeczenie, przekleństwo samego siebie — oto koniec rozkosznej biesiady. Człowiek upaja się szałem uciech, aby nasycić tę żądzę szczęścia, jaka pali jego duszę, ale ów szał nie ugasi żądzy, przeciwnie — stokroć jeszcze powiększa cierpienia duszy. A im głębiej zanurza się człowiek w rozkoszach, tem straszniej męczą go zgryzoty i wyrzuty sumienia, rujnuje się zdrowie, niszczą się siły, tępieje umysł, gasną szlachetne uczucia w sercu, duchowa istota człowieka zamiera. I jakaż przyszłość takiego człowieka? Spodlony w oczach własnych i całego świata, nieprzydatny społeczeństwu ani krajowi, będzie wiódł nędzny żywot, pełen cierpień i upokorzeń. Sama zgniła do szpiku kości starożytność pogańska, dosadnie w formie plastycznej przedstawia to upodlenie w postaci lubieżnej Circy z puharem w ręku. Czara ta zawiera truciznę, która zdumiewające sprawiała skutki. Kto z tej czary skosztował, tego postać natychmiast się odmieniała: usta przedłużały się na podobieństwo pyska zwierzęcego; chodzić musiał na czworakach jak bydlę, i jak ono żywić się trawą i żołędzią. A tak i w przekonaniu pogan, rozkosz, miasto dać szczęście, zbestwia-

ła człowieka! Rzućmy już zasłonę na ten wstrętny obraz człowieka tak poniżonego. Jego widok przeraża duszę, oburza wszystkie szlachetne uczucia serca. Nie! rozkosz nie jest szczęściem! Rozkosz — to, jeśli chcecie — niebo bydlęcia, a piekło człowieka!

Staje jeszcze wiedza, umiejętność odchrześcijaniona, i zachwala swoją jałową mądrość i swoją bezcelową moralność. O człowiecze! — woła — ty szukasz szczęścia? Bądź cnotliwym, a znajdziesz szczęście! Mądre słowa, ale jak je do życia zastosować? Jakto? więc człowiek będzie szczęśliwy, jeżeli nieustanny gwałt zadawać będzie swoim żądzom i pragnieniom? Ubogi będzie szczęśliwy, jeżeli oprze się wszystkim pokusom, które podają mu łatwe środki do zdobycia fortuny? Ale któż mu da siły, odwagi, jakiej potrzebuje w tej ciągłej walce z własną naturą? Czy mądrość ludzka wynagrodzi mu wszystkie trudy? Cóż ona mu obiecuje? Szczęście w życiu, szczęście kruche, ulotne; a człowiek czuje pragnienie szczęścia trwałego, niezmiennego — cała wieczność nie wydaje mu się za długą. A cóż mu na tę wieczność filozofia obiecuje? Nicość! Jakąż pociechę ma rzekoma filozofia dla nieszczęśliwego? Otóż powiada mu: Cierp, bo takie jest prawo natury; a jeżeli nie chcesz już dłużej znosić ciężaru życia, to możesz uwolnić się od niego. Masz narzędzie, które położy koniec twym cierpieniom! I wychowanek filozofii słucha tych słów. Wprawdzie natura się wzdryga, on jednak drżącą ręką porywa mordercze narzędzie i ginie. Bezbożna mądrość dopełniła swego dzieła. Oto szczęście, którem ona ludzi darzy!

A tak doświadczenie zatwierdza to, co sam rozum mówi, że świat nie może dać szczęścia człowiekowi.

II.

Gdzie szczęście prawdziwe?

Kiedy otworzymy Pismo św., znajdziemy tam zadziwiające prawdy: Szczęśliwi ci, którzy płaczą! Szczęśliwi, którzy znoszą ubóstwo! Szczęśliwi ci, którzy biorą krzyż na ramio-

na i niosą go za Synem Bożym na Kalwaryę. Jakto, bracia? więc mamy ciągle krzyż dźwigać, ciągle cierpieć, ciągle walczyć z trudnościami i przeciwnościami? O jakaż to smutna, jaka bolesna perspektywa! Jak ponury obraz tego szczęścia, które nam Zbawiciel obiecuje! Wszak świat inaczej uczy: Szczęśliwy ten, który nie zaznał smutku! Szczęśliwy, kogo fortuna obsypuje swymi darami świata, kto nurza się w zbytkach i rozkoszy! Jakaż to różnica między tem, co świat mówi, a co mówi Chrystus. Któryż z nich ma słuszność?

Kiedy mówimy o szczęściu, które Zbawiciel nam ofiaruje, nie obałamucajmy naszego sądu wspomnieniem tych obłudnych osób, które na pozór oddają się bardzo pilnie praktykom religijnym, a w głębi serca żywią nienawiść bliźniego i sieją w świat plotki i potwarze. Nie myślcie o tych nabożnisiach dziwakach, śmiesznych, zarozumiałych, o tych przesadnych skrupulatach, którzy trzymają się tylko martwej litery, i jak niewolnicy służą Bogu.

Również trzeba mieć zawsze na uwadze tę prawdę, że zupełne szczęście nie istnieje na ziemi, że ono jest tylko w niebie; i to jest jednym z namacalnych dowodów naszego pozagrobowego, nieśmiertelnego życia. Bo jeżeli Bóg wlał nam pragnienie szczęścia, a tu go nie zaspokaja, tedyby sam sobie zadawał kłamstwo w naszej naturze, gdyby tego pragnienia nie zaspokoił w innem życiu. To pragnienie szczęścia, nie zadowolone w tem życiu, poza grobem zadowolone być musi. Nasze serce, mówi św. Augustyn, nie uwolni się od niepokojów, dopóki nie spocznie w Bogu. A Pismo św. uczy, że ziemia jest padołem płaczu, a wszyscy, którzy po niej kroczą, choć chodzą różnemi drogami, muszą ulegać temu samemu prawu łez i cierpienia. Tu na ziemi możemy tylko żyć nadzieją prawdziwego, zupełnego szczęścia. Ale jeżeli podróżny, wracając do ojczyzny, cieszy się na myśl, że droga, którą przebiega, zbliża go do upragnionego celu, to jakąż radością powinno się napełniać serce prawdziwego chrześcijanina, który wie, że każdy dzień życia zbliża go do nieba. I właśnie ta nadzieja nieba jest szczęściem chrześcijanina. Tę nadzieję w każdem błogosławieństwie swojem przy-

pomina nam Zbawiciel. Ta nadzieja napełnia radością serca sprawiedliwych, ona podtrzymuje ich odwagę i daje im wytrwałość. Człowiek światowy uczuje czasem jakąś chwilkę szczęścia; ale jak to zwodnicze szczęście szybko ulata! Zaledwie dotknął się złota, którego łaknął, zaledwie zakosztował upragnionych rozkoszy, a już rozczarowany, zniechęcony, rzuca wszystko, wzdycha, rozpacza. Prysnęły zwodnicze czary, a człowiek płacze po przepadłej nadziei szczęścia.

Ale my nietylko w przyszłości, lecz już w obecnem życiu chcemy zażywać szczęścia. Gdzież więc jest szczęście prawdziwe? W przytoczonym na wstępie tekście Psalmista Pański wskazuje nam dwa nieomylne źródła szczęścia w tem życiu; jednem jest niepokalaność duszy, a drugiem prostota serca, zawsze nowe czyniąca postępy na drodze bożej. *Błogosławieni niepokalani w drodze* — to pierwsze; a drugie: *którzy chodzą w zakonie Pańskim.*

a) *Błogosławieni* czyli szczęśliwi! Słowo to zarówno wiekuistą jak i ziemską oznacza szczęśliwość. Ta ostatnia, mówi Psalmista, w obecnem stadyum życia jest w niepokalaności, w wolności od grzechu, przynajmniej ciężkiego. Tylko niepokalani, mówi, są błogosławieni, szczęśliwi. I to rzecz oczywista. Bo jak Bóg, siebie posiadając, nieskończenie się uszczęśliwia: jak wybrani w niebie w posiadaniu Boga mają źródło nieskończonego szczęścia: tak i my, z Boga zrodzeni, możemy być szczęśliwymi li tylko przez posiadanie Boga przez łaskę. Nasze serce przy Bogu tylko znaleźć może ukojenie, i dlatego Duch Święty mówi, że *niemasz pokoju niezbożnym*[1]). Jak długo cierń grzechowy tkwi w twem sercu, pokoju zażywać nie możesz. Niezbożni napróżno wołają: *Pokój, pokój! a nie było pokoju*[2]). Nie doznają pokoju, chyba, że zbydlęcenie sumienia wytworzyło skalistość duszy. Jak piekło jest piekłem dlatego, bo tam niema Boga: tak i w duszy bezbożnej, gdzie niema Boga, jest istny obraz piekła. Przeciwnie, choćby i świat cały uzbroił się przeciw nam, świadectwo dobrego sumienia za wszystko nam obstoi.

[1]) Izaj. XLVIII. 52. [2]) Jerem. VI. 14.

Jak długo prarodzice nasi promienieli niepokalanością, zażywali szczęścia, bo Bóg poufnie z nimi obcował: podobnie i dusza nasza czuje zadowolenie i spokój z obecności Boga, którym niepokalana, t. j. wolna od grzechu się cieszy. Bo kto kocha Boga i chowa Jego przykazania, ten, jak mówi Zbawiciel, posiada Boga: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy*[1]).

Błogosławieni *niepokalani!* Zatem im więcej niepokalaności, tem więcej szczęśliwości w duszy. W Bogu i w Jego łasce znajdujemy nasycenie potrójnego głodu, który nas trapi — głodu bogactw, rozkoszy i chwały. Przez łaskę bowiem jesteśmy bogatymi Bogiem; rozkosz i chwała Boża naszym staje się udziałem. Tak więc niepokalaność, czyli stan łaski, to pierwsze naszego szczęścia na ziemi zródło. Bez niej my wobec Boga i wieczności jesteśmy trupami bez życia; żadnego czynu zasługującego na żywot wieczny wydać z siebie nie jesteśmy w stanie. Ach! ileż trupów w porządku nadprzyrodzonym wlecze się po tym Bożym świecie! Na stu jednego zaledwie znajdziemy, który stale pozostaje w łasce. Więc świat przedstawia dla niebian obraz martwoty, obraz olbrzymiego cmentarzyska.

Wprawdzie niepokalani, t. j. sprawiedliwi są wystawieni w życiu na krzyże i cierpienia; owszem oni w tych cierpieniach większy nieraz niż bezbożni udział mają, bo, jak mówi Apostoł, *kogo Pan miłuje, karze*[2]) i doświadcza. Ale wszystkie te cierpienia jakże nikną w świetle, które pochodnia wiary rzuca na drogę naszego życia. W tem świetle my widzimy Chrystusa, który przed nami staje i mówi nam słodkim głosem: Synu! dlaczego to cierpienie wydaje ci się niepojętą tajemnicą? Patrz, co ja wycierpiałem dla twego zbawienia. I cały obraz Betlejemski i Golgockie męki uprzytomniają się w myśli naszej. Tym widokiem wzmacnia się nasze serce — wnikają w nas siły Boże, i stajemy się silnymi jak skała, która niewzruszona wytrzymuje wszelkie po-

---

[1]) Jan XIV. 23. [2]) Żyd. XII. 6.

ciski burz i przeciwności. Kiedy Chrystus zmartwychwstały... woła na nas, wskazując na Golgotę: Oto Bóg twój tam przyjął cię za syna — ty jesteś bratem moim... pocieszaj się, bo twoja szczęśliwość przewyższy wszystkie twoje pragnienia; weź tylko krzyż swój i chodź za mną... my wspólnie w niebie panować będziemy — o! na te słowa niewypowiedziana radość wstępuje do duszy naszej, serce nasze płonie nadzieją, wszystkiemi uczuciami dąży ku tej sławie, którą nam Bóg objawia; wzlatuje aż do przybytku Pańskiego i tam tonie całą istotą w szczęściu bezmiernem.

Wprawdzie stosunki życiowe nie pozwalają nam przebywać długo na tych zbożnych wyżynach; smutna rzeczywistość ściąga nas z Taboru na ziemię. I jakież będzie nasze życie tu na ziemi? Oto patrzcie, wszystkie nasze czyny i kroki dążą odważnie i stanowczo ku nieśmiertelności. Dla nas dzieci wiekuistej szczęśliwości jakąż mogą mieć wartość dobra znikome, bogactwa, które czas kruszy; zaszczyty, które obala lada powiew przeciwności. Daremnie świat wysila się, aby nas przygarnąć ku sobie; nasze oko, oświecone światłem wiary, przenika wszystkie ułudy, zgłębia przepaści i rozpoznaje zasadzki. Złoto i srebro są nam tylko złudnym błyskiem, honory i zaszczyty ulotnym dymem, igraszką wichrów i burz żywota; piękność i uroda tym wdziękiem kwiatu, który ze wschodem słońca rozwija swój kielich, a już z zachodem usycha i ginie. Pragniemy i my bogactw, ale bogatw, których rdza nie niszczy; pragniemy godności, ale takiej, którejby nam nikt nie mógł wydrzeć; pragniemy szczęścia, ale wiekuistego. A takie właśnie szczęście obiecuje nam Jezus w swej mowie na górze, a wiemy, że Jezus nie zwodzi. Wołamy z Pawłem św.: *Wiem, komum uwierzył*[1]). Wiem, kto jest Ten, któremu zaufałem. On nie może się omylić. Wiem, że po śmierci otrzymam te wszystkie niezmierne dobra, które nam obiecał. Ta błoga nadzieja tkwi niewzruszona w głębi mojej duszy[2]). Bo tylko sprawiedliwy posiada tę uszczęśliwiającą nadzieję. A tak, czy ubóstwo nas otacza, czy żyć

[1]) 2. Tymot. I. 12. [2]) Job XIX. 27

musimy bez wszystkiego, co świat nazywa szczęściem, zaszczytem; spokojni bez trwogi patrzymy na naszą dolę. Co mówię? im ubożsi i więcej poniżeni, tem bardziej podobni jesteśmy do ideału świętości Jezusa, z tem większą ufnością oczekujemy wiekuistego szczęścia po śmierci; i w naszej nędzy jesteśmy stokroć szczęśliwsi, niż ów światowiec, który nurza się w zbytkach. Przyjdzie dzień, w którym ubogi będzie błogosławił Opatrzność, że, dając mu mniej dostatków, ochroniła go od wielu sposobności do zatracenia duszy; dzień, w którym wzgardzony i prześladowany otrzyma z rąk samego Boga sowitą nagrodę swoich łez i cierpień.

A znowu jeżeli Bóg odda chrześcijaninowi część dóbr ziemskich do użytku, on przyjmuje to z wdzięcznością, ale nie pyszni się tem, nie wynosi, bo wie, że to dar Boży, że to kapitał, którym obracać ma na pożytek Boga. Jak był ubogim bez podłości, tak potrafi teraz być bogatym bez dumy; w każdem położeniu zachowa spokój i godność. Choć uczucia zapłoną, choć wzburzą się w sercu, chrześcijanin opanuje je łatwo. Aby stłumić zmysłowe żądze, dość mu przypomnieć sobie, jak wysoką jest godność jego ludzkiej istoty. Aby obronić się od pokus ambicyi, chciwości, zemsty, dość mu rzucić się do stóp krzyża, tam nie dosięgną go ataki piekła. Żadna wewnętrzna walka nie zatrważa chrześcijanina, bo on z tych walk wyjdzie zawsze zwycięsko. Każdy nowy wybuch pokusy i namiętności daje mu tylko sposobność do zbierania nowych zasług, do obalenia potęgi nieprzyjacielskiej, a tem samem do zabezpieczenia pokoju. Przeciwnie człowiek światowy, ulegający namiętnościom, działa jak żołnierz nikczemny i nieroztropny, który oddaje swoją broń w ręce dzikiego nieprzyjaciela; a ten za to męczy go, pastwi się nad nim i morduje go tem straszniej, im on słabszy opór stawia. Chrześcijanin, który pokonuje swoje namiętności, idzie przez życie jak zwycięzca, który ciągnie za swym wozem tryumfalnym skrępowanych jeńców. On, jak wszechwładny monarcha, stanowi prawa i przeprowadza je swoją wolą. Powołany do panowania kiedyś w niebie, on już tutaj próbuje sił swoich, panując nad namiętnościami.

Czy prawdziwy chrześcijanin może się krępować względami ludzkimi? On zanadto dobrze ocenia wielkość Boga, aby mógł się wstydzić, że służy takiemu Panu. Czy zatrwoży się chorobami i przeciwnościami losu? Nie, on stoi duchem ponad sprawy doczesne. Niepowodzenia, przeciwności rozwijają w nim coraz nowe cnoty; choroby ciała zbliżają go do upragnionego celu. Czy lęka się śmierci? On w głębi swej istoty, w duchu swoim ma zapewnienie nieśmiertelności. On wie, że na odgłos dzwonów pogrzebowych, które zajęczą nad jego trumną, niebo odpowie weselną pieśnią; on wie, że dzień jego śmierci na ziemi będzie dniem narodzin do niebieskiego życia. Kiedy śmierć zabiera chrześcijaninowi ukochane istoty, on boleje, płacze — łzy nie są grzechem; ale w tym płaczu niema rozpaczy, w tym żalu niema goryczy, bo on wie, że zobaczy znowu swoich ukochanych, odnajdzie ich w swej ojczyźnie. Jego nadzieja opiera się na nieśmiertelności, jak mówi Mędrzec Pański: *Nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności*[1]).

b) *Błogosławieni* t. j. szczęśliwi, *którzy chodzą w zakonie Pańskim.* Drugim zatem warunkiem szczęścia to prostota serca, ale serca czyniącego postępy na drodze Bożej. Prostota serca to szczerość intencyi, zamiarów. Łaski posiłkujące, których Bóg udziela duszy sprawiedliwej, są jak te skrzydła gołębicy[2]), o której mówi Zbawiciel w Ewangelii, a która prosto do celu zmierza. Te łaski nie są siłą martwą, lecz czynnikami niebiańskiego życia. Skąd wynika, że te czynniki życia Boskiego w nas rozwijać się winne. Otóż życie nasze jak z Boga wyszło, tak do Boga zmierzać powinno; stąd to upomnienie Chrystusa Pana: *Bądźcie prostymi jak gołębice*[3]). W tej prostocie znajdujemy naszą szczęśliwość, bo nic tak nie pociesza i nie uspakaja, jak to wnętrzne poczucie, żeśmy coś dobrego dla Boga uczynili. Lecz jeśli nas samych i pochwały ludzkiej szukamy, jeśli hołdujemy opinii świata, szczęścia nie znajdziemy, bo go ani

[1]) Mądr. III. 4. [2]) Mat X. 16. [3]) Tamże

świat, ani my sami w sobie nie posiadamy, zatem dać go nie możemy.

Na co Opatrzność daje nam ten rok nowy? Na to, byśmy najpierw naprawili zło ubiegłego roku. Bo jakiż zrobiliśmy użytek z roku przeszłego? Czy te dary w porządku natury i w porządku łaski siła owoców nam przyniosły? Czy staliśmy się lepszymi? Mocny Boże! gdyby Boska sprawiedliwość położyła na wadze to, co Bóg uczynił dla nas, a na drugiej to złe, cośmy uczynili dla Niego: o zaprawdę! choćbyśmy odrobinę mieli dobrego, toby i tak drżeć nam wypadło z królem Babilonu, któremu Prorok powiedział: *Zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym* [1]). Jedyny ratunek, jaki nam pozostaje, jest tylko ten, byśmy w rozpoczynającym się dziś roku zbierali zasługi, któreby przeważyły dawne nasze przewinienia i długi. Pamiętajmy, że musimy kiedyś zdać najściślejszy rachunek ze wszystkich chwil tego nowego roku. Pamiętajmy, że chwila każda nad pojęcie droga, okupiona krwią Chrystusową i nawskróś przesiąknięta wiecznością. Pamiętajmy, że czas krótki i niepowetowany. Gdybyś wiedział, bracie, że umrzesz w tym roku, jakżebyś się strzegł każdego grzechu, jakżebyś spełniał święcie wszystkie powinności chrześcijańskie, jakbyś się starał o czystość duszy i postęp na drodze cnoty?

Starajmyż się więc uświęcić ten rok i każdą jego chwilę — ale jak? Jakież są środki do przepędzenia święcie i szczęśliwie nowego roku? Mówiłem wyżej, że pierwszym, nieodzownym szczęścia warunkiem jest stan łaski, a drugim czystość intencyi. Trzeba usiłować, byśmy w tym roku lepiej żyli niż w zeszłym. *Błogosławiony* (szczęśliwy) *mąż* — mówi psalmista — *rozłożył wstępowania w sercu swojem* [2]). Trzeba zatem czynić nieustanne postępy na drodze cnoty. Trzeba się starać poznać namiętność główną, a gdyśmy ją poznali, wypowiedzieć jej wojnę na zabój na rok cały. Bronią w tej zbożnej walce ma być czujność nad sobą, rachowanie się

[1]) Dan. V. 27. [2]) Ps. LXXXIII 6.

z sumieniem, częsta dobra spowiedź i gorąca modlitwa. „Gdybyśmy na każdy rok — mówi autor O Naśladowaniu Chrystusa — jedną wadę wykorzenili, prędkobyśmy się stali ludźmi doskonałymi“ [1]).

Pewien sędziwy, na wysokiem postawiony stanowisku nasz rodak miał sen. Śniło mi się — opowiada — że się znajduję w uroczej okolicy, i widzę mnóstwo jakichś niebiańskich postaci coś szybko piszących. Na moje pytanie odrzekli: Jesteśmy Aniołami, wpisujemy ludzkie czyny w księgę żywota. Zdjęty ciekawością zapragnąłem ujrzeć, co też na mojej stronicy zapisano. Jakież było moje zdziwienie i przerażenie, gdym kartę moją znalazł próżną. »Jak to? — zawołałem — jam tyle prac i ofiar poniósł dla ojczyzny, a dla nieba nie mam zasług?“ — „Mój przyjacielu! — odrzekł Anioł — w te księgi piszemy tylko to, co się z miłości ku Bogu zdziałało“. W tem przebudziłem się, a sen ten posłużył mi do gruntownego nawrócenia się. Poznałem prawdziwość słów Chrystusowych: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* [2]). Powziąłem więc silne postanowienie gromadzić zasługi nietylko dla ojczyzny doczesnej, ale przedewszystkiem dla wiecznej. I odtąd życie moje było nad wyraz szczęśliwe.

Do tego gromadzenia zasług przynagla nas Zbawiciel w pełnej prostoty przypowieści o kupcu, gdzie życie nazywa kupczeniem z niebem. Cóż mamy czynić w tym roku, jakiego nam Opatrzność użycza? To, co roztropny czyni kupiec. By nasz towar był dobry i miał pokup w niebie, potrzeba być w stanie łaski... potrzeba, by się Bogu, niebu podobać... by czyny nasze ku upodobaniu Bożemu były skierowane... Dobry kupiec cały jest zajęty kupiectwem, i usiłuje pomnożyć zyski, powetować straty. Czy takie było usposobienie nasze? Może leniwie, lada jako kupczyliśmy z niebem, nie troszcząc się o pomnożenie naszego interesu duchowego, który przecież nieskończonej jest wagi, bo chodzi tu o zdobycie królestwa wiecznego. Dobry kupiec stara się o czystość sklepu i to-

[1]) Ks. I r. 11. [2]) Mat. XVI. 27.

warów. Czy my o czystość serca dbamy? Czy usiłujemy przyciągnąć do siebie Tego, *który się pasie między liliami?* [1]). Dobry kupiec zapisuje w księgi dochody i rozchody. Czy my czynimy codziennie dokładny rachunek sumienia? Czy staramy się o zyski przez częste przystępowanie do Sakramentów św.? Czy nam leży na sercu to kupczenie korzystne i zbawienne, które nam zapewnia szczęście doczesne i wieczne?

Obierzmy więc sobie za hasło tego nowego roku i każdego dnia to słowo Psalmisty: *Błogosławieni niepokalani w drodze, którzy chodzą w zakonie Pańskim*; a bądźmy pewni, że ta ziemska szczęśliwość nasza przemieni się w wiekuistą bez domieszki cierpienia — czego wam i sobie z całego serca życzę. Amen.

---

[1]) Pieśni II. 16.

KAZANIE
NA NOWY ROK.
O POKORZE [1].

Ks. Józef Stanisław Adamski.

Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlatego i Bóg wywyższył Go i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię. *Filip. II. 7—9.*

Apostoł narodów w przytoczonym tekście zwraca naszą uwagę na dwa Chrystusowe przymioty, które w pojęciu ludzkiem zdają się wzajemnie wykluczać, atoli w myśli Bożej godzą się i łączą harmonijnie, jak skutek z przyczyną. Tymi przymiotami wcielonego Boga to niezrównana pokora i chwała najwyższa, skupione w »Imieniu ponad wszelkie imię«. *Wyniszczył samego siebie... dlatego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię.*

Wielki prorok Izajasz, wpatrując się swym natchnionym wzrokiem w to niewysłowione Imię, niby w pryzmat skupiający wszystkie przymioty Bosko-ludzkie Jezusa, rozpromienia je w tych najchwalebniejszych tytułach, nazywając Jezusa *Emanuelem* [2], *Przedziwnym, Radnym, Bogiem mocnym, Ojcem przyszłego wieku, Księciem pokoju* [3]. Wszystko to są promienie chwały Jezusowego Imienia.

---

[1] Mówione w Wiedniu 1883 roku.
[2] Izaj. VIII. 8.
[3] Tenże IX.

Wszelako nie o chwale tego najsłodszego Imienia dziś chcę mówić. Dziś raczej zastanowimy się nad cnotą, która jak dla Jezusa, tak i dla nas, jest przyczyną naszej prawdziwej chwały ziemskiej i niebiańskiej.

Chwała najwyższa chrześcijanina jest w tej sile i harcie niezłomnym, przejawiającym się w iście katolickiem życiu. Chwałą najświetniejszą chrześcijanina jest ten pokój nadziemski, wśród trudów i walk życia niezakłócony. Otóż a) pierwiastkiem tej nadziemskiej siły i b) źródłem tego niebiańskiego pokoju jest ewangeliczna pokora. To treść i podział tej nauki.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo najpokorniejszej i najchwalebniejszej po Jezusie Matki Najśw., wielbiąc Ją pochwałą Archanioła: *Zdrowaś Maryo.*

I.

Skąd to pochodzi, że człowiek ambitny pracuje zazwyczaj bez skutku, nie osiąga celu swych śmiałych usiłowań, nie dochodzi do wymarzonej wielkości, do której zdawał się zbliżać z tak niesłychanem powodzeniem, a nawet na swem wysokiem stanowisku, jakie przy wytężonej pracy już sobie był zdobył, nie potrafi się długo utrzymać? Pochodzi to stąd, ponieważ pycha nic nie buduje, nic nie utrzymuje, a chociaż doprowadzi do skutku jakie przedsięwzięcie, to nie może dać swemu dziełu siły ani trwałości. Bo Bóg, Prawda odwieczna, sprzeciwia się i niweczy zamiary pychy, która w gruncie jest kłamstwem samem. To są dzieje wszystkich wieków i wszystkich ludzi, zacząwszy od drobnych ambicyj głowy rodziny, ażeby dom swój powiększyć, aż do usiłowań myślicieli, ażeby odrodzić rodzaj ludzki; zacząwszy od zarozumiałości mędrca, który stara się opanować i zwyciężyć samego siebie własnym tylko rozumem bez pomocy z nieba, aż do śmiałych planów zwycięzcy, który pragnie wznieść sobie tron na gruzach państw podbi-

tych. Ci wszyscy dlatego, że mają przesadzone o sobie mniemanie, i biorą za siłę to, co jest nadętością pychy, muszą rychło zejść z piedestału, na którym się postawili w własnem mniemaniu, i ze szczytu dumnych marzeń spadają na dno nicestwa.

Pokora całkiem innemi kroczy drogami, przezwycięża też wszelkie przedmioty, i niechybnie dochodzi do swego celu. Ale chcąc mówić o tej cnocie, trzeba najpierw zrozumieć ją dobrze, bo wielu dlatego nią pogardza, że jej nie rozumie. Chrześcijańska pokora to nie jest wcale ta nikczemność podłej duszy, która uniża się przed lada człowiekiem bez oglądania się na Boga. Prawdziwa pokora nie wymaga od człowieka, żeby nie uznawał darów, które otrzymał z nieba, i nie widział dobra, które Bóg w niego włożył. Ona godzi się tak dobrze z uczuciem własnej godności, i nietylko nie przytłumia go ani osłabia, ale przeciwnie, podnosi je, oczyszcza i uszlachetnia. Stąd w Maryi ten okrzyk zachwytu nad własną wielkością: *Uczynił mi wielkie rzeczy,* i ten hymn podzięki: *Wielbij duszo moja Pana.* Wreszcie pokora nie polega tylko na tej jałowej znajomości samego siebie, która dochodzi do przeświadczenia o własnej nędzy i nicości, co jest jeszcze rzeczą łatwą, i nie jest wcale zasługą, gdyż nie kieruje naszą wolą i nie wpływa na nasze czyny. W tem wszystkiem może być na pozór pewne podobieństwo do pokory, ale pomimo tego nie jest to wcale pokorą chrześcijańską.

Więc cóż stanowi tę cnotę? Oto nieufanie sobie, oparte na praktycznem uznaniu swego nicestwa i swej nędzy grzechowej — a zaufanie w Bogu, oparte na Jego dobroci i miłosierdziu. To są dwie podstawy, na których spoczywa pokora, i z których czerpie swoją potężną siłę. I rzeczywiście, gdyby pokora uczyła nas tylko nieufać sobie, a nie dawała nam zarazem oparcia w Bogu, to łatwo pojąć, żebyśmy upadli wkrótce pod naciskiem popędów zgrzesznej natury. Gdyby znowu zachęcała nas do ufności w Bogu, a nie przestrzegała przed zbytniem dowierzaniem własnym

siłom, tobyśmy się unosili niedorzeczną zuchwałością. Ale podtrzymywana przez te dwie kotwice, z których jedna dosięga nieba, druga naszego nicestwa, pokora chrześcijańska ma silny punkt oparcia, z którego jako potężna dźwignia może wszechświat poruszyć. I w rzeczy samej, jakaż zapora może powstrzymać duszę pokorną, na wskróś przesiąkniona tem podwójnem przeświadczeniem, że sama przez się nic nie może, ale że może wszystko z Bogiem? »Ja — mawiała św. Teresa — to nic, ale ja i Bóg, to wszechmoc«. Nasze zamiary, nieraz najchwalebniejsze, najczęściej dlatego nie dochodzą celu, że są oparte na fałszywych rachubach wybujałej pychy i ślepej ufności w własne siły, w własne światło i zręczność — ufności, która łatwo omdlewa, i zostawia nas samych z naszą niemocą, a nawet często zamienia się w zniechęcenie, kiedy napotka na trudność nieprzewidzianą.

Tem błądzą za dni naszych ci zarozumiali teiści, którzy odrzucają łaskę Chrystusa, i prawią nieustannie o wrodzonej człowiekowi doskonałości. Powtarzają sobie i drugim: »Bądźmy sprawiedliwymi, bądźmy cnotliwymi, to wystarcza!« — jak gdyby to było w ich mocy nadać sobie sprawiedliwość i cnotę. I jakież są skutki tego wznowionego błędu Pelagiusza i Zenona? W słowach surowa moralność i ścisłość zasad, która olśniewa i łudzi prostaczków; a w uczynkach samowola i wyuzdana swoboda obyczajów, która wykazuje całe niedołęstwo pychy i jej nieudolność do wytworzenia cokolwiek dobrego.

Ale kiedy chrześcijanin, jak Paweł św., z całym zapałem swej wielkiej duszy odda się pracy około nabycia cnoty i doskonałości, to niema obawy, aby ustał w drodze, aby nie wytrwał lub cofnął się na widok wyżyn, których dosięgnąć mu trzeba. Swoją pracę zaczyna od słów: *Jestem niczem* [1]); ale im słabszy, tem jestem mocniejszy: *gdy nie mogę, tedym*

[1]) 1. Korynt. XII. 11.

jest potężny [1]); sam nic nie mogę, ale *wszystko mogę w Tym, który mię umacnia* [2]).

Idź naprzód, pokorny uczniu Jezusa, z tą pokorą, która jest twoją siłą, idź z temi słowami i w tych uczuciach! Niema nieprzyjaciela, któregobyś nie pokonał; niema zwycięstwa, któregobyś nie odniósł nad sobą, nad światem, nad piekłem nawet! Niema cnoty tak wzniosłej, abyś nie mógł stać się jej bohaterem i męczennikiem. Słusznie mógł Apostoł dać sobie świadectwo, że pracował więcej niż inni, i nie zmarnował łaski Chrystusowej. Ale w obawie, aby pycha nie podniosła się na to wyznanie szczerej i otwartej duszy, dodaje zaraz, że nie chce przechwalać się z siebie, ale ze słabości swoich. Po wyliczeniu wszystkich wielkich rzeczy, których dokonał, powiada, że to nie on zdziałał, ale łaska jego Boga. Oto są słowa wielkiego Apostoła narodów: *Z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Jego przeciwko mnie próżną nie była; alem więcej pracował, niż oni wszyscy; a nie ja, ale łaska Boża ze mną* [3]).

I dlatego to doktorowie Kościoła i mistrze życia duchowego słusznie nazywali pokorę fundamentem cnót, podstawą, bez której nie można nabyć żadnej prawdziwej, silnej i wytrwałej cnoty. To też nie widziano jeszcze człowieka cnotliwego, któryby nie był pokorny, ani też człowieka prawdziwie pokornego, któryby nie był zarazem sprawiedliwy, szczery, wstrzemięźliwy, kochający i miłosierny. Jeżeli cnota jest siłą, jak wielką musi być moc pokory, która rodzi, żywi, doskonali i podtrzymuje wszystkie inne cnoty! Dziwna rzecz — pokora wydaje się na pierwszy rzut oka najsłabszą i najniższą z cnót chrześcijańskich; ale podobnie jak nędzne śmiecie dodaje soków żywotnych roślinie, wieńczy ją liściem i owocem: tak i pokora, wątła i nieznacząca na pozór, dodaje nawet najszczytniejszym cnotom blasku, wdzięku i siły. Ona nietylko jest podścieliskiem i podwaliną wszystkich cnót chrześcijańskich, ale nadto,

[1]) 1. Korynt XII. 10. [2]) Filip IV. 13. [3]) 1. Korynt. XV. 10.

zarówno z cnotą miłości, osobliwszym opromienia je blaskiem. Pokora i miłość to dwa bieguny, około których, niby niebo gwiaździste, obraca się świetlany cnót chrześcijańskich całokształt.

Pokora, która daje nam tyle energii w pracy około duchowego udoskonalenia się, wspiera nas niemniej skutecznie w życiu zewnętrznem, w czynach i szlachetnych przedsięwzięciach, które wymagają odwagi i wytrwałości. Nie ma pojęcia o tej cnocie, kto sądzi, że ponieważ wymaga ona od nas zaparcia się i pogardy swego »ja«, więc odbiera nam stanowczość i odwagę. Pokorny uniża się, to prawda — ale zaraz się podnosi, jak sprężyna, która naciśnięta, z tem większą podnosi się siłą. Uniża się w uczuciu własnej nicości; podnosi go ufność, którą złożył w Bogu. Pycha przeciwnie, zrazu jest przedsiębiorcza i stanowcza, ale ustępuje łatwo przed każdym oporem, który mógłby zadać cios miłości własnej.

Lecz cóż znaczą przeciwności, zniewagi, prześladowania dla pokornego ucznia Chrystusowego, który pragnie dokonać wielkich rzeczy dla chwały Mistrza i dla szczęścia swoich bliźnich? Wystarcza mu przeświadczenie, że pracuje dla swego Boga. Zresztą, to nie jego dzieło, ale dzieło samego Boga, a ten wielki Bóg potrafi go zwycięsko dokonać, choć liche jest narzędzie, którem raczy posługiwać się w pracy. Pokorny nie zna, co to trwoga; wznosi się ponad wszelkie wypadki, które mogą znużyć lub zachwiać stałość człowieka; idzie do swego celu zawsze drogą prostą, stanowczo i z jednakową ochotą. Kiedy przyjdzie stawić czoło niebezpieczeństwom, katuszom, śmierci — powie, jak Paweł św.: Wiem, że czekają mię okowy i ucisk wszelaki, ale nie boję się niczego, bo cenię obowiązek ponad życie, bylem tylko doszedł do mego kresu i dopełnił zadania, które mi Bóg powierzył [1]). Kiedy przyjdzie znosić zniewagi, straszniejsze niż śmierć sama, to znowu, jak ten wielki Apostoł, radować

[1]) Dzieje XX. 23—24.

się będzie ze swej sromoty i tryumfować na myśl, że Pan uznał go godnym cierpieć zniewagi na świadectwo prawdy [1]). Niepowodzenie przypisuje tylko sobie, domyślając się, że pewno przymieszał coś ludzkiego do dzieła Boga; i odtąd staje się jeszcze gorliwszym w świętej pracy. A tak nawet niepowodzenie pomaga mu do osiągnięcia celu. Im bardziej się upokarza, tem łatwiej zwycięża; im bardziej uniża się w uczuciu swej nicości, tem silniejszym się staje, jak ów olbrzym w bajce, który stawał się niezwyciężonym, ilekroć dotknął się ziemi.

Dotąd wytłumaczyłem wam, bracia, że pokora, oparta na nieufaniu sobie i na ufności w Bogu, wzmacnia nasze siły, i dodaje nam mocy nietylko do pracy nad własnem udoskonaleniem, ale i do wykonania wielkich dzieł na chwałę Bożą. Posłuchajcie teraz, jaka jest wyższa myśl tej cudownej mocy, która spoczywa w pokorze. Wielka myśl, wielki zamiar przejawia się we wszystkich dziełach Stwórcy, we wszystkich zarządzeniach Jego Opatrzności i prawie na każdej karcie Pisma świętego. Tą wielką myślą Bożą jest to, że Bóg, dbały o swoją chwałę, nie chce dzielić jej z nikim, i pragnie, aby w każdej rzeczy przejawiała się ta prawda, że On sam wielki. On sam czyni cuda — *który sam czyni wielkie dziwy* [3]). Tak, Bóg chce panować sam nad całem stworzeniem, i nie znosi, aby człowiek śmiał bezkarnie podnosić głowę w Jego obecności. Aby ukrócać naszą wyniosłą zarozumiałość, podobało się Bogu przez wszystkie wieki obalać i zawstydzać to, co sądzi się być czemś, czem nie jest; podobało się Bogu powoływać wszystkie słabości i ułomności do zwyciężenia tego, co mieni się być wielkiem i wyższem na świecie. Jest to odwieczna zasada Boga, że wszystko, co się wywyższa, będzie poniżone, a wszystko, co się uniża, będzie wywyższone [2]). Zacząwszy od wieży Babel, wszystkie pomniki, wszystkie wysiłki pychy

[1]) 2. Korynt. XII. 10. [2]) Ps. CXXXV. 4,

ludzkiej zdają się wznosić tak wysoko na to, aby tem gwałtowniejszym upadkiem i tem niżej runąć; podczas gdy wszystko prawdziwie wielkie, prawdziwie użyteczne, wszystko co ma w sobie siłę i trwałość, wyszło z pokory, począwszy od wszechświata, który Twórca wyprowadził z nicości.

Kiedy Bóg chce dać wodza swemu ludowi i pomścić się krzywd na jego sąsiadach, nie wybiera jednego z tych rozgłośnych wojowników, którzy mogliby sławę zwycięstwa przypisać swej waleczności, taktyce lub swemu doświadczeniu. Nie, ale pasterza owieczek wziął na zwycięzcę Goliata i na pierwszego króla tego sławnego rodu, z którego wyszedł Oczekiwany narodów. Kiedy chciał ocalić Betulię od ciężkiego oblężenia, i ludy pobite od wściekłości nieprzejednanego nieprzyjaciela, to nie uzbroił armii stutysięcznej, ale wśród płci słabej pobudził do czynu taką Judytę, taką Esterę — i pod ręką niewiasty padł Holofernes i dumny Aman. Gedeon zebrał liczne wojsko, które przecież nie dorównało siłom nieprzyjacielskim. A Bóg mu rzekł: Masz wojska za wiele, aby pobić Madianitów [1]). Te słowa wydają się dziwne dla rozumu ludzkiego, ale Bóg zwykle przemawia w ten sposób. Nie zwyciężycie, ponieważ ja Pan, który daję zwycięstwa, nie chcę, aby Izrael mówił, że ocalił się własnemi siłami [1]). *Któżem ja jest* — mówi Mojżesz — *abym szedł do Faraona, a wywiódł syny Izraelowe z Egiptu?* [2]) Chciej, Panie, wybrać kogoś godniejszego; ja wysławiam się trudno, język mój ciężki i powolna mowa nie wyrażają dobrze mej myśli. Ale Pan mu rzekł: Idź, będę mówił sam przez twoje usta, i natchnę cię słowem, które masz powiedzieć.

Kiedy nareszcie przyszedł czas założenia królestwa Chrystusowego, które rozciągnąć się miało na wszystkie kraje i wieki, czyż do wykonania tego wielkiego dzieła użył Pan do pomocy oręża zdobywców, głębokiej wiedzy filozofów albo świetnych słów mowców? Nie — nie dopuścił, aby mogło się wydawać, że człowiek przyczynił się czemś

---

[1]) Sędz. VII. 2. [2]) Sędz. VII. 2. [3]) Wyjśc. III. 11.

do tego dzieła. Więc zostawia monarchów na ich tronach, uczonych w ich akademiach; schodzi do warstwy ludzi ciemnych, niewykształconych, i wybiera dwunastu ubogich rybaków, a ci przywodzą wkrótce do stóp Chrystusowego krzyża literatów, filozofów, królów i cezarów. I dlaczegoż to, bracia? Zawsze dlatego, aby nikt nie wynosił się wobec Pana, ale aby, jako jest napisano, *kto się chlubi, w Panu się chlubił*[1]).

Więc nie jest udziałem słabych umysłów i serc małych ta cnota, która działa tyle cudów, i o której mówił prorok Izajasz, że pokorny, który pokłada nadzieję w Panu, odmienia siły[2]), to znaczy: za siły ziemi dostaje siły nieba; za ramię swoje — ramię Wszechmocnego. Nie trzeba wypędzać do klasztorów, jako nieprzydatnej na świecie, tej pokory, która zarówno dotyczy spraw doczesnych, jak wiecznych. Tajemniczy a jednak rzeczywisty jest ten przedziwny związek między pokorą, która ugina człowieka aż do dna jego nicestwa, a wielkodusznością, która unosi go do chwały!

Otóż, chcemy być silnymi, bracia? bądźmy pokornymi! Bądźcie pokornymi wy, którzy uprawiacie naukę i pragniecie trwałych zdobyczy na tem polu. Pycha powiodłaby wasz umysł na fałszywe tory; pokora utrzyma was na właściwej drodze. Będziecie światlejszymi, kiedy szczerze wyznacie waszą nieudolność i nieświadomość, niż kiedy będziecie starali się ukryć wasze braki pod maską zuchwałej pewności siebie w odkrywaniu nieprzeniknionych tajemnic. Bądźcie pokornymi wy, którzy cenicie sławę — przyjdzie ona sama do was, jeżeli za nią gonić nie będziecie; bo jak w szczyty gór biją pioruny, tak w dumnych i wyniosłych Bóg i ludzie ciskają gromy. Bądźcie pokornymi wy, którzy staracie się o cnotę; pokora jest jej źródłem, jej strażą i najwspanialszą koroną. Bądźcie pokornymi wy wszyscy, którzy pragniecie szczęścia, ponieważ pokora, pierwiastek siły, jest zarazem źródłem pokoju — o czem w drugiej części kazania.

---

[1]) 1. Korynt. 1. 31. [2]) Izaj. XL. 31.

II.

Ażeby wykazać, jak korzystny wpływ wywiera pokora na pokój duszy, wystarczyłoby zauważyć, że różne namiętności: zazdrość, zawiść, chciwość, które niepokoją ziemię, i utrzymują nieustanną walkę między ludźmi, dadzą się sprowadzić do jednego mianownika, do jednej wielkiej namiętności, a tą jest niepomiarkowana miłość samego siebie, żądza wywyższenia się, panowania, wyróżnienia się od ogółu jakimkolwiek sposobem — krótko mówiąc pycha. Pycha to największy wróg pokoju! Któż zdoła wykryć wszystkie zgubne wpływy, jakie wywiera ona na spokój narodów i szczęście jednostek? Gdybym chciał wyliczyć wszystko złe, które pycha na świat sprowadziła, musiałbym roztoczyć przed wami nieszczęsną historyę wszystkich zbrodni, szaleństw i okrucieństw; musiałbym opowiedzieć wszystkie klęski państw, cierpienia Kościoła, niezgody rodzinne, wszystkie nieszczęścia i gorycze życia.

Nie mówię tylko o tej żądzy zdobyczy i o okropnych z tego powodu wojnach, które uzbrajają całe narody przeciwko sobie, i kosztują tyle łez i tyle krwi. Zanadto widoczną jest pycha, która popchnęła Aleksandra do Azyi; chęć wyniesienia się nad wszystkich i wszystko, która ukazywała Cezarowi panowanie nad światem jako kres jego pochodu. Ta sama zawsze myśl i to samo uczucie ogarniało umysł i serce tych nielitościwych zdobywców, którzy jak bicz Boży spadli na te kraje, a których krwawa sława wywołuje nierozsądny podziw u potomności. Gdyby można usunąć ze świata ten burzący pierwiastek, a z nim to zazdrosne współubieganie się narodów, chciwość rządów, pychę panujących — to zgodne narody podałyby sobie ręce jak bracia jednej rodziny, i błogi spokój zapanowałby na ziemi. A choćby przerywały go czasem jakie konieczne starcia, to te nie niszczyłyby porządku, leczby go utrwaliły.

Ale nawet w łonie każdego społeczeństwa cóż podtrzymuje tę tajemną walkę, ten wewnętrzny rozstrój, który

działa nieznacznie, aż w końcu sprowadza gwałtowny wybuch? Cóż to jest, jeśli nie pycha, jeśli nie zazdrość stanowiska, bogactwa, zdolności, przymiotów wrodzonych, duchowych i towarzyskich, która doprowadza w końcu do tych gwałtownych wstrząśnień i strasznych rewolucyj, na których odgłos drży cała ziemia? Gdyby chrześcijańska pokora trzymała na wodzy pragnienia człowieka i kierowała jego nadzieją, to każdy, zadowolony ze swego losu, żyłby spokojnie wśród okoliczności, w jakich go Bóg postawił; a choćby próbował wyjść ze swego położenia, to tylko drogą prostą i prawną. Każdy byłby szczęśliwy, a ze szczęścia jednostek złożyłoby się szczęście ogółu ludzkiego. Ale kiedy poruszą pychę na dnie serca człowieka, kiedy mu ciągle wbijać będą w uszy te słowa: «równość, wolność, niepogległość» to wkrótce podniesione namiętności odpowiedzą temu wołaniu z dziką radością, i spełni się wyrocznia proroka: *Oburzy się lud, mąż na męża, i każdy na bliźniego swego; powstanie chłopię na starca, a wzgardzony na uczciwego* [1]). Podniesie się człowiek przeciw człowiekowi, ubogi rzuci się na bogatego, poddany na swego pana, dziecko na starca; ten, kto stracił sławę, na tego, którego imię wschodzi w blasku nowości. Nikt nie zechce uznawać władzy ani w państwie, ani w kościele, ani w rodzinie. Gwałt rozerwie stosunek między zwierzchnością a poddanym, tę wzajemność usług i obowiązków, opieki i uległości — ten przedziwny siosunek hierarchiczny, który utrzymuje równowagę i harmonię ustroju społecznego. Obudzone egoizmy, podniecone próżności, rozkiełzane żądze wydadzą sobie walkę śmiertelną—przerażający obraz chaosu, wśród którego wszystkie żywioły ścierają się w gwałtownych zapasach. I wiele czasu upłynie, zanim ziemia uspokoi się po tej straszliwej burzy, która wstząśnie nią aż do głębi.

A teraz patrzmy na zniszczenia, jakie ta sama pycha sprawia w świecie duchowym. Przejdźmy myślą wszyst-

[1]) Izaj. III. 5.

kie odszczepieństwa i kacerstwa, które rozrywały tak boleśnie łono Kościoła od chwili jego założenia aż do naszych dni. Gdzież szukać przyczyny tych strasznych rozdwojeń, jak nie w zarozumiałości sekciarzy, w uporze kacerzy, którzy woleli rozerwać jedność, rozedrzeć całodzianą suknię Jezusa Chrystusa, niż odwołać swe błędy i swój osobisty rozum poddać pod rozum i wyrok nieomylnej władzy? Pomijam herezye pierwszych wieków chrześcijaństwa, takiego Aryusza, Nestoryusza i innych, ponieważ ich błędy zostały szczęśliwie stłumione w samym początku, i nie wywarły wielkiego wpływu na następne wieki. Ale w VIII wieku co spowodowało, że tak wielka część oderwała się od całości, że odpadł Kościół grecki, który niegdyś jaśniał taką nauką i tylu cnotami, a który teraz stał się nową Samaryą dla nowego ludu Bożego? Cóż, pytam, spowodowało to nieszczęsne rozdwojenie? Nic innego jak tylko pycha jednego patryarchy, który chciał stanąć na równi z papieżem, piastującym przekazaną sobie od Chrystusa Pana najwyższą władzę w Kościele? Gdyby nie pycha jednego człowieka, Wschód i Zachód tworzyłby dotąd jedną owczarnię pod jednym Pasterzem. Czegoż było potrzeba w XVI wieku, aby pokój Kościoła pozostał niezakłócony? Było potrzeba, aby mnich głośnej sławy został wierny najpierwszej cnocie swego powołania t. j. pokorze. Nie byłoby wtedy wojen, które tak długo niszczyły Europę, i należałyby do dzisiaj do dziedzictwa Chrystusa te wielkie kościoły północy, które teraz pozbawione łączności z Rzymem, są jako gałęzie suche i bezpłodne, niezdolne wydać owocu na żywot wieczny. Ale Luter był pyszny i zapragnął chciwie tytułu reformatora. Więc ażeby zadośćuczynić jego pragnieniom i przeprowadzić mniemaną reformę, trzeba było, aby ludy starły się z sobą, i dłużej, niż przez wiek, niszczyły się w krwawych zapasach; trzeba było, aby Kościół św. tyle cierpiał, widząc swe święte tajemnice deptane, ofiary przerwane, widząc pomordowanych kapłanów i znieważone dziewice, a wreszcie widząc, jak połowa jego dzieci, uwiedziona kłamliwemi naukami, wchodzi bez powrotu na drogę błędu.

A przechodząc do naszych czasów, obfitszych jeszcze w wszelkiego rodzaju zdrożności, gdzie mamy do czynienia nie z jedną tylko herezyą, targnącą się na jeden jakiś artykuł wiary, ale z całą bezbożną nauką, która stara się zabić wszelką wiarę — czyż to nie pycha, i jedynie pycha wzniosła te potworne systematy, wymierzone przeciw religii, podkopujące moralność i byt społeczeństw? Gdyby ci uczeni byli pokornymi, to nie poważyliby się bluźnić temu, czego nie rozumieją. Ale wtedy musieliby zadowolić się małym rozgłosem, i dać się wyprzedzić ludziom wyższego ducha, który jest posłuszny natchnieniom religii i baczny na moralność. Lecz oni pragną rozgłośnej sławy przedewszystkiem i za każdą cenę; czyż więc mają myśleć jak tłum i wlec się dalej utartymi szlakami? Nie — ale zatruwając pokolenia obecne i przyszłe jadem swoich pism, i prześcigając się nawzajem w bezbożności, w zuchwalstwie, zdobywają sobie poklask lekkomyślnych, których uwodzi urok tych świętokradzkich nowatorstw. Nie obchodzi ich to wcale, że znieważają cnotę, że przekręcają prawdę w swych zgubnych pismach. Sprawiają wiele wrzawy w świecie, a to zadowala ich próżność.

A zatem pysze musimy przypisać to wszystko złe, co udręcza cnotę, religię, ludzkość. Ona to zakłóca spokój rodzin, sieje niezgodę między braćmi, podtrzymuje te dziedziczne zatargi, przedłuża gorszące procesy, w których nie tyle może działa chciwość, ile obawa wstydu, gdyby się trzeba cofnąć i przyznać do błędu. Ona wywołuje zemsty, rozdziela nieprzyjaciół, i wkłada im do ręki bratobójcze żelazo, aby w pojedynkach krwią zmyć zniewagę, którą słuszniej było zetrzeć łzami wspaniałomyślnego przebaczenia i zgody. A teraz schlebiajcie pysze, rozniecajcie ją w młodych sercach, czyńcie ją sprężyną czynów ludzkich — to najpewniejsza droga, aby wszystko stracić, zniszczyć i wzniecić pożar na wszystkich krańcach świata!

Dlaczego Syn Boży, przychodząc na świat, składa swego majestatu szatę, i ukazuje się w postaci ostatecznego wyniszczenia? Dlaczego wszędzie i przedewszystkiem uczy

nas pokory? Dlatego, że przyszedł wznieść niebiański pokój na ziemię; ten zaś pokój umożliwia tylko pokora. Do tego dąży Ewangelia, kiedy wyklina pychę, a zlewa na pokorę swe błogosławieństwa. Tylko cnoty chrześcijańskie, choć świat nazywa je przeciwnemi dobru społecznemu, mogą dać szczęście ludzkości. Mówiono, że społeczeństwo złożone z chrześcijan doskonałych nie może istnieć, i pokorę dawano za powód tego niedorzecznego twierdzenia. A właśnie pokora jest najsilniejszym a zarazem najsłodszym węzłem każdego społeczeństwa. Byłoby tam może mniej chwały, przynajmniej tej chwały szumnej i rozgłośnej, ale byłoby więcej szczęścia, a prawdziwe szczęście więcej warte, niż rozgłos!

A teraz chcecie, abym wam mówił o tym słodkim pokoju, który pokora wprowadza do serca sprawiedliwego? To jest właśnie zaszczytnym przywilejem tej cnoty, że chroni człowieka przed burzami i walkami życia. O tak! nie na szczytach wysokich gór, w pobliżu burz i piorunów, ale w głębi cichych dolin płyną wody cichego pokoju i Boskich pociech: *Wypuszczasz źródła po dolinach*[1]) — mówi Psalmista. Wszak rzekłeś, Panie, sam do uczniów Twoich: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*[2]), a uczcie się nie próżnem poznaniem, ale wiernem naśladowaniem, *a najdziecie odpoczynek duszom waszym*[3]). I rzeczywiście, pokorny, który wie, że jest niczem, który nie pragnie żadnych odznaczeń, którego pokój nie zawisł od ludzkiej łaskawości lub obojętności, ale który we wszystkiem szuka tylko zadowolenia swojego Boga — przez co taki człowiek byłby dostępny wzburzeniom duszy i niepokojom umysłu? Kiedy go zaniedbują, zapominają, pogardzają, obmawiają, on znosi to wszystko bez szemrania, nawet z radością. Bóg na to zezwala, więc musi mieć słuszne, Jemu samemu wiadome, przyczyny. Zresztą takie obchodzenie jest sprawiedliwe wobec tego, na co ja zasługuję, a nadto czynią mi jeszcze łaskę. Gdyby mię ludzie dobrze znali, to musieliby sądzić mię jeszcze ostrzej.

---

[1]) Ps. CIII. 10. [2]) Mat. XI. 29. [3]) Tamże.

A mój Mistrz czyż nie doznawał jeszcze większej pogardy? Jakie szczęście dla mnie, jeżeli w czemkolwiek stanę się podobny memu Mistrzowi! Ta myśl uspokaja go, pociesza — i pokój jego wzmocniony tem właśnie, co miało go zaburzyć. Zresztą mniej ma sposobności do wystawienia się na zniewagi. Pycha wywołuje opór, pokora zyskuje przychylność. W czemże można sprzeciwiać się temu, który niczego nie żąda, zajmuje najniższe miejsce, i wszystkim pozwala iść przed sobą?

A przeciwnie, jaki niepokój wstrząsa sercem pysznego! Łatwiejby zliczyć fale oceanu, kiedy nim burza miota, niż gwałtowne poruszenia duszy, opanowanej przez tę straszliwą namiętność. Dlaczego my tak często strapieni? dlaczego nasza dusza smutna? Jesteśmy smutni, bo nam się zdaje, że niedość dbają o nas, nie wyszczególniają nas tak, jak na to zasługujemy. Jesteśmy smutni, bo nie udało nam się dojść do zamierzonych zaszczytów, nie otrzymaliśmy za nasze prace tyle uznania, ileśmy oczekiwali. Jesteśmy smutni, gdy nas porównują z naszymi współzawodnikami, a bardziej jeszcze, gdy tamtym oddadzą pierwszeństwo. Więc jesteśmy smutni przez pychę! Z pokorą w sercu czulibyśmy całą słodycz cichej swobody i nienaruszonego spokoju. Więc gdyby pokora nawet innej nie przynosiła korzyści jak tę, że wznosi nas ponad te niepokoje — to już wartoby było poświęcić dla niej pracę i starania. Albowiem prawdziwie żyje tylko ten, kto ma stały spokój w duszy. Kto zaś żyje w nieustannym niepokoju, ten jakby umierał co chwila.

Miłujmyż więc pokorę, której tak wspaniały i ponętny wzór daje nam Syn Boży, a daje go nam niesłychanym nakładem własnego wyniszczenia, począwszy od stajenki betleemskiej aż do Golgoty — a nadto nie przestaje go nam dawać nieustannie w swem sakramentalnem życiu. Eucharystyczny nasz Emanuel to nietylko nieskończona Boska miłość ku nam, ale i bezdenna pokora i niepojęte wyniszczenie!

Cenmy sobie pokorę jako najbogatszy skarbiec duszy, skarbiec łask najosobliwszych i niebiańskiego pokoju. Łaska

udziela się tylko pokorze; miara pokory jest łask Bożych miarą. Pokora wszelkiej świętości rodzicielką. Nawet ta najurodziwsza z cnót, czystość — jak mówi św. Bernard — jest samej tylko pokory nadobną córą [1]). Jak dla Chrystusa, tak i dla nas drogą do ziemskiej i niebiańskiej chwały jest pokora. *Wyniszczył samego siebie... dlatego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu Imię, która jest nad wszelakie imię.*

Ale jak się ta pokora ma przejawiać w życiu? Trzy są główne jej objawy: nigdy się nie wynosić — nigdy się nie żalić — nigdy od stóp Chrystusowych się nie oddalać.

Potrzeba wielkiej czujności nad sobą, by się nie wynosić, ani w myślach, karmiąc się wysokiem pojęciem o sobie, o swej zręczności, wiedzy... przenosząc siebie, swe zdania, uczucia nad innych; ani w pragnieniach: nie powodować się żądzą błyszczenia; ani w słowach: nie wychwalać się, nie mówić tonem wyniosłym, pogardliwym, rozkazującym, nie usiłować postawić na swojem; ani czynami: nie działać dla widoków ludzkich... nie rościć sobie pewnej pretensyi do Boga, jak gdybyśmy Mu usługę oddali. *Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nieużyteczni jesteśmy—cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy* [2]).

Nie żalić się ani na upokorzenia, ani na trudy, prace... w tem wnętrznem przeświadczeniu, żeśmy na więcej zasłużyli.

Nigdy nie oddalać się od stóp Chrystusowych jak Magdalena, jak Święci, jak dusze pokorne. W poczuciu swej nędzy garnąć się do Jezusa, błagając Go o pomoc łaski, o przebaczenie i litość. O! bo też tylko pokorny modlić się potrafi. Bogaty nie żebrze, ale żebrze ten, który poczuwa się do ubóstwa i nędzy. Im silniejsze w nas poczucie słabości, tem potężniejsza i skuteczniejsza staje się modlitwa; bo pokora to przepaść, przyzywająca przepaść [3]) Bożego miłosierdzia. Jeżeli w tej pokorze zawsze trwać będziemy, wtedy Jezus ziści nad nami swoją obietnicę: *Kto się uniża, wywyższon będzie* [4]) — w czasie przez łaski, w wieczności przez chwałę. Amen. —

[1]) Ut castitas detur, humilitas meretur. S. Bern.
[2]) Łuk. XVII, 10. [3]) Ps. XLI. 8. [4]) Łuk. XIV. 11.

KAZANIE
NA NOWY ROK.

O przyczynach lat szczęśliwych i nieszczęśliwych

Ks. Wincenty Tywankiewicz.

— —

Agdy się spełniło ośm dni.
Łuk. 2, 21.

Przy zaczęciu Nowego Roku, zgromadziwszy się do tej świątyni, pochwalmy dzisiaj społem wszyscy Króla lat i wieków, Pana i Boga naszego, i złóżmy na dziś powinne podziękowanie za to, iż nam pozwolił rok przeszły szczęśliwie w zdrowiu dobrem, przy Jego najłaskawszej Opatrzności zakończyć. O! jak wielu podobnego szczęścia życzyło sobie tu jeszcze na tym świecie, lecz uśpieni snem twardym śmierci, tego nowego roku nie doczekali. Nam, słuchacze, Bóg dobrotliwy jeszcze czasu do życia na tej ziemi i do zbierania zasług pozwala. Oddajmyż, oddajmy, słuchacze, Bogu naszemu, Królowi czasów i wieków najuroczystszą chwałę. Zaczynamy dziś rok nowy. Dziś nawzajem waszym krewnym, przyjaciołom i sąsiadom składajcie wasze powinszowania i życzenia, przyjmcież też i od nas najszczersze, a wam powinne życzenia. Niech Bóg dobrotliwy obdarza was zdrowiem, szczęściem i wszelką pomyślnością. Te są nasze najszczersze dla was życzenia. Lecz izaliż one spełnione zostaną? O jak wielu znalazłbym tu między wami, którym rok przeszły był czasem dobrego powodzenia i porą

wszelkiej pomyślności. Lecz izaliż będzie i ten rok nowy tak dla nich przyjazny? Ach smutna wątpliwość mięsza podobno myśli wasze. Znalazłbym i takich wielu między wami, dla których rok przeszły był pełny rozmaitych przygód i nieszczęść; będzież i ten Rok Nowy tak dla was okropny? O smutna nader wątpliwości! Skądże przeto o złym lub dobrym roku zaczętego powodzenia wnosić sobie mamy? Na to pytanie odpowiada nam jeden z Ojców świętych: Życie sprawiedliwego odbiera przypomnienie wszelkiego dobra, grzesznik zaś w odpłacie nędzę i utrapienie odnosi. Życie nasze złe lub dobre jest źródłem, z którego złe lub dobre dla nas wypływają lata. Zastanówmy się dziś nad tą prawdą uważnie.

Największa przyczyna nieszczęśliwych lat życia naszego, są grzechy nasze; poprzestańmyż więc grzeszyć, żeby rok nowy nie był dla nas nieszczęśliwy.

Najpierwsza przyczyna uszczęśliwienia lat życia naszego, życie pobożne; starajmyż się więc żyć pobożnie, aby rok nowy był dla nas szczęśliwy.

Królu wieków, Panie i Boże mój! w którego ręku są losy życia i śmierci, w Twoich rządach dobre i złe czasy, Tobie zaczętego roku pierwiastki i wszystkich słów moich ofiarę ku większej czci składam, boś Ty Bóg mój i wszystko.

I.

Życie bezbożne odbiera człowiekowi szczęśliwe powodzenie. Życie bezbożne skraca przed czasem dni ludzkiego życia. Wszystkie te nieszczęścia, które się wydarzają na tej ziemi, nie są wymiarem ślepego losu, lecz są to skutki wszechmocnej Boga Opatrzności i wielowładnej woli Jego, jako mówi prorok cierpiący. *Nic się na ziemi bez przyczyny nie dzieje* [1]). Te wojny, zamięszania, nieszczęścia, pod któremi

[1]) Job. V. 6.

albo całe jęczały kiedyś narody albo miasta, dom i familia, albo zgromadzenie, albo osoba jaka zostawała; były to wymiary Boskiego gniewu za pogardę Jego rozkazów. *Śmierć, krew, zwada i miecz, gwałty, głód, skruszenie i plagi — wszystko to na niesprawiedliwe stworzono*[1]). Przelanie krwi, uciski, biedy i utrapienia grzeszników są ukorzeniem. Widzimy w Piśmie Bożem wiele zrujnowanych państw, zniszczonych krajów, któż w tem największe ponosił szkody? Faraon, Heród, Nabuchodonozor, Antyoch w tem byli najbardziej dotknięci, a ci też Bogu byli najnieposłuszniejsi. Gdy lud izraelski trzymał się Boga, wypełniał przykazania Jego pod słodkim cieniem pokoju, używał owoców obfitości i dostatków, lecz gdy Izrael zapominał na Boga i gwałcił przykazania Jego, rozmaite nieszczęścia ze wszech stron spotykały Izraela.

Lecz na cóż obecnie przykładami przypominać nam nieszczęścia dawnych wieków? My, którzy pod ciężarem rozmaitych nieszczęść się uginamy, my, którzy teraz tak obfitego nie odbieramy błogosławieństwa na zdrowiu i w gospodarstwie powodzenia, którzy dobrze widzimy zmniejszającą się codzień fortunę, upadły handel, zginione zarobki, my nakoniec, którzy krzywdę na czci, szkody na majątku, osłabienie na zdrowiu mamy, tak często na naszych układach i nadziejach omyleni się widzimy — izaliż, szukając tego wszystkiego przyczyny, słusznie nie przychodzi nam odpowiedzieć sobie z cierpiącym prorokiem: *Bośmy nie byli posłusznymi prawu Boskiemu.* W tych dawniej świętych i do wiary prawdziwej przywiązanych stronach zagęściły się dopiero bluźnierstwa przeciw Bogu, osłabła wiara, ustała gorliwość o chwałę Bożą, ustała starodawna pobożność i prostota, wszędzie chytrość, oszukaństwo i pokrzywdzenia pełno. A cóż mówić o zbytkach, swawolach, rozpuście, ta z brzegów już wszelkiej przystojności wylała. A to wszystko możeż nam dać szczęśliwe powodzenie na lata naszego życia? W Piśmie św. Pan

[1]) Ekkl. XL, 9—10.

Bóg przestępcom praw swoich nic więcej nie obiecuje tylko lata najnieszczęśliwsze, lata pełne nędzy i utrapienia, głodu i powietrza, wojen i śmierci pełne; te to są okropne grzechów skutki.

Lecz izaliż tu koniec nieszczęsnych skutków grzechu? ach nie tu jeszcze! Słuchajmy wyroku Pisma św.: *Lata bezbożnych będą skrócone*, i na innem miejscu: *Bezbożny przed dopełnieniem dni swoich zginie.* Tak nie inaczej; najczęściej śmierć przypada na ukaranie grzechów popełnionych, wszakże pamiętać dobrze mamy i na to, że śmierć doczesna młodych spada dla wielu tajemnych Opatrzności Boskiej zamiarów, jako nauczają Ojcowie święci. Dzieje się to, mówią oni, częstokroć dla grzechów rodziców. Synaczek z Bersabi był ukaraniem cudzołóstwa Dawidowego. Dzieje się to także dla pożytku zbawiennego młodości, żeby się nie zepsuła w dalszym wieku. Lecz że śmierć wczesna często jest karą grzechów popełnionych, o tem ostrzegł dawno Duch św. *Nie czyń bezbożnie, abyś nie umarł nie swego czasu.* O jak wielu młodych dla swoich grzechów przyspieszyli śmierć sobie. Dla złych obyczajów i świętokradztwa dwaj synowie Helego Ofni i Finees wczesną ukarani śmiercią. Dla buntu przeciw ojcu Absalon w kwiecie młodości ginie, za zbytnie zaufanie w młodości Amon śmierć znajduje. Ci wszyscy wczesną śmiercią skazani, skróceniem prędkiego życia zaświadczyli tę prawdę. *Lata bezbożnych będą skrócone.*

Zamilczę inne Pisma świętego i historyi dowodne przykłady, wsparte na powadze najwierniejszej, a rzecz całą tak wam wywodzę. Pan Bóg, jak mówi Dawid, założył pewne granice dni życia ludzkiego. *Ecce posuisti mensurabiles dies meos.* Założył też i pewną miarę grzechów, aby w tej proporcyi chodził kalendarz życia ludzkiego ze swojemi sprawy. Jako więc ten dzień, który dopełnia miary życia człowieka, jest ostatni, i za przyjściem jego trzeba umierać, tak grzech, który dopełnia miary złości, jest ostatnim, i za dopuszczeniem się jego trzeba ginąć. Nie z domysłu mojego ja to twierdzę, słuchajcie, co mówi Augustyn św. Doświadczamy i prze-

konywamy się, iż wszyscy wedle dopełnienia swych grzechów giną. A zatem człowiek, który wedle biegu natury i mocy zdrowia mógł jeszcze żyć kilka lat, jedynie za dopełnieniem miary swych grzechów, prędzej niż przystało, życie swoje kończy, i niby owoc z drzewa niedojrzały, od robaka nadpsuty, przed czasem spada. Dopóty każdego bezbożnego Boska cierpliwość na tej ziemi utrzymuje, póki nie dopełni miary swych grzechów, mówi Augustyn św.

A tak słuchacze już przekonać się możemy, że najpierwszą przyczyną lat nieszczęśliwych naszego życia są grzechy nasze, gdyż one nam odbierają szczęśliwe powodzenie w życiu, odbierają zdrowie i życie przed czasem. Gdy przeciwnie, życie pobożne najpierwszym jest sprawcą szczęśliwości lat naszych.

II.

W pieniach swoich król i prorok św. Dawid stawia takie pytanie: *Któż jest z ludzi, który chce życia i pragnie widzieć dni dobre?* I zaraz na to pytanie daje tę odpowiedź: *Strzeż języka twego od złości, odwróć się od złego, a czyń dobrze.* W tych słowach ukazuje nam ten św. król i prorok, iż dobre życie sprowadza na nas uszczęśliwienie i lata naszego życia przedłuża.

1. Tak jest słuchacze moi, od początku świata aż dotąd prawdził się ten wyrok Pisma Bożego, i aż do skończenia świata sprawdzać się będzie: sprawiedliwi i pobożni ludzie w swojem życiu doznają szczęścia i pomyślności, i lubo ich częstokroć nieszczęścia przywalają, atoli spokojność ich sumienia pocieszy; a czuwająca nad nimi Opatrzność Boska wszystko im z czasem na dobre odmieni. Na dowód tego otwórzmy księgi wyroków Bożych, słuchajmy, co Pan Bóg pełniącym przykazania Jego obiecuje: *Uczyni Pan Bóg*—słowa to są Boskie do ludu — *uczyni Pan Bóg twój, że będziesz obfitował we wszystkich sprawach rąk twoich. W potomstwie twojem i w owocu bydła twego i w rodzaju ziemi twojej*

i w żyzności wszech rzeczy. To Bóg obiecywał ludowi swemu za czasów prawa pisanego, a namże za czasów prawa łaski nie uiściż tej obietnicy? Dawał już, najmilsi, przodkom naszym, którzy to w pokoju, w obfitości, przy wszystkich swobodach swego pożywali chleba; którzy to sławą i męstwem w dalekie zachodzili strony, na wschód i zachód rozprzestrzeniali granice, żelazne wbijali słupy, na znak obszernej państwa swego rozległości. Słuchacze moi, czemuż Pan Bóg tak pomyślne dawał powodzenia przodkom naszym? Dlatego, że widział ich gorliwość o zachowanie praw swoich, widział ich serca pobożność, i upodobał sobie i okazał, aby wszyscy widzieli, iż dobrze dzieje się z tymi, którzy są posłuszni Bogu. — *Ut viderent, quia bonum est obsequi Sancto Deo*[1]).

Lecz cóż ja tu wspominam dawne lata, kiedy tu nam wszystkim o ten rok, który dziś zaczynamy, idzie; czyli on będzie dla nas szczęśliwy? Ach, słuchacze moi! Ten ci sam jest Bóg naszych ojców, co i nas, synów ich. Ten, który niegdyś powiedział do Izraelitów przez Joela proroka, dziś on i do nas, ludu swego, mówi: *Dabo vobis annos, quos comedit locusta.* Przywrócę wam lata, które żyznością i obfitością swoją nagrodzą lat przeszłych niedostatek, przywrócę wam czasy słodkiego pokoju, owej pól żyzności i wszelkiego dobra dostatku, wszakże to wszystko dla was gotów jestem uczynić' nie inaczej, jedno tylko, jeżeli drogą przykazań moich chodzić będziecie. *Dabo eis viam, ut timeant me universis diebus, et bene erit eis.*

2. Ten ci jest jedyny sposób do osiągnienia szczęśliwości w życiu. Bojaźń Boska, wierność Bogu i Kościołowi Chrystusowemu, życie podług powinności stanu pobożne. To nam długie lata, sędziwość wieku i dni szczęśliwość życia obiecuje. *Przykazań moich niech strzeże serce twoje; przedłużenia bowiem dni i lat żywota i pokoju przydadzą tobie*[2]). Serce twoje niech zachowuje przykazania moje, albowiem to przyda ci długość szczęśliwą dni i życia. Tak, Pan Bóg z nami po-

[1]) Ekkl. XLVI. 12. [2]) Przyp. III. 1, 2.

stępuje, jak ów Pan ewangeliczny uczynił ze sługą swoim, który, gdy mu wiernie się sprawił, będąc przełożonym nad jednem miastem, uczynił go włodarzem nad kilkunastu miastami. My żyjący na tej ziemi jesteśmy dzierżawcami i stróżami dni drogich naszego życia: gdy Bóg widzi, że wieku młodego nie pędzimy nierządem, rozpustą i nieczystością, gdy wieku męskiego nie nadwerężamy łakomstwem, zazdrością, niewstrzemięźliwością, pijaństwem; tedy te lata dobrze przeżyte nam w służbie swojej wiernym przedłuża. *Quia in paucis fuisti fidelis, supra multa te constituam.* I tak przedłużając pobożnym lata ich życia, uiszcza się w tem, co przyrzekł sprawiedliwym w Piśmie św. *Longitudine dierum replebo eum.* Długością lat napełnię sprawiedliwego.

Słuchacze moi! Gdy to słyszycie, że najpierwszy środek do uszczęśliwienia lat naszych jest życie pobożne, dające nam dobre powodzenie i wiek długi, starajcież się o dobre i cnotliwe życie, chowajcie przykazania Boskie, a sprawdzi się na was ten łaskawy wyrok Boski: *Chowajcie przykazania moje, a to da wam długość życia, i napełni was wszelką szczęśliwością.* I tubym już mówić przestał, gdyby nie święty obyczaj naszych przodków w tym dniu, pełnym radości, winszować sobie wszelkiej pomyślności, powinszowania według każdego stanu z upoważnieniem składam najszczersze. Życzę wam słuchacze wierni, szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności tego roku. Te moje dla was z uprzejmego serca pochodzące życzenia, by się spełniły, zaczynajcie ten Nowy Rok od Boga i od nabożeństwa; przepędzajcie go chwalebnie, czyniąc w nim sprawy zbawienia godne. Trwajcie statecznie w dziele około zbawienia waszego, a Bóg dobrotliwy jako początkowi tak i końcowi prac waszych i cierpień hojnie pobłogosławi.

O Zbawicielu Panie i Boże nasz, w Imię Twe najsłodsze *Jezus* Rok nasz nowy zaczynamy. Bądźże o Jezu wszędzie i zawsze nam Jezusem, Zbawicielem od grzechów, Wybawicielem pokoju, Dawcą dóbr wszelkich doczesnych i wiecznych, który żyjesz i królujesz z Ojcem i z Duchem Św. Bóg jeden na wieki. Amen.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ IMIENIA JEZUS.

Ks. Zdzisław Bartkiewicz.

Nazwano jest imię Jego Jezus.
Łuk. II. 21.

Syn Boży, jako Bóg, równy swemu Ojcu niebieskiemu nie ma godnego nazwania w ludzkiej mowie. Wszystkie imiona, które Mu nadajemy, nie wyrażają w pełności Jego niestworzonej, nieogarnionej, a najdoskonalszej istoty. Tak jak rozum ludzki nie jest w stanie zgłębić tej przepaści Bóstwa, tak i język ludzki nie ma wyrazu na jej wyrażenie i wypowiedzenie, i prawdzi się, co mówi mędrzec Pański: »Moc wielkości Jego któż wysłowi?«

A przecież ten Syn Boży, jako człowiek, to Słowo przedwieczne, stawszy się ciałem, wedle swej natury ludzkiej ma Imię siebie godne. Tak! nam to dano i łaskawie udzielono tego, czego Bóg odmówił onym patryarchom i prorokom starego przymierza. »Wiele proroków i królów, mówi Chrystus, żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli«.

Jak bowiem to zbawienie, które się w nas dokonało, im tylko we figurach i obrazach było przyobiecane, tak i to Imię Syna Bożego tylko w figurze i cieniu było im przyrzeczone; nam zaś je Bóg objawił i ogłosił. Stądto Anioł, zwiastując Najśw. Pannie wcielenie Syna Bożego, zapowiedział zarazem

i Imię, jakie nadał przedwieczny Ojciec swemu Synowi. Usłuchała Marya Panna rozkazu Anioła, i przy obrzezaniu Boskiej dzieciny *nazwano imię Jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło* [1]).

A to Imię, które wynalazła mądrość i miłość Ojca niebieskiego dla swego jednorodzonego Syna, z niebiosów na ziemię zstępującego, nie próżne to słowo, ale chwalebne, pełne znaczenia i doniosłości nazwanie.

Zstępował Bóg na ziemię, by zbawić ród ludzki, i stać się Bogiem ludu nowego. Jako Zbawiciel potrzebował odpowiedniego imienia; imienia wielkiego majestatu. By je zaś ludzie umiłowali i uwielbili, potrzebował imienia, któreby określało Jego wielką miłość ku ludziom, i wyrażało Jego potęgę. A tę godność, tę miłość i potęgę zawiera w sobie to Imię »Jezus«, bo wielkie, miłością tchnące i potężne to Imię. I to niech będzie treścią naszej krótkiej uwagi. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Wielka i nieskończona zacność i godność zawiera się w tem Imieniu Jezus. *Imię to,* jak mówi apostoł, *ponad wszelkie imię* [2]). Zamyka ono w sobie najwyższą godność, największy zaszczyt, najchwalebniejszy urząd, owszem wszystkie godności i dostojeństwa, jakie piastują ludzie, czy to z rodu, czy z urzędu, czy też wskutek swych czynów, wszystko to mieści w sobie Imię Jezus.

Wielkie są i zaszczytne nazwy króla lub cesarza. Noszą je ludzie rządzący narodami, których berłu podlega jeden lub kilka krajów; ale Imię Jezus oznacza Tego, który, jak mówi Jan św. w Objawieniu, »jest księciem królów ziemi, a ma na szacie swojej napisano: Król nad królmi i Pan nad pany — przez którego królowie królują i prawodawcy sprawiedliwość stanowią, przez którego książęta panują i mocarze skazują

[1]) Łuk. II. 21. [2]) Do Filip. II. 9.

sprawiedliwie, który sam o sobie mówi: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi«.

Nazwy króla, cesarza, znamionują wielką władzę życia i śmierci, jaka przysługuje monarchom nad ich poddanymi, Imię zaś Jezus oznacza tego sędziego narodów, któremu wszystek sąd dał Ojciec niebieski, o którym pisze Apostoł: *Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego co uczynił, lub dobre lub złe* [1]).

Nazwy człowieka światłego, mistrza, mędrca, przysługują ludziom wielkiej nauki, co zasłynęli ogromem wiedzy, wsławili się zdobyczami na polu nauki; Imię Jezus oznacza tę »światłość prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego«, Tego, który świadczy o sobie: *Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* [2]).

Nazwy zwycięscy, tryumfatora, nadają się ludziom, co pobili wrogów silnych a zbrojnych, co zagrożoną ojczyznę ocalili przed pewną ruiną, co braci swoich potęgą swego ramienia zasłonili przed hańbiącą niewolą; Imię Jezus oznacza pogromcę nie sił ziemskich, ale potęg piekielnych, co nie jeden, nie kilka narodów, ale cały ród ludzki wyrwał z zatracenia wiecznego, przez któregośmy wszyscy z niewoli ciemności i to »nie skazitelnemi złotem i srebrem, jak mówi Piotr święty, jesteśmy wykupieni, ale drogą krwią, jako Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa«.

Nazwy monarchy, mędrca, zwycięzcy, słowem wszystkie zaszczytne nazwania, przysługują niewielu ludziom, jednocześnie nosi je kilku lub kilkunastu ludzi, przechodzą one nieraz z ojca na syna, — przez ludzi wynalezione i ludzie je nadają, i to częstokroć niezasłużenie; Imię Jezus w znaczeniu, jakie mu nadają prorocy, nosi z Bożej woli wyłącznie jeden Bóg-Człowiek, a spełnia się na Nim proroctwo Izajasza: *I ujrzą narodowie Sprawiedliwego twego, i wszyscy królowie Zacnego*

[1]) II. Cor. V. 19. [2]) Jan VIII. 12.

twego, i nazowią Cię imieniem nowem., które usta Pańskie mianowały [1]).

Kiedy miał przyjść Mesyasz na świat, który był oczekiwaniem wszystkich narodów, prorocy, Duchem Św. natchnieni, w szczytnych nazwaniach malowali Jego wielkie posłannictwo, nadawali Mu tytuły i nazwania godne Boga. Zebrał je niemal wszystkie Izajasz: *Maluczki narodził się nam, i Syn nam jest dany, i stało się panowanie na ramieniu Jego, i nazowią imię Jego: przedziwny, radny, Bóg, mocny, Ojciec przyszłego wieku, książe pokoju* [2]). »A oto wszystkie te nazwy zamyka w sobie Imię Jezus, mówi Bernard św. I gdyby Mu coś z tego brakło, to albo nie mógłby się nazywać Jezusem, albo nie byłby Zbawcą«. I wykłada to w następujący sposób: Czyż nie doznaliśmy Go przedziwnym w zmianie naszych dążeń i pragnień? Oto początek zbawienia naszego, kiedy poczynamy porzucać to, cośmy dotąd miłowali, boleć nad tem, z czegośmy się cieszyli, lgnąć do tego, czegośmy się przedtem lękali, iść zatem, przed czemeśmy uciekali, pragnąć tego, czemeśmy pierw gardzili.

I jest nam Radnym, t. j. doradcą w obiorze pokuty i w naprawie żywota, by zapał nasz nie był bez kierownictwa, a woli nie brakło roztropności. Staje się dla nas Bogiem, odpuszczając nam przeszłe winy, bez których zbawienia niemasz, a sam je Bóg odpuścić może.

Ale i to nie wystarcza do zbawienia, a więc męstwa swego nam użycza do pokonania pokus i zwalczenia namiętności.

Jest nam Ojcem przyszłego wieku, bo przezeń zmartwychwstaniemy do nieśmiertelności, a jako Książe pokoju godzi i jedna nas z Ojcem przedwiecznym, abyśmy z Nim królowali tam, gdzie niemasz żadnej boleści ni płaczu.

Wreszcie wielkie i zaszczytne nad wyraz i miarę to Imię Jezus, bo osoba je nosząca jest Bogiem-Człowiekiem. To Imię nadał Ojciec przedwieczny swemu Synowi jednorodzonemu,

---

[1]) Izaj. LXII. 2. [2]) Izaj. IX. 6.

równemu sobie co do Bóstwa, tejże co Sam natury, równie wielkiemu, wszechmocnemu, świętemu ,— nadał Mu je przed poczęciem w przeczystym żywocie niepokalanej Matki, nadał Mu z odwiecznego wyroku Trójcy, aby Ten, który stał się człowiekiem, zwał się Bogiem.

Nadał je swemu Synowi Ojciec niebieski w przejrzeniu i przewidzeniu tych wielkich zasług, jakie miał względem Niego położyć, zstąpił Syn Boży na ziemię, by Bogu imieniem ludzi wszystkich hołd należny oddać za zniewagę, jakiej doznał od nich, i buntownicze plemię Adama do Boga przyprowadzić. Mógł więc słusznie w przeddzień męki swojej rzec do Ojca swego: *Jam wsławił Ciebie na ziemi i wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, a teraz wsław Mię Ty Ojcze sam u siebie chwałą* [1]). Mógł śmiało tak mówić, bo *sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej. Dlaczego,* jak mówi dalej św. Paweł, *i Bóg wywyższył Go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię* [2]).

Imię więc swoje zdobył Chrystus zasługą, «Imię to, jak powiada Bernard św., to nagroda posłuszeństwa, to nagroda tego ubóstwa, tych 33-letnich trudów i bolesnej Jego męki«.

Bracia drodzy, ale czyż to wielkie Imię Jezus jest w należytem poszanowaniu, czy wymawiamy je z tą czcią, jaka mu towarzyszyć powinna? O, jeśli w lada niecierpliwości, w lada zniechęceniu, w gniewie, jeśli nieraz w złorzeczeniu wzywamy św. Imię Jezusowe, to miasto czci zniewagę mu czynimy, a to, niestety tak często, co dzień, co godzina niemal u nas się trafia. Przypomnijmy sobie, z jakiem poszanowaniem wymawiamy imiona osób, które poważamy. A czyż nie więcej godne i nie większe nad te nazwy jest Imię Jezus? Kościół św. otacza je zawsze powinną czcią, kapłan, wymawiając je we Mszy świętej, skłania zawsze głowę, dodaje mu tytuły, przenajświętsze, najsłodsze Imię.

Stądto papież Jan XXIII nadał za pochwalenie tego Imienia znakiem zewnętrznym 200 dni odpustu, stądto roz-

---

[1]) Jan XVII. 4—5. [2]) Do Filip. II. 9.

powszechnił się ten zwyczaj pobożny w chrześcijańskim świecie, że witając się i żegnając, mówimy: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«. Istotnie piękny to zwyczaj katolicki, godny ze wszechmiar, by go każdy katolik przy wzajemnem pozdrawianiu się miał na ustach. Dziś, niestety, kiedy wiara osłabła, wstydzą się katolicy złożyć hołd publiczny temu najświętszemu Imieniu. Dlatego zamiast tego pięknego i starożytnego zwyczaju wprowadzono banalne, bezsensowne pozdrowienia, które ani ludziom czci, ani nam pożytku nie przynoszą. Niech się więc śmieją bezbożnicy, my wróćmy do pobożnego zwyczaju pochwalenia Imienia Jezusowego przy wzajemnem pozdrawianiu się, bo ten zwyczaj i rozum pochwala i Kościół doń zachęca, nadając za to 200 dni odpustu. Takie wychwalanie Imienia Jezusowego, zwłaszcza gdy ustom serce wtóruje, Jezusowi przyniesie chwałę, a nam prawdziwy pożytek.

II.

Wielkość jednakże Imienia Jezusowego nie zasadza się na samej jego potędze, ono jest wielkie, bo tchnie także wielką miłością.

Gdy zestawiamy i porównywamy stary testament z nowym zakonem, uderza nas obok wielu różnic stosunek Boga z ludźmi tak odmienny w obu tych czasach. W starym zakonie Jehowa, kryjący się za obłokiem pełnym tajemnic, a przemawiający z Syonu wśród błyskawic i gromów, to Pan, prawda, dobry i łaskawy, ale mimo to ogrom majestatu Jego napawa lękiem poddanych, samo wspomnienie Jego osoby bojaźnią i drżeniem przejmuje sługi Jego. Tu w nowym zakonie, kiedy Syn Boży przyjął na się ciało człowiecze, niknie ten przedział między Bogiem a ludźmi, stosunek poddaństwa zastępuje węzeł braterstwa. *Już was nie będę zwał sługami..., lecz was nazwałem przyjacioły* [1]), mówi do nas Chrystus Pan; co więc

[1]) Jan XV. 15.

cej, przyszedł Syn Boży na to, *aby*, jak mówi św. Paweł, *stał się pierworodnym między wielą braciej*[1]). To też do Ojca swego jednem i tem samem imieniem, którem Go wzywał, i nam się odzywać każe: »Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech«.

A jak odmienny stosunek, tak i odmienne Imię Boga w obu zakonach. »Ja Pan«, przypomina Bóg raz po raz w starym testamencie synom Izraela. »A imię Jego Pan«, powtarzają niejednokrotnie księgi objawienia. »Święte i straszliwe imię Jego«, wołają prorocy. Ale kiedy Bóg miał się zjawić w ciele naszem, Anioł zapowiada Imię Jego, »a nazowiesz imię Jego Jezus«, t. j. Zbawca. »Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata«, ogłasza go przesłaniec Jan Chrzciciel. Imię Jezus »imię słodkie, imię pociechy pełne«, wołają prorocy nowego przymierza i Ojcowie święci.

Istotnie, »Imię to słodkie, jak powiada Augustyn św., Imię pociechy pełne, Imię nadzieję budzące, Imię grzesznego wzmacniające — bo cóż znaczy Jezus, jeśli nie Zbawca«. To już zapowiedział Anioł, kiedy zwiastował św. Józefowi, jakie ma imię nadać wcielonemu Słowu: *Nazowiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich*[2]). To przyczyna, to powód tego wielkiego chwalebnego nazwania, »bo miał nas wyrwać z mocy ciemności, bo miał się stać ubłaganiem za grzechy nasze«.

Wziął to święte Imię przy krwawem obrzezaniu, kiedy rozpoczynał święte dzieło okupu, i przyjął je nie napróżno, ale odpowiedział jego znaczeniu życiem i męką swoją. *I was, gdyście byli umarli w grzechach...*, mówi św. Paweł, *spół ożywił z nim, darowawszy wam wszystkie grzechy, zmazawszy który był przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny i ten zniósł z pośrodku, przybiwszy go do krzyża*[3]).

Tak całe życie Jezusowe, Jego poniżenie, trud apostolski, powiada, że to Zbawca. — A na Golgocie ten krzyż Krwią

[1]) Do Rzym. VIII. 29. [2]) Mat. I. 21. [3]) Kolos. II. 13.

ociekły, to ciało ranami okryte, a nadewszystko to Imię w trojakim języku na szczycie krzyża przybite, głosi wszem ludom i wiekom, że On oczekiwaniem narodów, obiecanym od wieków Mesyaszem.

Spełnił więc czynem, życiem i męką zapowiedź Anioła, w życiu i śmierci stwierdził, że jest Jezusem, Zbawcą ludu grzesznego. O, bo nie dla świętych, nie dla sprawiedliwych, ale dla nas grzesznych przyszedł Syn Boży na ten świat!

Lecz nietylko na kalwaryjskiej ofierze, Syn Boży i dziś nam Jezusem, i dziś nam Zbawcą. Czyż ten Bóg Człowiek, biorąc to chwalebne Imię, nie spełnia wszystkich urzędów w tem Imieniu zawartych? Czegóż Mu braknie do tej nazwy Zbawcy? Czy i dziś nie powstrzymuje ramienia sprawiedliwości Bożej, czy nie zmienia surowości Jego w dobroć i łaskawość? Czyż nie zbawia nas przez Krew św., której dzielność spływa na nas w św. Sakramentach? Czyż nas nie uświęca przez łaski, które nam Krwią swą wysłużył? Czyż nam przez moc tej Krwi nie daje prawa do chwały, której nas grzechy pozbawiły?

Jakąż możemy mieć rękojmię większą, że nam Bóg miłościw będzie, jeśli nie to Imię Zbawcy. Choć nad nami zawisła sprawiedliwość Boża dla mnóstwa grzechów naszych, a srogość sądów Bożych nas przeraża, wspomnijmy na Imię Jezus. *Wszak On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa* [1]). Wiele mamy przyczyn do lękania się, ale odkąd Syn Boży stał się naszym Zbawcą i przyjął Imię Jezus, śmiele możemy wołać z Augustynem św.: »Dla Imienia swego uczyń ze mną wedle Imienia swego. Zwiesz się mym Zbawcą, a więc bądź mi Zbawcą. Zasłoń mnie przed gniewem Ojca, bądź mi Jezusem«.

O, nie mamy się czego trwożyć i lękać, gdy Imię Jezus z nami, »bo to Imię, jak mówi Ambroży św., nosi w sobie zadatek miłosierdzia«. »Imię Jezus znaczy Zbawca, woła Ber-

[1]) I. Jan. II. 1.

nard św., rozpłynęła się dusza moja w słodkości tego nazwania. Bo i cóż bardziej potrzebnem dla zgubionych, co bardziej pożądanem być może dla nędznych. Gdzie zbawienie lub nadzieja zbawienia, jeśli nie w tem Imieniu«. »To też niech będzie na wieki pochwalone to Imię święte, woła św. Chryzostom, Imię, co z nas przekleństwo zdjęło, co gniew Boży od nas odwraca«.

Ale to Imię święte, głosząc nam tę miłość wielką, niezrównaną, Boga ku nam, żąda i pobudza nas do wzajemności. To też Święci Pańscy dziwną płonęli miłością tego Imienia. Jak je ukochał św. Paweł, dowodem to częste wspominanie w listach, mianuje je bowiem 500 razy. Św. Ignacy, męczennik, przejęty wielką miłością tego imienia — wśród mąk je bezprzestannie wspominał. Spytany, czemuby to czynił, odpowiedział: »To Imię tak wrosło w me serce, że go żadne męki nie wyrwą«. I gdy po śmierci rozcięto jego serce, znaleziono Imię Jezus złotemi głoskami na niem wyryte. Umiłowali je apostołowie święci, za głoszenie tego imienia katowani, szli radując się, iż się stali godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywości cierpieć.

Ale i od nas żąda tej samej miłości to Imię Jezus — żąda od nas, byśmy sprawdzili na sobie to znaczenie jego, by w całej rozciągłości tego Imienia był Jezusem i Zbawcą wszystkich. Stał się Syn Boży dla nas Jezusem, ale nie będzie dla nas Jezusem bez nas. Musimy korzystać z Jego świętej nauki, z Jego świętych Sakramentów. Dawno może, bardzo dawno, jak żyjesz w grzechu, niepojednany z Bogiem — dawno i może bardzo dawno taisz grzechy młodości swojej. Pospiesz do Jezusa, a uczyni ci wedle swego Imienia. Ta miłość, o której nam to Imię mówi, nie żąda niczego, tylko abyśmy doznali Jego skuteczności, aby nam był Jezusem.

III.

Ale może i nam samym ciężko z tymi grzechami, samibyśmy radzi z nimi rozbrat zrobić, ale brak nam odwagi,

brak siły potrzebnej. Oto w tem Imieniu znajdziemy, czego szukamy, bo to Imię wielmożne i potężne, tak, że iści się na niem wyrok Ducha Św.: »Wszechmocne imię Jego«.

Chcemy poznać jego moc i siłę — obiegnijmy myślą ten świat. Jak długi on i szeroki, rozbrzmiewa chwała tego Imienia, wznoszą się świątynie pod jego wezwaniem — milionom ono służy za hasło wiary. A teraz przypomnijmy sobie, że dwa tysiące lat świat w pogaństwie żyjąc, bałwochwalcze ofiary palił bożkom, i nurzał się w sromocie występków. Naraz w Judei syn cieśli z Nazaretu za głoszenie swej nauki umiera na krzyżu. Uczniowie Jego rozbiegają się z tem Imieniem na ustach; dwunastu prostaczków bez nauki wybiera się w świat. I mija zaledwie kilka wieków, a kolos pogaństwa zwalił się u stóp krzyża. »Skąd, sądzisz, pyta Bernard św., tak nagłe światło wiary, jeśli nie przez głoszenie Imienia Jezus. Czyż nie w tem imieniu powołał nas Bóg do przedziwnej swej światłości?«

I nie dziw, bo jeśli imiona wielkich zdobywców takim lękiem napawały wrogów, że słabły im dłonie i serca, to bardziej na odgłos Imienia Jezusowego drżały potęgi ciemności; z drugiej znów strony, jak imię ubóstwionego wodza dodaje męstwa żołnierzom, tak Imię Jezus zagrzewało i umacniało uczniów Jego. »Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia«, mówi św. Paweł. To też nie dziw, że pod takim wodzem i z takiem hasłem wiara wkrótce po całym świecie się rozszerzyła.

Z tego, cośmy powiedzieli, widzimy, jak pod osłoną tego najświętszego Imienia Kościół się rozwijał. On z niego czerpał i czerpać będzie do końca świata światłość, ciepło Boże i wzrost swój. Ale czem to Imię jest dla całego Kościoła, tem i dla każdego z nas być może. Korzystać nam tylko trzeba ze skarbów w niem ukrytych. Dziś moc jego nie ukrócona, dzieją się cuda niezliczone mocą tego najświętszego Imienia.

Prośbie w Imię Jezusa zanoszonej Ojciec przedwieczny zapewnia wysłuchanie, obiecuje uwieńczyć ją pomyślnym

skutkiem, »bo to imię Boga-Człowieka, a Pośrednika naszego, który, jak mówi św. Paweł, wszedł do nieba, aby się teraz okazował przed obliczności Boga za nami«. Istotnie! czyż nie widzimy potęgi tego Imienia uwidocznionej w cudach Jego miłosierdzia, działanych po całym świecie. Któż policzy te łzy wezwaniem Jego otarte? Kto policzy boleści uśmierzone? Kto policzy prośby wysłuchane? Wzywajmyż więc i my pomocy Jego we wszystkich naszych kłopotach, cierpieniach, pracach i trudach, bo nie darmo Jezus powiedział: »O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam«. Prośby nasze, takiem wstawiennictwem poparte, znajdą u Ojca przedwiecznego posłuchanie, sprowadzą nam upragnione łaski i pociechę w cierpieniach. Potęgi słodyczy tego najświętszego Imienia doznawali na sobie męczennicy, którzy, jak świadczą Dzieje apostolskie, chętnie szli na śmierć, »radując się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywości cierpieć«. Wzywajmy go przedewszystkiem we walce z wrogami duszy. W Imieniu Jezusa Apostołowie czartów wypędzali z opętanych, i my w pokusach silniejszej broni nad wezwanie Imienia Jezusowego nie znajdziemy. »Prawdziwie zawsze działo się i dzieje, mówi św. Justyn, gdy w Imię Jezusa ze złym duchem walczymy, walczy Zbawiciel za nas, z nami i w nas, a nieprzyjaciele natychmiast pierzchają, skoro tylko to Imię usłyszą«. A jeśli to Imię najświętsze będzie godłem naszego życia, jeśli pod jego znakiem żyć będziemy, jeśli ono przeniknie całą istotę naszą, wszystkie myśli, pragnienia i czyny nasze, wtedy, jak mówi nasz wiekopomny Skarga, »to imię najsłodsze będzie nam w pracowaniu pomocą, w utrudzeniu posileniem, w ustawaniu pokrzepieniem, w rozpaczy nadzieją, we wszystkich przygodach życia obroną, a przy śmierci i w ostatniej godzinie wieczną zapłatą«. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ NAJŚW. IMIENIA JEZUS[1]).

Ks. Mikołaj Bawrowski.

Nazwane jest imię Jego Jezus.
Łuk. II. 21.

Oczekując przyjścia Zbawiciela Pana na ten świat, wołali z utęsknieniem Prorocy: *Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił... aby znajome było imię twoje*[2]). To żądanie w dzień obrzezania Zbawiciela Pana spełnionem zostało: *Nazwane jest imię Jego Jezus.* Wielkie zaiste i zaszczytne jest to Imię, bo przez samego Boga Synowi Jego jednorodzonemu nadane, przez Anioła po raz pierwszy Najśw. Matce Jego Maryi ogłoszone — Imię, które, według słów św. Pawła, jest nad wszystkie inne imiona, na którego wspomnienie wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i podziemne uginać się musi[3]). To zaś Imię Jezus, oznaczające tyle, co Zbawiciel, nigdy nie stałoby się dla Chrystusa Pana tak zaszczytnem, gdyby godnie nie był go nosił, i we wszystkich czynnościach swoich Zbawicielem się nie okazywał. Świetne to Imię Jezusa Zbawiciela dlatego tylko tak jest dlań chwalebne, bo w rzeczy samej wszystkie powinności Zbawiciela Jezus wypełnił.

---

[1]) Mówione 1858 r.
[2]) Izaj. LXIV. 1—2.
[3]) Filip II. 9—10.

Szczęśliwi bylibyśmy i my, gdybyśmy imiona, które nam na chrzcie św. nadano, umieli nosić godnie na wzór Chrystusa Pana. Czyjeż to bowiem imiona nosimy, jeźli nie tych, co odznaczywszy się na tej ziemi świątobliwością życia, teraz w królestwie niebieskiem wieńcem nieśmiertelności ozdobieni, na wieki z Chrystusem królują. Ale te szanowne imiona nie staną się nam zaszczytem, ale owszem hańbą, jeśli dalekimi będziemy od cnót i przykładów świętych naszych Patronów. Rozważanie tej prawdy zdaje się być stosownym przedmiotem dzisiejszej nauki.

Rozważmy przeto najpierw, *a)* że Chrystus Pan godnie nosił imię, które Mu przy obrzezaniu było nadane; a powtóre, *b)* że chrześcijanie powinni godnie nosić imiona, które na Chrzcie św. otrzymują.

I.

Ludzie najczęściej nie są tem, czem według imienia im danego byćby powinni. I tak np. imię Absalon znaczy na polskie tyle co »ojciec pokoju«, a tymczasem ten, który je nosił był ojcem wojny i buntu, gdyż cały naród przeciw królowi Dawidowi, ojcu swemu, rozjątrzył i do buntu pobudził. Adonias oznacza dosłownie »rządcę, panującego«; ale ten, który to imię nosił, nie panował wcale, bo wtedy właśnie, kiedy tron chciał opanować, zginął gwałtowną śmiercią. Atalia oznacza »karmicielkę«, tymczasem ta niewiasta największą była okrutnicą, bo wnuków swoich okrutnie zamordować kazała. Roboam oznacza, »pomnożyciela rozszerzającego lud«; lecz ten król izraelski wcale nie rozszerzył i nie pomnożył ludu, owszem z dwunastu pokoleń dwa tylko mu pozostały, a dziesięć pokoleń obrały sobie innego króla.

Chrystus Pan z całą prawdą nosił Imię Jezusa, t. j. Zbawiciela, gdyż przez całe życie swoje nietylko nazywał się ale i był w rzeczy samej Zbawicielem. Zaraz na samym wstępie na ten świat rozpoczyna cierpieć za nas i łzami gładzić grzechy świata. W ośm dni po narodzeniu swojem

poddaje się prawu obrzezania, i Krew swą za nas wylewa. Przejdźmy całą Ewangelię, a nie znajdziemy przykładu, aby kiedy choć jednego człowieka Chrystus Pan potępił i godnym kary osądził, nawet wtedy, gdy to słusznie mógł uczynić, i miał do tego wszelką moc i powagę. Gdy upadła do nóg Jego Magdalena jawnogrzesznica, która gorszące życie prowadziła, nie odpycha jej od siebie, ale owszem cieszy ją słowami pełnemi miłości, i broni od napaści faryzeuszów. Gdy innego razu przyprowadzono do Niego niewiastę, co wiarę małżeńską złamała, aby ją wedle prawa na śmierć skazał, Pan Jezus milczy i lituje się nad nią, przestając na jej upokorzeniu i skrusze serca. Zawsze się ukazuje Zbawicielem, zapewniając, że przyszedł na ten świat dla zbawienia grzeszników, nie zaś, aby ich zgubił, jak to sam powiada: *Przyszedł syn człowieczy szukać, co było zginęło* [1]). Aby nawracać grzeszników i zachować ich od zguby wiecznej, ileż dokładał starania i usilności, ile wytrzymał prac i trudów, ile wycierpiał prześladowania, jak straszliwą mękę podjął! Zstąpił z nieba, z tronu chwały swojej na ten padoł płaczu dla naszego zbawienia; narodził się w lichej stajence wśród ubóstwa i niedostatku wszech rzeczy, dla naszego zbawienia; chciał być w czasie swej męki znieważony, zelżony, jako robak od żydów zdeptany — chciał być od nielitościwych katów smagany w najokrutnejszy sposób, cierniem ukoronowany, przybity do krzyża gwoździami — chciał wśród najokropniejszych mąk, wisząc na szubienicy krzyża, życie swoje doczesne zakończyć — a to wszystko dla naszego zbawienia. Tyle Chrystusa Pana kosztowało, aby to Imię Jezusa, t. j. Zbawiciela, godnie nosił. Na wszystkie te cierpienia się odważył, aby w chwale niebieskiej z niemałą swą pociechą i zaszczytem mógł oglądać około siebie wielką liczbę dusz odkupionych Krwią swoją przenajświętszą.

Św. Jan Apostoł, opisując w księdze swych Objawień chwałę niebieską, twierdzi, że orszaku Błogosławionych,

[1]) Łuk. XIX 10.

których widział przed tronem Zbawiciela stojących, nikt przeliczyć nie zdoła. A te tak drogo zbawione dusze wołały nieustannie do swojego Zbawiciela: *Odkupiłeś nas Bogu przez krew twoją ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu*[1]). Co zaś widział św. Jan w niebie, toż my oglądamy na ziemi. Na tym obszernym świecie nie znajdzie się ani jeden człowiek, o którymby można powiedzieć: Oto ten szczęśliwy nie jest od Chrystusa Pana odkupiony. Tak jest! Chrystus Pan jest Zbawicielem wszystkich — wszystkich odkupił, wszystkich chce mieć zbawionych, wszystkim wysłużył Krwią swoją środki, którymi mogą się uwolnić od wiecznej zguby i z niewolników piekła stać się synami Bożymi. *Za wszystkich umarł Chrystus*[2]) — powiada Apostoł — i dlatego jest Jezusem, Zbawicielem całego świata.

Prawda, że i w starym Zakonie niektórzy ludzie znakomici nosili miano »zbawiciela«, atoli Chystusowi Panu przysługuje to imię w sposób nieskończenie doskonalszy. I tak Jozue nazwany był zbawicielem za to, że lud Izraelski do ziemi obiecanej wprowadził; lecz nierównie godniej to imię Zbawiciela nosi Chrystus Pan, który całemu rodzajowi ludzkiemu otworzył drogę do niebieskiej krainy. Józefa patryarchę nazwano też zbawicielem, bo naród egipski przez swe mądre zarządzenie od głodu powszechnego zabezpieczył: lecz my daleko doskonalszego Zbawiciela czcimy w osobie Chrystusa Pana, bo On nie jeden kraj, ale cały świat pokarmem duchowym opatrzył, i sam się jako Chleb żyjący całemu rodowi ludzkiemu udzielać raczy. Także i Mojżesza nazwano zbawicielem, bo naród Izraelski z niewoli uwolnił — lecz czemże on był w porównaniu do jednego prawdziwego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa? Mojżesz wybawił Izraelitów, ukarawszy wpierw Faraona straszliwemi plagami: Chrystus Pan stał się Zbawicielem, gdy wszystkie kary grzechów sam na siebie przyjął. Mojżesz uwolnił lud z niewoli Faraona: Chrystus zaś uwolnił ludzi z niewoli grzechu i piekła; Mojżesz

[1]) Objaw. V. 9. [2]) 2. Korynt. V. 15.

jeden tylko naród, Chrystus cały świat; Mojżesz ciała a Chrystus dusze; Mojżesz surowością, a Chrystus dobrocią i miłością zbawił.

Sam więc tylko Chrystus Pan Imię Jezusa, Imię Zbawiciela, otrzymane przy obrzezaniu, godnie nosił. Obyśmy także i my chrześcijanie godnie nosili imiona nasze, które na Chrzcie św. otrzymaliśmy.

II.

Pragnieniem jest rodziców najgorętszem, aby ich dzieci, którym zostawiają w spadku imiona zaszczytne i tytuły rodowe, starały się naśladować cnoty i czyny heroiczne przodków swoich. A jeśli które z tych dzieci zboczyło z drogi cnoty i poszło na manowce występku, uważane jest za hańbę familii własnej. To samo możnaby zastosować do imion, które nam na Chrzcie św. są nadane. My chrześcijanie możemy powtórzyć o sobie słowa, zapisane w Piśmie św.: *Jesteśmy synowie świętych* [1]) — tych Świętych, których imiona zaszczytne nosimy, byśmy w obyczajach stawali się do nich podobnymi. Staraniem naszem być powinno, byśmy w nas odtwarzali świątobliwość Patronów naszych, i wyrażali na sobie wierny obraz ich cnót. Należałoby nam naśladować w tym względzie dawnych Antyocheńczyków.

Opowiada św. Jan Chryzostom, że u mieszkańców Antyochii w takiej sławie i czci zostawał św. Melecyusz, że wszyscy niemal rodzice synom swoim imię tego Świętego nadawali, rozumiejąc, że tym sposobem każda taka familia w domu swoim jakby drugiego św. Melecyusza mieć będzie. O, bo też w owych czasach każdy z chrześcijan starał się naśladować cnoty swojego Patrona, a rodzice z umysłu dobierali swym dzieciom imiona największych i najznakomitszych Świętych, aby im dodać bodźca do starania się o jak największą świątobliwość.

[1]) Tob. II. 18.

Jakżeż opłakania godną jest oziębłość dzisiejszych chrześcijan, w których życiu i obyczajach trudno się dopatrzeć najmniejszego podobieństwa do tych Patronów świętych, których imiona noszą. Czyż niejednemu z nich nie dałoby się uczynić zarzutu, jaki niegdyś pewnej rozwiązłej niewieście uczynił św. Chryzostom, mówiąc: »O ty hańbo twojego imienia! jakżeż niegodziwą jest rzeczą, abyś ty, nieczysta istoto, imię czystej Zuzanny nosiła!« Nie jestże to wstyd dla ciebie, chrześcijaninie, że nosisz imię Męczennika świętego, a tymczasem wzdrygasz się przed najmniejszem cierpieniem i przeciwnością, pragnąc żyć w samych wygodach i rozkoszach? Ty znowu nosisz imię świętego Wyznawcy, co życie swoje w postach, modlitwach i rozmaitych pokutach przepędził, a nie chcesz zachować nawet tych postów obowiązkowych, które Kościół przepisuje pod grozą grzechu śmiertelnego? Ty nazywasz się imieniem świętej Panny, która dla zachowania swojego panieństwa aż do wylania krwi walczyła, i dla utrzymania się w czystości męczeństwo poniosła — a jakże dbasz o zachowanie w sobie tego skarbu nieocenionego? Jesteś cała oddana światu i próżnościom jego; narażasz się dobrowolnie na tysiączne niebezpieczeństwa, zagrażające twej cnocie; nie godzi się, aby taka nieczysta istota nosiła imię czystej Panny — mówi św. Chryzostom. Pojmował dobrze ten Ojciec Kościoła, jakie podobieństwo mieć należy z tymi Świętymi, których imiona nosimy: że nie dosyć jest w czemkolwiek ich naśladować, ale starać się trzeba jak najbardziej zbliżyć się do ich świątobliwości. Dlatego i on sam, wzdychając i łzami się zalewając, ubolewał nad sobą: »Ach ja nie jestem Janem, ale tylko nim się nazywam« [1]).

A przecież tyle podobieństwa miał św. Jan Chryzostom do swojego patrona, św. Jana Chrzciciela. Św. Jan Chrzciciel był pierwszym kaznodzieją nowego Zakonu, wywołał lud do pokuty, i przygotowywał na przyjęcie Zbawiciela: również i św. Jan Chryzostom, ten wzór kaznodziejów, opo-

[1]) Ego non sum Joannes, sed vocor. (S. Chrysost.).

wiadał Ewangelię św. z taką żarliwością, wymową i potęgą, że całe miasto Carogród w inne zupełnie przemienił. Św. Jan Chrzciciel za odważne opowiadanie słowa Bożego został wskutek intryg niegodziwej niewiasty Herodiady do więzienia wtrącony: również św. Chryzostom dlatego, że prawdę odważnie głosił, skazany został na wygnanie wyrokiem złośliwej cesarzowej Eudoksyi. Św. Jan Chrzciciel nawet w więzieniu nie przestał nauczać swych uczniów i opowiadać im Chrystusa Pana: również Jan św. Chryzostom na wygnaniu swojem, pełnem nędzy i prześladowania, nie przestał pracować nad nawróceniem pogan do wiary Chrystusowej. Będąc tak podobnym do swojego św. Patrona i godnie nosząc jego imię, mimo to św. Jan Chryzostom wyznaje z pokorą: »Ja nie jestem Janem, tylko nim się nazywam« — nie wart jestem nosić to święte imię, bo daleki jestem od świątobliwości mojego Patrona.

Ach! co ten Święty z pokory o sobie powiedział, to my z całą rzeczywistością i prawdą o nas samych powinnibyśmy wyznać: noszę ja imię wielkiego Świętego, ale go nie naśladuję; jestem przeto hańbą dla mojego Patrona, niegodnym nazywać się jego imieniem! Stosunek nasz do świętych naszych Patronów jeszcze z tego względu jest dla nich ubliżającym, że im nie oddajemy tej czci i wdzięczności, która się im należy od nas za ich szczególniejszą nad nami opiekę. Jako bowiem każdy człowiek bez wyjątku ma przydanego sobie od Boga Anioła opiekuńczego, który od kolebki aż do grobu strzeże go na wszystkich drogach życia: tak znów każdy chrześcijanin, skoro obmyty został zdrojem Chrztu świętego, dostał się pod straż szczególniejszą jednego ze Świętych Pańskich, którego mu imię nadano. Ci święci Patronowie nasi wywiązują się ze swego zadania z jak największą starannością, opiekując się nami nieustannie, i przedstawiając nasze potrzeby u tronu Bożego. Ileż to razy, gdyśmy zgrzeszyli ciężko, zawołał Pan Bóg w gniewie swoim, nakształt owego gospodarza ewangelicznego: Wytnij to drzewo

nieurodzajne, niech napróżno miejsca nie zastępuje[1]); precz z tym człowiekiem, który tak niegodnie imię chrześcijanina, imię Świętego nosi! Możeby był Pan Bóg niejednego z nas już dawno z tego świata odwołał i na wieki potępił—gdyby się nasz święty Patron nie był wstawiał za nami, błagając: Ach, Panie! przepuść mu jeszcze na ten rok: jeszcze on się poprawi, jeszcze się upamięta w swych nieprawościach; nie chciej gubić tego, któregoś poruczył mej straży i opiece.

Niechże ta nadzieja świętych Patronów naszych nie będzie z winy naszej zawiedzioną. Poprawmy się rzeczywiście, i dziś jeszcze wglądnijmy w stan sumienia naszego, jakimi jesteśmy przed Bogiem, i czy godnie nosimy imiona świętych Patronów naszych. Najpierwszem naszem staraniem niech będzie to, aby mieć wolne sumienie od wszelkiego grzechu śmiertelnego. Badajmy się szczerze, czy nie poczuwamy się do jakiej ciężkiej winy, którejbyśmy dotąd nie zgładzili sakramentalną spowiedzią? Ale niedosyć jest spowiadać się z grzechów popełnionych; trzeba za nie ciągle żałować i pokutować aż do śmierci, bo upomina Pismo św.: *Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni*[2]). Zawsze należy się obawiać, czy pokuta nasza zgładziła grzechy. Powinniśmy wprawdzie o ich odpuszczeniu mieć mocną nadzieję, zwłaszcza gdyśmy wszystko z naszej strony uczynili, co jest koniecznem do ważności spowiedzi; zupełnej jednak o tem pewności mieć za życia nie możemy, bo, jak Pismo św. mówi: *Nie wie człowiek, jeśli jest miłości, czyli nienawiści godzien*[3]) u Boga. Ta zaś niepewność nie powinna nas zatrważać zbytecznie, ale w zbawiennej bojaźni utrzymywać, i pobudzać nas do prowadzenia na wzór Świętych Pańskich życia pokutnego. Stąd też sobór Trydencki zawyrokował, że życie chrześcijanina powinno być nieustanną pokutą.

Tak byli przekonani Święci Pańscy, których imiona nosimy; czytajmy ich żywoty, a nie znajdziemy ani jednego między nimi, któryby nie prowadził życia pokutnego. W tem

---

[1]) Łuk. XIII. 7. [2]) Ekkl. V. 5. [3]) Ekkl. IX. 1.

więc naśladujmy naszych świętych Patronów. Prośmy ich codzień, aby u Boga wyjednali nam tego ducha pokuty, którym sami byli przejęci. Naśladujmy ich pokorę, umartwienie, łagodność, cierpliwość, gorącą miłość Boga i bliźniego... A ponieważ pełnienie tych cnót jest bez szczególniejszej pomocy Bożej nader trudne a nawet niemożliwe, prośmy Świętych Pańskich, aby nam wyjednali u Boga pomoc skuteczną do naśladowania ich w tych cnotach, abyśmy godnie ich imiona nosząc, zasłużyli sobie królować wraz z nimi na wieki. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ IMIENIA JEZUS.

Ks. Antoni Langer.

Nazwane jest imię Jego Jezus.
Łuk. II. 21.

Słodkie tajemnice Wcielenia Słowa przedwiecznego, które w tych dniach rozpamiętywamy, napełniają serce nasze błogiem uczuciem radości i wesela. Kościół św., prowadząc nas w duchu do stajenki betleemskiej, każe nam w niej podziwiać ów dar, którym nas Ojciec niebieski w nieskończonem miłosierdziu obdarzył. W drobnej postaci miluchnego Dzieciątka uwielbialiśmy przedwieczną Mądrość Ojca Niebieskiego, która z miłości ku nam zstąpiła z niebios na ziemię, aby się oblec w kruchą lepiankę ciała naszego. Dziś również woła On nas do żłóbka, i zwraca tu przedewszystkiem uwagę na to Imię najsłodsze Jezus, które przy obrzezaniu Zbawiciel otrzymał. I słusznie, najmilsi, bo to Imię Jezus jest Imię nad wszystkie imiona — Imię, które sama Mądrość Boska wymyśliła, a Anioł Pański oznajmił — Imię, które wszelką wzniosłość i zacność innych imion Mesyasza w sobie ukrywa. W tem Imieniu bowiem mieszczą się te nazwy Jego: Mądrość, Wschód, Klucz Dawida i inne, jakie mu dawali Prorocy. W Jego bowiem dziele odkupienia objawiła się niezgłębiona mądrość Boża, która w ofiarowaniu się Boga-Człowieka za ludzkość nieskończenie zadłużoną Bogu, zna-

lazła sposób najdoskonalszy razem najzupełniejszego zadosyćuczynienia Boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia dla ludzi. Zbawiciel słusznie nazywany jest Wschodem, w Nim albowiem, w tem Słońcu sprawiedliwości, wschodzi z nieba na ziemię światło prawdziwe i życie nowe, niebieskie. On znaczy także Klucz Dawida, bo przez krzyż otworzył nam niebo.

O, jak też wielkiej mocy jest to święte Imię! W niem bowiem bywamy oczyszczani, poświęcani, usprawiedliwiani. Ono wraca wzrok ślepym, mowę ciemnym, słuch głuchym, wszystkim kalekom zdrowie, Ono jest tą straszną bronią, którą piekielne mocarstwa zwyciężamy i odpędzamy, Ono jest naszą pociechą w ubóstwie i cierpieniu, naszym zaszczytem w szczęściu i dobrem powodzeniu, naszem hasłem i siłą naszą w bojach ustawicznych w czasie tej pielgrzymki ziemskiej — Ono naszem weselem w prześladowaniu dla sprawiedliwości. Na to Imię ugina się wszelkie kolano niebieskie i ziemskie i podziemne. W tem Imieniu i przez to Imię ściągamy na się wszystkie łaski i miłosierdzia z nieba. Ono więc słusznie jest Imieniem nad wszystkie imiona, i niemasz innego imienia, w którembyśmy mogli być zbawieni. Ale bo też to Imię jest także nagrodą trzydziestoletniego upokarzania się i wyniszczania, nagrodą posłuszeństwa aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. A więc wszystko, cokolwiek tylko najwyższego, największego, najwznioślejszego o niem powiedzieć byśmy mogli, nigdy nie wystarczy na opisanie i wychwalenie jego wielkości i zacności; a jednak, najmilsi, niema może teraz imienia na świecie, któreby więcej lekceważone i pogardzane było, jak to Imię najsłodsze Jezus.

Nie mówię tu nic o tych narodach, którym wielkość tego Imienia jeszcze nieznana, ale mówię tu o tych, którzy to znamię zbawienia już na czołach swych wypisane noszą. O, ilu to z nich nie wypowiedziało wojny temu najświętszemu Imieniu, chcąc pamięć jego z serc innych zupełnie wymazać, ilu nie przeklina Go i bluźni, ilu to nie wstydzi się Go, a nawet pomiędzy tymi, którzy za dobrych chrze-

ścijan uchodzą, ilu to z nich nie wymawiają Go inaczej, jak tylko zimno i z obojętnością największą, gdy przeciwnie, jak mówi św. Bernard, powinno Ono nam być miodem w ustach, harmonią w uszach, weselem i radością w sercu. O Boski nasz Zbawicielu! skąd pochodzi ta złość okropna, z którą ludzie to słodkie Imię Twoje tak prześladują, skąd ta obojętność niepojęta, którą Ono w sercach naszych znajduje? O, już wiem, skąd ona pochodzi. Świat nie zna Ciebie, ani Twojej łaskawości i dobroci, i dlatego Imię Twoje nie ma dlań żadnego znaczenia.

Aby tę oziębłość tak obrzydłą z serc naszych zupełnie wyrugować, chcę wam, najmilsi, dziś za pomocą Boską przedstawić obraz Jezusa naszego: jak się w Nim wszystko to łączy, co miłość naszą ku Niemu zapalić jest w stanie. O, gdybym mógł wam płomienistymi znakami na sercu głęboko wyryć, żeby serca wasze, słysząc to Imię Najśw., w miłości ku Niemu się rozpływały. Ty zaś, mój Jezu, nie odrzucaj też dobrej chęci niegodnego sługi twego. Płomień Serca Twego niech rozpali serce moje i oczyści usta moje, a Ty, Pani Najśw., nie odmawiaj mi Twojej pomocy, idzie tu bowiem o większą chwałę Boskiego Syna Twego. *Zdrowaś Maryo.*

I.

Zbawiciel nasz, Pan Jezus, jest prawdziwym Bogiem, jest bowiem Synem jednorodzonym Ojca przedwiecznego. Otóż więc stajemy tak zaraz na wstępie naszego rozważania przed niezmierzonym oceanem Jego doskonałości, których niezgłębiona przepaść i niedościgła wyniosłość słabe nasze oczy przeraża. Jeśli mnie pytacie o Jego rodzaj, odpowiem wam: Jego istność jest wieczność, która nie ma początku, bez końca, bez odmiany. Jeśli się pytacie o miejsce przybytku Jego, odpowiem z prorokiem ukoronowanym: *Jeśli wstąpię do nieba, i tam On jest, jeśli wstąpię do piekła, i tam także jest, i jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał*

na końcu morza, i tam mię poprowadzi ręka Jego, i trzymać będzie prawica Jego[1]). A gdybyście mnie pytali o Jego piękności i bogactwach, o Jego mądrości i mocy, o Jego miłości i dobroci, zabrakłoby mi słów do ich opisania, gdyż nieskończone i niepojęte są wszystkie doskonałości Jego. Jednakże, chcąc wam choć jakie niedokładne dać o nich wyobrażenie, zwrócę waszą uwagę na ten świat zewnętrzny, na Jego piękność i wspaniałość, na jego bogactwa i obfitość we wszelkie dobra, na jego wielkość i majestat — oto to wszystko na jedno słowo powstało z niczego, oto to wszystko jest tylko słabym odblaskiem nieskończonej piękności i majestatu Stwórcy. O jakże ponad wszelki wyraz ta piękność i Majestat musi być wielkim i wspaniałym. Jego Majestat i wielkość i piękność jest daleko większa, nieskończenie większa. Wszystkie te nieskończone doskonałości w całej swojej nieodmiennej pełności, w całem swem wiecznotrwałym blasku są udziałem Pana naszego Jezusa Chrystusa. *Haec omnia mihi sonant, cum insonavit Jesus* — mówi Bernard św. Wszystko to jest przytomne w duszy mojej, gdy słyszę to Imię Jezus. Jakże więc przewrotne jest to serce nasze, które nieraz tak gorąco kocha to, co jest ziemskie i znikome, a dla Boga swego i Zbawiciela tak zimne jest i obojętne!

Lecz zwróćmy się teraz ku świętemu człowieczeństwu Boskiego Zbawiciela naszego, i przypatrzmy się także Jego zacności i piękności i innym od Boga Mu udzielonym doskonałościom. Nie zapominajmy jednak uwielbiać skarbów piękności i słodyczy Jego. Nie zapominajmy tu także i o tem, że ta sama osoba, w której jako w człowieku tyle godnego podziwienia i miłości widzimy, jest oraz i Bogiem prawdziwym, a pocznijmy, zwracając wzrok na Jego przymioty zewnętrzne. Patrzmy najprzód na to święte ciało Pana naszego. I któż nam dobrze odmaluje jego powaby i wdzięki i piękność najwyższą, kto przedstawi Jego Boski majestat, który, połączony z nieporównaną łaskawością i słodyczą, prze-

[1]) Ps. CXXXVIII. 8—10.

bija się na twarzy Jego. Któż jest tak zdolnym, aby mógł oddać w całej rzeczywistości Jego wdzięk i powab? W istocie jest On owym, którego Duch Święty nazywa *pięknie jszym urodą nad syny człowiecze* [1]), *pięknym w szacie swojej* [2]), *rozlała się wdzięczność po wargach Jego* [3]), *jest ten wybrany z tysiąca i wszystek pożądliwy* [4]). I jakżeby nie miała w Nim być wszystka doskonałość natury ludzkiej, wszystkie cuda ziemskiej piękności, w Nim, który jest tą wybraną świątynią, w której pełność Bóstwa, jak mówi Paweł św., cieleśnie mieszka i tron łaski swej wzniosła?

Jeśli pierwszy Adam z twórczej ręki Boga otrzymał ciało, które było arcydziełem zmysłowego stworzenia, i całą pięknością pierwotnej niewinności swojej jaśniało, chociaż tylko tchnieniem Boga miało być ożywione i z gliny tylko ulepione było — jakaż dopiero nadziemska powaga musiała się przebijać w ciele drugiego Adama, które, przez samego Ducha Świętego w niepokalanej krwi Najśw. Panny utworzone, było przybytkiem nieogarnionego Bóstwa, i z Bóstwem ściśle połączone służyć Mu miało do odkupienia grzesznej ludzkości. I cóż więc dziwnego, że na jedno słowo Boskiego Mistrza Apostołowie wszystko opuszczali, aby na zawsze przy Nim pozostać, że wielkie rzesze ludu dłuższy czas przy Nim zostawały, zapominając niejako zupełnie o sobie, pociągnięte, jak mówi św. Hieronim, tym blaskiem i majestatem ukrytego w Nim Bóstwa, który z porywającym urokiem świecił z twarzy Jego. Gdy jeszcze w dziecięcych był latach, już powab Jego piękności i wdzięk całej Jego postaci tak wielkie wrażenie robił na wszystkich, którzy Go widzieli, że, jak opowiada św. Hieronim, według podania, które za Jego czasów jeszcze istniało, i co też św. Brygida w swoich duchowych rozmyślaniach potwierdza, że wszyscy, mówię, którzy byli smutni i strapieni, wzajemnie się zachęcali, mówiąc:

---

[1]) Ps. XLIV. 3. [2]) Iz. LXIV. 1. [3]) Ps. XLIV. 3.
[4]) Pieśń V. 16.

Pójdźmy do Syna Maryi, ażebyśmy się pocieszyli — i przychodząc do domu Najśw. Panny, wołali z upragnieniem: Chcemy widzieć Jezusa, chcemy widzieć Jezusa.

Lecz spieszmy się już poznać także piękność duszy Jego. Powiedzcie mi najmilsi, czy nie robi na was silnego wrażenia osoba, której serce jest ozdobione łaskawością i słodyczą, zwłaszcza, gdy jeszcze oprócz tego to serce całe dla nas miłością płonie, czy znajdzie się tutaj jakie serce, któreby też wzajemnie dla niego się nie rozpaliło? Prawda, że nie? Wszak o tem przekonują nas codzienne dzieje naszych uczuć. A więc patrzcie na ten przedmiot godny całego waszego serca, a jest nim Jezus, Boski nasz Zbawiciel. Czyliż On nie jest cichością i słodyczą samą? Św. Paweł nie zna żadnej silniejszej pobudki, aby zachęcić wiernych do posłuszeństwa i wierności, jak przykład Chrystusowej cichości i łaskawości. *Proszę was* — mówi — *przez cichość i łaskawość Chrystusową*[1]). Spoglądnijcie n. p. na naszego Zbawiciela, znajdującego się między uczniami i Apostołami swymi, a zobaczycie w Nim Ojca łaskawego i dobrego, który z niezłomną cierpliwością i z prawdziwie macierzyńską czujnością wszystkie ich błędy znosi, który nieokrzesaniu ich i nieuctwu z niewyczerpaną dobrocią pobłaża. Po tylu naukach, czynach i cudach, nawet po owem uroczystem wyznaniu Bóstwa Jego przez św. Piotra, oni Go jeszcze dobrze nie znali; a jednak ledwo jedno tylko słowo skargi wyszło z ust Jego: *Przez tak długi czas,* rzekł On raz do nich, *jestem z wami, a nie poznaliście mię*[2]). Nawet Jego najzaciętsi nieprzyjaciele w swojej zatwardziałości i pysze wyciskają Mu tylko łzy z ócz, lecz żadnego ostrego słowa, gorzkiego wyrzutu z ust Jego nie usłyszeli, lecz przeciwnie widzieć mogli czułość i łzy święte po Jego twarzy spływające. A gdy spojrzycie na Golgotę, wisi On tam na bolesnym krzyżu, a przecież tam jeszcze o uszy wasze nie odbiją się inne

[1]) 2. Kor. X. 1. [2]) Jan XIV. 9.

słowa, jak tylko słowa uniewinniania i przepraszania: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*[1]).

Lecz jeśli kogo nawet ta słodycz Serca Jezusowego nie porusza, to niech uważa, że to Serce także jak największą dla nas miłością pałało. Cóż w tem dziwnego: łagodność Jego miała swoje niewyczerpane źródło w niepojętej miłości Jego Boskiego Serca. Czyż całe życie Jego nie było świadectwem jasnej tej miłości. Czemże ono bowiem było, jeśli nie nieprzerwanem pasmem ciągłych dobrodziejstw i łask. *Szedł On*, mówi Łukasz św., *dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich.* Wszyscy cierpiący i kaleki, chorzy i uciśnieni, smutni i utrapieni uciekali się do Niego, i znachodzili w Jego wszechmocnej dobroci uzdrowienie i pomoc, ulgę i pociechę, ci także, którzy nędznie w mocy złego ducha zostawali, ze swych nieszczęsnych pętów bywali uwolnieni, nawet i umarli na słowo Jego wracali do życia. Jedna tylko łza boleści w oku, wyciśnięta cierpieniem czy bolem, wystarczała do poruszenia Serca Jego. Płacze wdowa za synem swoim jako za jedyną nadzieją i podporą swej starości, a Jezus, ledwie łzy ujrzał, już każe jej przestać płakać, oddając syna żywego. A czy może dla grzeszników, myślicie, był On mniej dobry i miłosierny? Patrzcie na Magdalenę, na Piotra i Mateusza: oto skrucha ich i żal za popełnione grzechy nietylko że im przebaczenie wyjednywa u Boskiego Zbawcy, ale też i najczulsze oznaki wzajemnej miłości. Dość było, aby jaki grzesznik uznał grzechy swoje i za nie żałował, a już mógł być pewnym, że usłyszy owe pocieszające słowa: *Idź, grzechy twoje są ci odpuszczone,* ale nie grzesz więcej. Oto tam wynoszą z bram miasta jedynego syna ubogiej wdowy — woła: *Nie płacz* — i ociera jej łzę i koi boleść, wracając jej żywego i zdrowego syna. A w przypowieści o marnotrawnym synu czyż nie wyraził Jezus jak najbardziej tę czułość swojej miłości, z jaką przyjmuje grzesznika, powracającego do domu Ojca, którego z tak haniebną niewdzięczno-

[1]) Łuk. XXIII. 24.

ścią opuścił? Gdy więc Jezus jest tak pełen łaskawości dla tych, od których tylko zniewagi i niewdzięczności odbierał, z jaką dopiero miłością musi być dla tych, którzy Go zawsze kochają i wiernie Mu służyć nie przestają. On nie zwykł postępować, jak owi wielcy panowie, którzy z pogardą i lekceważeniem na niższych od siebie spoglądają; chociaż On jest Królem nad królami i Panem nad pany, chociaż wszelka moc dana mu jest w niebie i na ziemi — jednak oto jak się obchodzi z uczniami swymi: *Już was nie będę nazywał sługami* — mówi On do nich — *ale was nazwałem przyjaciółmi mymi*, a nawet więcej, za brata i siostrę i za matkę, uważa On tego, który pełni wolę Ojca Jego.

II.

Ale może kto powie: Pan Jezus był wprawdzie tak łaskaw i pełen miłości w swojem pożyciu dla tych, którzy Go otaczali, jednak jako nauczyciel i prawodawca ciężkie jarzmo włożył na swoich uczniów i naśladowców, bo walkę ustawiczną z samym sobą, bo ciągłe zamieranie własnym zachceniom, bo krzyż na wszystkie dni naszego życia. A więc Zbawiciel nasz, ta prawda odwieczna, oszukuje nas, gdy mówi: *Jarzmo moje jest słodkie, a brzemię moje jest lekkie?* Przypatrzmy się tylko bliżej temu prawu, a zobaczymy, że ono jest nietylko święte i sprawiedliwe i pełne niebieskiej mądrości, ale że ono tych, którzy je zachowują, napełnia też pociechą i pokojem i nadziemską słodyczą i szczęściem największem. Czy też bowiem to prawo jest czemś innem, jak prawem miłości? Miłość Boga nadewszystko i miłość bliźniego, jako siebie samego, oto cała treść tego prawa Chrystusowego! Prawda to, że aby oba przykazania i wszystkie inne, które z nich wypływają, zachować, musi człowiek przeciwko swojej zepsutej naturze walczyć i gwałt sobie zadawać, musi ciało krzyżować z namiętnościami swemi, jednak i to jest prawda, że nie sami jesteśmy w tym boju, że nie

sami tylko krzyż ten dźwigamy, gdyż Chrystus Pan sam prawie cały jego ciężar na sobie nosi. Zbawiciel nasz bowiem nie jest jak owi Faryzeuszowie, którzy, gdy lud ciężarami uciskali, do dźwigania ich pomocy mu dać nie chcieli. On owszem jest łaskawym Ojcem i pełnym dobroci i miłości dla swoich ukochanych dzieci. Gdy On im co nakazuje, już naprzód zaraz daje im łaskę swą do tego, jak to pięknie wyraża Leon św.: *Instat praecepto, sed praecurrit auxilio,* nalega przykazaniem, lecz uprzedza pomocą, a ta łaska, ta pomoc jest tak odpowiedna i słabości naszej i ciężarowi przykazania, że i najprzykrzejsze z nich staje się słodkiem i lekkiem. Bo czyż może być coś trudniejszego, jak swe życie za wiarę i cnotę poświęcić? A jednak kto policzy te nieprzeliczone hufce męczenników, między którymi tyle dzieci i delikatnych dziewic się znajdowało? z jakąże oni wytrwałością, z jaką radością i weselem znosili najokropniejsze męczarnie swych okrutnych tyranów? Oto patrzcie na św. Wawrzyńca, jak on, leżąc na kracie rozpalonej, żartuje sobie z niemocy swoich oprawców, że nie mogą mu zadać takiego bolu, któryby mu był przykry. Siła jego, z którą wytrzymuje te okropne boleści, to siła czerpana z łaski i pomocy, którą Chrystus swego wyznawcę obdarzył. Do łaski przydaje Jezus i swój przykład, nie mówi On: Idźcie i pracujcie i cierpcie dla mnie, gdy ja tymczasem słodko będę spoczywał. Ale mówi: Idźcie za mną. Ja pierwszy idę drogą krzyża, ja pierwszy oddałem za was życie i Krew moją, wy naśladujcie mię. A ten przykład, pytam się, nie miałby na was skutecznie działać? Jeśli przykład walecznego wodza, który pierwszy uderza na nieprzyjaciół, który największe ciężary i niebezpieczeństwa sobie wybiera, żołnierzy jego taką napełnia odwagą, że śmiało i z radością na wszelkie trudy i rany i na śmierć samą się narażają; jakiejże odwagi nie powinien nam dodać przykład naszego niebieskiego Wodza, który wszystko to wziął na się, co jest przykre i trudne w tej walce, do której nas prawo Jego zmusza, zostawując nam prawie tylko

to, co w niej jest słodkie i miłe i zaszczytne, co nam przynosi sławę, pokój i szczęście prawdziwe.

Jeśli zaś to nie wystarcza jeszcze do przekonania nas o wielkiej miłości Pana Jezusa ku nam, to zwróćmy jeszcze oczy nasze na gorzką mękę Jego. Nie będę wam wyliczał wielkości i mnóstwa mąk i cierpień, które od narodzenia swego aż do śmierci na krzyżu wycierpiał, lecz zwrócę tylko uwagę na to, z jakiem usposobieniem i uczuciem serca On to wszystko na się przyjął. Najprzód trzeba nam na to pamiętać, że Pan Jezus cierpiał i umarł za nas dobrowolnie, że sam sobie oznaczył tę wielką liczbę i ten rodzaj mąk swoich, *ofiarowan jest, iż sam chciał.* Czyż mogło Mu bowiem piekło choć włos jeden zakrzywić, Jemu, który wszechmocny był. A nawet sam Ojciec Niebieski nie bezwarunkowo włożył nań to jarzmo posłuszeństwa a posłuszeństwa aż do śmierci krzyżowej, ale On sam naprzód dobrowolnie ofiarował się sprawiedliwości Jego dla gładzenia grzechów ludzkich. *Ja kładę duszę moją za owce moje* — mówi Pan wyraźnie — *nikt jej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie* [1]). Już zaś to dobrowolne cierpienie tylu mąk i tak okropnej śmierci, a to dlatego tylko, aby nas nędzne stworzenia swoje od wiecznego zatracenia uratować, czy nie jest najsilniejszym dowodem Jego ku nam miłości bez granic. Zaiste, w temeśmy poznali miłość Bożą, iż On *duszę swą za nas położył* [2]). Ale to wszystko jeszcze za mało dla Niego. Z niepojętą tęsknotą oczekiwał On godziny swej śmierci. *Chrztem mam być ochrzczon,* mówi, wyrażając przez to słowo chrzest krwawy męki swojej, *a jakom jest ściśnion aż się wykona.* Dlatego też nazywał On godzinę swej śmierci *swoją* godziną, t. j. godziną najmilszą, najpożądańszą, a to dlatego, że w niej mógł pojednać grzesznego człowieka z Bogiem swoim. Dlatego też nazywał On swoje ukrzyżowanie podwyższeniem chwalebnem. Dlatego też nie znosił, gdy Go chciano wstrzymać w tem Jego pragnieniu.

[1]) Jan X. 15—18. [2]) Tamże.

Pójdź odemnie szatanie, mówi On do Piotra, który Mu to właśnie odradzał, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego — tak to strofuje Pan nasz swego najgorliwszego Apostoła, na którym jako na opoce swój Kościół wybudować obiecał. Dlatego też tak tęsknił On sobie za tą pożądaną chwilą, jak może żaden król nie tęsknił za dniem tryumfu swego; dlatego wszelka zwłoka była Mu za długa, dlatego wzywa On Judasza, aby się spieszył z tem co ma czynić: *Co czynisz czyń prędko.* O, cóż sądzicie o tem tak wielkiem pragnieniu tak okropnej śmierci dla nas grzeszników? lecz i tu jeszcze nie koniec. Miłości słabej zdaje się wszystko wielkiem, co czyni dla ukochanego swego, choćby to nawet miłość sama w sobie była bardzo małej wagi, lecz wielka i silna sprawia, jak mówi św. Augustyn, że i najtrudniejsze i najprzykrzejsze rzeczy stają się łatwe i prawie niczem, a taką właśnie była miłość Pana Jezusa. Okropną śmierć swoją i całą najokropniejszą mękę, którą prorocy do morza niezgłębionego przyrównują: *Wielkie jako morze jest skruszenie twoje* — On uważa prawie za nic, a gdy o niej mówi, nazywa ją tylko kielichem, jak gdyby się w niej tylko kilka kropel gorzkiego napoju znajdowało — kielich, który mi dał Ojciec — czy możecie pić kielich, który ja pić mam? A nawet całe to morze bezdenne cierpień nie wystarcza Mu jeszcze do ugaszenia swego pragnienia. *Pragnę,* woła, gdy już na krzyżu wisiał, lecz nie orzeźwiającego napoju, jak tłómaczy Bernard św., bo wiedział, że Mu żółć gorzką podadzą, ale pragnę — wiecie czego? większych jeszcze męczarń, większych jeszcze boleści. O miłości nieskończona! którą godnie tylko sam Bóg kochać może, którego cała istota niczem innem nie jest, jak tylko miłością. A więc powiedzcie najmilsi, czy niedosyć Chrystus Pan uczynił, aby sobie na miłość naszą zasłużyć? A jednak jak to być może, że gdy tak łatwo wszystko inne kochamy, dla samego tylko Jezusa tak oziębli jesteśmy? Kto na dowody takiej miłości jeszcze się nie zapali, którego serce jeszcze teraz nawet zimnem zostanie, ten albo wiary nie ma — albo gorszym jest od sa-

mego bydlęcia nierozumnego, gdyż i to także wdzięczność i miłość dla dobroczyńcy swego okazywać zwykło.

Myślałby kto, że już niema większego dowodu miłości, jak gdy kto odda życie swe za tego, którego ukocha. Sam Pan Jezus to mówi: Większej miłości niema, jak gdy kto położy duszę swą za przyjacioły swoje. Prawda to, lecz tylko w stosunku do nas niedołężnych i słabych stworzeń. Miłość Boskiego naszego Zbawiciela jeszcze wyżej sięga, jeszcze zdołała większe cuda na Jego Wszechmocności wymódz. Dla Niego było to za mało raz tylko umrzeć, i za przykro Mu było nas zupełnie opuścić. W niewyczerpanych więc skarbach swojej mądrości znajduje On sposób, aby nietylko przy nas pozostać, ale także, aby pamiątkę swej śmierci aż do końca świata mógł ciągle odnawiać. Gdy nieprzyjaciele Jego gotują Mu krzyż i powrozy, ustanawia On ową tajemnicę swojej nieskończonej miłości, Sakrament Ołtarza. Jaką przyczynę miał Pan Jezus do tego, że tak bardzo pragnął być ciągle między nami. *Rozkosze moje,* mówi, *być z synami ludzkimi.* Alboż nie wiedział, na jaką obojętność i oziębłość, na jakie nieuszanowanie i zniewagi, na jakie pogardy i świętokradztwa naraża się, gdy pod temi drobnemi postaciami chleba i wina między nami pozostać zechce. Wszystko to stało przed Jego oczami, lecz nie mogło powstrzymać zapału Jego miłości. On chciał być wszędzie i zawsze pomiędzy nami, aby się mógł jak najściślej w Komunii łączyć, i we Mszy św. na ołtarzach naszych w sposób bezkrwawy Ojcu swemu za nas się ofiarowywać, i przez tę ofiarę miłosierdzie Jego ciągle nam upraszać. Dlatego też woła On tak skwapliwie: Wszyscy pragnący pójdźcie do wód, i którzy nie macie srebra kwapcie się, kupujcie i jedzcie, chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany — i znowu temi pięknemi słowami, które tu na naszem cyborium są napisane: *Venite ad me omnes.* Pójdźcie do mnie wszyscy, a ja was ochłodzę. Tak, przyjdźcie do mnie wszyscy, nikogo nie wykluczam, wyjąwszy tego, który za swoje grzechy nie chce żałować. Przyjdźcie grzesznicy, pokutujący, nie bójcie

się, ja rany wasze zagoję, ja was przycisnę do Serca mego i kochać was będę, jak gdybyście mnie nigdy nie obrazili. Przyjdźcie leniwi i oziębli, a ja wam dodam złota w ogniu doświadczonego, żebyście się zbogacili i zagrzali. Przyjdźcie zasmuceni i sfrasowani, w Sercu mojem znajdziecie pociechę, a w ranach moich balsam na wszystkie wasze cierpienia. Przyjdźcie także do mnie i wy wielcy i bogaci, bom ja król nad królami i godzien waszej przyjaźni i miłości. Tak, najmilsi, wszyscy, ile nas tylko jest, chodźmy do Jezusa, znajdziemy tam ulgę w naszych cierpieniach, znajdziemy w Chrystusie przedmiot godny miłości serca naszego, bo jak Ojcowie koncylium trydenckiego mówią, w tym Sakramencie Jezus bogactwa miłości swojej ku ludziom niejako wysypał. W Nim bowiem mamy silny środek, który nas od grzechów powszechnych uwalnia i od ciężkich zachowuje, w Nim mamy tę rosę niebieską, która płomienie pożądliwości w nas gasi, w Nim lekarstwo na nasze złe skłonności i nałogi. W Nim zgładzenie kar doczesnych, w Nim zwycięzką broń przeciwko ciału, czartu i światu. On nakoniec jest zadatkiem także przyszłej chwały, która się w nas kiedyś objawi, bo gdy się żywimy Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa, stajemy się niejako jednem z Nim ciałem i jedną krwią, jak się wyraża św. Cyryl, i żyjemy przez to Jego życiem, kto bowiem, mówi sam Pan Jezus, pożywa mnie, żyć będzie dla mnie, i dlatego, będąc ciałem z ciała Chrystusa, żyjąc życiem Jego, mamy też z Nim i prawo do wiecznej chwały i szczęścia. A jaka ta chwała i to szczęście nasze będzie! I w tem mamy znowu nowy dowód Jego nieskończonej miłości ku nam: niedość Mu na tem, żeby swoim sługom zapewnić życie wieczne, pełne pociech największych, ale On samym sobą chce ich uszczęśliwić. *Ja będę nagrodą twoją nader wielką* [1]), mówi On do każdego z nas.

Tak, najmilsi, Chrystus sam jest owem niepojętem i niewysłowionem szczęściem Świętych, które to szczęście my

[1]) Rodz. XV. 1.

wprawdzie kiedyś posiadać będziemy, ale którego teraz jeszcze zupełnie ocenić nie potrafimy. W ciele naszem będziemy oglądać Zbawiciela naszego, będziem Go oglądać jako jest. Będziem oglądać Jego człowieczeństwo, uwieńczone chwałą w nagrodę za doskonałe dzieło odkupienia. Będziem podziwiać w zachwyceniu Jego Boskie doskonałości, ową nieskończoną wszechmocność i wszystko ogarniającą mądrość, ową niezrównaną piękność i nieskończoną świętość, będziem zatapiać się w owem morzu miłości i dobroci, które się ciągle na zewnątrz wylewając, granic nie ma swoich dobrodziejstw niezmierzonych. A nawet będzie nam dano wniknąć nieco w głębiny Bóstwa samego; według miary zasłużonej łaski będziem widzieć według zdania Ojców św., jak druga Osoba Boska a nasz Zbawiciel w wiecznie nowem rodzeniu od Ojca pochodzi, i jak znowu obydwa przez Ducha Świętego, który od nich pochodzi, połączeni jednym są Bogiem w trzech osobach. Lecz nietylko będziem oglądać naszego Zbawiciela w chwale Jego Bóstwa, ale Go też będziem posiadać jako własność naszą. W miłości niewypowiedzianej będziemy z Nim połączeni, a przez to w inną niejako istotę przemienieni i prawie ubóstwieni będziem. Podobni Mu będziem, mówi Jan św., bo Go widzieć będziem jako jest, i Paweł św.: A my wszyscy odkrytem obliczem na chwałę Pańską w zwierciedle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni będziemy z jasności w jasność jako od Ducha Boskiego. O, jakiem szczęściem napełni się wtedy dusza nasza, szczęściem, którego zawsze pragnęła, a nigdzie znaleźć nie mogła. Jaką radością będzie wtedy cała nasza istota przenikniona i napełniona. *Będą upojeni,* jak mówi Psalmista, *hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy twojej, napoisz je*[1]). A tak, najmilsi, nie inne szczęście, nie inna rozkosz i chwała, jak ta sama, co i Zbawiciela naszego, będzie także udziałem naszym, i to na zawsze, bo zawsze z Panem będziemy, i nigdy się od Niego nie rozłączym. Lata się nam staną chwilami,

[1]) Ps. XXXV. 9.

jako błyskawica przeminą wieki, i miliony miliony wieków jako powiew wiatru ulecą, a nasze szczęście w królestwie Jezusowem na tronie Jezusowym i w samym Jezusie nigdy się nie skończy, ciągle będzie ono zupełne i nowe.

O najmilsi, kończąc już, wołam do Was ze św. Chryzostomem: *Ne torpeamus, Christi digni charitate et honore putati.* Nie chciejmy dłużej zostawać w tej oziębłości i gnuśności, gdy takiej miłości i zaszczytu godnymi uznani jesteśmy — prze nas ta miłość Jezusa i nagli, abyśmy Mu się wzajemną odpłacili miłością — *charitas Christi urget nos* [1]). Niech właśnie to Imię Jego Najśw. często przez nas powtarzane zapala nas do tej Jego miłości, bo czyż nie wyraża ono tak dobrze tego wszystkiego, przez co Jezus stał się godnym, aby był przez nas kochanym? Czy nie przypomina ono nam tej Jego słodyczy i cichości, Jego dobroci i wszystkich tych nieskończonych dobrodziejstw, któremi nas obsypał, Jego dzieła odkupienia i ustanowienia Przenajśw. Sakramentu ołtarza, nareszcie tej chwały, jaką nam w niebie zgotował? Niech więc to wszystko przywoływa nam na pamięć, kiedykolwiek albo Je sami wymówimy, albo od innych wymawiane słyszymy, albo gdzie czytamy lub wyryte widzimy, niech wszędzie i zawsze na nas woła: Kochaj Tego, który się tak nazywa, kochaj Jezusa Zbawiciela twego, kochaj Go, a kochaj z całego twego serca, niech On się stanie jedynym przedmiotem twoich uczuć i myśli i słów i spraw twoich, kochaj Go, ale miłością tak stałą, jak była Jego przez całe życie i po śmierci nawet; miłością tak gorącą i czynną, abyś niczego innego nie szukał, tylko chwały Jego, miłością tak silną, którąby żadna rzecz w świecie, ani czart, ani ciało, ani bogactwo, ani ubóstwo, ani prześladowanie, ani śmierć sama, ani żadna inna potęga nie mogła rozerwać lub zmniejszyć; kochaj Go, wszak serce twoje tylko do miłości stworzone, i tak łatwo mu kochać, zwłaszcza Tego, który jest najgodniejszy miłości. Lecz oraz woła to Imię na

[1]) 2. Kor. V. 14.

wielu: Biada, biada wam, którzy pomimo tylu dowodów miłości jeszcze nie kochacie tego Zbawiciela waszego; biada tym ludziom, których przedmiot miłości jest własne ich ciało i rozkosz cielesna, biada i tym, którzy oprócz siebie nikogo więcej nie kochają — na dobre im to samolubstwo nie wyjdzie! biada tym dziewicom, które zamiast Jezusowi swą niewinność poświęcić, raczej dla marnej rozkoszy ludziom ją przedać wolały. Biada skąpcom i łakomym, których całe szczęście znikome dobra tego świata, biada niemiernym i rozkosznikom, których Bogiem, jak mówi Paweł św., jest brzuch, biada i jeszcze raz biada wszystkim tym, którzy nie kochają Zbawiciela swego, chociaż On ich taką ukochał miłością, którzy nie zachowują Jego przykazań, co On za dowód swojej miłości położył, i co z łaską Jego tak łatwe jest i słodkie.

O Jezu, Zbawicielu nasz! jeśli jest kto między nami, który Cię jeszcze nie kocha, powiedz mu: Jam jest twój Jezus, a mocą tego słowa, mocą tego Imienia zapal miłość w sercu Jego, abyśmy tak wszyscy, ogniem Twojej miłości rozpaleni, Ciebie nadewszystko kochając, w Tobie żyli i umierali, a potem się z Tobą i z Ojcem Twym i z Duchem Świętym cieszyli po wszystkie wieki wieków. Amen.

SZKIC KAZANIA
NA NOWY ROK
O NAJŚW. IMIENIU JEZUS[1]).

Ks. Maryan Morawski.

> Nazwane jest imię Jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej, niźli się w żywocie począł.
>
> *Łuk. II. 21.*

Przy świtaniu nowego roku wyrażacie sobie, najmilsi, wzajemne życzenia: rodzice i dzieci, krewni i znajomi winszują sobie wzajemnie wesołego nowego roku. Otóż Kościół, najlepsza matka nasza, wita nas dzisiaj najpiękniejszem, najsłodszem słowem, które w swym języku posiada: Imieniem Jezus — i w tem Imieniu wyraża nam swe macierzyńskie życzenia na rok zaczynający się. Dziś obchodzimy pamiątkę nadania Zbawicielowi tego Imienia przy tajemniczym obrzędzie Obrzezania.

Obrzezanie to na ciele jest, jak wiadomo, symbolem, wyrazem wielokrotnie w Piśmie św. tłumaczonym, obrzezania serca, t. j. uwolnienia go od nizkich popędów; wyraża więc dobitnie, jakiego rodzaju dóbr Kościół św. nam życzy.

Krew tego obrzezania przypomina, że owo obrzezanie serca nie zawsze się obejdzie bez bólu. Lecz przytem najsłodsze Imię Jezus, które się tu po raz pierwszy daje słyszeć, wskazuje nam źródło wszelkiej osłody, pociechy i pomocy. Jezus, który dzisiaj pierwszą Krew za nas przelał, będzie z nami przez ten rok; w Imieniu Jezus ten rok rozpoczynamy, w Imieniu Jezus przepędzimy go szczęśliwie; a czy nas po-

[1]) Mówione we Lwowie d. 1 stycznia 1879.

wodzenie czyli ucisk ze strony świata spotka, w Imieniu Jezus będziemy się weselić. Tego wesela prawdziwego Kościół wam życzy. *W imieniu twojem będą się weselić cały dzień*[1]). *Będę się weselił w Bogu Jezusie moim*[2]).

Jakoż, aby radość nasza była pełną, zastanówmy się bliżej nad tem Najśw. Imieniem.

I.

W starym Zakonie Chrystus miał różne imiona; wylicza je Izajasz: *Przedziwny, radny, Bóg mocny, Ojciec przyszłego wieku, książę pokoju*[3]). Anioł wielkiej rady, *Emanuel* czyli *Bóg z nami*[4]). Główne Jego Imię było Mesyasz czyli Chrystus, t. j. Pomazaniec.

Imię to w istocie wyrażało trojakie posłannictwo Chrystusowe: jako Kapłana, Mistrza i Króla. Ono też zawierało tajemniczo boskość Chrystusa i pochodzenie Jego od Ojca, jako Psalm tłumaczy: *Pomazał Cię, Boże, Bóg twój olejkiem wesela nad uczestniki twoje*[5]).

Ale jeszcze większe Imię miało Mu być dane w nowym Zakonie — *imię*, jak mówi św. Paweł, *które jest nad wszelakie imię*[6]); Imię, prócz którego, jak mówi św. Piotr, *nie jest pod niebem inne imię, dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni*[7]) — Imię Jezus.

Jezus znaczy Zbawiciel. W starym Zakonie wiedziano, że Chrystus ma przyjść wybawić swój lud, ale nie pojmowano należycie tego zbawienia. Myślano o wyzwoleniu politycznem, nakształt wyprowadzenia z niewoli egipskiej; spodziewano się od Mesyasza chwały i potęgi ziemskiej. Ale dla takich drobnostek Bóg nie zstępuje z nieba. *Cum essem parvulus, sapiebam ut parvulus.*

Aby zrozumieć znaczenie Imienia Jezus, przypomnijmy sobie, co to jest zbawienie. Człowiek i Anioł są już z natury

[1]) Ps. LXXXVIII. 17. [2]) Hab. III. 18. [3]) Izaj. IX. 6.
[4]) Mat. I. 23; Izaj. VII, 14. [5]) Ps. XLIV. 8. [6]) Filip. II. 9.
[7]) Dzieje IV. 12.

swej przeznaczeni i uzdolnieni do szczęścia zupełnego, które jest naturalnym kresem ich dążenia. Ale podobało się Bogu podnieść ich nieskończenie wyżej, do uczestnictwa w swojem własnem Boskiem życiu i szczęściu. Otóż dopięcie tego szczęścia nadprzyrodzonego to jest zbawienie. A nikt, ani Anioł, ani człowiek tego szczęścia nie dosięga, jak tylko przez Tego, który jest łącznią Boga i stworzenia, który jest Bogiem wcielonym, Jezusem.

Jezus więc nazywa się Jezusem t. j. Zbawcą, jako Bóg-człowiek, bo wszelkie zbawienie przez Niego. On i samych Aniołów jest Zbawicielem, bo przez Niego otrzymali łaskę, która ich wprowadziła do nieba, podczas gdy tylu ich towarzyszy zginęło.

Stąd to, jak zauważył św. Bernard, nie bez głębokiej tajemnicy mówi Ewangelia: *Imię, które było nazwane od Anioła pierwej, niźli się* Dziecię *w żywocie poczęło.*

2. Ale względem człowieka Imię Jezus ma znaczenie jeszcze nierównie pełniejsze, Bóg w nieskończonej mądrości swojej, przewidując ludzką ułomność, a zarazem uznając, że szczególnie chwalebną dla Syna Jego a dla nas pożyteczną będzie rola Odkupiciela, naprawiciela zepsutego porządku, dopuścił grzech pierworodny, i dalej dopuścił człowiekowi brodzić w grzechu, jak opisuje Apostoł, aż wszystko było zrozpaczone; i wtedy przysłał Syna swego, aby wszystko naprawił. *Zamknął Bóg wszystko w niedowiarstwie, aby się zmiłował nad wszystkimi* [1]).

Przeto Jezus jest dla nas nietylko Zbawicielem, ale Wybawicielem. Aniołom dał okręt do szczęśliwej wyprawy — nas po rozbiciu z głębi nurtów wybawił. I przeto Anioł, zwiastując ludziom Imię Jezus, wyszczególnia to znaczenie tego Imienia ludziom właściwe: *Nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich* [2]). Ja Go nazywam Jezusem, bo mi dał zbawienie; wy Go zwać będziecie Jezusem, bo wam zbawienie stracone przywróci.

---

[1]) Rzym. XI. 32. [2]) Mat. I. 21.

3. Ale cóż to znaczy, że dopiero ósmego dnia przy Obrzezaniu to Imię Panu nadają? O! bo jeszcze coś więcej jest w tem Imieniu Jezus. Nietylko Jezus przychodzi nas zbawić, nietylko nas od grzechów wybawia, ale wybawia nas sam, biorąc na siebie grzechy nasze. Nie znając grzechu, jak mówi energicznie św. Paweł, stał się za nas grzechem [1]). Dlatego nie pierwej zowie się Jezusem, aż skoro w Obrzezaniu, jak mówi św. Augustyn, przyjął »zewnętrzną cechę grzechu«.

Dodać trzeba, że też właśnie wtedy zaczyna wypłacać się Krwią swoją za te grzechy nasze, podejmując oraz obowiązek dopełnienia tego odkupienia przez wszystkie prace i cierpienia, w Piśmie św. przepowiedziane, aż do śmierci krzyżowej. Św. Paweł głosi: *Oświadczam każdemu człowiekowi obrzezującemu się, iż powinien jest wszystek zakon pełnić* [2]); to czuć, że te słowa jedynie w osobie Pana Jezusa wyższe i pełne znajdują zastosowanie. I przeto związek obrzezania z Imieniem Jezus jest zupełnie wytłumaczonym.

Rozumiecie już, najdrożsi, co znaczy Jezus. Dla wszelkiego stworzenia Imię to wyraża naprzód, że jest Bogiem wcielonym, jedyną drogą do zbawienia, Zbawcą wszelkiego stworzenia. Imię to znaczy dla człowieka, że Ten, który to Imię nosi, jest jego Odkupicielem, jest Tym, który go z toni zatracenia wydobył, kosztem swego życia i Krwi najdroższej.

Rozumiecie już, dlaczego to Imię *jest nad wszelkie imiona, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich, i podziemnych* [3]).

Ae to właśnie nastręcza nam rzecz o przeskuteczności tego najsłodszego Imienia.

II.

Imię Jezus nietylko znaczy zbawienie, ale je też sprawia, jest słowem przenikliwszem, niż miecz obosieczny; i nie masz innego Imienia pod słońcem, danego ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni [4]).

[1]) 2. Korynt. V. 21. [2]) Galat. V. 3. [3]) Filip. II. 9—10.
[4]) Dzieje V. 12.

Przed pojawieniem się tego Imienia na świecie, szukali ludzie zbawienia w wielu innych imionach: tłum w imionach swoich bożków, ludzie myślący w imionach mędrców. I ci mędrcy byli tak szaleni, że w imię swoje, jak opowiada św. Augustyn, nauczali drogi do szczęśliwości. Ale napróżno uczyli; ludzie ginęli, społeczeństwo się zapadało; ci tylko z tej toni się ratowali, którzy nadzieją zwracali się ku Jezusowi, a chociaż niemowlęcemi usty nie mogli jeszcze wymówić tego św. Imienia, jednak wołali: *Obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego*[1]) — i z Niego wiarą i miłością czerpali zbawienie.

Po przyjściu Chrystusa jeszcze wielka część ludzkości szuka w innych imionach zbawienia: dawniej w imionach Ebiona, Manesa, Aryusza, później Lutra i Kalwina, dziś w imionach postępu, oświaty, reform społecznych i t. d. To wszystko dobre, ale nie do zbawienia. Nie zbawia to ludzi, nie zbawi społeczeństwa. Jedynie Kościół w Imieniu Jezus naucza, w Imię Jezus poświęca, w Imię Jezus rozkazuje i rządzi sumieniami; kto chce zbawienia, niech tam idzie. Albowiem w jednem Imieniu Jezus zbawienie, poza tem Imieniem zatrata. *Niemasz w żadnym innym zbawienia*[2]).

Stąd to wszelkie kolano się ugina, t. j. wszystko cześć oddaje temu Imieniu:

W piekle bojaźnią i grozą, bo Jezus znaczy Zbawcę, a więc pogromcę piekła. Jak czarci się boją tego Imienia! Nawet Żydzi, nie idący za Jezusem, Jego Imieniem, jak opowiada Ewangelia, wyganiali czartów. W zaraniu chrystyanizmu tak znana była moc tego Imienia na czartów, że Tertulian mógł napisać: »Jeśli znajdziecie jednego chrześcijanina, który opętanego nie zdoła uwolnić od czarta samem wezwaniem Imienia Jezus, tego weźcie na katusze i zabijcie«.

W niebie: czcią i miłością i błogosławieństwem i dziękczynieniem. Wystawcie sobie, jak ci Błogosławieni, posiadając już pełnię tego zbawienia przez Jezusa, patrząc

[1]) Izaj. XLV. 8. [2]) Dzieje IV. 12.

z bezpiecznej przystani na to piekło, gdzie wpaść mogli, na tę ziemię, gdzie tyle czatowało na nich niebezpieczeństw — wystawcie sobie, mówię, jak Święci padają do nóg swego Zbawcy, jak błogosławią Jego Imię, jak Mu śpiewają: *Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo, cześć i chwała i moc na wieki wieków*[1]), *iżeś jest zabity, i odkupiłeś nas Bogu przez krew twoję, ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu, i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem*[2]).

Na ziemi, która pośrednia jest między niebem a piekłem, są niestety dwa chóry oddających cześć Imieniu Jezus: jeden wtóruje piekłu, drugi niebu.

Odwróćmy z bólem oczy od chóru wrogów; patrzmy, jak wierni po całej ziemi uginają kolana przed Imieniem Jezus, jak to Imię jest dzielne w wnętrznych stosunkach do duszy. Nie darmo rzekł Apostoł: *Żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu Świętym*[3]). To Imię nie daje się wymówić bez nabożeństwa.

Stąd św. Bernard mówi o Imieniu Jezus: *lucet, nutrit sanat,* świeci, żywi, uzdrawia, i wzywa do świadectwa, czy to nie prawda[4]).

Niech inni się chlubią w innych imionach; my mamy wszystko w Imieniu Jezus. To Imię nie jest dla nas abstrakcyą, ale przedstawia nam Zbawiciela żywego, żyjącego dla wstawiania się za nami[5]); mamy tego Zbawiciela nie daleko od siebie, ale pośród siebie, w Najśw. Sakramencie, jako źródło zbawienia. Tu szukajmy...

Zazdrościmy niebianom ich pieśni? Otóż tu mamy tego samego Jezusa: tu Mu tak samo śpiewajmy: *Błogosławieństwo i cześć i chwała...*

[1]) Objaw. V. 13. [2]) Tamże, w. 9—10. [3]) 1. Korynt. XII. 3.
[4]) Breviar. festo SS. Nom. Jesu. lect. 2. Noctur. [5]) Żyd. VII. 25.

KAZANIE
NA NOWY ROK
O NAJŚWIĘTSZEM IMIENIU JEZUS[1]).

Ks. Antoni Pronierski.

A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano Dzieciątko, nazwane jest imię Jego Jezus. *Łuk. II. 21.*

Gdy już nadszedł był ów dzień tak długo pożądany, w którym Słowo stało się ciałem, Syn Boży przyjął postać człowieka: potrzeba było, aby ten Bóg wcielony nazwany był imieniem najgodniejszem i najzacniejszem, imieniem takiem, któreby Jego dostojność, moc i najwyższą władzę oznaczało — imieniem dla całego rodu ludzkiego zbawiennem, dla piekła strasznem, dla nieba rozkosznem — imieniem, na którego wspomnienie zginałoby się *wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych*[2]) — imieniem, mówię, *które jest nad wszelakie imię*[3]). Takiem imieniem uczczony jest dziś Zbawiciel nasz przy Obrzezaniu swojem, mówi bowiem Ewangelia św.: *Gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano Dzieciątko, nazwane jest imię Jego Jezus.*

Od tego Najśw. Imienia każdy rok nowy rozpoczynamy, chrześcijańscy słuchacze! Daj Boże, żebyśmy i życie

---

[1]) Powiedziane w Nowym Sączu 1857 r.

[2]) Filip. II. 10. [3]) Tamże w. 9.

nasze tem Imieniem zakończyli! Liczyli przedtem lata swoje ludzie, jedni od stworzenia świata, drudzy od potopu powszechnego, inni od Mojżesza i wyprowadzenia ludu wybranego z Egiptu i niewoli Faraona, inni od sławnych monarchów swoich i znakomitych ich zwycięstw, inni wreszcie, jak Grecy i Rzymianie, liczyli czas przez swoje ery i olimpiady. My zaś chrześcijanie liczymy lata od przyjścia na ten świat Boskiego Zbawiciela naszego, a zaczynamy je od Najśw. Imienia Jezus — Imienia, które jest źródłem i przyczyną wszelkich dóbr, pociech i nadziei naszych. Niema bowiem pod niebem innego imienia, w którembyśmy mieli być zbawieni, tylko Imię Jezus [1]) — mówi Piotr św. Rozpocznijmy więc dziś szczęśliwie ten nowy rok 1857 od tego Najśw. Imienia. Obyśmy zawsze, i teraz w czasie, i potem w wieczności uwielbiali i błogosławili to Najśw. Imię Jezus! Do czego abym serca wasze zagrzał, przedłożę wam w dzisiejszem kazaniu dwie następujące pobudki:

Winniśmy oddawać cześć Najśw. Imieniu Jezus, bo to Imię jest a) najgodniejsze na niebie i na ziemi, a b) najzbawienniejsze dla tych, którzy go nabożnie wzywają.

O Jezu najsłodszy! gdy o godności niepojętej i o najzbawienniejszych pożytkach Najśw. Imienia Twego mówić zaczynam, błagam Cię usilnie przez to Imię Najśw.: oczyść język i usta moje, a serce zapal ogniem Twej miłości, abym sam wprzód oczyszczony i zagrzany, wszystkich też słuchaczów moich do większej czci, poszanowania i miłości Najśw. Imienia Twego zagrzał i pobudził.

Uproś nam wszystkim tę łaskę, o najdostojniejsza Boża Rodzicielko Maryo, którą nabożnie pozdrawiamy mówiąc: *Zdrowaś Maryo.*

I.

Godność i zacność Imienia Jezus jest tak wielka — mówi Bernard św. — że żaden rozum ludzki jej pojąć, żaden

[1]) Dzieje IV. 12.

język wyrazić, żadne pióro skreślić nie potrafi. Wielkie albowiem jest to Imię dla godności Tego, który je pierwszy nadał; wielkie dla godności Tego, który niem był nazwany; wielkie na koniec dla zasług, dla których było Mu to Imię dane. I zaiste, Bóg najwyższy, będąc w istocie swojej niepojęty, nieograniczony, nieskończony, żadnem właściwem sobie imieniem mianowany być nie może. Mieli wprawdzie starozakonni ojcowie dziesięć osobliwszych imion, które Bogu dawali i niemi w potrzebach Go swoich wzywali: te atoli imiona same tylko niektóre własności Bóstwa, nie zaś istotę Jego wyrażały. Bóg tedy według istoty swojej imienia nie mający, gdy postać ludzką na siebie przyjął, dopiero wtenczas wziął właściwe i należne sobie Imię: Jezus. Któż Mu dał to Imię? czy Józef św., mniemany Jego ojciec? Nie. Czy Marya, prawdziwa Jego Matka? Nie, bo wprzód to Imię było mu przeznaczone, niż w żywocie Matki swej był poczęty [1]). Czy wreszcie Anioł, który zwiastował Wcielenie Jego? Nie, bo Gabryel św. oznajmił tylko, że to, a nie inne, ma być Mu dane Imię, którem Go sam Ojciec Przedwieczny pierwszy mianował. Bo jak *nikt nie zna Syna, jedno ojciec* [2]) — powiedział sam Chrystus Pan w Ewangelii — tak nikt inny właściwego Mu imienia dać nie mógł, jedno sam Ojciec Przedwieczny. Co już dawno przepowiedział Izajasz prorok, mówiąc: *I nazowią cię imieniem nowem, które usta Pańskie mianować będą* [3]).

O temże Imieniu przepowiadał dalej tenże Prorok, że miało być zbiorem wszystkich czynności Zbawiciela: *Maluczki narodził się nam i Syn nam jest dany... i nazowią Imię Jego: Przedziwny, radny, Bóg mocny, ojciec przyszłego wieku, książe pokoju* [4]). Te zaś wszystkie urzędy w jednem się najświętszem Imieniu Jezus zawierają.

Jezus Przedziwny dla przedziwnego najściślejszego w Nim związku dwóch natur: Boskiej i ludzkiej, dla prze-

---

[1]) Łuk. II. 21. [2]) Mat. XI. 27. [3]) Izaj. LXII. 2.
[4]) Izaj. IX. 6.

dziwnych przykładów, które dawał w swem życiu, i dla przedziwnych cudów, które czynił.

Jezus Radny, dla zbawiennych rad, które nam w słodkiem prawie swojem podał, i ustawicznie przez wnętrzne natchnienia swej łaski dawać nam nie przestaje.

Jezus Bóg mocny, dla pogromu czarta nad światem panującego, którego moc nad nami starł, i jego oręż, t. j. pokusy przytępił, a prawo, które czart miał do wszystkich ludzi, zniósł i skasował.

Jezus Ojciec przyszłego wieku, bo nam uciążliwe owo starozakonne prawo w ojcowskie zamienił.

Jezus wreszcie Książe pokoju, bo nam pokój z nieba przyniósł, który zaraz po Jego narodzeniu ogłosili światu Aniołowie, śpiewając nad stajenką Betleemską: *Pokój ludziom dobrej woli* [1]).

To się więc wszystko w jednem tem najdostojniejszem Imieniu Jezus zamyka.

Jezus po hebrajsku oznacza tyle co Zbawiciel; a dlatego Bóg-człowiek otrzymał to Imię, gdyż miał zbawić lud swój od grzechów, jak to powiedział Anioł Józefowi św: *Nazwiesz Imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich* [2]). Dwie rzeczy w Zbawicielu uważać potrzeba: moc zbawienia i sposób zbawienia; obie zaś te rzeczy wyrażają podwójną naturę w Chrystusie: Boską i ludzką. Natura ludzka podjęła się ponieść mękę dla naszego zbawienia; Boska zaś nadała tej męce moc i skutek taki, aby przez nią zgładzone były nasze grzechy. Chrystus cierpiał za nas jako człowiek, a zbawił nas jako Bóg. Męka w człowieczeństwie została poniesiona, a wartość jej zasługi od Bóstwa pochodziła. Otóż tę przedziwną i niewysłowioną tajemnicę Odkupienia naszego wyraża najdobitniej to najświętsze i najchwalebniejsze Imię Jezus.

Między imionami, które w starym Zakonie dawali Bogu święci Patryarchowie i Prorocy, najcelniejsze było imię

---

[1]) Łuk. II. 14. [2]) Mat. I. 21.

»Jehowa«, które oznaczało Boga jako Pana wszechmocnego i Stworzyciela świata. Lecz jak dzieło odkupienia bez porównania większe jest niźli dzieło stworzenia (gdyż zgubionemu przez grzech człowiekowi na cóżby się przydało stworzenie, gdyby nie miał łaski odkupienia [1]): tak Imię Jezus, ponieważ znaczy tyle co Zbawiciel, przewyższa godnością swoją imię »Jehowa« i wszystkie inne imiona, dawane Bogu przez starozakonnych, które wyrażały to tylko, że Bóg jest początkiem wszystkich rzeczy stworzonych. Przeciwnie Jezus wyraża, że jest początkiem łaski i chwały. Tamte imiona znaczyły, że Bóg był zwycięzcą Faraona, Jezus oznacza zwycięzcę szatana i piekła. Tamte przypominały owo dobrodziejstwo, iż Bóg wywiódł swój lud wybrany z niewoli egipskiej, i przez morze Czerwone suchą nogą przeprowadził do Ziemi obiecanej: Imię Jezus przypomina, że Syn Boży cały ród ludzki z wiecznej wyswobodził niewoli, i przez wylaną najdroższą Krew swoją, którą się w Sakramentach św. napawamy, prowadzi nas do królestwa niebieskiego. Jako tedy inne starozakonne dzieje były figurami i znakami tego, co się w nowym Zakonie łaski stać miało: tak i imiona niegdyś dawane Bogu były tylko znakiem i figurą Najśw. Imienia Jezus.

Dopiero, gdy uważamy przyczynę czyli zasługę, dla której Synowi Boskiemu dane zostało to Imię najświętsze, o! jakaż stąd okaże się nam jego zacność! wiemy z Ewangelii św., że Chrystus Pan ósmego dnia po swem narodzeniu rozpoczął dzieło zbawienia naszego przez pierwsze Krwi swojej rozlanie, i że właśnie tym czynem niejako usposobił się do odebrania tego najchwalebniejszego Imienia. Mówi bowiem Paweł św. o Chrystusie Panu: *Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... dlatego i Bóg wywyższył Go i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie Imię* [2]). Bo kiedyż wyniszczenie Syna Bożego było największe? Oto przy

[1]) Nihil enim nasci profuit, nisi redimi profuisset. (Sabb sancto in bened. cerei). [2]) Filip. II. 7—9.

Jego obrzezaniu, jak twierdzą zgodnie Ojcowie święci. Tu bowiem uniżył się nietylko do postaci sługi i niewolnika, lecz aż nawet do postaci grzesznika. A skoro się tak uniżył, dopiero Mu dano to najświętsze Imię Jezus.

Wiedzieć macie, najmilsi, że w starym Zakonie obrzezanie było niejako sakramentem, ustanowionym od Boga jako znak przymierza między Bogiem i potomkami Abrahama i jako lekarstwo na grzech pierworodny, od którego uwalniało. Kto więc przyjmował obrzezanie, tem samem wyznawał, że jest grzesznikiem, winnym przestępstwa Adamowego. Ta powszechna rodu ludzkiego wina żadną miarą nie mogła być przypisana Synowi Bożemu w Jego naturze ludzkiej. Chrystus Pan miał Boga za ojca; za matkę miał Pannę i tę bez wszelkiej zmazy poczętą. Był człowiekiem, ale oraz i Bogiem. Gdy się tedy poddał pod tak ostre i upakarzające prawo obrzezania, wyniszczenie Jego doszło do wszelkich możliwych granic. Wielkie było wyniszczenie, gdy Syn Boży z łona Ojca Przedwiecznego zstąpił, aby się złączył z ludzką naturą naszą, bo przez to upokorzył się niżej od Aniołów, stawszy się podobnym nam człowiekiem. Wielkie było Jego wyniszczenie, gdy, będąc najwyższym Panem nieba i ziemi, nie wzdrygnął się zamieszkać w panieńskich wnętrznościach Maryi, i tam się w niemowlęcem począł ciałeczku; bo przez to okazał się mniejszym od Adama, który w raju jako dorosły i doskonały człowiek stworzony został. Wielkie było wreszcie wyniszczenie, kiedy tenże Syn Boży w postaci kwilącego niemowlęcia chciał być złożony w żłobie i na macierzyńskiem piastowany łonie, bo się przez to uniżył wobec wszystkich ludzi dorosłych. Ale że, będąc Bogiem, świętością nieskończoną, poddaje się obrzezaniu, które było zelżywą oznaką grzesznika: tu już stawia się, nie mówię niżej od Aniołów, ale niżej od wszelkiego najlichszego stworzenia — tu już bezdenna przepaść Jego wyniszczenia! To wyniszczenie Chrystusa Pana w tajemnicy Obrzezania, jak zauważa św. Tomasz, Doktor anielski, większe było, niżeli przy wcieleniu, męce i śmierci Jego; bo tam różne działy się cuda, które świad-

czyły o Jego Bóstwie — tu zaś nietylko żadnego cudu nie było, ale owszem tyrn, którzy na ów obrządek patrzyli, zdawało się, jakoby Chrystus nie był Bogiem, ale tylko zwyczajnym synem grzesznego Adama, szukającym lekarstwa na niemoc grzechową. To rozważając, woła ze zdziwieniem Augustyn św.: »O Panie! Ty lekarstwo przyjmujesz, abyś mię chorego uzdrowił. Ty się grzesznym czynisz, abyś mię grzesznego niewinnym uczynił. Ty się wyniszczasz, abyś człowieka wywyższył. Za to otrzymujesz Imię, które jest nad wszelkie imię!«

Musi więc, najmilsi, być w tem Imieniu niezmierna wielkość chwały, niezmierna wielkość nagrody, ponieważ nie inaczej, jak tylko w nagrodę za bezgraniczne upokorzenie się i wyniszczenie nadane zostało Synowi Bożemu. Słusznie tedy powiedział książe Apostołów, że niema pod niebem innego imienia, w którembyśmy mogli być zbawieni, tylko w Imieniu Jezus [1]). Słusznie i Apostoł narodów dodał, że na Imię Jezusowe zgina się wszelkie kolano, niebieskich, ziemskich i podziemnych [2]). Wielkie zatem jest to Imię, i godne największej od nas czci, chwały, wdzięczności i miłości. A jakoż tę istotną powinność naszą Mu oddajemy? Hańbimy podobno, gorzej od niewiernych, to najświętsze Imię Pańskie, gdy je ze zwyczaju, bezmyślnie, bez należnej czci, nieraz w niecierpliwości i gniewie wspominamy; gdy dni święte Jego gwałcimy, a nadewszystko gdy najświętsze Sakramenta Jego niegodnie i świętokradzko przyjmujemy. Powiada św. Paweł: *Niech odstąpi od niesprawiedliwości wszelki, który mianuje imię Pańskie* [3]), to znaczy, iż kto grzeszy, ten niegodzień jest swemi skalanemi usty wymówić Imię Jezus. A przeto obowiązkiem chrześcijanina jest, strzedz się wszelkiego grzechu, przez który znieważane jest najświętsze Imię Jezus. Dalej tenże Apostoł, pisząc do Kolosan, mówi: *Cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa* [4]) czyńcie. Oto drugi obowiązek ka-

[1]) Dzieje IV. 12. [2]) Filip. II. 10. [3]) Tymot. II. 19.
[3]) Koloss. III. 17.

żdego chrześcijanina. Jezus i chwała Jego niech będzie początkiem, środkiem i końcem wszelkiej myśli, mowy i uczynków naszych, a tym sposobem oddamy Imieniu Jego należną cześć, wdzięczność i miłość.

A jako niema godniejszego ani w niebie, ani na ziemi nad to najświętsze Imię, tak też niema większej mocy i dzielności, większej obfitości łask w żadnem innem imieniu, jak w Imieniu Jezus, kiedy je nabożnie wzywamy. O czem jeszcze na chwilę z uwagą cierpliwie mię posłuchajcie.

II.

Nie wspominam ja tu, najmilsi, o cudach, które mocą tego Imienia czynili Apostołowie, a po nich inni święci Męczennicy i Wyznawcy. Bo tem tylko Imieniem wskrzeszali umarłych, leczyli rozmaite nieuleczalne choroby, przywracali wzrok ślepym, słuch głuchym, mowę niemym, swobodny chód chromym i kalekom; tem Imieniem płoszyli czarty i z ciał ludzkich je wyganiali; tem Imieniem uspakajali nawałności morskie, gasili pożary, uśmierzali zarazy — i nierównie więcej cudów tem Imieniem dokonywali, aniżeli Mojżesz cudowną swą laską. Nie wspominam, mówię, gdyż, za świadectwem dziejopisarzy katolickich, jakiekolwiek w Kościele Chrystusowym działy się cuda, wszystkie dokonane zostały mocą i dzielnością najśw. Imienia Jezus. To tylko ze św. Bonawenturą nadmienię, że przez to Imię Jezus otrzymujemy od Boga wszystko, cokolwiek do życia chrześcijańskiego i do zbawienia pomaga. Przez to Imię — mówi tenże doktor Kościoła — a) zwyciężamy nieprzyjaciół dusznych z ich pokusami: przez to Imię b) dostępujemy odpuszczenia grzechów; przez to Imię wreszcie c) otrzymujemy łaskę Boską i chwałę wieczną. Pozwólcie, najmilsi, abym jaśniej to wam wyłożył, co ten Święty w krótkich zamknął słowach.

a) Nie może być inny straszniejszy cios dla szatanów i skuteczniejsza broń przeciwko wszystkim ich najazdom, jak nabożne wezwanie Imienia Jezus. Pierwsza potyczka złych

duchów była z dobrymi Aniołami w niebie — a któż tam i czem zwyciężył? Odpowiada na to pytanie św. Bernardyn Seneński: »Hasło dobrych Aniołów było: Niech żyje Jezus, któremu cześć i chwała na wieki[1]). Tem Imieniem złe duchy, jakby piorunem porażone, w jednem okamgnieniu szybkością błyskawicy z nieba do piekielnej przepaści strącone zostały. Alboż pozbawione jest teraz tej mocy i dzielności to najśw. Imię? To być nie może — odpowiada św. Bernardyn i dodaje: »Śmieję się z natarczywości twojej, szatanie, i z mocy ciemności twoich. Nic przeciwko mnie dokazać nie możesz, jeśli z tą bronią przeciw tobie stanę. Ty do mnie przychodzisz z różnemi powabami i pokusami twemi; ja na ciebie idę w Imię Pana mego Jezusa. Ty mi podsuwasz nieczyste i obrzydliwe myśli; gdy ja sercem i usty wzywam Jezusa, tem samem pohańbiony odemnie uciekasz. Ty mię do niecierpliwości w utrapieniach moich pobudzasz; mnie na wspomnienie Jezusa słodkiemi się stają wszystkie przeciwności moje«. O przedziwna mocy i dzielności imienia Jezus! Ono niech zawsze będzie hasłem naszem! znakiem zwycięstwa i koroną naszą!

b) Przez to Imię dostępujemy odpuszczenia grzechów, nietylko pierworodnego, który zaciągnęliśmy w pierwszym rodzicu naszym Adamie, i w którym się rodzimy, ale też grzechów uczynkowych, które dobrowolnie popełniamy. To odpuszczenie i zgładzenie grzechów zmysłowych Żydom wydawało się być mało godnym darem i upominkiem tak długo oczekiwanego Mesyasza. Woleliby oni, aby Chrystus wybawił ich od wszelkich nędz doczesnych i od niewoli rzymskiej, w której natenczas Żydzi zostawali, i udzielił im hojnie szczęścia doczesnego, pieniędzy, złota i srebra, dostatków, rozkoszy i sławy u świata. Tak samo usposobiona jest niemała liczba dzisiejszych chrześcijan. Ale nie wiedzą i nie uważają owe samoluby, że wszystkie nędze wieczne i doczesne grzech na nas sprowadził. I tak głód i nagość, prace

[1]) Porównaj: Objaw. św. Jana XII. 10—11

i uciski, choroby i śmierć samą, przekleństwa na duszy i na ciele — wszystkie te nieszczęścia z grzechu, jak z korzenia głębokiego i zakopanego wyrosły; którego to korzenia iż nie widzimy, nie wiemy, co czynić z nędzami, które widzimy. Próżno latorośl odcinać, kiedy korzeń zdrowy — wnet z niego napowrót wyrośnie. Próżno o pozbyciu się nędz doczesnych myśleć, póki grzech w sercu panuje i żyje. O, ktoby nam dał tego się korzenia dokopać? O, ktoby nam dał ten korzeń umorzyć? jakimby on dla nas był zbawicielem! Nie znalazł się, najmilsi, ani znaleźć się nie mógł na świecie człowiek tak możny i święty, któryby zdołał ten wrzód nieprawości uleczyć, ten korzeń grzechowy umorzyć. Sam Bóg przyszedł z nieba, sam Jezus na to się narodził, aby nas od grzechów naszych zbawił — według tego, co powiedział Anioł do Józefa św.: *Nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich*[1]). Więc zbawienie od grzechów, więc odpuszczenie grzechów jest darem dla nas największym, a dla Jezusa Pana, Boga wcielonego, najgłówniejszem zadaniem. I czyż możemy o tem wątpić, że przez to Imię Jezus potrafimy najłatwiej przebłagać zagniewanego na nas Boga? Czyż możemy Go innym sposobem pewniej do litości nad nami skłonić, jak gdy Mu oświadczamy, że On jest Jezusem, t. j. Zbawicielem naszym? »O Jezu! — mówił Augustyn św. — przez Najśw. Imię Twoje uczyń mi, proszę, według Imienia Twego. Dosyć mi na tem, że Jezusem jesteś, bo tem samem jesteś Zbawicielem moim. Gdyby nie było grzeszników, nie byłbyś Zbawicielem, nie byłbyś Jezusem. Izaliż mię skruszonem sercem Ciebie wzywającego odrzucisz? To być nie może, bo Jezusem jesteś«.

c) Stąd wypływa, że w tem Imieniu i przez to Imię otrzymujemy łaskę Boską i chwałę wieczną. Otrzymujemy w tem Imieniu łaskę, bo w Jezusie jest morze wszystkich darów Bożych. Otrzymujemy chwałę, bo nam zasługami swemi ją wysłużył. Jakiego tylko dobra zapragnąć

[1]) Mat. I. 21,

możemy — mówi św. Bernard — znajdziemy w Jezusie. Chcemy oświecenia? Jezus jest światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego [1]). Chcemy posilenia? Jezus jest pokarmem zasilającym dusze nasze na żywot wieczny [2]). Chcemy uzdrowienia? Jezus jest lekarstwem najskuteczniejszem na wszystkie niemocy... Żądamy pociechy i prawdziwego wesela? Jezus jest w ustach słodyczą, w uszach muzyką, w sercu weselem. Słowem, wszystkie dobra mamy w tem najśw. Imieniu, a czegokolwiek pragniemy, przezeń możemy najłatwiej dostąpić. Przez pośrednictwo Pana naszego Jezusa Chrystusa Kościół św. wszystkie prośby i modlitwy swoje do Ojca Przedwiecznego kończy, według nauki samegoż Chrystusa.

Niech to Imię najśw. będzie dla nas, najmilsi, zadatkiem wiecznego błogosławieństwa. Miejcie je często z winnem uszanowanienm na ustach, a jeszcze częściej w sercach waszych. Niech ono odbiera od was cześć nietylko wewnętrzną ale i zewnętrzną. Skłaniajcie głowy wasze, gdy to najśw. Imię Jezus wymawiacie sami, albo od drugich wymówione słyszycie, bo to najdostojniejsze Imię godne jest takiego i daleko głębszego jeszcze pokłonu. Obchodźcie zawsze uroczystość Nowego roku i najsłodszego Imienia Jezus z szczególniejszem nabożeństwem. A osobliwie wszystkie prośby wasze do Boga z synowską ufnością i miłością zasyłajcie przez to najśw. Imię, a niezawodnie doznacie osobliwszych skutków i zbawiennych pożytków, które na was z tego Imienia spłyną. Upewnia nas o tem Bóg przez swego Proroka, mówiąc: *Każdy, któryby wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie* [3]). Upewnia nas i sam Zbawiciel, przyrzekając: *Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam* [4]).

O Panie Jezu Chryste, Zbawicielu nasz! o jak wiele potrzeb przynagla nas, abyśmy Cię prosili w Imię Twoje. Lecz pominąwszy wszystkie doczesne potrzeby, bo te prze-

---

[1]) Jan I. 9. [2]) Jan VI. [3]) Joel II. 32. [4]) Jan XVI. 23.

mijające są i mogłyby zbawieniu naszemu być szkodliwemi— o wieczne tylko zbawienie, które nie przemija, tem usilniej Cię prosimy. Żebrzemy od Ciebie, najukochańszy Odkupicielu nasz, przez Imię Twoje, abyśmy ten rok rozpoczęli od prawdziwej pokuty i żalu nadprzyrodzonego za grzechy nasze, z mocnem i stałem przedsięwzięciem, że chcemy być Tobie wierniejszymi w dokładnem zachowaniu wszystkich przykazań Twoich i przykazań Kościoła św., oraz w rzetelnem dopełnianiu obowiązków stanu naszego — słowem, gorliwszymi w służbie Twojej. Być może, że ten rok będzie dla wielu z nas ostatnim życia naszego. Jeśliś tak w wyrokach Twoich postanowił, poddajemy się chętnie Twej woli najświętszej. O to Cię tylko upraszamy, abyśmy w tem najsłodszem Imieniu Twojem życie nasze zakończyli, z żywą wiarą, nadzieją i miłością te ostatnie słowa wymawiając: O Jezu! Jezu! Jezu! w ręce Twoje oddaje ducha mego. Jezu, bądź mi Jezusem, bądź mi Zbawicielem! Amen.

KAZANIE
O NAJŚW. IMIENIU JEZUS[1]).

Ks. Paweł Rubon.

Światło weszło sprawiedliwemu,
a wesele ludziom prawego serca.
Ps. 96, 11.

Przez 4000 lat książę mocarstw podziemnych cały naród ludzki otaczał tak grubą pomroką i ciemnością, że, wyjąwszy małej garstki Izraelitów wierzących, *wszyscy*, jak Mędrzec Pański powiada, *zbłądzili z drogi prawdziwej, nie świeciła im jasność sprawiedliwości, i słońce rozumienia nie weszło im*[2]). Z budowy świata i stworzeń *poznawszy Boga* mówi Apostoł, *nie jako Boga chwalili, ale znikczemnieli w myślach swoich, i zaćmione było bezrozumne serce ich*[3]). Porzuciwszy prawdziwą mądrość, która czcić każe nieśmiertelnego Boga i Stwórcę, do tego stopnia nierozumu doszli, że bałwany, dzieła rąk swoich, za bogów mieli i czcili.

Ale Bóg miłosierny, *u którego obfite jest odkupienie*[4]), *podniósł róg zbawienia narodom*[5]). Z długiej, ciemnej nocy pogaństwa nagle wynurza się przecudna zorza zaranna — niepokalana Boga Rodzica Dziewica — zwiastująca chodzącym w ciemności panowanie światła. Ledwie zanuciła ta Błogo-

[1]) Powiedziane w Krakowie, dnia 18 stycznia r. 1901.
[2]) Sap. 5. [3]) Rom. 1, 21. [4]) Ps. 129, 7. [5]) Łuk. 2.

sławiona między niewiastami cudowne swoje Magnificat, a *wypełniły się dni, aby porodziła syna swego pierworodnego* [1]). — I oto wschodzi w Betleemie nowe, wspaniałe Słońce, wzbija się w górę, podnosi się coraz wyżej a wyżej, aż nareszcie ze szczytu wysokości swojej, z góry Kalwaryi, zalewa cały świat żarem światła i świętości. Patrzą zdziwione narody na to Słońce przecudne, i poznają w Niem Zbawcę i Boga swego, a na widok ten rozszerza się serce ich — w hymnach pochwalnych i dziękczynnych oddają Mu pokłon, że, *pamiętając na testament swój święty, nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego* [2]), i podnoszą okrzyk radości, śpiewając: *Światło weszło sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca.*

Dziś uroczyście obchodzimy Imieniny Jezusa, tego *Króla królów i Pana panujących* [3]), który i naszym Panem i naszym jest królem. On, On to przyniósł nam to światło zbawienia z nieba, owszem On sam jest tem światłem, jak sam powiada: *Jam jest światłem świata* [4]). Któżby się więc nie cieszył na widok tego światła? Któżby się nie radował w dzień Imienin tego Króla naszego? Wszak On jest Bogiem i Zbawicielem naszym, jest Odkupicielem i Odnowicielem świata, jest Słowem przedwiecznem, obleczonem w postać ludzką, jest najlepszym i najprawdziwszym Pasterzem owieczek swoich, jest najsłodszym Ojcem, który nas zrodził i wychował przez Oblubienicę swą, a Matkę naszą — Kościół. W Nim my, synowie Kościoła, widzimy wodza i głowę swoją, Króla naszego.

Zaiste, wielkiem jest Imię Króla naszego, i stąd też radość nasza w dzień Imienin Jego jest zupełnie uzasadnioną, kiedy i my z pełnej dziś piersi wołamy: *Światło weszło sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca.* — Dziś jednak myśli nasze, jakie nam to najsłodsze Imię nasuwa, ograniczyć musimy do dwóch punktów, mianowicie rozważać tylko będziem, czem jest to Imię w stosunku do całego świata, i czem jest samo w sobie. Pod pierwszym względem jest

[1]) Łuk. 2, 7. [2]) Łuk. 1. [3]) Apoc. 19, 16. [4]) Jan 8, 12.

to Imię pełnem prawdy, ponieważ całe znaczenie jego najwyraziściej i najcudowniej występuje w prawdziwych czynach i dziełach Jezusa; samo zaś w sobie uważane jest pełnem najwyższej chwały, ponieważ sam Bóg je wywyższył i nakazał, *aby na Imię Jezus klękało wszelkie kolano, niebieskich, ziemskich i podziemnych* [1]).

Otóż z tego podwójnego punktu widzenia zapatrujmy się dziś na to Imię, *które jest nad wszystkiemi imionami.* — Zdrowaś Maryo.

I.

Opowiadają nam dzieje powszechne, że prawie we wszystkich czasach narody nadawały bohaterom swoim jakieś zaszczytne przydomki. Nazywały ich wielkimi, niezwyciężonymi, zdobywcami, ojcami ojczyzny itd., chociaż szumne te miana i tytuły częstokroć w skrajnej sprzeczności stały z życiem tych mężów, których zaszczycano takimi tytułami, albo których krytyka późniejszych wieków osądziła za niegodnych takiego wyszczególnienia. Przeciwnie słusznem to zupełnie było, kiedy przydomek taki odpowiadał cnotom, zasługom, i zacnemu życiu w ten sposób odznaczonych. Dlatego też Kasyodor [2]), mąż stanu, znakomitej wiedzy i cnoty, słusznie chwali pewnego sławnego szlachcica, że sobie przyjął nazwisko godne wysokich zasług, pisząc do niego: *Quod meritis dignum tuis tibi nomen imposuisti, vehementer gaudeo.* — A właśnie to samo trzeba powiedzieć o najczcigodniejszem Imieniu Jezus. To Imię bowiem opiera się na tak rzeczywistych i doskonałych przymiotach prawdziwego Zbawiciela, że P. Jezus przez nie pod każdym względem zdoła nas uszczęśliwić. Bo On jeden tylko jest Zbawcą naszym, On jeden tylko wyzwolił nas z ciężkiej niewoli grzechu, On jeden sprawia, że do niej nie wracamy, On jeden ratuje nas, jeżeli przez naszą winę znowu w nią wpadamy —

[1]) Filip. 2, 10. [2]) Cassiodor. ep. 171.

słowem Jezus był, jest i będzie zawsze Zbawicielem naszym, bo zawsze jest Jezusem naszym, a Jezus to samo znaczy co zbawiciel, jak to jasno wynika z owych słów Archanioła: *A nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich*[1]).

Że był naszym Zbawicielem, to prawda nam wszystkim znana. *Z natury naszej,* jak pisze Apostoł, *wszyscy byliśmy synami gniewu*[2]). Należeliśmy, aby użyć słów św. Augustyna, do całej masy potępionych — *ad totam massam damnatorum.* Bóg bowiem z niezbadanych wyroków Opatrzności swojej osobistą naturę ludzką każdego z nas tak ściśle połączył z naturą Adama, że podobnie jak owoc jakiegokolwiek drzewa tę samą naturę ma, i takie same drzewa rodzi, jak drzewo, z którego jest wzięty: tak i my wszyscy, jako potomkowie Adama, tę samą naturę mamy, którą miał Adam — złe drzewo zaś złe owoce rodzi. Złem drzewem był Adam, złymi owocami jego my jesteśmy; jego upadek był i naszym upadkiem. A ponieważ Adam stał się wskutek grzechu synem gniewu, więc gniew Boży przeszedł także z drzewa na owoce, z Adama na nas wszystkich, wszyscy staliśmy się nieprzyjaciółmi Boga, przedmiotem nienawiści Jego, niewolnikami czarta, igraszką złych skłonności skażonej natury naszej. W jakże wielką tedy przepaść nędzy pchnął nas grzech Adamowy! Lecz — *miłosierdzia Pańskie, żeśmy nie zniszczeli*[3]). Zabłysło Imię Jezus między niebem a ziemią — a pojednany jest Bóg z ludźmi, Stwórca ze stworzeniem, Pan z niewolnikami, Sędzia z winowajcami. *Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni*[4]). Na mocy tego Imienia Bóg już w raju przyobiecał, że zawrze pokój z ludźmi; na to Imię wskazywały rozmaite figury i obrazy starego zakonu; to Imię sam Bóg jeszcze przed poczęciem Zbawiciela kazał przez Anioła nadać Jezusowi, a w tym samym dniu, kiedy

---

[1]) Matth. 1, 2. [2]) Eph. 2, 3. [3]) Lam. 3, 22.
[4]) Act. 4, 12.

P. Jezus przyjął to Imię, zaczął już wypełniać wysokie jego znaczenie, bo otrzymując to Imię cierpiał już dla nas, i przy obrzezaniu Krew swoją dla zbawienia naszego wylewał. — Jednakowoż najwybitniej i najokazalej przymioty prawdziwego Zbawiciela objawiły się dopiero w dalszym ciągu życia Jezusa, a to przez coraz żywsze, coraz cudowniejsze i wspanialsze czyny i dzieła Jego — a już w całym, iście Boskim blasku prawdy i piękności wystąpiły na krzyżu. Od innych przybity do krzyża, sam przybił doń i zniszczył na zawsze ów okropny wyrok potępienia, który sprawiedliwość Boża wydała była na nas wszystkich. *Chirographum decreti, quod erat contrarium nobis, affigens illud cruci*[1]).

Jednak to wszystko jeszcze za mało było dla tego Serca, co tak gorąco nas ukochało. Albowiem P. Jezus nie poprzestał na tem, że był naszym Zbawicielem, ale chce nim być i teraz jeszcze, i rzeczywiście nim teraz jeszcze jest. Wciąż jeszcze czuwa nad dziełem zbawienia swego, wciąż jeszcze i to w każdej chwili zbawia tych, których z grzechu i ze śmierci wiecznej wybawił, podług słów Apostoła: *Unde et salvare in perpetuum potest accedentes per semitipsum ad Deum, semper vivens ad interpellandum pro nobis*[2]). Zawsze więc przy mnie jest, zawsze jest gotów, aby mię wspierać, pocieszać, ratować, bo *wiem, że Zbawiciel mój żyje — scio, quod Redemptor meus vivit*[3]); wiem, że i dziś jeszcze żyje, i że ja sam w Nim tylko i przez Niego żyję; wiem, że On jest obroną i opieką moją we wszystkich niebezpieczeństwach mej duszy; wiem, że Serce Jego najśw. zawsze stoi mi otworem, że nigdy nie odrzuca próśb moich, byleby rozumnych, że prędzej matka zapomni o własnem dziecięciu, niżby On miał zapomnieć o mnie. Ile razy sercem zranionem boleścią lub smutkiem odzywam się do Niego: *Panie ratuj mię, wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, do ciebiem się uciekł*[4]), zawsze spieszy mi na ratunek, bo to wielki

---

[1]) Col. 2, 4. [2]) Hebr. 7, 25. [3]) Job. 19, 25.
[4]) Ps. 143, 9.

i miłosierny i potężny Pan. Potęga Jego dźwiga niebo i ziemię, mądrość Jego rządzi wszechświatem, miłość Jego rozlewa strumienie darów i łask na wszystkich grzeszników i sprawiedliwych. Otóż te same przymioty, cechujące prawdziwego i rzeczywistego Zbawcę, objawia P. Jezus i mnie, a objawia wciąż. Nimi to i mnie utrzymuje, i mną rządzi, i mnie broni, i mnie pociesza. One, one to dają mi ten hart w cnocie, to światło w wątpliwościach, to męstwo w rzeczach trudnych, to zwycięstwo w pokusach, tę słodką radość serca, tę wytrwałość w dobrem — krótko mówiąc, *wiem, że Zbawiciel mój żyje*, wiem, że samo wezwanie Imienia Jego najświętszego wystarczy, abym się uchronił od zguby. »Ach Bracia moi [1]) — wołał kiedyś św. Bernard — co to za moc ma Imię Jezus, by nas przykuć do prawa swego, by nas obronić od grzechu! Czyż kiedykolwiek wzywaliście tego Imienia silną wiarą i szczerem nabożeństwem, albo czy kiedykolwiek o niem tylko pomyśleliście, a nie czuliście się natychmiast wzmocnionymi nową, niebiańską siłą?« Rzeczywiście, czyż jest co na świecie, coby serce nasze mogło napełnić wyższą siłą, czystszą pociechą i słodszą rozkoszą, niż Imię Jezus? Któż to sprawia, że prawdziwie doskonałe cnoty kiełkują, wyrastają, i cudownie rozwijają się w sercach wiernych? Kto pielęgnuje te cnoty, że tak piękne i trwałe owoce przynoszą dla Kościoła i dla społeczeństwa? Kto jest życiem i oddechem wewnętrznego życia naszego? Kto serce nasze uzbraja takiem męstwem w tej ostrej, a tak mozolnej walce przeciw pokusom świata, czarta i własnych złych skłonności naszych? Czyż to nie P. Jezus? Tak jest! On to zachęca i zapala nas do boju, On dodaje nam otuchy, On wciąż woła na każdego z nas: *Ufaj synu!* Nie opuszczę cię! *Jam zwyciężył świat* [2]) — i ty go zwyciężysz, nawet więcej uczynisz, bo nietylko starego węża zwyciężysz, ale co najważniejsza zwyciężysz i siebie samego. Bądź tylko gotów na wszystko, czego w tej walce od ciebie zażądam;

[1]) S. Bernard. exhort. 19. [2]) Jan 16, 33.

bądź gotów na pracę i boleści, na pokusy i utrapienia, na trwogi i choroby, na obmowy i krzywdy, na strofowania i uciski, na zawstydzenia i upokorzenia, na wzgardę i hańbę! Co? lękasz się tej walki? Ufaj synu, nie bój się! Ja wszechpotęga i miłość twoja, Ja Zbawiciel twój, Ja sam ci dopomogę; więc walcz tylko dalej, a walcz mężnie, i ufny w miłosierdzie moje, *aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich* [1]), a nie zapominaj nigdy, że Ja to jestem, *który uczę ręce twoje na bitwę a palce twoje na wojnę* [2]).

Mając z ust samej przedwiecznej Prawdy obiecaną pomoc tak silną, obronę tak pewną, zwycięstwo tak świetne i nieomylne, czyż nie powinniśmy wszyscy w dzień Imienin Jezusa z radością zawołać z prorokiem: *Będę się weselił w Bogu Jezusie moim* [3]), t. j. w Zbawicielu moim?

Lecz gdybyśmy nawet mieli nieszczęście uledz w tej walce — bo i Piotr św. haniebnie upadł — o wtenczas nie zapominajmy, że Pan Jezus nietylko był i jest, ale zawsze też będzie i na zawsze pozostanie Zbawcą naszym; nie zapominajmy, że nieraz daleko więcej łask i większe łaski daje po upadku, niż dawał przed upadkiem, jak o tem zapewnia nas Apostoł, pisząc do Rzymian: *Ubi abundavit delictum, superabundavit et gratia* [4]). Właśnie wtenczas, kiedy dusza po upadku czuje się najgłębiej upokorzoną, P. Jezus objawia całą potęgę Boskiego Imienia swego. Dlatego też Jan św. upomina nas, abyśmy po grzechu nie upadali na duchu, pisząc w liście 1: *Synaczkowie moi, jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego.* Jeden rzut oka na ten grzeszny świat natychmiast przekonuje nas o prawdziwości tych słów. Bo któż wypowie, ile to grzechów to najśw. Imię Jezus codzień, co godzinę, co chwilę gładzi i wymazuje? Któż policzy wszystkie te zbrodnie, któremi świat bezbożny codzień obraża nieskończony Majestat Boski? A jaka tam rozmaitość rodzajów i gatunków w tych

---

[1]) Ps. 109, 1. [2]) Ps. 143, 1. [3]) Habacuc 3, 18.
[4]) Rom. 5, 20.

grzechach! Jaka masa grzechów w każdym rodzaju i gatunku! ile w nich stopni, odcieni, okoliczności! Wyrastają one w sercach ludzkich, potężnieją, mnożą się jak chwast po pustyniach, a pod kierownictwem szatana wznoszą się te dzieła ciemności coraz wyżej a wyżej, podobne do wieży Babilońskiej — a oto jedno wezwanie Imienia Jezus, jedna łza skruchy, jedno westchnienie serdeczne: O Jezu mój, miłosierdzia! a całe to olbrzymie dzieło grzechów leży w gruzach, a nad usprawiedliwioną duszą w niebiańskim blasku rozpromienia się złote Imię Jezus, a każdy promień tego Imienia zdaje się tłumaczyć nam te słowa Apostoła: *Wszelki, którybykolwiek używał Imienia Pańskiego, zbawion będzie* [1]).

Ta myśl, że całe zbawienie nasze spoczywa w najsłodszem Imieniu Jezus, niech n a s przedewszystkiem napełnia otuchą, n a s, których wezwał Pan Jezus do Kościoła swego, abyśmy pod godłem Imienia Jego bronili Kościoła i najświętszych prawd i praw wiary naszej. Jeżeli ten obowiązek zawsze był jednym z najszczytniejszych obowiązków naszych, to osobliwie w naszych czasach nie powinniśmy ani chwili zachwiać się w nim. Prawda! Wre walka na całej linii, walka masonii z Kościołem Bożym; walka, która rozstrzygnie losy nietylko Europy, ale bodaj i świata całego, lecz *wierny Bóg, przez którego wezwani jesteśmy* [2]), a przyrzekł nam tenże Pan Jezus, poprzysiągł święcie, że bramy piekielne nie przemogą Kościoła. To też okiem niezachwianej ufności patrząc w niebo, wierzymy mocno i z Psalmistą wołamy: *Który mieszka w niebiesiech, naśmieje się z nich, a jako naczynie garncarskie pokruszy ich* [3]). Niech huczą burze ucisków Kościoła, niech szaleją z wściekłością nieznaną w dziejach Kościoła, niech aż do niebios piętrzą się bałwany i wyrzucą z toni przeszłości szarej wszystkie narzędzia, któremi katowano męczenników; niech masonia, ta synagoga szatana, w sojuszu ze wszystkiemi falangami piekła uderzy jak huragan na opokę Piotrową — nie zlękniemy się, nie złożymy

[1]) Rom. 10, 30. [2]) 1. Cor. 1, 9. [3]) Ps. 2, 4.

broni, bo wiemy, że Zbawiciel nasz żyje, że nigdy nie zostawia bez ratunku nikogo, kto z wiarą wzywa Imienia Jego. Z tem Imieniem najświętszem kroczy na czele naszem św. Michał, ten niezwyciężony wódz wojsk niebieskich; w to Imię uzbrojony jakby tarczą płomienistą prowadzi nas do boju; w to Imię potężniejsze niż wszystkie wojska nieprzyjacielskie *skruszy łuki* ich bluźnierstw i *zdruzgoce oręże*[1]) nauk przewrotnych, a *tarcze* praw ich bezbożnych *ogniem popali,* a zwyciężona, hańbą okryta i na ziemię powalona loża, wyciągając bodaj po raz ostatni ściśniętą dłoń swą ku niebu, zakończy tę walkę olbrzymią szyderczemi słowy Juliana: Zwyciężyłeś Galilejczyku! Kościół zaś katolicki, jako czysta oblubienica Jezusa, *nie mająca zmazy albo zmarszczki*[2]), choć może krwią zbroczona, ale rozradowana i ukoronowana chwałą zwycięstwa, złoży miecz prawdy u stóp Zbawiciela i — jak w Bogu nadzieja — zaintonuje uroczyste *Te Deum,* a ze wszystkich piersi katolickich zabrzmi ten hymn tryumfalny: *Chwalcie dzieci Pana, chwalcie Imię Pańskie! Niechaj będzie Imię Pańskie błogosławione odtąd i aż na wieki! Od wschodu słońca aż do zachodu chwalebne Imię Pańskie*[3]).

O to zwycięstwo prośmy gorąco P. Jezusa. Imię Jego wszechpotężne niechaj nam będzie rękojmią, że darmo prosić nie będziem, bo to Imię nie jest nazwą obojętną lub czczym tytułem, lecz, jak wielki Papież Leon św. powiada, jest »Imieniem pełnem prawdy«. Znaczenie więc tego Imienia, jak zawsze czynnie i cudownie występowało i potężnie uwydatniało się w całej ekonomii zbawienia naszego, tak z pewnością i teraz wystąpi i najwierniej odzwierciedli się w obronie i w zwycięstwie św. Kościoła naszego.

II.

Wielka jest radość nasza, że to Imię Jezus tak pełnem jest prawdy. Lecz jakże dopiero powinna róść ta radość na-

---

[1]) Ps. 45, 10. [2]) Eph. 5, 27. [3]) Ps. 112

sza, jeżeli jeszcze, choć w krótkości tylko, rozważymy i tę drugą prawdę, mianowicie, że Imię Jezus jest także pełnem najwyższej chwały i czci!

Ta prawda jasną jest... Każdy bowiem przyzna, że na najwyższą cześć i chwałę zasługuje to imię, które blaskiem swym zaciemnia wszystkie inne, by najświetniejsze imiona. A właśnie takiem jest Imię Jezus. Bo nie mówiąc teraz nic o tem, że *Bóg sam,* jak powiada Apostoł, *darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię* [1]), ma to Imię Jezus trzy tak wyłączne własności, że żadne inne imię podobnych jeszcze nie wykazało, i nigdy wykazać nie potrafi. Albowiem to Imię jest wszechmocnem, zwycięskiem i wiecznem. Wszechmocnem, bo przez nie największe cuda zdziałano; zwycięskiem, bo pokonało ono wszystkich nieprzyjaciół swoich; wiecznem, bo *panowanie jego,* jak mówi Psalmista, *jest panowaniem wszystkich wieków* [2]).

Że to Imię najśw. jest, było i będzie wszechmocnem, to sam Zbawiciel już przepowiedział onemi słowy: *Cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: W imię moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami będą mówić, węże będą brać, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocne rękę będą kłaść, a dobrze się mieć będą* [3]). To proroctwo Jezusa spełniło się co do joty. Pomijając bowiem wszystkie te jawne, wielkie i niezliczone cuda, które przez 19 wieków Święci Pańscy w Imię Jezusa zdziałali, najzupełniej wystarczy tu wspomnieć tylko o kilku z pośród wielu, uczynionych przez samych apostołów. I tak np. Piotr św. w Imię Jezusa człowiekowi od urodzenia chromemu wraca używanie nóg tym jednym nakazem: *W Imię Jezusa wstań a chodź!* [4]) — W Imię Jezusa tenże Apostoł uzdrawia pewnego *Eneasza, który,* jak Dzieje apostolskie opowiadają, *od ośmiu lat tknięty paraliżem, leżał w łóżku* [5]). W Imię Jezusa Paweł św. podnosi żywą żmiję i rzuca ją precz, a in-

[1]) Phil 2, 9. [2]) Ps. 144. [3]) Mark. 16. [4]) Act. 3, 6.
[5]) Act. 9, 32.

nego razu wypędza czarta z dziewczyny tem prostem słowem: *Rozkazuję ci w Imię Chrystusa, abyś od niej wyszedł, i wyszedł onejże godziny* [1]). Nawet samych Apostołów, którzy się przedtem Żydów tak bali, że się przed nimi ukrywali i zamykali, Imię Jezus przekształciło na mężów tak nieustraszonych, że nietylko przed ludem, lecz przed samymi nawet mocarzami tego świata pełni siły i ducha Bożego, jakby drudzy Izajasze lub Jeremiasze, stawali w obronie Chrystusa i wiary świętej. To Imię Jezus nauczyło ich także, nie gdzieindziej szukać chluby i szczęścia, jeno w obelgach, w potwarzach, w pogardzie, we więzieniach, w biczowaniach publicznych i w takich nawet karach śmierci, jakie największym tylko zbrodniarzom wymierzano. *Ibant gaudentes a conspectu concilii, quoniam digni habiti sunt, pro nomine Jesu contumeliam pati* [2]). Słowem, to Imię Jezus stało się w ustach Apostołów rozkazem, którego wszystkie żywioły świata słuchały — które zawieszało i zawiesza prawa natury, łamie moc piekła, gasi zarazę występków, rozprasza ciemności bałwochwalstwa, chorych uzdrawia i zmarłych wskrzesza, podług słów Pisma św.: *Ad sanitates, et signa et prodigia per nomen sancti filii tui Jesu* [3]).

Taka jest wszechmoc Imienia Jezus!

Nie mniejszą jest sława zwycięska, którą jaśnieje to Imię chwalebne. Zwyciężyć bowiem najpotężniejszych i najzaciętszych nieprzyjaciół swoich, wszystkie narody pozyskać, aby hołd i pokłon oddawały prawdziwemu Bogu, wszystkie przeszkody w tak olbrzymiem zadaniu usunąć, iść na przebój z całym światem, walczyć z wykrętnymi systemami filozofów, z wymową najsłynniejszych mowców, — walczyć z powszechną rozwiązłością obyczajów, z przewrotnemi zasadami etyki pogańskiej, — walczyć z nieugiętym despotyzmem, z nietykalną zaciętością wszystkich sekt religijnych, które jak rzeki wezbrane rozlały się po świecie — to dzieło tak wielkie, tak nadludzkie, że przeprowadzenie jego zdawało się być

[1]) Act. 16, 18. [2]) Act. 5, 41. [3]) Act. 4, 30.

bezwzględną niemożebnością — a przecież, przecież Imię Jezus dokonało tego dzieła — właśnie to Imię Jezus odniosło najświetniejsze zwycięstwo nad wszystkimi tymi nieprzyjaciółmi swoimi. Patrzmy tylko, z jaką uwagą Jerozolima, Antyochia, Kapadocya, Galacya, Bitynia i Rzym słucha o cudach potęgi Imienia Jezus, jak lud tłumnie się nawraca do religii chrześcijańskiej, jak za ludem odradzają się do nowego życia wyższe klasy, jak upadają ołtarze bożków, jak srożą się wskutek tego krwawe prześladowania chrześcijan. — Tępieją topory katów na karkach bohaterów wiary, a mimo to wciąż wzrasta, wzrasta olbrzymio liczba nowonawróconych, aż nareszcie po długiej walce i krwawych zapasach z koron królów i książąt rozbłyska jasny i promienny krzyż Zbawiciela! Czyż to nie świetne i niesłychane zwycięstwo Imienia Jezus?

A jak długo t r w a ć będzie to zwycięstwo? Trwać będzie na wieki, bo Imię Jezusa jest także w i e c z n e m imieniem! Sam Archanioł ogłosił nam tę prawdę, kiedy rzekł do Najśw. Panny: *Ten będzie wielki... i będzie królował w domu Jakóbowym, a królestwa jego nie będzie końca* [1]). Tak, *nie będzie końca, nie będzie,* bo królestwo Jego nie jest z tego świata. Czem są królestwa ziemskie? Gdzie teraz jest owo niegdyś olbrzymie państwo rzymskie? Co się stało z dawną Grecyą, Persyą, Asyryą, Babilonią? Jaki koniec wzięło cesarstwo Karola V? Czem jest teraz owa sławna Francya Napoleona I? Czem Szwecya, Hiszpania, Turcya? Gdzie wreszcie sława i potęga tego królestwa, w którego małej części my dzisiaj zostajemy? A jaki los spotkał wszystkich bohaterów tych państw? Prawda, błyszczą jeszcze imiona ich w dziejach narodów, ale błyszczą światłem grobowem, rzucającem przeważnie ponury cień na osoby, które nosiły te imiona — świecą może światłem, ale ono okazuje tylko, czem b y ł y te osoby, nie czem obecnie są. Prochy jednych leżą zamknięte pod zimnemi płytami marmurów, prochy dru-

[1]) Łuk. 1. 32.

gich rozniósł wiatr po świecie. *Marność nad marnościami i wszystko marność!* Zmienia Bóg królestwa ziemskie, jak człowiek zmienia ubranie swoje — *sicut opertorium mutabis eos et mutabuntur*[1]) — zabiera berło jednemu człowiekowi, jednemu domowi, jednemu narodowi, a daje drugiemu człowiekowi, drugiemu domowi, innemu narodowi — *regnum a gente in gentem transfertur*[2]) — ścieśnia granice państw i rozszerza je, wynosi narody i upokarza je, rzuca do grobu i wskrzesza, jak i kiedy Mu się podoba. Chwila, w której naród jakiś stoi na szczycie swej chwały i potęgi, zwykle początkiem jest jego upokorzenia lub nawet zupełnego upadku. Dziś wrogom zdeptanym przepisuje on jeszcze prawa żelazne, a jutro sam może będzie urągowiskiem świata.

Sic transit gloria mundi!

Ale właśnie ta znikomość i niestałość państw doczesnych służyć musi królestwu Chrystusowemu za cień, przy którym wielkość, potęga i nieśmiertelność tego królestwa występuje w całym Boskim swym blasku. Bo królestwo Jezusa nie ulega żadnej zmianie, jak i panowaniu tego Króla wiecznego nie może być końca. Imię Jezus nieśmiertelnem jest, jak nieśmiertelnym jest sam Bóg. Niezbadana mądrość Jezusa nie tworzy sobie królestwa, aby je znowu zniszczyć; przeciwnie, najwyższa potęga Jego, która okiem rzuca na nieprzyjaciół, a w proch się rozsypują; nieskończona sprawiedliwość Jego, która nie pozwala tknąć wiecznych praw, jakie Jezus ma do swego królestwa; słowem całe Bóstwo najświętszej osoby Jego jest niewzruszoną podstawą wiecznej trwałości tego królestwa — przeto też sam na wszystkie wieki wieków pozostanie *Królem królów i Panem panujących. Christus heri et hodie, ipse et in saecula!*[3])

Światło weszło sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca. Tem światłem naszem, tą radością i rozkoszą serca naszego jest to najświętsze i najsłodsze Imię Jezus. To Imię jest królewskim herbem naszym. Zawsze Ojcowie

---

[1]) Ps. 101, 27. [2]) Eccl. 10, 8. [3]) Apoc. 19, 16.

nasi starali się okazywać się godnymi tego czci najgodniejszego Boskiego Imienia. Pod godłem tego Imienia szli w pierwszych szeregach i z odwagą nieustraszoną i niezłamaną siłą walczyli za honor Króla swojego. Owoce tych prac, walk i zwycięstw złotemi literami zapisane są w dziejach Kościoła naszej Ojczyzny. Patrząc na te owoce Polska z Pawłem św. śmiało może o sobie powiedzieć: *Łaska Boża nie była we mnie daremną, lecz nie nam Panie, nie nam, lecz Imieniowi Twojemu daj chwałę.*

I nas Pan Jezus w nieprzebranem miłosierdziu swojem wybrał z milionów ludzi i zawezwał do tegoż samego Kościoła swego, mówiąc do każdego: *Idź, albowiem tyś mi jest naczyniem wybranem, które nosić ma Imię moje przed narody i królmi i syny Izraelskimi!*[1]). O cieszmy się, cieszmy i radujmy się z tak świętego i świetnego powołania, a w dzień Imienia tego najmiłościwszego Pana i Króla naszego składajmy Mu najpokorniejsze i najserdeczniejsze dzięki, że nas najniegodniejszych z uczniów swoich wybrać raczył na apostołów chwały, potęgi i świętości Imienia swego. W Imię Jezusa, w to Imię tak drogie sercom naszym, pracujmy dalej, cierpmy dalej, walczmy dalej *a dextris et a sinistris*, a wsparci, pokrzepieni i wzmocnieni łaską i światłem tegoż Imienia najsłodszego, zbierzemy też i z tryumfem wielkim zaniesiemy kiedyś przed tron Jezusa obfity plon prac i znojów naszych, bogaty łup walk naszych. Bo to pewna, *jako ziemia daje urodzaj swój, a jako ogród rodzi nasienie swoje: tak Pan Bóg* przez to najśw. Imię najmilszego Syna swego *zrodzi sprawiedliwość i chwałę Majestatu swego przede wszemi narody, a będą chodzić narody w światłości* Imienia Jezus, *a królowie w jasności prawdy jego*[2]).

W nowym wieku więc zabierając się do nowej pracy z nowemi siłami i z nową ufnością w moc i potęgę Imienia Jezus, służmy Królowi naszemu *w świątobliwości i w sprawiedliwości po wszystkie dni nasze;*[3]) *śpiewajmy Panu pieśń*

---

[1]) Act. 9, 15. [2]) Is. 61, 11. [3]) Łuk. 1.

nową [1]), wysławiajmy Króla naszego, błogosławmy świętemu Imieniowi Jego, a opowiadajmy od dnia do dnia zbawienie Jego, opowiadajmy między narody sławę Jego, między wszystkimi ludźmi dziwy Jego, iż wielki Pan nasz i bardzo chwalebny. Niech Imię Majestatu Jego będzie błogosławionem na wieki. Amen.

---

[1]) Ps. 95.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI[1]).

Ks. Stanisław Adamski.

Widzieliśmy gwiazdę Jego i przyjechaliśmy. *Mat. II. 2.*

Myślą, rzekłbym, gwiazdą przewodnią, która od kolebki Betleemskiej przyświecała Bogu »nawróconemu« do nas, było zbawienie ludzkości. Zbawiciel wszystkich wszystkim objawionym być musiał, poganom zarówno jak żydom. To też Aniołowie zwiastują Zbawcę Żydom w osobie pasterzy; cudowna gwiazda oznajmia Go poganom.

Kościół Boży obchodzi dziś pamiątkę potrójnego objawienia się Pana. Pierwsze rozpromienienie Bóstwa Chrystusowego było na chrzcie Janowym, kiedy niebo otworzyło się nad głową Jezusa, Duch Boży w postaci gołębicy unosił się nad Chrystusem, a z nieba dał się słyszeć głos: *Tenci jest Syn mój najmilszy.*

Drugi przejaw Bóstwa Chrystusowego był w Kanie Galilejskiej: przemieniona woda w wino zdradzała ukrytego w osłonach ludzkich twórcę przyrody.

Trzecie, najwspanialsze objawienie, to ludom pogańskim w osobie Trzech Króli. Wszystkie te teofanie czyli przejawy Bóstwa Chrystusowego Kościół jednoczy w jednej uroczysto-

[1]) Miane we Lwowie 1892 r.

ści, bo wszystkie w tym samym dniu i w tymże samym celu były spełnione.

Atoli Kościół Chrystusów, ta gałązka pogańska w pień Izraelowy wszczepiona, przedewszystkiem raduje się z swego powołania do wiary w osobie trzech Mędrców. Oni pierwsi stanęli na czele ludów pogańskich w dziejowej ich pielgrzymce do Jezusa.

Przywołując dziś do żłóbka pierwociny pogan, Zbawiciel chciał okazać, że nie jest owym Bogiem odrębnym, »Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba«, ale Bogiem Zbawcą wszystkich, Królem narodów wszystkich, które Mu Ojciec dał w dziedzictwo: *Dabo Tibi gentes haereditatem tuam.*

Idą mędrcy do Jezusa, a za nimi, patrzcie, jak wspaniały pochód ludów zdąża do Chrystusa! O, jak cudnie snuje się ta procesya narodów po ciemnym padole, gwiazdą ewangeliczną opromienionym.

Lat temu tysiąc pozwany jest i naród nasz w ten pochód Boży, a szczęśliwa była Polska, jak długo jej przyświecała ta gwiazda wiary, bo i ona w pochodzie swoim przygarnęła i przywiodła do Jezusa nowe litewskie i żmudzińskie ludy. O! to też Polska, o której mówi nasz poeta, że Ewangelię wcieliła w dzieje swoje, niezrównanym promieniała blaskiem wśród ludów Europy, jak długo szliśmy za gwiazdą ewangeliczną; lecz kiedy zbladła i znikła, przestaliśmy być państwem samoistnem.

I cóż wam powiem przy dzisiejszej katolickiej i, rzekłbym, narodowej uroczystości?

Trzy myśli chcę wam przedłożyć.

1. Czem jest gwiazda mędrców.

2. Jak za nią iść trzeba?

4. Dokąd ona doprowadza?

Ewangelia zwraca uwagę, że trzej Mędrcy, jak i Pasterze, *znaleźli Dziecię z Matką Jego.* O! bo nie można znaleźć Jezusa bez Maryi, ani Maryi bez Jezusa. Kto kocha Jezusa, kocha Maryą; a znowu niema pobożności do Maryi bez

miłowania Jezusa. Obróćmyż się więc do tej Jutrzenki Jezusowej, i powitajmy Ją wdzięcznie i radośnie z Archaniołem: *Zdrowaś Maryo.*

I.

Widzieliśmy gwiazdę Jego. Czem się wyróżniała ta gwiazda od innych, które również głoszą na ciemnym nieba stropie chwałę Pańską? Czemu jej tylko jednej dano nazwę *Gwiazdy Jakóbowej?* Otóż, podczas pochodu Izraela przez ziemię Moabitów, wieszcz pogański, Balaam, ujrzał w natchnieniu proroczem Jezusa jako gwiazdę: *Oglądam Go, ale nie z blizka* — i wtedy wypowiedział rozgłośne na Wschód cały proroctwo: *Wynijdzie gwiazda* (t. j. Jezus) *z Jakóba* [1]). Gwiazda, która się ukazała wpatrzonym w niebo Mędrcom, była figurą tej, którą w zachwycie ujrzał Balaam.

Ale czyż gwiazda sama była zdolną przywieść tych Króli do Jezusa? O nie! potrzeba było, by sama gwiazda Jezus, sama *światłość Jezusowa, która oświeca człowieka na świat przychodzącego* [2]), opromieniła wnętrznie umysł Mędrców, i swym niebiańskim powabem przynęciła ich serca. Potrzeba było, by Ojciec niebieski na widok tej gwiazdy przemówił do ich duszy swojem tchnieniem, o którem Zbawiciel powiedział: *Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli Ojciec mój nie pociągnie go* [3]). Gwiazda ta była zatem natchnieniem Ojca, jakby Sakramentem Jezusa, t. j. znakiem zewnętrznym wewnętrznej Jego łaski.

Odkąd ta gwiazda zajaśniała na Wschodzie z narodzeniem Jezusa, obiega świat cały, i nie przestaje przyciągać ludzi do Jezusa. Tą bowiem gwiazdą — mówi Leon XIII papież — to łaska, to natchnienie. W chwili natchnienia coś niepojętego świeci w duszy, rodzi się jakaś miłość prawdy i cnoty. Nie wiesz jeszcze, jak ci Trzej Królowie, co to jest, wiesz tylko w zamieszaniu, że ta gwiazda wiedzie do Jezusa. Może

[1]) Liczb. XXIV. 24, [2]) Jan VI. 44. [3]) Jan VI. 44.

nieraz, bracie, po długiej nocy grzechowej i tobie zaświtała gwiazda łaski Jezusowej; ujrzałeś może łzawe oko pobożnej matki, usłyszałeś słowo zbawienia z kazalnicy lub z ust przyjaciela, ale w tem oku i w tem słowie tknął cię promień łaski. Gwiazda w ciemnej nocy nęci wzrok i do rozmyślania pobudza, toż czyni gwiazda natchnienia: opromieniając umysł, pobudza naszą wolę do dobrego.

Chwila, w której ta gwiazda świeci przed duszą, niezmiernej jest doniosłości. Bo jeśli uroczystą i wielce pożądaną dla artysty jest chwila natchnienia, w której ideał opromienia jego umysł, bo ujęcie piękna idealnego zapewnia mu nieśmiertelność u ludzi: toć uroczystszą jest jeszcze chwila nadprzyrodzonego natchnienia, w której my, artyści naszej wieczności, podobnie jak Trzej Królowie, unieśmiertelnić się możemy w wieczności.

Chociaż łaska Boża nie jest od czasu zależną, bo *Duch św. tchnie kiedy chce* — atoli prawdą jest, że są pewne czasy łaski — *czasy nawiedzenia Pańskiego* — chwile, w których Bóg w szczególniejszy sposób nas szuka, w których światłość Boga potężniej nas oświeca, silniej wabi ku sobie; chwile, w których niebo tkliwsze na nas rzuca spojrzenie. Apostoł takie chwile nazywa *tempus acceptabile, dies salutis.*

Takimi momentami łaski — to pewne o k o l i c z n o ś c i, w których Bóg nagle usuwa zasłonę z oczu naszych, i ukazuje w jaśniejszem świetle wielkie, zbawienne prawdy, jak krótkość życia, znikomość rzeczy ziemskich; te błyski Boże rozdzierają grube ciemności, jakie w duszy naszej nagromadziły namiętności. Chwile łaski, to pewne wyrzuty zaniepokojonego sumienia — czujesz wtedy, że nie jesteś tem, czem kiedyś byłeś. Innym znowu razem gwiazda natchnienia groźniejsze przybiera oblicze, i jak Przesłaniec Pański, Jan Chrzciciel, woła przeraźliwie: »Już siekiera do korzenia przyłożona, czyń pokutę, bo sąd Boży zawisł nad Tobą!« Chwila łaski to jeszcze owo rozkoszne rozrzewnienie, owa unkcya Boża, owo wrażenie nad wyraz słodkie i miłe, jakiego doznaje dusza podczas gorącej modlitwy.

Św. Augustyn wszystkie te chwile nazywa *tempus stellae* — czas gwiazdy, czyli łaski Jezusowej. Niema duszy, któraby tych chwil błogich i zbawczych sporadycznie w życiu swojem nie doznała. Trzeba więc poznać ten wnętrzny pociąg łaski, który nas zniewala ku dobremu.

Zwyczajnie każdy z nas ma nadto szczególniejszy pociąg, który daje się odczuć, a który wskazuje zamiary Boże. Pociąg łaski skłania jednych do umartwienia, innych do czynów zewnętrznych gorliwości i miłosierdzia, innych do samotności i skupienia. Pociąg ten osobliwy wskazuje drogę, jaką ona ma iść, by dojść do Boga, do nieba; a kiedy dusza nie odczuwa tego osobliwszego pociągu, ma iść drogą zwykłą Opatrzności. By poznać pociąg tej łaski, trzeba się zastanowić nad sobą i błagać o światłość Bożą, poddać się kierownictwu tych, co z ramienia Bożego są naszymi przewodnikami, ażeby za gwiazdę natchnienia, za anioła światłości nie brać ducha ciemności i jego zgubnych natchnień.

Ale nie dosyć poznać gwiazdę, nie dosyć uznać w sobie pociąg łaski; za nią jak Trzej Mędrcy iść trzeba. O czem w drugiej części.

II.

Iluż to ludzi na Wschodzie ujrzało tego gońca Jezusowego, gwiazdę, a zadowoliło się podziwianiem jej cudownego blasku, nie troszcząc się o jej znaczenie. Iluż to znowu zrozumiało jej tajemniczą mowę: *Opowiadam wam wesele wielkie* — a z miejsca ruszyć się nie chcieli? Z ofiarowanej wszystkim łaski trzej tylko Mędrcy korzystają. O! gdyby ci Trzej Królowie o kilka dni opóźnili swój wyjazd, nie byliby już znaleźli Boskiego Dziecięcia. Gdyby Zacheusz spiesznie nie zstąpił z drzewa wedle rady Chrystusowej — *festinans descende* — nie byłby doznał szczęścia goszczenia u siebie Jezusa, nie usłyszałby słowa: *Dziś zbawienie stało się domowi twemu.* Gdyby Magdalena nie usłuchała natychmiast wnętrznego głosu łaski, nie byłaby dziś na ołtarzach.

Kiedy Bóg wnętrznie przemawia do duszy, wtedy samo wahanie się już jest niewiernością. Najmniejsza zwłoka może sprowadzić niepowetowane klęski. Mówiliśmy, że łaska ma swe chwile — *tempus stellae* — chwila zwłoki naraża na niesłyszenie jej nigdy; odłożona okazya nigdy nie wraca. Bo czyż do Ciebie Panie czekać należy, aż mnie się będzie podobało przyjąć Twe dary? Czyż ja raczej nie powinienem korzystać z czasu nawiedzenia Twego!... Kto poddaje się Twej łasce ile możności jak najpóźniej, okazuje, że Ci ulega niechętnie, jego posłuszeństwo to kwiat zwiędły, co utracił swą świeżość i woń. O Panie! jakże musimy uwielbiać Twą przewłoczną cierpliwość i opłakiwać nasze niewierności i zwłoki. Ciągnie nas Twa gwiazda, a my, z obawy małych, błahych trudności, za nią iść nie chcemy; to też spełnia się na nas to, co Job powiedział: *Którzy się boją szronu* (t. j. małych trudności zwyczajnych w życiu), *przypadnie śnieg na nie* [1]).

Jest to najstraszniejsze kazanie nieba, kiedy Bóg, karząc nasze lenistwo, w śmiertelnej pozostawia nas zimnocie. Wtedy na hańbę naszą można powiedzieć, że ta sama gwiazda natchnienia, która miała nam służyć za przewodniczkę do nieba, służy nam na to, by zbłąkanie nasze było winniejsze — bo dobrowolniejsze: *Wołałem* — mówi Pan — *nie chciałeś...*

Jak gwiazdy na niebie znikają, tak znikają gwiazdy natchnień w duszy. Kiedy niemi nie rozwidniasz drogi życia, wtedy więcej jeszcze pogrążasz się w ciemnościach. Na sądzie ostatnim gwiazdy spadać będą, ale i w życiu obecnem sprawiedliwym sądem Bożym gwiazdy natchnień spadają, i zapadają sie na wieki dla tych, którzy z nich korzystać nie chcą. I to nam tłumaczy, dlaczego tak *wielu wezwanych, a tak mało wybranych.* W wierności bowiem lub niewierności łasce tkwi rozwiązanie strasznego problematu naszego przeznaczenia. Kto nie idzie za gwiazdą natchnienia, ten mimo wysileń dobroci Bożej nie dojdzie do niebiańskiego Betleemu. Większa

[1]) Job VI. 16.

lub mniejsza powolność łasce jest jeszcze miarą życia Bożego w nas, lub większej martwoty duchowej.

Trzej Mędrcy, wezwani do kolebki Jezusowej, idą za głosem ewangelicznej gwiazdy. Nie zważają na ofiary i trudy, jakich ta gwiazda od nich się domaga. Mądrość ludzka mówi do nich: Wy uchodzicie za mędrców, a zamiar wasz taki niemądry; bo czyż godzi się porzucać wasze kraje, wasze sprawy państwowe, by oddać hołd jakiemuś nowonarodzonemu królewiczowi? Atoli św. Mędrcy, opromienieni gwiazdą Jezusową, odpowiadają z Apostołem: *Nos stulti propter Christum,* niech milczy mądrość ludzka tam, gdzie Boża przemawia.

Patrzmy, jak raźno, wpatrzeni w gwiazdę, postępują za nią, wdzięczni Zbawicielowi za tego gwiaździstego Rafaela. O! jeżeli my z czystą a dobrą wiarą szukamy Jezusa, wtedy i nam da Pan przewodnika, który nas mimo trudności doprowadzi do Jezusa, bo o wiernym powiedziano: *Aniołom swoim rozkazał Bóg o tobie, by cię strzegli na wszystkich drogach twoich.*

Tymi Aniołami to natchnienia, które prowadzić nas będą po wszystkich drogach życia. Niegdyś Bóg prowadził Izraela na puszczę przez kolumnę ognia, która rozwidniała mu drogę; podobnie i my, czy w dzień pomyślności, czy w nocy utrapienia, postępować będziemy, jeśli tej gwiazdy przewodniczki z oka nie spuścimy.

Sprawiedliwego prowadził Pan drogami prostemi; to też prostą drogą idą trzej Mędrcy do Boga — Jezusa. I nas prostą drogą prowadzi Bóg do siebie, kiedy idziemy za światłem czy rozumu, czy wiary, czy natchnienia, czy kierownictwa naszych zwierzchników duchowych. Są to jakby cztery gwiazdy, czyli cztery promienie słońca Sprawiedliwości, które *oświeca wszelkiego człowieka na świat przychodzącego.* Od trzech gwiazd zbaczać nie wolno temu, który chce dojść do Boga.

Ale patrzcie: oto w pobliżu Jerozolimy cudowna gwiazda nagle znika; czy to że Bóg chciał ukarać niewdzięcznych Żydów odjęciem im swego światła, czy to że gwiazda, która

ich wiodła do Króla ubogiego, nie chciała świecić tam, gdzie świecił przepych rozwiązłego króla, czy to że nie było potrzeba światła nadzwyczajnego tam, gdzie jaśniała światłość prawa i proroków. Mamy tu plastyczny obraz działania łaski Bożej w duszy. Na początku drogi duchowej Bóg zwykł nas nęcić i wabić ku sobie obfitemi, czułemi łaskami, pociechami swojemi, tkliwem nabożeństwem, słowem niebiańskiemi pieszczotami. My wtedy przypisujemy sobie hart i niezłomność skały nadbrzeżnej: *Jam rzekł w dostatku moim: nie będę poruszon na wieki*[1]). Ale oto Bóg się ukrywa, światłość niebiańska nagle znika, dusza czuje się w ciemnościach, czuje wstręt do Boga, pociąg do rzeczy ziemskich i nizkich, zatrwożona nie wie, gdzie się znajduje, czy kocha jeszcze Boga, czy Bóg ma dla niej jeszcze Serce tkliwe, miłujące. Cóż wtedy czynić? To co czynią Trzej Królowie: iść na przełom trudnościom i ciemnościom za dawniej poznaną prawdą, bo ta nigdy nie znika, *Veritas Domini manet in aeternum*[2]), i z za chmur ona zawsze świeci. Czyńmy jeszcze jak oblubienica w Pieśni nad pieśniami, t. j. dusza wierna, żaląca się na nieobecność Oblubieńca, Boga. Ona wybiega wśród cieniów nocnych, i szuka Go po ulicach, w świątyni, t. j. szuka Boga w wykonywaniu zbożnych uczynków, w modlitwie, a potem pyta tych, co stoją na straży Pańskiej, kapłanów, ażali nie widzieli Tego, którego miłuje; błaga ich, by jej wskazali drogę, ną której mogłaby odnaleźć Miłego swego.

Tak szukali Trzej Królowie Jezusa; to też ku wielkiej ich radości gwiazda Jezusowa jaskrawszym jeszcze zajaśniała im blaskiem. O zaiste! jeżeli chwała Pańska i uświęcenie nasze tego domagać się będą, rozkoszne chwile tkliwej pobożności, pociechy niebiańskiej, z poza czarnych chmur zwątpień znowu powrócą, a radość nasza będzie tem większą, im jej utajenie z większą znosiliśmy cierpliwością.

Światłość niebiańska w Kościele Bożym nigdy nie gaśnie. Synagoga jest już w przededniu swej ruiny, wszelako

[1]) Ps. XXIX. 7. [2]) Ps. CXVI. 2.

musi w niej świecić światłość prawdy, dlatego Chrystus powiedział: *Na stolicy Mojżeszowej zasiedli Faryzeusze... cokolwiek wam rozkażą, chowajcie i czyńcie.* To też szczerą prawdę wypowiada Synagoga, że Zbawiciel narodził się w Betleem. Ta światłość nieomylna dziś zasiada na Piotrowej stolicy. Namiestnicza ta światłość skupia w sobie wszystkie promienie Ewangelii i tradycyi. Jak bowiem Jezus jest *odblaskiem światłości Ojca,* tak Papież odblaskiem światłości Jezusowej! i On jak Jezus mówi do ludzkości: *Jam droga, prawda i żywot,* nikt nie idzie do Boga tylko przezemnie. Ale niestety nie wszyscy słuchają tej światłości.

Dziwne zaiste są wyroki Boże! gdy poganie mimo wielkiego trudu przychodzą z daleka szukać Jezusa, Żydzi, którzy Go wyczekiwali przez wieki, tak blizcy Mesyasza—niby nieruchome drogowskazy — wskazują Go poganom, a sami do Niego iść nie chcą. Iści się na nich słowo Jezusowe: *Nikt nie może przyjść do mnie, kogo Ojciec mój nie przyciągnie*[1]). Nie przyciągnął ich Bóg, bo nie chcieli uznać w pokorze przychodzącego Pana. Ale ich nierozum niech nas uczy rozumu. Bez żałowania, mówi Apostoł, są dary i wezwania Boże[2]). Gdy otwiera swą rękę, Jego łaska się rozlewa, a nie cofa się. Wody niebiańskie jak wody ziemskie płyną po pochyłości i mają swój bieg. Nadto łaska nie przechodzi pozbawiona siły i skutku swego. Musi ona działać i rodzić owoce. Ale jest istotna różnica pomiędzy działaniem twórczem a uświęcającą pracą. Bóg mówi: Chcę tworzyć—i tym aktem tworzy; mówi: Chcę zbawić — ale mową tą jeszcze nie zbawia. Bo w nicości nic nie stawia oporu; ale w istocie wolnej wolna wola stawia zapory. Wszelako łaska odrzucona nie ginie. Nagromadzone na szczycie gór chmury spływają po spiekłych stokach i użyźniają doliny. *Ofiaruję ci zbawienie* — mówi Pan — *chcę cię zbawić, jeśli chcesz. Volui et noluisti — wołałem, a nie chciałeś!* Przeto na innych przenoszę mą łaskę, ich podstawiam na miejsce twoje. *Unus assumetur, alter relinquetur*[3]).

---

[1]) Is. VI. 44. [2]) Rzym XI. 29. [3]) Mat. XXIV. 40.

Opowiadam tu tylko dzieje łaski. Cóż to szatan, jeśli nie anioł wydziedziczony? Człowiek przybrany na jego miejsce. Cóż żydowin? jeśli nie człowiek znowu wydziedziczony od Boga — poganin przybrany na jego miejsce. Żyd pozostaje żydem, a poganin chrześcijaninem. Zgromadzeni w Synagodze na rozkaz Heroda znajdują prawdę, podają ją drugim: *Idźcie do Betleem* — a sami pozostają w Jeruzalem.

Odtąd wydziedziczeni błąkają się wszędzie, jako synowie zatracenia, mieszają się do wszystkich ludów, nie zespolając się z żadnym: z piętnem Kaina na czole pozostaną unieruchomieni w przeszłości, która nie istnieje, czytając swe potępienie bez zrozumienia go. Ten sam plan i po dziś dzień Opatrzność zachowuje. Jeżeli Bóg opuszcza narody, czemuż nie i jednostki? Kto nie zna historyi męczenników w Sebaście? Było ich czterdziestu na zamarzniętym stawie, a nad ich głowami ukazało się 39 koron. O, straszne podstawienie! Jeden z czterdziestu zapiera się wiary; ale otóż jeden z katów staje na jego miejscu i porywa czterdziestą koronę.

Któż nie będzie się bał sprawiedliwości Bożej? Któż jeszcze igrać będzie z Jego łaską? Jest to kwestya życia lub śmierci. Nie wystarcza nie nadużywać łaski, trzeba z niej korzystać! Ziemia nie rodząca owoców ciernie rodzi, i blizką jest przekleństwa. Trzymaj silnie twą koronę — woła Apostoł — by ci się nie wysunęła. Dziś gwiazda łaski wzywa nas do zbawienia, wiedzie do Jezusa, bójmy się, by nam nie zgasła wskutek pogardy jej światłością. Kiedy słyszymy wnętrzny głos, wzywający nas do Jezusa, nie zatwardzajmy serc naszych, by snać zbytnia zwłoka nie była naszej zguby przyczyną; niewierność łasce straszne pociąga za sobą skutki: już to niesmak, już to nieczułość na wpływy łaski, już to odjęcie łaski. Łaska bowiem mówi do nas to, co Chrystus do Żydów: *Et ego abibo, et vos in peccatis vestris moriemini.* Łaska jak Jezus *przechodzi, dobrze czyniąc — pertransiit benefaciendo;* biada duszy, w której *non bene facit.* O, duszo niewierna, wejdź w siebie; zastanów się, jak dawno Bóg do ciebie przemawia, a ty, odmawiasz Mu posłuchu; woła do ciebie, byś

wyszła z błota namiętności, byś raz szczerze nawróciła się do Boga, a ty wołaniu Bożemu kamienne uszy nastawiasz. Stoi Pan u drzwi twego serca, a ty je przed Nim zamykasz. Świeci ci łaska, a ty oczy na jej światłość przymrużasz. To też zaćmi się ta gwiazda przed oczyma twojemi, a ciebie grubsze jeszcze ogarną ciemności, a nie daj Boże, by one stały się dla ciebie złowieszczą zapowiedzią onych wieczystych ciemności, któremi grozi Pan przeniewiercom swej łaski. Nie mówię, że wszyscy, którzy zaczynają sprzeniewierzać się łasce, do tego strasznego kresu dochodzą; ale to pewna, że wszyscy, którzy tam doszli, zaczęli od niewierności łasce. Łaska to klucz jedyny do nieba, ona otwiera je albo zamyka, wedle tego, czy my z niej korzystamy lub nie korzystamy. Czemuż wielu nie idzie za gwiazdą łaski Chrystusowej?... O! bo oni, niestety, mają inne gwiazdy, przewodniczki w życiu. Lubieżnik ma swe gwiazdy w rozkoszach; chciwiec w bogactwach; pijanica w kieliszku; próżny w czczej wielkości; socyalista w przewrocie, w ruinie społeczeństwa. Wszystko to są gwiazdy czyli błędne światełka, wylęgłe z błota namiętności, i do błota występków wiodące. One to powstrzymują nas i nie pozwalają pójść za gwiazdą wiary, która wiedzie do Jezusa.

Bójmyż się bracia tych błędnych świateł, idźmy stale a uważnie za gwiazdą łaski, a wtedy i nasze trudy szczęśliwy uwieńczy skutek, i my z św. Mędrcami znajdziemy Jezusa.

III.

Cudowna gwiazda zatrzymuje się nad Betleemską grotą, w której na tronie ubóstwa zasiada Bóg wcielony, i tak na ich pytanie: *Gdzie jest, który się narodził, Król żydowski?* — najpewniejszą daje odpowiedź: Oto Król żydowski, Bóg, Zbawiciel, od 40 wieków przez ludzkość wyczekiwany.

O! jakie zdumienie musiało ogarnąć przywykłych do przepychu Królów, gdy widzą, że nie przed pałacem gwiazda się zatrzymała! Jaka tu dla ich wiary pokusa! Przyszli z dalekiego Wschodu pokłonić się Królowi żydowskiemu, a oto

teraz przewodniczka ich gwiazda zabłąkała się nad stajenką... Ale Ten, co gwiazdę zapalił na stropie niebieskim, oświeca ich wnętrznie; przez osłonki ubogiej Dzieciny oko ich wiary patrzy na Majestat Boży! Kto wysłowi radość, jaka przepełnia ich serca na widok tej *Gwiazdy porannej — Jezusa* [1]). Czuli to, co śpiewa Dawid: *Satiabor, cum apparuerit gloria tua*, a te blaski chwały Bożej biły od Boga, Dzieciny.

To też, padłszy na ziemię, oddali Mu pokłon, jako Panu i Bogu; — i tak spełniło się proroctwo Psalmisty: *Przed Nim będą padać Murzynowie* (Etyopowie), *a nieprzyjaciele Jego* (poganie) *ziemię lizać będą* [2]). *Będą Mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszyscy narodowie służyć Mu będą* [3]).

Najwyższym atoli ich wiary i czci wyrazem są ich dary. Z żywą i gorącą wiarą ofiarują Mu złoto jako Królowi; kadzidło jako Bogu; myrrhę jako Odkupicielowi. A z zewnętrznymi dary łączą i wewnętrzne: miłość gorącą, symbolizowaną przez złoto; wzniosłą pobożność, wyrażoną przez kadzidło; surowe umartwienie ciała, oznaczone myrrhą.

O, jak miłą Bogu Dziecięciu była ta ich wiara, z pobożnością i miłością połączona! Najhojniejszy Pan Dziecina za złoto ofiarowane dał im mądrość i miłość niebiańską; za kadzidło dar najszczytniejszej modlitwy; za myrrhę pewną nieskazitelność, tj. wielki dar — magnum donum — wytrwania w Jego miłości aż do zgonu.

Od trzech Mędrców zwróćmy się ku nam samym. Tajemnice Jezusowe ciągle się wznawiają; nie są to czcze pamiątki. Ten sam Bóg jest wśród nas w eucharystycznych osłonach. Jak wnętrznie przemawiał do Mędrców w grocie betleemskiej, tak z eucharystycznego Betleemu i do nas mówi, byleśmy się wsłuchali w głos Jego, byleśmy wołali do Niego, jak Samuel w przybytku Pańskim: *Mów Panie, bo słucha sługa Twój!...*

---

[1]) Ps. LXXI. 9. [2]) Ps. LXXI. 11.

A oddając pokłon eucharystycznemu Bogu, i my otwórzmy Mu serca nasze gorącem pragnieniem podobania się Jemu; ofiarujmy Mu złoto szczerej miłości Boga i bliźniego. Jezusa na tronie dosięgnąć nie możemy, ale On się wydaje na nasze pieszczoty w swoich członkach schorzałych i biednych. *Coście im uczynili, mnieście uczynili.* Ofiarujmy Mu kadzidło rzewnej, tkliwej modlitwy. On tej modlitwy nie tyle dla Siebie ile dla dobra naszego od nas się domaga. A przedewszystkiem ofiarujmy Mu myrrhę nieubłaganego umartwienia żądz i zmysłów naszych. Wykonywajmy dobre uczynki nasze w utajeniu, by zaczajona jak złodziej próżność nie wykradła nam zasług.

O! jeśliśmy w tych świętach znaleźli Jezusa — w czem mądrość najwyższa; jeśli Jezus przez szczerą pokutę i gorącą Komunię św. w sercach naszych się narodził; jeśliśmy z szczerością złożyli Mu dary — wtedy i my inną wracajmy drogą, taką przestrogę dał nam Pan po Komunii św., przez Aniołów natchnienia swego.

Święci Mędrcy z woli Bożej zawiedli krwiożerczą politykę Heroda, i inną drogą powrócili do ojczyzny: i my, znalazłszy Jezusa, czyńmy podobnie: zawiedźmy wyczekiwanie chytrych Herodów, t. j. namiętności naszych, i inną odtąd postępujemy drogą: Szedłeś drogą pijaństwa, chodź teraz drogą trzeźwości; szedłeś drogą rozwiązłości, chodź teraz w niepokalaności przed obliczem Boga...

Ach! czemuż! czemuż najmilsi, my po spowiedzi i Komunii św. z taką łatwością do dawnych powracamy grzechów? Niestety, dlatego, że wciąż dawnemi postępujemy drogami, z tą samą oziębłością, w tych samych bywamy domach, tych samych szukamy okazyj, i tak, ponowne upadki czynią stan nasz gorszy niż był przedtem. O! pamiętajmy, że i naszą ojczyzną jest niebo, do którego wrócić mamy pod karą wykluczenia z niej na wieki.

Zakończmy te uwagi przestrogą Apostoła: *Ambulate, dum lucem habetis.* Postępujmy za gwiazdą wiary i łaski Chrystusowej, dopóki nam przyświeca, bo niebawem na-

stąpi noc, w której nikt pracować nie będzie mógł. *Chodźmy*, napomina Apostoł, *chodźmy* uczciwie, *jako we dnie* [1]) — nie jest to jeszcze *dzień doskonały* [2]), to życie obecne jest raczej nocą w porównaniu do onego wiekuistego dnia, ku któremu dążymy, gdzie Bóg — *in splendoribus sanctorum* — w blaskach świętych zamieszkuje światłość nieprzystępną, a którego my w on wielki dzień wieczności twarzą w twarz oglądać będziemy [3]). Wśród tej nocy życia obecnego świeci nam gwiazda ewangeliczna, ale jej blask dla zasługi przysłoniony. Postępujmyż za nią jak trzej Mędrcy, nie dbając o trudy wędrówki; nie bójmy się ciemności, które niekiedy nas otoczą: gwiazda Chrystusowa znowu z za chmur się wynurzy, i doprowadzi nas do wiekuistego Betleem — do domu chleba, gdzie zastawiona jest dla nas wieczerza gód Barankowych [4]). Amen.

---

[1]) Rom. XIII. 13. [2]) Przyp. IV. 88.
[3]) 1. Kor. XIII. 12. [4]) Obj. XIX.

SZKIC KAZANIA
NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI [1]).

Ks. Maryan Morawski.

A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. *Mat. II. 10.*

Kiedy się zdarzyły wypadki historyczne, których pamiątkę w teraźniejszych świętach obchodzimy, panował w świecie rzymskim pokój, ale pokój zgniły, bojaźnią Rzymu narzucony; narody jak trzody oparkanione były; życie nie miało celu; nie było ideałów. Jednym zbrzydła uczta życia, drudzy docisnąć się do niej nie mogli. Uciechy były, ale pociechy, radości nie było. A o radości wielkiej ani pojęcia nie mieli — bo Jezusa nie posiadali. Dopiero ci szczęśliwi Królowie-mędrcy, których dziś święto obchodzimy, pierwsi Go znaleźli.

I dziś wielka część społeczeństwa przypomina stan ówczesnej ludzkości: w podobnej znajduje się ciemnocie, smutku, głodzie duchowym. Potrzebują ci ludzie znaleźć Jezusa przez wiarę.

I każdy z nas, najmilsi, potrzebuje Go znaleźć. Bo choć wierzymy w Jezusa, nie dosyć żywo wierzymy; choć Go znamy, nie znamy Go dość wewnętrznie; choć Go kochamy i zdążamy za Nim, kochamy za chłodno i idziemy

[1]) Mówione w Krakowie, w kościele św. Barbary, 1897 r.

za opieszale... Ten tylko może powiedzieć z całą prawdą, że Go znalazł, kto do zupełnego z Nim zjednoczenia doszedł — a ten szczęśliwy już nie ma co robić na tym świecie.

Idźmy więc z tymi Królami, ojcami naszej wiary. Wszystko, co ich spotyka, jest symbolem tego, co nas w życiu czeka; kroki ich są wzorem naszego postępowania. Idźmy za nimi — a znajdziemy Jezusa.

I. *Gwiazda.*

Widzieliśmy gwiazdę Jego na wschodzie. Ci królowie są badaczami gwiazd; Bóg stosuje się do zakresu i sposobu ich myślenia, daje im znak zewnętrzny w gwiazdach, a przytem wewnętrzne światło i pociąg łaski. Podobnie Bóg postępuje z nami. Dla jednych tą gwiazdą jest słowo posłyszane z ambony, dla drugich łza w oku matki, przykład przyjaciela; dla innych natura, historya, czasem nawet sztuka... Gwiazd takich, mogących przemówić do duszy o Bogu, jest nieskończona moc. Tylko dwóch warunków przytem potrzeba: żeby nas łaska oświeciła — i żebyśmy zwrócili na to uwagę...

Stosuje się też Bóg do stopnia wykształcenia duszy: do Maryi, do Józefa posyła Anioła. Także tym trzem Królom, gdy już znaleźli Jezusa, przez Anioła wolę swą objawia. Dziś kieruje nimi przez gwiazdę.

A jak ci Królowie skorymi są na głos Boży! Nie żałują trudu, nie boją się niebezpieczeństw, porzucają swe domy... I my wstańmy, porzućmy co nas wiąże do ziemi, nie bójmy się niczego, idźmy za gwiazdą... Bóg, który nas przez tę gwiazdę wzywa, doda nam sił.

Ci, co wiary nie mają, godni są politowania, bo są bardzo nieszczęśliwi; ale może już raz, a może wiele razy gwiazda im zaświeciła — a oni odwrócili oczy ku ziemi. A i ci, co skarb wiary mają, ci, co idą ku doskonałości, ileż razy na gwiazdy, któremi im Bóg wewnętrznie przyświecał, nie zwracali uwagi, nie byli wierni łasce?... Jakże wysoko byliby już zaszli, gdyby tych gwiazd nie tracili z oczu!

II. *W Jerozolimie.*

Próba wiary: zgorszenie. Liczą na to święci Królowie, że obiecany Król żydowski chyba w Jerozolimie się narodził; przypuszczają, że szczęśliwy żydowski naród o niczem innem nie myśli, tylko pokłon Mu oddaje, rozklęczony jest przed nim. Pytają z prostotą, wchodząc do stolicy: *Gdzie jest, który się narodził, król żydowski?* Tymczasem, co znajdują w tej Jerozolimie? Heród Wielki, nawpół poganin, rozpustny i okrutny, ale wspaniały, budował, ozdabiał świątynię. Pieniądze z całego świata do Jerozolimy spływały. Mieszkańcy bogacili się, bawili się... i — rzecz dziwna i straszna! — zapomnieli o »Oczekiwaniu Izraela«. Wobec pytań trzech Króli, *król Heród zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim.* I dopiero szukają w Piśmie!

Co za pokusa, co za zgorszenie dla mędrców ze Wschodu! Podobna pokusa do tej, jakiej doznają szukający wiary, gdy widzą, że wierni, że kapłani nawet, nie dbają o Jezusa. W tej chwili stają ci poganie wyżej od Żydów. Od tych niegodnych kapłanów biorą naukę Pisma — która już ani tym kapłanom, ani temu ludowi nie posłuży więcej — i idą.

Po tej próbie i zwycięstwie, pociecha: gwiazda znów świeci. A ta gwiazda im dana, zgodnie z Pismem, do Betleemu prowadzi. Niema większej nad tę pociechy, jak kiedy człowiek, po wielkich a szczerych wysiłkach, aby znaleźć prawdę, przekonuje się, że umysł jego i serce prowadzą go zgodnie z nauką Pisma i Kościoła.

III. *Stajenka.*

Druga próba wiary: Upokorzenie. Trzej Królowie już wysokie mają o Mesyaszu wyobrażenie, ale jeszcze Go sobie nie mogą inaczej wystawiać, jak w światowym majestacie: nie inaczej Go nazywają jak »Królem żydowskim«. Otóż tego Króla znajdują w stajence; w dwojgu prostych ludzi widzą jego rodziców... Pokusa większa od pierwszej! Tam ludzie, tu poniekąd Bóg ich

gorszy! Mesyasz jest inny, niż go sobie wystawiali. Jest to ta sama próba, ten sam kamień zgorszenia, o który rozbijali się Żydzi przez całe życie Jezusa i jeszcze przez pierwsze wieki Kościoła. Pokusa, którą i nas Bóg doświadcza: przychodzą ludzie do wiary — a oto znajdują dogmat inny, niżby chcieli — prowadzenie świata przez Opatrzność zgoła inne... Jak wielu się o ten kamień rozbija! Nieszczęśliwi!

Królowie pokonali tę pokusę. U stóp Dzieciątka ubogiego składają dary wschodniego, ziemskiego dostatku. I otrzymują nagrodę, wnętrzne, Boże światło; stają się w tej chwili duchownymi ludźmi! z domu wieźli te dary bez głębszej myśli, w tej chwili rozumieją mistyczne znaczenie tych darów, boskość tego Dzieciątka. Rozumieją, że Jego zjawienie się w ubóstwie jest wspanialsze, niż wszelkie dostatki, o jakich marzyli. Rozumieją, że Jego niemowlęctwo jest początkiem drogi, którą poprowadzi ludzkość, z nią żyjąc i z nią cierpiąc. *I upadłszy, pokłonili się Jemu, i otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę,* już wiedząc, co Mu ofiarują. Wtedy już mgła do reszty rozproszoną była, i *uradowali się radością bardzo wielką.*

I my, jeśli chcemy znaleźć Boga w Jezusie, upadajmy przed Nim, poddając Mu się, bez zastrzeżeń, rozumem i sercem; to Mu się bezwarunkowo jako Bogu należy. Wtedy zrozumiemy, jak wszystko, co Bóg naucza, jest mądre nieskończenie, mędrsze od tego, czegobyśmy wymagali; zrozumiemy, jak wszystko, co Bóg zrobił, jest dobre, zbawienne dla nas, z miłości pochodzące. I my też uradujemy się radością bardzo wielką.

Ofiarujmy, jeśli chcemy doskonale znaleźć Jezusa, złoto naszej posiadłości; wdzięczni bądźmy, że raczy je przyjąć; nieśmy je, gdzie gwiazda wskaże: czy do kościoła, czy do ubogiej chaty, czy do miejsc gdzie cierpią... tam wszędzie jest Jezus. Ofiarujmy kadzidło adoracyi, modlitwy; patrzmy, żeby nie gasł ołtarz serca naszego. Ofiarujmy mirrę umartwienia,

cierpień, krzyżów, które nas łączą z Ukrzyżowanym. A wtedy dopiero znajdziemy Jezusa w całej pełni: umysł nasz poddany, oświecony, będzie w harmonii z mądrością Bożą; wola nasza, wyzuta z siebie, zjednoczona z wolą Bożą, uczuje całe szczęście i całą siłę tego zjednoczenia; serce nasze zazna, co to jest kochać Boga — i wszystko też w Bogu kochać pocznie.

O Święci Królowie! użyczcie nam swego złota, kadzidła i mirry... nauczcie nas ie ofiarować...

KAZANIE
NA ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI [1]).

Ks. Józef Truszowski.

I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu. *Mat. II. 11.*

Najmilsi w Panu!

Trzykrotnie w tych uroczystych czasach świątecznych prowadzi nas Kościół do stóp Boskiej Dzieciny.

W dzień narodzenia, jąk niegdyś Anioł pasterzom, *opowiadał nam wesele wielkie* [2]) wskutek objawienia się Słowa, które *ciałem się stało i mieszkało między nami* [3]), i ukazywał jako onym pasterzom *znak: niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie* [4]): w ten sposób uprzytomnił nam wielką tajemnicę Wcielenia, przypominając, że w miłości swej nieskończonej Syn Boży *wyniszczył samego siebie* — jak mówi Apostoł — *przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek* [5]).

A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko, czyni nas dalej Kościół świadkami chwili, w której *nazwane jest imię dziecięcia Jezus* [6]): daje nam Go poznać jako Zba-

[1]) Miane Katedrze Krakowskiej na Wawelu 1906 r.
[2]) Łuk. II. 10. [3]) Jan I 14. [4]) Łuk. II. 12.
[5]) Filip. II. 7. [6]) Łuk. II. 21.

wiciela naszego, *albowiem* — wedle świadectwa Piotra świętego — *nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni*[1]).

Dziś jest dla nas Matka nasza Kościół, jako Mędrcom ze Wschodu, gwiazdą przewodnią, co jak im tak i nam podobnież *stanęła nad miejscem gdzie było dziecię*, byśmy ich śladem *wszedłszy w dom*, w Jego mieszkanie, w Dom Boży, *naleźli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu*[2]): byśmy złożyli Mu wraz z nimi hołdy należne Królowi, Panu i Władcy.

Boć ta Dziecina, najmilsi, to nie tylko *Maluczki*, co *narodził się nam, i syn*, co *jest nam dany*[3]): słabe, bezradne niemowlę, co kwili na rękach Matki, i domaga się od Niej nieustannej opieki; to nie tylko *pierworodny*[4]) Maryi *Jezus*, który *zbawi lud swój od grzechów ich*[5]), ale to *jednorodzony Syn, który jest na łonie ojcowskiem*[6]), *którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki, któremu rzekł: Synem moim jestes ty, jam ciebie dziś urodził*[7]). *Żądaj odemnie, i dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi*[8]); ta Dziecina to *Król nad królami, i Pan nad pany*[9]), o którym Anioł Matce Jego zwiastował, iż *królestwa jego nie będzie końca*[10]).

Jakim On nam Królem i jakiem Jego królowanie nad nami, opowiedzą nam dziś Mędrcy ze Wschodu, za którymi chyląc się do stóp Matki Najświętszej, prosimy o Jej przemożną przyczynę słowy anielskiemi: *Zdrowaś Maryo!...*

I.

Z jakiej krainy *Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy*[11]): z Persyi, czy z Chaldei, z Mezopotamii, Indyi albo Arabii; czy byli to potężni królowie, czy udzielni książ-

[1]) Dz. IV. 12 [2]) Mat. II. 9, 11. [3]) Iz. IX. 6. [4]) Mat. I. 25.
[5]) Mat. I. 21. [6]) Jan I. 18 [7]) Żyd. I. 2, 5. [8]) Ps. II. 7, 8.
[9]) Obj. XIX. 16. [10]) Łuk. I. 33. [11]) Mat. II. 1.

żęta, czy tylko możni, wpływowi obywatele w swojej ojczyźnie, o tem Ewangelia nic nie wspomina, a dla nas to obojętne, bo dość nam wiedzieć, iż byli oni z liczby tych, którym Aniołowie u żłóbka, głosząc *chwałę na wysokości Bogu*, zapowiadali *na ziemi pokój* — dość nam, iż byli to *ludzie dobrej woli* [1]).

Uczeni w Piśmie znali proroctwo Balaamowe, zapowiadające chwile narodzin Króla Żydowskiego: *Wznidzie gwiazda z Jakóba, i powstanie laska z Izraela* [2]). Biegli w śledzeniu dróg niebieskich, zauważyli nadzwyczajne zmiany planetarne na szlakach gwiaździstych, jakie miały miejsce onego czasu, a ujrzawszy nadto nową, promienną *gwiazdę na Wschód słońca* [3]), zrozumieli pod wpływem łaski, że ten jest znak, za którym idąc, znajdą nowonarodzonego Mesyasza.

Dzieciątko wezwało ich do siebie w ten tajemniczy sposób, a oni poszli ochotnie za Jego wezwaniem.

Bez wątpienia nie przyszło im to z łatwością; co chwila jakieś przeszkody piętrzyły się przed nimi.

Przed podróżą, gdy wyjawili swój zamiar, wiele starało się ich odwieść od niego.

Jedni przedstawiali trudy dalekiej drogi, niepewność znalezienia dziecięcia, niebezpieczeństwa krajów nieznanych. Drudzy mówili: »Co was Król Żydowski obchodzi? niech Go czci Jego naród, Jego poddani, nam jest On obcy i obojętny«. Ci, co się mieli za praktycznych i trzeźwych, wyrzucali im łatwowierność, lekkomyślność, pomawiali o skłonność do przywidzeń i zabobonów. Balaam według nich nie był prorokiem, lecz człowiekiem podejrzanej wartości moralnej: wszakże zginął nędznie, zamordowany przez Madianitów! Zresztą, choć mówił o jakiejś gwieździe, któż im zaręczy, że ona z ich gwiazdą ma coś wspólnego! Inni wreszcie radzili: »Poczekajmy, aż on Król do nas tu przyjdzie; w każdym razie nie śpieszcie się, pokąd jakichś pewniejszych wieści o Nim nie zasięgniecie«.

---

[1]) Łuk. II. 14. [2]) Num. XXIV. 17. [3]) Mat. II. 2.

Jedyną odpowiedzią Mędrców na te wszystkie wywody i przedstawienia były stanowcze słowa: *Widzieliśmy gwiazdę Jego na Wschód słońca, i jedziemy pokłonić się Jemu*[1]).

Po trudach długiej podróży przybywają wreszcie do Jerozolimy, prowadzeni zawsze przez gwiazdę; tam nagle promienne jej światło znika im z oczu. Więc sądzą, że są już u celu. Ale gdzież jest Król, którego szukają? Czemu miasto nie przystrojone w wieńce i kwiaty? Czemu tłumy nie spieszą w odświętnych szatach, wśród okrzyków radości składać hołdy swemu monarsze? Pytania Mędrców budzą ogólne zdumienie: *Herod trwoży się*, drży o swój tron własny, *i wszystka* służalcza *Jerozolima z nim*[2]). Ci, co najlepiej wiedzieć powinni o tem wielkiem zdarzeniu, *wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu*[3]), ukazują, co prawda, Mędrcom miejsce urodzin Pana, przez proroka zapowiedziane *Betlehem Judzkie*[4]), ale sami w wypełnienie się proroctwa nie wierzą, nie idą za Mędrcami ze Wschodu, co wierni głosowi łaski zwyciężają wszelki trud, wszelką przeszkodę, i śpieszą dalej wytrwale szukać Jezusa. *A oto gwiazda, którą byli widzieli na Wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy, pokłonili się jemu: a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirrę*[5]).

Tak uczą nas Mędrcy ze Wschodu, jakiem jest królestwo Boskiego Dzieciątka, i czyim Chrystus jest Królem: On Królem *ludziom dobrej woli*, a panowanie Jego nad sercem ludzkiem; On poddanymi swymi nie władnie siłą zewnętrzną, nie rozkazuje im środkami ludzkimi, przymusem i grozą, gwałtem, groźbą, przemocą; On króluje nadludzką, wewnętrzną potęgą łaski, tym wszechmocnym magnesem niewyczerpanej, nieskończonej miłości swojej, jakim pociąga, podbija,

---

[1]) Mat. II. 2. [2]) Mat. II. 3. [3]) Mat. II. 4.
[4]) Mat. II. 5. [5]) Mat. II. 9—11.

przykuwa, przygarnia do Siebie miliony i miliony serc Sobie całkowicie oddanych.

I ta pielgrzymka Królów ciągnących do Jezusa ze Wschodu, powtarza się i powtarzać się będzie tak długo, pokąd światu starczy istnienia. *Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki*[2]) — woła Apostoł; więc i potęga Chrystusowej miłości, Chrystusowej łaski zawsze ta sama, jak i te same zawsze potrzeby serca ludzkiego, co wiekuiście czuć będzie niczem niewypełnioną pustkę dokoła siebie, i wiekuiście tęsknić będzie, i szukać będzie Jezusa jak Mędrcy ze Wschodu, pokąd jak oni, znalazłszy Go, *ujrzawszy gwiazdę* Jego, nie *rozraduje się radością bardzo wielką,* bo prawdą jest co woła Augustyn święty do Boga: »Stworzyłeś nas, Panie, dla Ciebie: i niespokojne jest serce nasze, pokąd nie spocznie w Tobie!...«

Od wieków dziewiętnastu miliony ludzi, jak Trzej Królowie, by znaleźć Jezusa, rzucają wszystko: kraj ojczysty, rodzinę, krewnych, przyjaciół; oddają Mu złoto swoich dostatków, mienia, sławy, zaszczytów, godności; śladem Chrystusa stają się *cisi i pokornego serca,* głoszą jawnie, otwarcie, że *jarzmo Jego wdzięczne jest, a brzemię Jego lekkie,* że tylko w takiej służbie u Niego *znaleźć* każdemu *odpoczynek duszy swej*[2]).

Od wieków miliony serc palą Mu kadzidło najwyższej, najdoskonalszej czci: wolą, pragnieniami, myślą, modlitwą ulatują ku Niemu. Łączą się, zespalają, jednoczą z Nim całkowicie, *oblekają się w Pana Jezusa Chrystusa*[3])—jak mówi Apostoł — jak on mogą nieraz powiedzieć o sobie: *Żywię, już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus*[4]).

Przez całe stulecia miliony ofiarują Mu mirrę umartwienia: *ciało swe krzyżują z namiętnościami i z pożądliwościami*[5]), za Pawłowym przykładem *karząc je i w niewolę podbijając*[6]), każdej chwili na męczeństwo gotowi, i jak Apostołowie roz-

---

[1]) Żyd. XIII. 8. [2]) Mat. XI 29, 30 [3]) Rzym. XIII. 14.
[4]) Gal. II. 20. [5]) Gal. V. 24. [6]) I. Kor. IX. 27.

radowani, gdy mieli sposobność *stać się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć*[1]).

Wiek po wieku, od każdej nowej generacyi, żąda tak Chrystus dla Siebie Apostołów, Męczenników, Wyznawców; a pokolenia każde dają Mu ich zawsze wierne, ochotne, gotowe na najmniejsze Jego skinienie — szczęśliwe, gdy mogą stanąć w Jego szeregach.

I wystarcza Mu na to jedno Jego słowo, jedno spojrzenie.

Żyjąc na ziemi, naucza, przepowiada, czyni cuda — *a gdy* tak raz *chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwu braci, Szymona, którego zowią Piotrem, i Andrzeja brata jego, zapuszczających sieci w morze. I rzekł im: Pójdźcie za mną. A oni natychmiast, opuściwszy sieci, szli za nim. A postąpiwszy stamtąd, ujrzał drugich dwu braci, Jakóba Zebedeuszowego i Jana brata jego w łodzi z Zebedeuszem ojcem ich, oprawując sieci swoje: i wezwał ich. A oni natychmiast, opuściwszy sieci i ojca, szli za nim*[2]). *I ujrzał Jezus człowieka siedzącego na cle, Mateusza imieniem. I rzekł mu: Pójdź za mną. A wstawszy poszedł za nim*[3]). A gdy pierwszy z tych powołanych, *opoka*, na której Chrystus *zbudować ma Kościół Swój*[4]), po trzykroć Go się zapiera, trzykrotnie upada, tedy *Pan obróciwszy się spojrzał na Piotra*, a to jedno spojrzenie przenika na wskróś serce Apostoła, opamiętywa go, kruszy, odmienia, wzrusza do głębi, oddaje Chrystusowi na wieki: *A Piotr, wyszedłszy precz, gorzko płakał*[5]).

Od onej pory niezliczonym zastępom ludzi, którzy Chrystusa nigdy nie widzieli, ani słyszeli, starczy jeden cichy szept łaski, którym się odezwie w ich sercu, starczy jedno spojrzenie, które rzuci na nich rozpięty na krzyżu, albo ukryty w ciszy *tabernaculum*. I idą za tym Jego głosem, za tem spojrzeniem, nie oglądając się na nic, jeno pytając Go jak Szaweł, rzucony do stóp Jego potęgą łaski w drodze do Damaszku: *Panie, co chcesz abym czynił*[6]).

---

[1]) Dz. V. 41. [2]) Mat. IV. 18—22. [3]) Mat. IX. 9.
[4]) Mat. XVI. 18. [5]) Łuk XXII. 61, 62. [6]) Dz. IX. 6.

Jakiż monarcha, pytam, wywierał kiedy taki wpływ, miał taką potęgę? jaki władał taką liczbą poddanych? jaki znajdował wśród nich taką karność, takie posłuszeństwo, takie poświęcenie bez granic? Najpotężniejszy z nowoczesnych monarchów, Napoleona I, co trząsł światem i widział u swoich stóp całe mocarstwa, gdy na samotnej skale Oceanu rozważał spokojnie swoją wielką przeszłość, gdy mierzył orlim okiem geniusza przepaść, jaka dzieliła jego i najsławniejszych wodzów potęgę od potęgi i władzy Chrystusa, to nakreślił te słowa pamiętne:

»Jezus przywłaszczał sobie w każdym człowieku to, co najtrudniej pozyskać: serce, miłość. Aleksander, Cezar, Hannibal, nie umieli podbić serca ludzkiego. A Chrystus? Serca milionów ludzi należą do Niego. Gdzie moi przyjaciele? Dwóch czy trzech zaledwie śmiertelnych dzieli ze mną wygnanie! Co za przepaść między moją nędzą a królowaniem wiecznem Chrystusa, który jest nieustannie przepowiadany, kochany, czczony po całej ziemi...« [1])

II.

Wszelako królestwo Chrystusowe to nietylko królestwo miłości, ale to również królestwo prawdy. Łaska Chrystusowa to nie tylko siła wewnętrzna co porusza, pociąga, podbija serca, ale to zarazem światło co rozjaśnia, oświeca, oblewa nadprzyrodzonym blaskiem wiary umysły. Chrystus to nie tylko *droga i żywot* sercom, ale równocześnie umysłom ludzkim, *prawda* [2]), *światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* [3]).

Stwierdzają to jasno Trzej Królowie ze Wschodu, w których nie tylko widzimy ludzi dobrej woli, idących pod wpływem łaski za popędem i potrzebą serca, ale ludzi, o których Ewangelista świadczy wyraźnie, iż byli Mędrcami: *Gdy się*

---

[1]) *Mémorial de Sainte-Hélène.*

[2]) Jan XIV. 6. [3]) Jan I. 9.

tedy narodził Jezus w Betlehem Juda, we dni Heroda króla: oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy[1]).

Podobnie jak podbił Chrystus ich serca, pociągając miłością, tak podbija ich umysł, oświecając jasną światłością wiary.

Z Jerozolimy śpieszą do Betlehem; ale i tam nic im nie wskazuje narodzin królewskich. Mieszkańcy zajęci spełnieniem rozkazu cesarskiego, dokładnym popisem ludności; o trzy biedne istoty, jak Marya, Józef i Boskie Dzieciątko, nikt się nie troszczy i nikt o nich ani wie, ani myśli. Gwiazda staje przed ubożuchnym domkiem, na spotkanie Mędrców wychodzi ubogi wyrobnik cieśla; w domku znajdują skromne, piętnastoletnie dziewczę — Maryę z Dzieciną na ręku.

Mędrcy jednak nie wahają się ani chwili: ich rozum, światłem nadprzyrodzonem łaski oblany, chyli się w najgłębszej pokorze przed niepojętą *głębokością bogactw, mądrości i wiadomości Bożej,* przed *nieogarnionymi sądami Jego, i niedościgłemi drogami Jego*[2]); wierzą, jak uwierzyła Marya Aniołowi zwiastującemu, że u *Boga nie będzie żadne słowo niepodobne*[3]) i *znalazłszy dziecię z Maryą matką jego, upadłszy pokłonili się jemu.*

To, na czem człowiekowi najwięcej zależy, czego najuporczywiej broni i najmocniej się trzyma, czego mu się najtrudniej wyrzec i zaprzeć — to jego własne zapatrywania, własne jego zdanie, jego sąd własny.

Miłość własna zaślepia człowieka, szepce mu na ucho pochlebne słowo o jego rozumie, przenikliwości, zdolnościach; wmawia weń co chwila, że się nie myli; stawia mu w jego umyśle wyniosłą katedrę zarozumiałości i pychy, na której chciałby być mistrzem jedynym, nie widzieć nad sobą nikogo, i obok siebie nikogo, ale zato u stóp ujrzeć wszystkich ludzi swymi uczniami. Drugi, jak *Herod* Agryppa, *obleka się* co chwila *w szatę królewską* mniemanej mądrości, i na każde swe słowo oczekuje w odpowiedzi, jak on, *wołania ludu: Głosy Boże a nie człowiecze*[4]).

---

[1]) Mat. II. 1. [2]) Rzym. XI. 33. [3]) Łuk. I. 37. [4]) Dz. XII 21, 22.

Tymczasem Chrystus przychodzi do człowieka i mówi: *Nie zówcie się nauczycielmi, gdyż jeden nauczyciel wasz, Chrystus*[1]); i każe mu zejść z tronu zarozumiałości i pychy, na którym królował, a ukazując mu jako wzór małą dziecinę mówi dalej: *Ktokolwiek się uniży jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem*[2]). A taka siła słów Jego, taka w nich przekonywająca moc i potęga, że najgłębsze, najbystrzejsze umysły nie wahały się i wahać nie będą nigdy w usłuchaniu Jego rozkazów, i wołać zawsze do Niego będą za Księciem Apostołów: *Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz*[3]).

Czem się to dzieje?

Oto tem, iż każda nauka, prócz Chrystusowej, dziełem jest ludzkiem, a jako takie nosi w sobie przyczynę własnej zagłady: pełne niedoskonałości, ułomne, nietrwałe, niezdolne jest oprzeć się spustoszeniom, jakie na niem bez litości wywiera wróg jego nieubłagany — czas...

Ręka wszechwładnych Faraonów Egiptu wzniosła przed laty niebotyczne piramidy z olbrzymich głazów. I opierają się one dotąd dziesiątkom wieków, dumne, wspaniałe. Ale napływowe pokolenia Arabów odarły je już oddawna ze lśniącej, barwnej szaty granitów, w jakiej je oglądała jeszcze Najświętsza Rodzina czasu ucieczki. Dziś meczety arabskie, z tych granitów powstałe, rozsypują się w gruzy, a szare, niekształtne głazy piramid wietrzeją pomału. Rzym Augusta, tego cesarza, na którego rozkaz Józef idzie z Nazaretu do Betlehem, *aby był popisan z Maryą poślubioną sobie małżonką*[4]), ten Rzym ówczesny, ze swoimi pałacami, termami, cyrkami, dziełami sztuki, zostawił nam tylko drobne swych świetnych czasów okruchy, z których tę świetność jego dzisiaj ledwie odgadniesz.

To samo dzieje się i z każdą nauką ludzką.

Ona pociąga i wabi chciwe wiedzy umysły — nowością. Wszystko, co nowe ma dla człowieka nieprzeparty urok

[1]) Mat. XXIII. 10. [2]) Mat. XVIII. 4. [3]) Jan VI. 69.
[4]) Łuk. II. 5.

rzeczy nieznanej, zaostrza ciekawość, uśpione budzi pragnienia, olśniewa blaskami tajemnicy świeżo odkrytej.

Lecz to, co dla ciebie dzisiaj jest nowem, jutro, pojutrze będzie ci już starem, znanem, przeżytem. Powstaje nowy system, nowa teorya, nowa nauka; wykazuje stopniowo wszystkie złudzenia, wszystkie błędy, wszystkie słabe strony swej poprzedniczki, a gdy tak jest zajęta swoją rozkładową pracą zniszczenia i sądzi, że niebawem sama wszechwładnie opanuje umysły ludzkości, tuż, obok niej, pod jej okiem przychodzi na świat jej, z kolei, współzawodniczka i woła do niej złowrogie *memento mori!* — by niezadługo podobnież iść za jej śladem...

Takie są dzieje czysto ludzkiej nauki, dzieje wszystkich herezyi. Każda z nich pociągała do siebie tłumy swoją nowością, ale też każda z nich nosiła w swem łonie zarodki rozkładu, zarzewie śmierci, bo każda była dziełem ludzkiem, więc nietrwałem, przejściowem, nie mogącem zwyciężyć nigdy wrogiego czasu.

Inaczej nauka Chrystusa.

To nie dzieło i słowo ludzkie, ale dzieło i słowo Boże: *Mowę którąście słyszeli, nie jest moja: ale tego który mię posłał, Ojca*[1]) — oznajmia Chrystus; i dlatego bez wahania wypowiada te słowa, jakich żaden nigdy po Nim nie ośmielił się powtórzyć śmiertelny: *Niebo i ziemia przeminą: ale słowa moje nie przeminą*[2]).

I od owej pory nauka Chrystusowa poraża niezliczone umysły jasnością i szczytnością ideałów, poza nią nieznanych. Jasna i przystępna dla wszystkich: zarówno zrozumiała dla małego dziecięcia, jak dająca przedmiot niewyczerpanych rozmyślań dla najgłębszych umysłów, wywoła zawsze z ust największych nawet wrogów Chrystusa te słowa wyznania: *Nigdy tak człowiek nie mówił jako ten człowiek*[3]); a choć znajdą się też i tacy, co jak *Herod i przedniejsze kapłany i Doktory ludu* nie pójdą oddać Mu czci należnej, to na od-

[1]) Jan XIV. 24. [2]) Łuk. XXI. 33. [3]) Jan VII. 45.

wrót nie zabraknie Mu nigdy milionów, co jak Mędrcy ze Wschodu, *upadłszy, pokłonią się Mu.* I zawsze będzie widział świat tłumny ze wszystkich warstw, ze wszystkich stanów, ze wszystkich pokoleń, korzące się, nie już jak w Betlehem przed małą Dzieciną, w której Mędrcy uczcili *Boga skrytego* [1]), ale przed malutką cząsteczką chleba, pod której postaciami skrył przed okiem naszem nawet i człowieczeństwo; i ujrzy świat zawsze te tłumy śpiewające Mu z wiarą i czcią najgłębszą:

»Przed tak wielkim Sakramentem
»Upadajmy na twarzy:
»Wiara będzie suplementem
»Co się zmysłom nie zdarzy ..«

Tak Chrystus, Pan i Król serca ludzkiego, Panem również i Królem ludzkich umysłów.

III.

Dzieje Mędrców, najmilsi, ukazują nam jednak trzecie jeszcze, charakterystyczne znamię w Chrystusowem królewskiem panowaniu, znamię, jakiego próżnoby szukać poza Jego wszechwładnem berłem.

Boskie Dziecię nie tylko przyciąga miłośnie do swego żłóbka *pasterze w tejże krainie czujące i strzegące nocne straże nad trzodą swoją* [2]), nietylko *gdy wwodzili dzieciątko Jezusa rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego,* daje Ono wewnętrzne natchnienie *Symeonowi sprawiedliwemu i bogobojnemu,* aby *przyszedł w duchu do kościoła i wziął je na ręce swoje i błogosławił Boga* [3]), i *Annie prorokini,* aby *też onejże godziny nadszedłszy wyznawała Panu* [4]), ale woła do siebie ludzi obcych, nieznanych, z dalekich pogańskich krajów: *Mędrce ze Wschodu słońca* [5]).

---

[1]) Iz. XLV. 15. [2]) Łuk. II. 8. [3]) Łuk. II. 25—28.
[4]) Łuk. II. 36. 38. [5]) Mat. II. 1.

Królestwo Jego obejmuje świat cały, wszystkie narody.

I będzie panował od morza aż do morza: i od rzeki aż do krajów okręgu ziemi[1]). *Wszyscy narodowie, któreśkolwiek stworzył, przyjdą a pokłonią się przed tobą Panie, i będą sławić imię twoje*[2]), tak zapowiedział o Nim Prorok Pański, a On sam potwierdza oną zapowiedź proroczą, gdy odchodząc do Ojca, który Go posłał, przemawia do Apostołów Swoich w te słowa: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody*[3]). *I będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiej Żydowskiej ziemi, i w Samaryi i aż na kraj ziemi*[4]).

Proroctwo to Dawidowe i Chrystusawe sprawdza się aż po dziś dzień co do joty.

Zaledwie Apostołowie opuścili wieczernik, *napełnieni wszyscy Ducha Świętego*[5]), Piotr dwukrotnem przemówieniem zyskuje Chrystusowi około ośmiu tysięcy ludzi *ze wszego narodu, który jest pod niebem.* Są między nimi *Partowie, i Medowie, i Elamitowie, i mieszkający w Mezopotamii, w Żydowskiej ziemi, i w Kapadocyi, w Poncie, i w Azyi, w Frygii, i w Pamfilii, w Egipcie, i w stronach Libii, która jest podle Cyreny, i przychodniowie Rzymscy, Żydowie też i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy*[6]). Wszyscy ci, *usłyszawszy* Piotra, *skruszeni są na sercu, przyjęli mowę jego, ochrzczeni są*[7]).

Apostołowie dzielą między siebie olbrzymią pracę podbicia świata całego pod panowanie Chrystusa: Andrzejowi w udziale przypadła Scytya, Janowi Azya Mniejsza, Jakóbowi Hiszpania, Judzie Mezopotamia, Szymonowi Egipt i Persya, Tomaszowi i Bartłomiejowi Indye i Armenia, Maciejowi Etyopia. Paweł, który sam starczył za całą armię, i słuszniej niż Juliusz Cezar mógł o swych apostolskich podbojach wyrzec: *Veni, vidi, vici!* »Przyszedłem, ujrzałem, zwyciężyłem!« —

[1]) Ps. LXXI. 8. [2]) Ps. LXXXV. 9. [3]) Mat. XXVIII. 18, 19.
[4]) Dz. I. 8. [5]) Dz. II. 4. [6]) Dz. II. 9—11. [7]) Dz. II. 37, 41

Paweł, któremu, jak mówi św. Chryzostom gorliwość w szerzeniu królestwa Chrystusowego dodawała skrzydeł, ten Paweł sam przebiega kilkakrotnie Wschód i Zachód, nawraca najznakomitsze miasta Grecyi, i dąży za Piotrem do wybranej przez niego stolicy powszechnego Kościoła Chrystusowego, do Rzymu, gdzie obaj śmiercią męczeńską pieczętują dni nadludzkiej, niezmordowanej pracy w służbie Króla swego i Pana. *Stawszy się rybitwami ludzi*[1]), garną w swe apostolskie sieci całe tysiące, tak iż Apostoł z radością zacząć może list swój do Rzymian słowami: *Naprzód dziękuję Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich: iż wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie*[2]).

Uczniowie i następcy Apostołów prowadzą dalej ich dzieło. Niebawem państwo rzymskie zalane hordami barbarzyńców, ale to fala, co miasto pochłonąć w swoim odmęcie Chrystusowe królestwo, niesie Mu nowych poddanych: to *gałąź płonnej oliwy*, co *wszczepiona w dobrą oliwę, stała się uczestnikiem korzenia i tłustości oliwnej*[3]). Z niej wychodzą nowi zdobywcy krajów i ludów: Augustyn idzie do Anglii; Frydolin, Kolumban, Gallus, Bonifacy do Germanów i Allemanów; Rupert i Korbinian do Bawaryi; Kilian do Franków; Willehad i Ludger do Saksów; Ansgar i Witmar przebiegają Danię, Szwecyę, Norwegię, Islandyę, i zatykają pochodnię wiary aż w lodowcach Grenlandyi; Cyryl i Metody idą do Słowian; Adalbert z Magdeburga i Wojciech niosą do Pomeranii i Prus słowo Boże. W chwili gdy Kurlandya i Litwa zatknęły krzyż na miejscu swych świętych dębów — cała Europa jest pod berłem Chrystusa.

A sięga ono ciągle dalej i dalej. W XIII wieku dwa zakony, Franciszka i Dominika, spełniają dalej apostolskie zadanie, i wprowadzają w życie prorocze słowa Psalmisty: *Niemasz języków ani mów, któreby nie słyszały głosów ich. Na wszystką ziemię wyszedł głos ich: i na kończyny okręgu ziemi słowa ich*[4]). Otwiera się nowa droga do Indyi — za

[1]) Mat. IV. 19. [2]) Rzym. I. 8. [3]) Rzym. XI. 17, 24.
[4]) Ps. XVIII. 4, 5.

Vasco de Gama śpieszą tam przez Przylądek dobrej Nadziei; nieznany świat wyłania się z głębin Oceanu — to dla nich pole nowych podbojów: za Kolumbem, Kortezem, Pizarrem wdzierają się w dziewicze pampasy i ljanosy, przebiegają rozległe prerye Ameryki. W XVI wieku będzie to znów syn nowego zakonu Towarzystwa Jezusowego, Franciszek Ksawery, który własną ręką chrzci setki tysięcy pogan, i toruje braciom swoim drogę do Chin i Japonii.

Dziś niema zakątka ziemi, gdzieby nie sięgało panowanie Chrystusa. Namiestnikowi Jego wystarczy w Watykanie nowy dogmat ogłosić, a wierzą weń po całym świecie; wynosi na ołtarze nowych Błogosławionych i Świętych, a miliony padają na kolana przed nimi; posyła z ramienia swego nowych biskupów, te same miliony ochotnie im się poddają; wydaje nowe rozporządzenia, a wypełniają je wiernie, wytrwale; i możesz do nich stosować te Dawidowe słowa: *Oto jako oczy sług w rękach panów swoich: jako oczy służebnicy w rękach pani swojej: tak oczy ich do Pana Boga naszego*[1]), baczne, posłuszne na najmniejsze Jego skinienie.

Tak, Chrystus Królem serc, Królem umysłów, Królem narodów.

Wymowniej niż każde słowo ludzkie opowiadają nam o królewskiem panowaniu Chrystusowem mury tej prastarej świątyni.

Tu pod wyniosłymi, kamiennymi łukami jej sklepień, uświęconych długowiecznem mieszkaniem Pana nad Pany, przez te ościeża, co się dziś rozwarły przed wami, przepłynęły, jedne po drugich długie pokolenia Piastów, Jagiellonów, Zygmuntów... Szli króle nasi przed Majestat Wszechmogącego korzyć się u stóp Jego ołtarzy; nieśli Mu szczerą, czystą jak złoto, wiarę; wyznawali ją słowem i czynem na

[1]) Ps. CXXII. 2.

każdym kroku; nie wahali się *aż do krwi zastawić, walcząc* [1]) w jej obronie pod Warną, pod Chocimem, pod Wiedniem.

Tu, wśród nich, jakoby wysłaniec Boży, ostrzegający Króle ze Wschodu, stał Stanisław ze Szczepanowa i przypominał, że jeśliby zboczyli z dróg Pańskich, to im już jedna tylko droga do powrotu pozostanie: droga kajania się i pokuty, droga do Ossyaku...

Tu potężnym umysłom Kadłubków, Oleśnickich, Długoszów wiara była gwiazdą promienną, w ślad której idąc nie zboczyli nigdy na kręte ścieżki fałszywej wiedzy, na bezdroża i grzęskie manowce błędu, ale jak *Mędrcy ze Wschodu słońca* chylili swe czoła w pokorze przed Mądrością Przedwieczną, przed nauką Chrystusa, a jako wonne całopalenie kadzidła oddawali Mu życie swe całe w zupełne usługi.

Tu ukochane nasze Królowe Jadwiga i Anna, odgadując wolę Bożą w woli Narodu, niosły Chrystusowi mirrę cierpienia, najcięższą, heroiczną ofiarę serc własnych, i składały swoje dziewicze dłonie w rękę człowieka, którego im Bóg wybrał za męża...

Tu, jak pogańscy Króle z dalekich krajów, ciągnęły bałwochwalcze ludy Litwy i Żmudzi, by uznać w Zbawicielu Boga i Pana, a wyrzekając się ślepoty pogaństwa, losy swoje z naszymi złączyć na wieki...

A kiedy nawą Narodu poczęły miotać burze niesnasek, gdy się poczęły nad nim gromadzić brzemienne groźbą chmury złowróżbnych losów, tutaj rozbrzmiewał donośnie proroczy głos tego, na którym sprawdziło się starożytne przysłowie: *nomen — omen,* bo imię jego przed tronem Bożym stało się Narodowi »Skargą« po wieczne czasy, iż niepomny ostrzeżeń i nawoływań sługi Bożego pociągnął na własną zgubę Herodowemi drogi warcholstwa, waśni, prywaty...

Minęły najświetniejsze czasy Wawelu; nie przyobleka się on już dzisiaj, jak niegdyś w majestat królewskiej purpury; Królowie nasi, w jego podziemiach, rzucili ziemską

[1]) Żyd. XII. 4.

swoją powłokę w ostatnim hołdzie do stóp Panu nad pany, gotowi powstać na Jego monarsze skinienie, gdy *przyjdzie w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem* [1]).

Mimo to drogim pozostał Wawel sercu naszemu. Troskliwa ręka Książąt Kościoła, wsparta ofiarnością Narodu, przywróciła dawny blask jego pamiątkom; i niemasz dziecka polskiego, coby, kierując swe kroki do starego grodu Krakusa, nie śpieszyło skwapliwie w te ukochane mury, by wśród nich rozgrzać swe serce, nakarmić je wspomnieniem minionych dziejów...

Ale, pytam, czy nie wielu dziś takich, co dążą tutaj wiedzeni li tylko migotliwym blaskiem narodowych ideałów, odarłszy je wprzód z jasnych promieni gwiazdy Chrystusowej, z żywej, gorącej wiary naszych praojców?... Czy nie wielu przychodzi dziś tutaj składać cześć narodowym pamiątkom, lecz nie śpieszy, jako przodkowie nasi, do stóp Chrystusa, by tam hołd Mu oddać należny, a w gorącej modlitwie zwierzyć losy Narodu?... Czy nie wielu, pytam, co marzą, iż *wrócą się do krainy swojej* [2]) drogami, jakie sami sobie obiorą, obywając się bez pomocy, bez wskazówek, bez ostrzeżeń Chrystusa?...

O, ci są w błędzie! bo ideały najszczytniejsze nawet i najbardziej szlachetne, jeśli ich nie oprzesz o niewzruszoną, tę, jak ją nazywa Apostoł, *skałę duchowną, którą jest Chrystus* [3]), to będą ci tylko kruchą, nietrwałą lepianką ducha ludzkiego, a zmienne, niestałe serce człowiecze, *zawiłe i niezbadane* [4]), wyzuwszy się ze światła, z życia i z siły, jaką mu daje Chrystus, gotowe każdej chwili obalić, zburzyć, podeptać to wszystko, czemu dotychczas składało hołdy, cześć oddawało najwyższą...

Jest naród, którego przeszłość niejedną nicią związana z naszą przeszłością; jest naród, co nam z rodu Walezych dał Króla, a w zamian jedną z naszych córek królewskich,

---

[1]) Mat. XXIV. 30. [2]) Mat. II. 15. [3]) I. Kor. X. 4.
[4]) Jer. XVII. 9.

Maryę Leszczyńską, na swoim osadził tronie. I miał on naród, jako i nasz, ideały swoje wzniosłe i piękne; i z chlubą przez długie wieki mienił się »Starszą Córą Kościoła«; a jako my w grobach Wawelu, tak on w podziemiach opactwa St. Denis składał ze czcią szczątki swych królów, wśród których nie brakło mu nawet Świętych.

Ale przyszła na naród on chwila, że odbieżał Chrystusa; i podniósł Nań krzyk, jako ongi Żydowie zebrani przed ratuszem Piłata: *Non habemus regem nisi Caesarem! — Nie mamy Króla* — Chrystusa, *jedno Cesarza*[1]): własny nasz rozum, własną wolę naszą, własne zachcianki!...

I prysły u narodu onego w okamgnieniu ideały, jakim w sercu przedtem hołdował; i zaćmił się w jego pamięci jasny blask świetnej przeszłości; i począł naród on burzyć wszystkie swe ojczyste pamiątki, zacierać wszystkie dawne wspomnienia, znieważać czcigodne prochy swych Królów, rozsiewając je świętokradzką dłonią na cztery świata strony. A na ołtarzu, tam, gdzie przedtem w najświętszej Ofierze składał Kapłan przeczyste Ciało i Krew Baranka bez zmazy, tam naród on postawił bezwstydne ciało nierządnej kobiety, jako swoje bożyszcze, i ciskał jej pod nogi fałszywy kruszec odartego z wiary rozumu, i sypał bałwochwalcze kadzidło wyuzdanej rozpusty, i słaniał się pijany mirrą krwi ludzkiej, śląc hekatomby niewinnych ofiar pod gilotynę!...

Inszemi drogami wracać nam do krainy naszej! drogami Tego, o którym Prorok Izajasz powiada: *Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed Nim: a jako nic i próżność poczytani są Jemu;* drogami Tego, *który siedzi na okręgu ziemi, i rozciąga niebiosa jako nić, a rozszerza je jako namiot na mieszkanie;* który na drogach Swoich *dodawa spracowanemu siły; a tym, których niemasz, moc i siłę rozmnaża:* iż *wezmą pióra jako orłowie, pobieżą a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną*[2]).

---

[1]) Jan XIX. 15. [2]) Iz. XL. 17—30.

Więc wyryć nam w głębi serc naszych, więc czynem w drogi życia wprowadzić nam te złote, niezatarte wiekami słowa, jakie w kolebce chrześcijaństwa, na twardym starego obelisku granicie przed Piotrową bazyliką wyrył lud wierny: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat, Christus ab omni malo plebem suam liberat!...* »Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje, Chrystus lud Swój — lud Sobie wierny, oddany — od wszego złego zbawia!...« bo tylko takiemu ludowi Duch Święty pomoc Swoją zapewnił, gdy rzekł: *Błogosławiony lud, którego Pan Bóg jego*[1]). Amen.

---

[1]) Ps. CXLIII. 15.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

Ks. Stanisław Załęski.

Oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził, Król Żydowski? *Mat. 2. 2.*

Narodzenie Chrystusa Pana, czyli innemi słowy, to cudo, że Jezus, druga osoba Trójcy, Syn Boży — Bóg — stał się człowiekiem, aby zbawić ludzi od wielu nieszczęść i cierpień już na tej ziemi, a wydobyć ich ze śmierci piekła i wyjednać życie wiecznie szczęśliwe w niebie, to powiadam Narodzenie Bożego Syna było wypadkiem wielkim i ważnym, a nieskończonej dla świata całego doniosłości. Od tego Narodzenia Chrystusowego liczyć się miała nowa era, nowa epoka dziejów ludzkich, nastać miał i utrwalić się nowy lepszy porządek w sprawach ludzkich, zawitać miała nowa, pomyślna, błoga, zbawcza dola dla wszystkich.

Z upośledzonych, upokorzonych, moralnie upadłych synów ludzkich — mieli powstać Synowie Boscy, nie tej samej co Bóg natury, ale podobni Jemu w doskonałości. Z wygnańców, tułaczów ziemskich — dziedzice nieba — umarli Bogu wskrzeszeni być mieli na żywot wieczny.

Takiej to dalekiej doniosłości, takiego prawdziwie Boskiego znaczenia, takiej to doprawdy nieskończonej wagi było Wcielenie się i Narodzenie Syna Bożego. Jak około osi

zwrotnej obracają się dzieje całej ludzkości koło tego wypadku, że Bóg stał się Człowiekiem. Potrzeba więc było, aby zdarzenie to, wypadek ten, cud ten Boży znany był całemu światu, ażeby wszyscy uczestniczyć i udział brać mogli w tem dziele zbawienia.

Kiedy się Jezus narodził, wiedzieli o tem tylko ubodzy pastuszkowie, nauczeni od Anioła. Od tych pastuszków dowiedzieć się mogła o tem okolica Betleemu, a może coś niepewnego, jakichś niedokładnych wieści zasłyszała Jerozolima, o 4 tylko mile od Betleemu oddalona: ale cała ziemia żydowska, ale reszta ogromnych, licznych, potężnych narodów pogańskich nic a nic o tem Wcieleniu Syna Bożego nie wiedziała. A jednak i dla nich wybiła godzina zbawienia.

Otóż dzisiaj objawia Pan Bóg ludom Wschodu, przez gwiazdę nadzwyczajną na niebie, ono wielkie cudo Wcielenia Syna Bożego dla zbawienia ludów. I pamiątkę tego pierwszego Objawienia się Bożego ludom pogańskim, pamiątkę tego pierwszego powołania do wiary Chrystusowej pierwiastków pogańskich obchodzimy w dniu dzisiejszym. Grecy zowią to święto Επιφάνεια — zjawienie się Pańskie.

Otóż bracia wytłómaczmy sobie, jaka jest historya, jakie znaczenie święta tego, a potem do nauk w tem święcie zawartych pospieszmy. Pobłogosław nam Matko Zbawiciela. *Zdrowaś Maryo.*

I.

U ludów wschodnich, azyatyckich, mianowicie u Chaldejczyków i Arabów, królowie byli zarazem uczonymi, wykształconymi ludźmi, mędrcami. Obok nauk filozoficznych i etycznych oddawali się ze szczególnem zamiłowaniem astronomii, t. j. badaniu biegu gwiazd i ich obrotów. Otóż Bóg, jakby korzystając z tej okoliczności, przysłał im gwiazdę nową, niezwykłą, nadzwyczajną — i równocześnie objawił im, dał we wnętrzu ich duszy to zrozumienie i poznanie, że ta gwiazda jest gwiazdą nowo narodzonego Króla Żydowskiego, Boga-człowieka. *Ujrzeliśmy*, powiadają, *gwiazdę jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu.*

Nie stoi w Piśmie, jakich to ziem i krajów królowie ujrzeli tę gwiazdę, tylko podanie z ust do ust niesie, że tych królewskich mędrców było trzech, że nazywali się Kasper, Melchior i Baltazar, a państwa ich, położone w Azyi Mniejszej i Arabii, nazywały się Tarsus, Efa i Saba. Otóż oświeceni w duchu i natchnieni od Boga, zabrawszy bogate skarby dla króla nowo narodzonego, udali się w podróż. Gwiazda, poruszona palcem Bożym, poprzedzała ich, służąc im za drogowskaz i podróżnego przewodnika. Przyszli do Jerozolimy, miasta natenczas wystawnego i ludnego, stolicy królestwa, siedziby najwyższej władzy kościelnej i politycznej. Nad onem miastem zatrzymała się gwiazda w swoim pochodzie. Zadziwieni tym wypadkiem święci Trzej Królowie, wchodzą do miasta i pytają: Obywatele Jerozolimy, powiedzcie nam, gdzie jest, który się narodził, Król żydowski?

W życiu Jezusa, jak jego narodzenie, tak wszystkie wypadki życia, aż do najdrobniejszych szczegółów Jego męki i śmierci, na 500 i 1000 lat pierwej były przepowiedziane, i te proroctwa, na Chrystusie Panu jak najdokładniej spełnione, są nam katolikom jednym dowodem więcej o boskości i świętości naszej katolickiej wiary — i służą nam jako walny taran, jako niezbity wywód i argument przeciw niedowiarstwu żydów, którzy nie chcą jeszcze po dziś dzień uwierzyć, że Mesyasz, Jezus, Zbawiciel, przyszedł już dawno.

Otóż i ten wypadek, że gwiazda przyprowadziła od dalekiego wschodu królów arabskich krain do Jerozolimy, i nad nią się zatrzymała — przepowiedziany jest na 700 lat pierwej przez Izajasza proroka (Cap. 60, 1. 7): *Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą, bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wnijdzie Pan, a sława jego nad tobą widzianą będzie.* A niżej: *Obfitość wielbłądów okryje cię — i wielbłądowie prędcy z Madyan i Efa, wszyscy z Saba przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Panu opowiadając.* A w Ps. 71. czytamy: *Królowie Tarsys i wyspy, królowie arabscy przywiozą upominki. A będą mu się kła-*

niać wszyscy królowie ziemscy, i wszyscy narodowie będą mu służyć. Ta sława, która weszła nad Jerozolimą, która nad nią miała być widzianą — to właśnie ta gwiazda, która stanęła nad Jerozolimą, bo wszyscy ją w mieście widzieli, wszyscy się pytali, co to za zjawisko. Owi na wielbłądach prędkich podróżni, to właśnie śś. Trzej Królowie. Dopiero kiedy owi goście ze Wschodu poczęli się rozpytywać, gdzie to nowo narodzone królewskie Dziecię, wieść o tem Bożem narodzeniu rozbiegła się po mieście całem, docisnęła się aż do komnat pałacu Herodowego. Wystraszony Herod, który przekupstwem, złotem danem Rzymianom, posiadł państwo, lękając się, aby prawy następca tronu nie zdarł mu ze skroni złotem nabytej korony, zwołał kapłanów i w Piśmie uczonych, wołając na nie: Powiedzcie mi, gdzie się miał narodzić Chrystus? — Otworzyli tedy księgi święte, właśnie one proroctwa, o których wspominałem, że są dowodem boskości naszej wiary — i z nich odpowiedzieli przelękłemu Herodowi, że w rzeczy samej miał się narodzić Pan wielki, Król żydowski, że czas spełnienia tej przepowiedni już nadszedł, że nareszcie miejscem, gdzie się ten Król Bóg miał narodzić, jest Betleem. — Herod tedy jął przemyśliwać, jak tu zabezpieczyć się przed onym Królem Chrystusem — niemądry, jakgdyby słaby człowiek mógł potykać się i w zapasy iść z Bogiem! Zaprosił owych świętych królewskich podróżników do siebie, wypytał troskliwie o wszystkie szczegóły zjawienia się gwiazdy, i polecił sekretnie, aby do onego Betleemu poszli, Dziecinie onej Boskiej hołd i czołobitność złożyli, a potem wrócili do niego i donieśli mu o wszystkiem, *abym i ja*, powiada, *pojechawszy, pokłonił się Jemu.* Zamyślał zaś srogi on tyran, który własną żonę i własne dzieci pomordował, i tyle potem niewinnych dziatek pozabijać kazał, wszystko, aby się przy królestwie utrzymać — zamierzał, powiadam, zabić ono Boskie Dziecię.

Królowie Święci wyruszyli z miasta — gwiazda znów przed nimi pomykała i stanęła nad szopką betleemską. — A więc to w onej nędznej, ubogiej stajence, obok bydlątek, wśród pastuszków miała się narodzić ona królewska Dziecina?

A więc to Bóg takie synowi swemu nagotował pałace? I natożeśmy szerokie i dalekie kraje przebyli, aby wchodzić do szopy jakiejś samotnie w polu stojącej?... Nasuwały się im zapewne myśli takie i powątpiewania, ale przezwyciężyła je wielka ich i gorąca wiara. *Wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy, pokłonili się jemu, a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i myrrhę;* złoto jako królowi, kadzidło jako Bogu, myrę jako Zbawicielowi świata przez mękę i krzyż.

Tak w prostych, pojedynczych słowach opowiada Ewangelia najwznioślejszą, najrzewniejszą, najbardziej rozczulającą tajemnicę. — Patrzeć na owych królewskich staruszków, znużonych drogą, opylonych kurzawą podróżną, rozklęczonych u żłóbka Jezusowego, składających swe dary, witających Boga wcielonego, patrzeć na oną przeświętą Matkę i świętego Józefa, przyjmujących wdzięcznie one ofiary, które dla nich przy ich ubóstwie są prawdziwie jałmużną, patrzeć na oną wdzięczną słodką Dziecinę Jezus, uśmiechającą się i igrającą z onymi świętymi starcami — o! to są rzeczy, które się dadzą pobożną wyobraźnią uprzytomnić, ale się słowami wyrazić nie dadzą. Najrozumniejsi ludzie, jak Augustyn św. i Ignacy, najświętsze dusze, jak św. Franciszek i św. Teresa, całemi godzinami zabawiali się rozważaniem nad tajemnicami tych odwiedzin świętych Trzech Króli — i wielkie i przedziwne stąd pociechy i nauki wyciągali. My przynajmniej co ważniejsze wspomnijmy, bo Ewangelia dzisiejsza, jak bardzo wiele innych Ewangelii — przepełniona jest tylu prześlicznemi, wzniosłemi, rzewnemi naukami, żeby całych kilka godzin potrzeba, ażeby je wytknąć i wyjaśnić.

II.

Czem była ona gwiazda dla św. Trzech Króli, tem byli Apostołowie, św. misyonarze i opowiadacze Ewangelii dla innych narodów. Ci św. Trzej Królowie nie byli z wybranego ludu, byli *ex gentibus*, wierzyli w Boga, żyli według prawa rozumu moralnie i uczciwie — i dlatego Bóg tak

cudownie ich powołał do wiary świętej. Oni są pierwiastkami, pierworodni z pogan.

Gwiazda była dla nich apostołem. Wróciwszy do swych krain, opowiadali wiarę w Chrystusa swoim poddanym. Do innych ludów i narodów wyprawił Bóg apostołów. *Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody...* I rozbiegli się Apostołowie po świecie całym. Piotr opowiada wiarę Chrystusa pogańskiemu Rzymowi, stolicy i wszechwładcy państwa. Paweł i Jan św. poganom Małej Azyi i Grecyi. Jakób św. głosi naukę Chrystusa w Hiszpanii. Tomasz w dalekich, dopiero w 1400 lat potem odkrytych Indyach. Bartłomiej dzikim, na krańcu wówczas znanego świata mieszkającym Partom, itd. W ślady tych pierwszych Apostołów Chrystusowych następują Apostołowie nowego posiewu: misyonarze mnisi, misyonarze Biskupi, i mnogie nowe a barbarzyńskie ludy przyprowadzają do Chrystusa. Bonifacy Niemców, Cyryl i Metody narody Słowian, Ruś, Polskę i Morawię, Oskar Duńczyków, Szwedów, Norwegów.

Były to wielkie i potężne gwiazdy, przyświecające tym młodym i silnym, ale barbarzyńskim ludom blaskiem Boskiej Chrystusowej nauki, promieniami cnót i poświęcenia swego, a Bóg dał im w ręce moc czynienia cudów i nawracania nieraz jednem najprostszem słowem całych tłumów i pokoleń. Niemasz studyum przyjemniejszego i więcej pouczającego, a wznoszącego bardziej ku Bogu, jak ono zastanawianie się i zgłębianie tych przerozmaitych dróg, środków, sposobów, jakimi Bóg ludy całe do poznania i przyjęcia wiary Chrystusowej prowadził. Ci, co to nienawiścią zioną ku katolickiej wierze, mogliby przedsięwziąć takie studyum, a wyleczyliby się bezwątpienia z swej nienawiści.

Czem gwiazda dla św. Trzech Króli, tem dla każdego z nas W i a r a, t. j. wyraz zbiorowy na oznaczenie tego wszystkiego, co trzymać, wierzyć, sądzić, i czynić powinniśmy, abyśmy przyszli do Chrystusa, nie już w szopce Betleemu złożonego, ale w niebieskiem Królestwie wywyższonego. Bracia moi! nie uwodźmy się; mamy ciało i duszę. Ciało w grób wrzucą, dusza wiecznie żyć będzie, albo

wiecznie szczęśliwa, albo wiecznie nieszczęśliwa. Ty bracie powiadasz: Co mi tam o duszę, byle tu człowiek miał co zjeść, mógł się zabawić, a o duszę co mi tam; albo ja wiem, czy ja mam duszę!... Otóż bracie — dusza, to jesteś ty sam, ciało jest tem dla twej duszy, czem suknia, kapota, albo bekiesza dla ciała. Śmierć obedrze cię z tej sukni, ale ty sam zostaniesz, t. j. dusza twa zostanie, bo dla tej duszy ty żyć będziesz i poza grobem i po śmierci. Kiedy więc twej duszy źle będzie, tobie samemu źle będzie; kiedy dusza w piekle, ty sam w piekle. Wiara jak gwiazda nam świeci. Wiara uczy nas o najważniejszem zadaniu człowieka. Pogańscy mędrcy łamali sobie głowy: Na co jest człowiek?... Człowiek stworzony jest, aby Boga znał, kochał, aby Mu służył, i aby przez to zbawienia dostąpił.

A więc znać Pana Boga przez znajomość katechizmu, kochać Boga przez zachowanie przykazań, a potem z Nim królować w niebie — to prawe szczęście, to cel człowieka. Ziemia, to wygnanie, to plac walki, zabawa niczem nieprzerwana dopiero w niebie — dopiero tam rozkosz czysta, święta, Boża. A więc nie dla ziemskiej zabawy i rozkoszy tu jesteś, a więc nie dlatego, abyś jak wół i koń pracował, a potem jak wół i koń zginął i w ziemię zakopany został. Pracuj, bo tak Bóg przykazał, to pierwsze przykazanie, dane ludziom, ale tak pracuj, abyś nie zapominał o swej duszy, pracuj z Bogiem, a pracę modlitwą przeplataj. Nie z Bogiem, nie po bożemu ten pracuje, kto w niedzielę i święta drzewo zwozi, handluje, kupuje, frymarczy...

Ten jest cel człowieka tu na tym świecie, po bożemu żyć, a potem dostać się do nieba. Wiara jest nam gwiazdą. O, przy świetle tej wiary cel nasz, najważniejsze zadania i obowiązki nasze poznać możemy. W niej czerpiemy moralną siłę. Przy tem świetle wiary, przy tej sile moralnej, jaka się czerpie z wiary, stać się możemy ludźmi prawdziwie wielkimi, zacnymi, z wyrobionym charakterem, miłymi Bogu i ludziom. — Czemuż się do onej wiary nie garniem? Czemuż uciekamy od kazań i katechizmów? czemuż miasto stałych, odwiecznych prawd wiary stawiamy sobie teorye

i doktryny, które jutro obalamy? czemuż wmawiamy sami w siebie kłam i fałsz? Zastanówmy się nad tem, a poprawmy!

Czem gwiazda dla św. Trzech Króli, tem są one wewnętrzne głosy Boże, one głosy sumienia, przemawiające do duszy, one Boże światła objaśnienia, światła w duchu. Często słyszymy w duszy głos jakiś wewnętrzny, tajemny: Poprzestań tego nałogu, unikaj tych ludzi, nie chodź w to miejsce, popraw się, idź do kościoła, pomódl się, wysłuchaj kazania. Są to wyrzuty sumienia, głosy Boże, nawoływania Pańskie. Biada nam, jeśli na nie nie zważamy, jeśli je lekkomyślnie odrzucamy i odpychamy. Gdyby św. Trzej Królowie nie poszli za oną gwiazdą, nie usłuchali tego wewnętrznego prądu i parcia, i nie byli się udali do Betleem, ale sobie wygodnie siedzieli w swych pałacach, nie byliby świętymi, lecz przeklętymi, boby w swej niewierze i pogaństwie pomarli. Otóż tak i nam się stanie. Nawołuje cię Bóg wewnętrznym, ale potężnym głosem — nazywamy ten głos wyrzutem sumienia — do pokuty, do zerwania tych niegodziwych związków i przyjaźni, do wyrugowania ze serca tej nienawiści, do przytłumienia w sobie tej dumy lub próżności, jednem słowem do poprawy życia. Temu głosowi Bożemu towarzyszy łaska Boża, pomoc Boża; ty nie chcesz słuchać, otóż opuści cię Bóg, zostawi cię na pastwę twym namiętnościom, twym zwierzęcym pociągom, które zakują cię w swoje pęta, zaprzegną w swe jarzmo, powloką z występku w występek, ze zbrodni w zbrodnię, aż dojdziesz tam, dokąd nie chcesz, do piekła. — Bracia moi, kiedy widzimy ludzi — a widzimy ich niestety wielu — tarzających się w występkach i lubujących sobie w tym brudnym, występnym sposobie życia, kiedy widzimy chełpiących się i przechwalających z cynicznym bezwstydem z swej niewiary, bezreligijności, i ze swojej szkarady obyczajowej — nie sądźmy, że się to odrazu tak stało, że odrazu tak złymi zostali. Ci ludzie wytrzymali długą i straszną walkę — walkę człowieka z Bogiem — przeszli długie, ciężkie pasowanie się z własnem sumieniem. Stopniowo, powoli, gardząc głosem Bożym w sobie, zagłuszając wyrzuty sumienia, wmawiając w siebie, że to wszystko, co wiara

i Kościół uczy, czczy wymysł i baśnie — jednem słowem, odpychając od siebie gwałtem głos Boga, łaskę Bożą, przyszli do tego, czem są. Sterało się ich zdrowie, przepaliło na popiół serce, znikczemniał umysł; zwierzęta to, a nie ludzie. Otóż to samo i nam się wydarzyć może. — Przejmijmyż się zbawienną trwogą, bo takie odpychanie, gardzenie, pomiatanie wewnętrznym głosem i upominaniem Boga — to jest owym grzechem przeciw Duchowi św., który, jak Chrystus powiada, nie bywa odpuszczony ani w tym, ani na drugim świecie.

Od onych świętych Trzech Króli wiele bardzo, bardzo wiele pięknych i wzniosłych cnót nauczyć się możem. Patrzmy bracia, z jaką wytrwałością i odwagą spełniają wolę Bożą, którą poznali. Ujrzeli gwiazdę, zrozumieli, że ta gwiazda jest Bożem wezwaniem dla oddania czci Bogu człowiekowi. Nie zwlekają, nie tracą czasu, Bóg ich woła, rzucają wszystko — korony i trony, rodzinę i ludy. Wszak podczas ich niebytności może kto najechać i zagrabić ich państwa, wszak zbuntować się mogą sami poddani, wszak nie wiedzą, jak daleka ta droga, jak długo przyjdzie tam zabawić, przez jakie ludy, kraje, morza przeprawiać się będzie potrzeba. Nic to — usłyszeli, zrozumieli wolę Bożą, bądź co bądź spełnić ją trzeba. A nas, bracia, lada drobnostka, lada przeszkoda, lada dziecinna fraszka odwodzi i odrywa od najświętszych obowiązków. Obowiązkiem jest pod grzechem ciężkim, śmiertelnym, słuchać Mszy św., t. j. być na całej Mszy św. Rzecz wielka: ofiara Boga za ludzi, Boże błogosławieństwo przywiązane. — A w kościele przeciąg, powietrze dziś wilgotne, a obiecałem być u tej lub owej przyjaciółki, muszę pójść za interesem itp. To na balach, teatrach, rautach niema przeciągów? Tam powietrze zawsze pięknę i pogodne, choćby burza oczy zasypała, choćby w błoto po kostki brnąć trzeba. Ja muszę siedzieć w biurze, a jam żołnierzem. Prawo Boże jest dla wszystkich, od 5 godziny Msze się odprawiają, o 9 otwierają biura. Żołnierze i wojskowi ci tylko są wolni, którzy odbywają służbę dyżurną i warty. Nie obrażajcie się bracia, że to mówię. Takie jest przykazanie Kościoła.

Patrzmy bracia na naszą lekkomyślność i słabość charakteru, zawstydźmy się i poprawmy. Dałeś słowo koledze, to go później odwiedzisz, obowiązek sumienia przed koleżańską przyjaźnią.

Obowiązkiem jest przynajmniej raz w rok pójść do spowiedzi. Wielu, bardzo wielu tak zwanych »ukończonych« nie chodzi wcale. Dlaczego? Jedni nie wierzą, ale daleko więcej jest takich, co wierzą i poczuwają się do tego obowiązku, a przecie nie idą, bo się lękają: A co ludzie o mnie powiedzą? co powie ten lub ów kolega? Nazwie mię bigotem, Jezuitą, ultramontanem?... Brak wam bracia poprostu cywilnej odwagi, jest to tchórzostwo śmieszne, gdyby nie było fatalne, bo zabija duszę. Święci Trzej Królowie wchodzą śmiało do Jerozolimy, pytają się: *Gdzie jest...* Nie zważają, że policya Heroda mogła ich przychwytać. A skąd to waszmoście wiecie o tem królewiątku? Ha, to wy szpiegi jesteście! — Nie myślą o tem, ale śmiało i odważnie głoszą: *Widzieliśmy jego gwiazdę.* On tu być musi — gdzie jest? powiedzcie nam... To odwaga, godna naśladowania, to śmiałość na swojem miejscu. Przy kieliszku lub w wesołym gronie lżyć Kościół, przedrwiwać się z katolickich nauk, przegrażać się księżom i zakonnikom, to potrafi lada tchórz, ale mieć odwagę wyznać swoją wiarę, choćby się z boku ktoś zaśmiał szyderczo, to prawy charakter męzki. Panowie moi, nie uchybicie sobie, wyznając swą wiarę, spowiadając się, modląc się w kościele choćby na kolanach. Każdy rozsądny uczci i uszanuje wasze przekonanie, zyskacie na poważaniu, a na śmiechy, przycinki i żarty niemądrych niema się co oglądać.

Trzej Królowie, choć sami madrzy i uczeni, pytają się kapłanów, teologów żydowskich, którzy wtenczas byli prawnymi przedstawicielami Kościoła. Nie wystarczała im ich własna wiedza, wykształcenie, nauka, zasiągają powagi i zdania Kościoła. Piękna dla nas i bardzo na czasie nauka. Dzisiaj dziwnym jakimś przewrotem uznajemy w każdej gałęzi nauk ludzi fachowych, i na ich zdaniu polegamy, tylko w najtrudniejszej nauce zbawienia duszy nie chcemy uznać

ludzi fachu. W chorobach do lekarza, w zawikłanych interesach do adwokatów, chcąc się nauczyć mechaniki, szermierstwa, tańców, udajemy się do odpowiednich metrów i nauczycieli, tylko chcąc, a mamy ciężki obowiązek chcieć zbawić duszę swoją, chcąc poznać, w co wierzyć i jak wierzyć, nie udajemy się do Kościoła, do kapłanów i duchownych. Każdy sam sobie stawia i rozwala teorye i teoryjki. Każdy w rzeczach wiary sędzią i pedagogiem się czyni, a miasto uczyć się od księży, daje im lekcye i pali reprymendy. Bracia moi! My kapłani i księża nie przynosimy wam własnej nauki w naszych mózgach wylęgłej; my wam przynosimy naukę Kościoła katolickiego, t. j. naukę Chrystusa, którą Kościół wyjaśnia i tłumaczy, i nie wolno nam na jotę zboczyć od niej. Nie występujemy w osobie własnej, prywatnej, ale jako słudzy Kościoła, opowiadacze słowa Bożego, mając misyę i posłannictwo do was, przez rąk biskupich kładzenie.

Powiadacie: Ale bo nauka Kościoła to nie jest ta, którą Chrystus opowiadał, a księża podszywają swoje zdania pod naukę Kościoła. Tak samo Luter i Kalwin mówili, — winszuję koleżeństwa. Bracia, weźmy tylko rzecz na zimny rozsądek: czy to ma sens jaki, aby człowiek świecki, wojskowy, umiejący zaledwie katechizm, decydował i wyrokował o tem, czy Kościół katolicki tak uczy, jak Chrystus nauczał. Nie mając żadnych studyów teologicznych, nie czytając nigdy ani Pisma św., ani Ojców i Doktorów Kościoła, nie mając nawet pojęcia, co to jest dogmat, co wiara, według jakich zasad i kryteryów o rzeczach wiary wyrokować — śmieją ci ludzie uczyć i mentorować Kościół: A tak i tego Chrystus Pan nie uczył, to tylko Kurya rzymska, ultramontanie tak uczą... Doprawdy bracia — mówię to bez żółci i żalu — jest to nonsens na ogromną skalę, to jest prawdziwe zacofanie się wstecznicze, nieracyonalność, fanatyzm, nie religijny, ale antyreligijny. A znowu rej tutaj wodzą panowie gazeciarze. Duch św. nie przez gazety, ale przez zastępcę Chrystusowego przemawia, a jeżeli bracia my nie czujemy tej obrazy i obelgi, jakie nam w twarz rzuca gazeciarstwo, to jest to smutnym dowodem, że mało w nas jest ducha katolickiego, żeśmy

jeszcze bardzo przejęci dzisiejszym indyferentyzmem religijnym i owym duchem fałszywego liberalizmu. Smutne to prawdy, jam niewinien temu. Tak jest. Niech każden z zimną rozwagą się zastanowi. Ja tu jednem słowem nie przesadzam.

Jeszczebyśmy się od tych św. Trzech Króli nauczyć mogli wielkiej wiary. Prawdziwie na gorącą i potężną wiarę zdobyć się musieli Trzej Królowie, aby uwierzyć, że ta licha stajenka pałacem Króla, że owa słaba Dziecina jest Bogiem. Otóż nasza religia katolicka takiej po nas wielkiej i szczytnej wiary wymaga. My tem nie uchybiamy sobie, bo wiele rzeczy nie pojmujemy, a wierzymy. Nie upadlamy siebie, bo to ofiara prawdziwie człowiecza.

Jeszcze się nauczyć możemy ofiarności i hojności dla Boga. Dzisiaj doprawdy skąpi, nad miarę skąpi jesteśmy dla Boga, dla kościołów. Kto dziś funduje kościoły, kaplice? Kto opatruje potrzeby kościołów? Firanki z wyszarzanej sukni, kwiaty z przestarzałego kapelusza, jakiś nieużyteczny w domu sprzęcik lub tiuliczek — oto fundacye nasze dla kościołów. Nie mówię tego na śmiech lub szykanę, tak jest rzeczywiście. Za to mnóstwo jest chciwych rąk na rozdrapanie dóbr kościelnych, mnóstwo jest ludzi »postępowych«, którzyby księży i zakonników z torbami wyprawić chcieli, ale domagają się, aby ci księża mieli biblioteki, kształcili się, a kiedy tym »postępowym« bieda i głód dokuczy, to o pomoc i ratunek biegną do księży, do klasztorów.

Patrzmy bracia, ile to jest w dzisiejszej ewangelii prawd i nauk prawdziwie wzniosłych, nam pożytecznych i bardzo na czasie. O, bo święta, szczytna i wzniosła jest wiara nasza, szanujmy ją i cenmy wysoko, jako najświętsze i najdroższe skarby, jako najuroczystsze przekonanie, nie dozwalajmy, aby nam ją znieważano i poniewierano. A dziękując Panu Bogu za powołanie do św. wiary tych świętych Trzech Króli, pierwocin z pogaństwa, dziękujmy Mu uprzejmem a wdzięcznem sercem, że i nam w tej św. wierze urodzić się, żyć i wzróść dozwolił, aby ta wiara św. była nam zadatkiem zbawienia. Amen.

TREŚĆ KAZAŃ I SZKICÓW.

Str.

1. **Na Boże Narodzenie.** — Radość dnia. — Złóżmy nowonarodzonemu Zbawcy — a) ofiarę z rozumu naszego, byśmy w tej małej Dziecinie uznali i podziwiali Boga wielkiego; wszystko bowiem w tej tajemnicy jest dziwne, przechodzące rozum ludzki, — b) ofiarę z serca, byśmy Go kochali gorąco, wywdzięczając Mu się za okazaną nam w tej tajemnicy miłość, — c) ofiarę z woli, byśmy Go w tajemnicy Narodzenia naśladowali, gdyż przez to najlepiej udowodnimy naszą miłość ku Niemu. — *Ks. Wincenty Bryndza* 1
2. **Na uroczystość Bożego Narodzenia.** — Szkic. — 1. Chwała na wysokości Bogu. — 2. Pokój ludziom na ziemi. — *Ks. Aleksander Buchta* 9
3. **Na uroczystość Bożego Narodzenia.** — Szkic. — 1. Jak zstępuje Pan Jezus. — 2. Do kogo zstępuje Pan Jezus. — *Ks. Aleksander Buchta* 15
4. **Na uroczystość Bożego Narodzenia.** — Narodzenie Pana naszego jest chwałą Pańską. Lecz gdzież ta chwała? — 1. Chwała w stajence, bo to dzieło wszechmocności, by Bóg stał się człowiekiem. — 2. Chwała w Dziecinie, bo gdy grzechy nasze uczyniły Go sędzią surowym, miłość Jego czyni Go tu Ojcem najlitościwszym. — *Ks. Iwo Czeżowski* 20
5. **Na uroczystość Bożego Narodzenia.** — Mądrość ludzka wyobrażała sobie, że zapowiedziany Zbawiciel przyjdzie na świat w blasku i chwale, lecz Mądrość Przedwieczna, wbrew tym oczekiwaniom światowej mądrości, obrała raczej poniżenie, ubóstwo i nędzę. — I. Bóg ukazał się w postaci słabego niemowlęcia, aby swym przykładem uniżenia i pokory zleczył pychę tych, co chcieli zuchwale zrównać się z Bogiem — i aby słodyczą swą dziecięcą pociągnął serca ludzi, lękających się w swem upodleniu grzechowem

Str.

zbliżyć się do tronu Jego miłosierdzia. — II. Bóg ukazał się w ubóstwie i nędzy, aby przykładem swym zleczyć drugą ranę serca ludzkiego, t. j. niepomiarkowaną żądzę opływania w dostatki i rozkosze doczesne. — Niech ten widok Boskiego Dzieciątka w żłóbku będzie dla nas szkołą prawdziwej mądrości. — *Ks. Antoni Langer* 26

6 **Na uroczystość Bożego Narodzenia.** — Tajemnica Wcielenia Syna Bożego zdaje się już dziś nie wywierać na ludzi takiego zbawiennego wrażenia, jak niegdyś, bo się nie staramy ją zgłębić. Uważana. — I. w stosunku swym do Boga, poucza nas o miłości bezgranicznej Syna Bożego, posuniętej aż do najwyższego wyniszczenia, — II. w stosunku zaś do nas ludzi, okazuje nam niepojęte wywyższenie i zaszczyt, który nas spotkał przez połączenie Boskiej natury z ludzką w Synu człowieczym, i przez wyniesienie nas do godności synostwa Bożego przez łaskę. Pomni na tę godność naszą, nie dajmy się z własnej winy strącić z tych wyżyn. — *Ks. Włodzimierz Ledóchowski* . . . 38

7. **Na uroczystość Bożego Narodzenia.** — Szkic. — Dlaczego Pan Bóg nie inaczej nas odkupił, jak tylko stając się człowiekiem. — *Ks. Kazimierz Riedl* 45

8. **Na uroczystość Bożego Narodzenia.** — Bóg przez Wcielenie wysilił się na okazanie swojej — a) mądrości, aby obudzić podziw rozumu naszego, — b) dobroci, aby sobie podbić nasze serca. — Dziecię Jezus uczy nas przykładem swoim jak mamy umiłować pokorę, ubóstwo, cierpienia. — *Ks. Karol Rossignoli* 52

9. **Na uroczystość Bożego Narodzenia.** — Co Syna Bożego sprowadza z nieba na ziemię? Miłość ku nam. I zaiste, jeśli w której tajemnicy, to szczególnie w tajemnicy dzisiejszej łatwo pokazać cały ogrom tej miłości. Im większe bowiem jest nieszczęście, z którego nas kto wyratuje, a im większe szczęście, jakiem nas obdarza, tem większą też jest miłość jego, — a właśnie miłość Jezusa ku nam w tym podwójnym objawiła się kierunku. — I. Wyratował nas Pan Jezus z nieszczęścia najokropniejszego, bo z grzechu, przez to, że przyniósł nam łaskę, stał się lekarstwem, a wyratował w sposób prawdziwie szlachetny, cudowny, Boski, bo Sam przez się, nie przez Anioła, nie aktem woli tylko, ale sam osobiście podjął dzieło zbawienia w ludzkiej naturze, a z niem żywot tak trudny, tak cierpki, że wyrazem jego to żłób tylko bydlęcy. — II. Obdarza nas wielkiem nader dobrodziejstwem, bo zwrócił nam wszystkie stracone przywileje

Str.

do nieba, łaskę poświęcającą i cały wieniec łask innych, w życiu naszem potrzebnych — szczególniej zaliczyć tu musimy głęboką pokorę, której dał nam wielki przykład. A czegóż On za to od nas wymaga? Miłości, gorliwości, pokory. — *Ks. Paweł Rubon* 63

10. Na uroczystość Bożego Narodzenia. — Nowonarodzony Zbawiciel, zaledwie przyszedł na ziemię i objął ją w posiadanie jako swoje królestwo, ogłosił zwyczajem władców, na tron wstępujących, program swoich rządów, a ogłosił przez usta Aniołów w tych słowach: *A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie.* Więc pokora, cierpienie i ubóstwo stajenki, to — a) program własny Zbawiciela Pana, który On dosłownie wypełnił w całem swem życiu, — b) program dany całemu Kościołowi, który tenże wiernie i bez przerwy wypełnia, wstępując w ślad swego Założyciela, — c) program dany nam wszystkim do spełnienia, jako jedyna droga żywota. — *Ks. Józef Tuszowski* 74

11. Na uroczystość Bożego Narodzenia. — Są w naszej wierze prawdy p o n a d nasz rozum, ale niema p r z e c i w rozumowi. Do takich należy i Wcielenie Pańskie. — I. Na czem polega tajemnica Wcielenia. — II. Jakie stąd płyną dla nas nauki i zastosowania praktyczne. — *Ks. Stanisław Załęski* 89

12. Na uroczystość Bożego Narodzenia. — Radość z nowonarodzonego Dzieciątka przenika świat cały. Podziwiajmy u tego żłóbka: — a) cud pokory, — b) cud miłości, jako dwa dla jednostek i narodów lekarstwa. — I. Ż ł ó b J e z u s a — c u d p o k o r y. Pycha od Aniołów przez Adama, Kaina, potomków Noego i ludzkość jest źródłem nieszczęść i hańby. Jezus przychodzi zbawiać i uczyć. Zbawia cierpieniem, uczy przykładem ubóstwa: Niemowlę, żłób, Matka Jego, warunki, w których staje — wszystko to uczy, że nie szata, ale dusza stanowi całą wartość naszą. — II. Ż ł ó b — c u d m i ł o ś c i. Bóg ukazuje się w tych warunkach — dlaczego? tylko z miłości? Od żłobu aż do krzyża — miłość. Gdy wyrzeknie: *Spełniło się* — powie: D o k o n a ł a s i ę m i ł o ś ć! — *X...* 99

13. Na zakończenie roku. — O w i e c z n o ś c i i c z a s i e. — W s t ę p: Anioł apokaliptyczny, stojący nogą prawą na morzu, a lewą na lądzie, i przysięgający, że »czasu nie będzie więcej«, jest przestrogą dla nas, że i my nietylko mamy stanąć na ziemi, t. j. żyć dla czasu i doczesności, ale je-

Str.

szcze silniej, co wyraża prawa noga Anioła, mamy się oprzeć na morzu wieczności, żyć, działać, pracować dla wieczności. — Część I: O wieczności. Że będziemy żyć wiecznie, uczy nas wiara i rozum. — Co to jest wieczność? — Rozważanie o wieczności nasuwa nam trzy praktyczne uwagi: że — a) my nie dla czasu, lecz dla wieczności stworzeni; że — b) my szybkim pędem do wieczności zdążamy; że — c) dobrej lub złej wieczności my sami twórcami jesteśmy. — Część II: O czasie. Co to jest czas? — Wielka wartość czasu dla trzech przyczyn: ponieważ czas a) jest ceną wieczności, b) jest krótki, c) jego utraty niczem naprawić nie możemy. — Domówienie. Co mamy czynić dziś na schyłku roku? Dziękować Panu Bogu za rok miniony i za dary w nim nam udzielone. Przepraszać Boga za zniewagi, wyrządzone Mu w całym roku. Powziąć postanowienie na przyszłość, że będziem z czasu korzystać. — *Ks. Stanisław Adamski* 106

14. Na zakończenie roku. — Ostatnie chwile roku starego, pierwsze nowego. — Zmienne koleje przeszłorocznej żeglugi. — Podziękowanie za dobrodziejstwa; zgodzenie się z wolą Bożą. — Rachunek z zysków i strat roku minionego. — Bóg zasmuca, Bóg pociesza. — Napomnienia dla rodziców, dzieci, nieszczęśliwych, opuszczonych i sierot. — Kto jest prawdziwie nieszczęśliwym. — Wspólne życzenia. — Pamięć o zmarłych. — *Ks. Karol Antoniewicz* 122

15. Na zakończenie roku. — Wziąwszy podobieństwo figi, którą chciał Pan wyciąć, iż już przez trzy lata nie przynosi owocu, a ogrodnik prosi za nią jeszcze na jeden rok, przeprowadza porównanie ze słuchaczami, i robi z nimi obrachunek, i obudza w nich a) wdzięczność za miłosierdzie Boże przewłoczne, — b) przebłaganie za winy, i — c) postanowienie poprawy. — Składa noworoczne życzenia. — *Ks. Michał Gruszczyński* 130

16. Na zakończenie roku. — 1) Wszystko przemija, a — 2) nic nie ginie. — I. Niby pociągiem przejechałeś czas dziecięctwa — młodości — wieku dojrzałego — przejedziesz i starość — a jak? — a dokąd zajedziesz? — II. Przemija świat, ale nie bez śladu — a wieczność nasza wyrośnie z życia naszego — co człowiek posiał, to i żąć będzie. Pakunek twych zasług idzie w wieczność przed tobą — jakiż on będzie?... zobacz lekkomyślna istoto — człowiecze robotą umęczony — próżniaku — grzeszniku — wszyscy! — *Ks. Kazimierz Nowak* 144

Str.

17. Na zakończenie roku. — Kończąc ten rok, powinniśmy szczerze i serdecznie podziękować Panu Bogu za dobrodziejstwa i dary, któremi hojna ręka Jego raczyła nas obsypywać w każdej chwili tego roku. A te dary są dwojakiego rodzaju: — a) jedne tyczą się życia naszego doczesnego (rzecz o Opatrzności) — b) drugie odnoszą się do życia naszego nadprzyrodzonego (o Wierze). — *Ks. Paweł Rubon* . . 150

18. Na nowy rok. — O szczęściu. — Świat w dniu dzisiejszym życzy sobie nawzajem szczęścia. Gdzież znaleźć to szczęście? — I. Na ziemi go nie znajdziemy ani w bogactwach, ani w zbytku i przepychu, ani w zaszczytach, ani w rozkoszach zmysłowych, ani w świeckiej umiejętności i wiedzy. — II. Prawdziwe szczęście znajdziemy tylko w Bogu jedynie, tu na ziemi niezupełne, kiedyś w niebie zupełne i doskonałe. Jako środki do osiągnienia tego szczęścia podaje Psalmista: — a) niepokalaność czyli czystość serca i — b) prostotę serca, czyli szczerość intencyi w służbie Bożej. — Korzystajmy z rozpoczętego roku, danego nam jeszcze, byśmy w nim zapracowali sobie na szczęście wieczne. — *Ks. Józef Stanisław Adamski* 163

19. Na nowy rok. — O pokorze. — Błąd tych, którzy sądzą, że pokora jest słabością, niegodną wyższej duszy. Przeciwnie, chrześcijańska pokora jest — I. pierwiastkiem siły, a pycha jest słabością i niemocą. Pokora polega na nieufaniu sobie, a zaufaniu w Bogu, i stąd pochodzi jej dziwna siła. Dlatego pokorny zdolnym jest do wielkich czynów nietylko w pracy nad udoskonaleniem własnej duszy, ale także w sprawach, odnoszących się do chwały Bożej i dobra bliźnich. Cały sekret tej cudownej mocy pokornego leży w tem, że Bóg, zazdrosny o swą chwałę, poniża pysznych, i udaremnia ich usiłowania, a pokornych i maluczkich wywyższa, wspiera, i do wielkich rzeczy powołuje, aby cała chwała z dzieł naszych Jemu samemu była przypisana. A więc ktokolwiek chcesz dokonać wielkich rzeczy, bądź pokornym. — II. Pokora jest źródłem pokoju. Wszystkie namiętności, które niepokoją ziemię, i utrzymują nieustanną walkę między ludźmi, rodzą się z pychy. Ona powodem wojen między narodami, rozterek i waśni w łonie rodzin i społeczeństw, ona powodem sekt i cierpień Kościoła. — A przeciwnie, pokora wszędzie rozlewa błogi pokój, nietylko w społeczeństwie, ale i w sercu człowieka. Gdyby zakwitła pokora na ziemi, zapanowałoby doczesne szczęście między ludźmi. — Domówienie: Bądźmy pokornymi, bo bez tej

Str.

cnoty nie dostaniemy się do nieba. — *Ks. Józef Stanisław Adamski* 180

20. Na nowy rok. — O przyczynach lat szczęśliwych i nieszczęśliwych. — Spełnienie składanych dzisiaj życzeń zależy od nas: życie sprawiedliwego cieszy się miłą pamięcią dobra wszelkiego, grzesznik zaś w odpłacie ma nędzę i utrapienie. — 1. Przyczyną więc nieszczęśliwych lat życia naszego są grzechy nasze. Przestańmy grzeszyć, a rok nowy nie będzie dla nas nieszczęśliwym. Życie bowiem bezbożne skraca przed czasem życie nasze, lata nasze, a jako karę sprowadza śmierć nieprzewidzianą. — 2) Przyczyną naszego uszczęśliwienia jest życie pobożne. Starajmy się żyć pobożnie, a Bóg w nowym roku błogosławił nam będzie. Opatrzność bowiem czuwa, żeby ludzie pobożni doznawali szczęścia i pomyślności; a sposobem do osiągnięcia szczęścia w życiu to bojaźń Boża, wierność Bogu i Kościołowi, życie pobożne według obowiązków swego stanu. — *Ks. Wincenty Tywankiewicz* 196

21. Na uroczystość Imienia Jezus. — Majestat tego Imienia. — Sam Bóg nadał Chrystusowi to Imię — nie na próżno. Jezus miał lud zbawić, więc dostał Imię, które oznacza zbawienie, Zbawiciel. Zobaczmy: —1) godność,—2) miłość,—3) potęgę, jaką zawiera w sobie to Imię. — I. Godność: to Imię ponad wszelkie imiona, Książę królów, Król nad króle — Światłość światła — Tryumfator — Mistrz — Bóg. — II. Miłość: porównaj stosunek Boga do człowieka w Starym a Nowym Testamencie: tam człowiek sługą, tu synem. — Ojcze nasz — Oto Baranek — Ojcze, przebacz im — Nie zostawię was sierotami — On nam pokarmem. — III. Wszechmocne Imię Jego — Syn cieśli z Nazaret podbił świat cały — Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia. — *Ks. Zdzisław Bartkiewicz* 203

22. Na uroczystość Imienia Jezus. — I. Chrystus Pan godnie nosił swe Imię, które Mu przy Obrzezaniu było nadane, bo nietylko się nazywał, ale w ścisłem znaczeniu słowa był Jezusem, t. j. Zbawicielem. — II. Chrześcijanie również powinni godnie nosić imiona, otrzymane na Chrzcie świętym, naśladując cnoty swoich Patronów. — *Ks. Mikołaj Baworowski* 214

23. Na uroczystość Imienia Jezus. — Słusznie Kościół święty w osobnej uroczystości zwraca naszą uwagę na Najśw. Imię Jezus, gdy się w niem ukrywa wszelka wzniosłość imion Mesyańskich, a przez to wszystko się w niem łączy,

Str.

co miłość naszą ku Jezusowi Panu może zapełnić. Myśl ta zasadnicza w dwóch nam się mianowicie punktach rozciąga: Jak w Nim serca nasze jednoczy — 1) Osoba Zbawiciela, a — 2) Jego prawo. — I. Jego Osoba. Bo to osoba Boga-Człowieka. — a) Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem, a najwyższe doskonałości Boskie jakżeby nie miały zapalić serc naszych miłością ku Jezusowi, kiedy one w całej swej pełni są Jego udziałem. — b) A człowieczeństwo Jezusowe ileż ono ma w sobie przymiotów, godnych miłości i podziwienia. Jaki wdzięk i powab Jego oblicza, w którem się odbija cały ocean słodyczy i łaskawości, jaka zacność i piękność Jego duszy, której doskonałość w Sercu Jego widzimy, zwłaszcza tę pełną dla nas uroku łagodność i miłość. — II. Jego prawo. Prawda, mówią niektórzy, że ciężkie na nas włożył prawo Zbawiciel, ale bliżej się przypatrzywszy, poznamy, że ono nietylko sprawiedliwe i święte, lecz i pełne pociechy, pokoju i szczęścia największego. Czy bowiem to prawo jest czemś innem, jak prawem miłości? Miłość Boga nadewszystko i miłość bliźniego jak siebie samego — oto cała treść jego. Niedość jednak, że dał tak miłosne prawo, ale nam do jego pełnienia pomaga swą łaską, Boskim przykładem w swem życiu, a zwłaszcza w swej męce przenajdroższej i w Sakramencie Ołtarza. Wreszcie nam wieczną w przyszłości przyrzeka nagrodę. Jakżeż przewrotnem byćby musiało serce nasze, gdyby jeszcze dłużej obojętnem być miało dla Jezusa, i odmawiało Mu swej miłości! — *Ks. Antoni Langer* . . . 223

24. Na nowy rok. — Szkic kazania o N. Imieniu Jezus. — Na świtaniu nowego roku wszyscy wyrażają sobie życzenia. Otóż i Kościół wita nas dzisiaj Imieniem Jezus, i w niem wyraża swoje życzenia, ono bowiem wskazuje nam zródło wszelkiej osłody, pociechy, pomocy. Zastanówmy się bliżej nad tem Imieniem: — 1) Co znaczy — 2) jak jest skutecznem. — 1. Wyraża potrójne posłannictwo Chrystusa, jako: Kapłana, Mistrza i Króla, — powtóre Jezus znaczy: Zbawiciel i Wybawiciel. — 2. Skuteczność Imienia Jezus, bo w żadnem innem niemasz zbawienia, i Jemu tylko wszystko cześć oddaje: w piekle, w niebie, na ziemi. — *Ks. Maryan Morawski* 239

25. Na nowy rok. — O Najśw. Imieniu Jezus. — Zbieg dwóch uroczystości: początek roku i nadanie Imienia Jezus Zbawicielowi przy Obrzezaniu. — Dwie pobudki do oddawania czci Imieniowi Jezus: — I. Jest to Imię czci najgodniej-

Str.

sze, bo Imię Boga — nadane przez Boga samego — streszczające w sobie wszystkie Imiona, jakiemi Prorocy nazywali Chrystusa — przewyższające znaczeniem wszystkie imiona, jakiemi Bóg w Starym Zakonie chciał być nazywanym przez lud wybrany — wysłużone przez Chrystusa wyniszczeniem siebie, które dosięgło najwyższego stopnia w dzisiejszej tajemnicy Obrzezania. — II. Jest to Imię najzbawiennieisze, albowiem przez nie najłatwiej — a) zwyciężamy piekło z jego pokusami — b) dostępujemy odpuszczenia grzechów — c) otrzymujemy łaskę Boską i chwałę wieczną. — Czcijmy więc to Imię i wzywajmy w potrzebach. — *Ks. Antoni Proniewski* 245

26. Na uroczystość Imienia Jezus. — Myśli, jakie nam to najsłodsze Imię nasuwa, ograniczymy do dwóch tylko dziś punktów, a mianowicie rozważymy to tylko: — a) czem jest to Imię w stosunku do całego świata, i — b) czem jest to Imię samo w sobie. — I. W stosunku do całego świata jest to Imię pełne prawdy, ponieważ całe znaczenie jego najwyraziściej i najcudowniej występuje w prawdziwych czynach i dziełach Jezusa. — II. Samo zaś w sobie uważane jest to Imię pełne chwały najwyższej, ponieważ sam Bóg je wywyższył i nakazał, aby na Imię Jezus klękało wszelkie kolano. — *Ks. Paweł Rubon* . . 257

27. Na uroczystość Trzech Króli. — Przywołując dziś do żłóbka pierwociny pogan, chciał Zbawiciel okazać, że nie jest Bogiem odrębnym jednego narodu, ale Bogiem-Zbawcą wszystkich, Królem wszystkich narodów. I cóż powiem przy tej katolickiej uroczystości? Trzy myśli chcę rozwinąć: — 1) Czem jest Gwiazda Mędrców w prawdziwem znaczeniu, — 2) jak za nią iść trzeba, — 3) dokąd ona prowadzi. — I. Gwiazda, to łaska, natchnienie, to coś tak niepojętego, co świeci w duszy, rodzi jakąś miłość prawdy i cnoty. Nie wiesz, jak ci Trzej Królowie, co to jest, wiesz tylko, że ta gwiazda prowadzi do Jezusa: opromienia umysł, pobudza wolę naszą do dobrego. Łza matki, kazanie, czytanie wzrusza cię i w jaśniejszem świetle ukazuje prawdy Boże, zachęca do życia doskonalszego — to właśnie ta gwiazda. Korzystaj z czasu nawiedzenia Pańskiego. — II. Gdyby Królowie o kilka dni opóźnili swój wyjazd, jużby nie znaleźli Jezusa. Iść prostą drogą za gwiazdą: drogą wiary, czy rozumu, czy natchnienia, czy kierownictwa przełożonych. Wytrwale, choćby gwiazda na chwilę znikła. Strzedz się pałacu Herodowego, t. j. nie zbaczać na drogę szatana. — III. Do-

Str.

kąd nas doprowadza? Do Jezusa, Króla szczęścia, Pana nad pany, choć pozory wszelkie mylą. Trzej Królowie, pełni wiary, oddali hołd i dary, a za to otrzymali wielki dar wytrwania w Jego miłości aż do zgonu. Tajemnice te ciągle się zaznaczają. Ten sam Bóg jest i wśród nas w eucharystycznych osłonach. Jak wewnętrznie przemawiał do Mędrców w grocie Betleemskiej, tak stąd i do nas mówi, byleśmy się w głos Jego wsłuchali. — *Ks. Stanisław Adamski* . 272

28. Na uroczystość Trzech Króli. — Świat dziś powrócił do stanu, w jakim był przed Trzema Królami, — trzeba mu znowu znaleźć Jezusa — niech szuka Go z nimi. — I. Gwiazda na wschodzie. Różne sposoby, jakimi Bóg przemawia do dusz i dusze pociąga. Trzej Królowie nas uczą posłuchu na głos łaski. — II. Jerozolima. Próba ich wierności: zgorszenie, że Żydzi nie dbają o Mesyasza. Zwycięstwo tej próby nagrodzone dalszem prowadzeniem przez gwiazdę. — III. Stajenka. Druga próba: niedola i nizkość szukanego Króla — znajdują Go w nędznej stajence. Zwycięstwo i tej próby nagrodzone światłem wewnętrznem. I my, na wzór Trzech Króli, oddajmy się Panu Jezusowi, jak się Bogu oddać należy, a znajdziemy szczęście. — *Ks. Maryan Morawski* 286

29. Na uroczystość Trzech Króli. — Uroczystość Trzech Króli ukazuje nam Boską Dziecinę jako Panującego i Władcę, któremu od świata całego należą się hołdy. Królestwo Jego, to — a) Królestwo miłości: panuje ludziom dobrej woli, tajemniczą siłą łaski przyciąga do siebie serca ludzkie. Jak Trzej Królowie, tak przez wszystkie stulecia miliony idą za Nim, gardząc życiem, mieniem, rozkoszą, — b) Królestwo prawdy: nietylko Mędrcy ze Wschodu chylą przed Nim swe czoła, ale najszczytniejsze umysły w podziwie dla Jego nauki powtarzały i będą powtarzać: *Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek*, — c) Królestwo wszechwładne, obejmujące świat cały. Apostołowie, a na ich czele Paweł, stają się rybitwami ludzi. Następcy ich prowadzą dalej dzieło nawracania narodów, rozszerzają coraz to więcej Królestwo Chrystusowe. Dziś niema zakątka ziemi, gdzieby ono nie sięgało. — Zakończenie: Wymowniej niż słowa świadczą mury Wawelu o Królestwie Boskiej Dzieciny. Zastosowanie. — *Ks. Józef Tuszowski* 291

30. Na uroczystość Trzech Króli. — Chrystus narodził się dla wszystkich, dla malutkich i możnych, dla prostaczków

Str.

i uczonych, dla wiernych i pogan. — Więc też i zaraz od początku wszystkim ludziom dobrej woli daje się poznać: prostaczkom i nieuczonym przez Aniołów, Jerozolimie przez mędrców i święte księgi zakonne, uczonym poganom przez znaki na niebie. Zobaczmy — a) dzieje i znaczenie dzisiejszej uroczystości, — b) nauki, zawarte w tem święcie. — *Ks. Stanisław Załęski* 309